

# DANIELLE STEEL

&  
AMBER

## Nagroda

...zawsze trzeba wierzyć,  
że przyjdzie.



# DANIELLE STEEL

## Nagroda

Przekład  
EWA RATAJCZYK



Redakcja stylistyczna

Anna Tłuchowska

Korekta

Halina Lisińska

Agnieszka Pyśk

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce

© Masson/Shutterstock

Tytuł oryginału

The Award

THE AWARD © 2016 by Danielle Steel

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana

ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu

bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6157-7

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

*Moim ukochanym, bardzo odważnym dzieciom,  
Beatrix, Trevorowi, Toddowi, Nickowi, Sam, Victorii, Vanessie, Maxxowi i Zarze.  
Wszyscy mamy bitwy, do których musimy stanąć,  
Drogi, które musimy przejść,  
Straty, które musimy przeżyć i zaakceptować,  
Sytuacje, kiedy jesteśmy niesłusznie oskarżani.  
Musimy się odrodzić z popiołów.  
Bądźcie odważni jak tylko możecie,  
Walczcie, z odwagą, dobrocią, współczuciem i przebaczeniem.  
Kochajcie z całych sił,  
Dawajcie sobie nawzajem siłę,  
I pamiętajcie, jak bardzo Was kocham  
I jaka jestem z Was dumna. Zawsze!  
Z całego serca, z miłością  
mama D.S.*

Tłumaczenie odezwy generała Charlesa de Gaulle'a z 18 czerwca 1940, kiedy Francja dostała się pod niemiecką okupację:

**DO WSZYSTKICH FRANCUZÓW**

*Francja przegrała bitwę!*

*Ale Francja nie przegrała wojny!*

Oportunistyczny rząd skapitulował, ulegając panice, zapominając o honorze, pograżając kraj w niewoli. Jednak nic nie jest stracone!

Nic nie jest stracone, ponieważ ta wojna jest wojną światową. W Wolnym Świecie potężne siły się nie poddały. Pewnego dnia te siły zmiażdżą wroga. Tego dnia Francja musi mieć udział w zwycięstwie. I Francja upomni się o swoją wolność i wielkość. To jest mój cel, mój jedyny cel! Dlatego wzywam wszystkich Francuzów, bez względu na to, gdzie się znajdują, żeby przyłączyli się do mnie w działaniu, w ofierze i nadziei.

Nasza ojczyzna znalazła się w szponach śmierci.

Walczmy razem, aby ją uratować!

**NIECH ŻYJE FRANCJA!**

**Charles de Gaulle**

*Odwaga to nic innego jak tylko siła, która pozwala pokonać niebezpieczeństwo, lęk, niepowodzenie, niesprawiedliwość i nadal mieć wewnętrzne przekonanie, że życie ze wszystkimi swoimi smutkami jest dobre.*

Dorothy Thompson

Delphine Lambert, ciemnowłosa poważna młoda kobieta, czytała w skupieniu „Le Figaro” w swoim mieszkaniu przy rue du Cherche-Midi w lewobrzeżnym Paryżu. Był Nowy Rok. Uważnie studiowała listę, jak zawsze tego dnia, od kilku już lat. Dwudziestodzieciolatka mogła się poszczycić dwiema dobrze przyjętymi książkami i wieloma artykułami. Długie proste włosy zakrywały część jej twarzy, kiedy tak ślęczała nad gazetą. Georges Poitier, mężczyzna, z którym mieszkała, przyglądał się jej z uśmiechem. Zdążył się domyślić, co czyta. Goniła za tym marzeniem, odkąd skończyła siedemnaście lat.

– Czego szukasz? – spytał łagodnie. Lista była publikowana dwa razy do roku – w Nowy Rok i czternastego lipca.

– Przecież wiesz... Babci – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku, bo nie chciała się pogubić. Na liście figurowało pięćset nazwisk, a ona obawiała się, że tego, które miała nadzieję zobaczyć, znowu tam nie będzie. Do tej pory się nie pojawiło, mimo wszystkich jej wysiłków w ciągu ostatnich dwunastu lat, a pracowała nad tym niezmordowanie.

– Jak długo jeszcze będą czekać? – mruknęła. Bała się kolejnego zawodu. Jej babcia, Gaëlle de Barbet Pasquier, miała dziewięćdziesiąt pięć lat i przejmowała się tym o wiele mniej niż jej wnuczka, dla której stało się to świętą sprawą. Na liście znajdowały się nazwiska tych, którzy mieli otrzymać Legię Honorową, najwyższe francuskie odznaczenie.

Gaëlle nigdy na to nie liczyła i uważała aspiracje Delphine za zgola niepotrzebne. Ale Delphine upierała się, że tak po prostu powinno być. Cała rodzina wiedziała, ile wysiłku wkładała w to, żeby jej babcia została zrehabilitowana i odznaczona. Gaëlle miałyby zostać nagrodzona za czyny sprzed wielu lat, z czasów wojny, ale te rozdziały jej życia były tylko odległym wspomnieniem. Rzadko o tym myślała, chyba że pytała ją Delphine, a Delphine właściwie już przestała pytać. Znała całą historię, odwaga babci była dla niej potężną siłą i inspiracją. Babcia była przykładem tego, jaki zdaniem Delphine powinien być człowiek. I bez względu na to, czy rząd się opamięta, naprawi błędy przeszłości i odзначи ją, czy nie, w oczach Delphine była bohaterką, tak jak dla wielu innych w czasie okupacji Francji siedemdziesiąt dziewięć lat temu.

Nagle zamarła z gazetą w ręku i otworzyła szeroko oczy. Przeczytała jeszcze raz, żeby mieć pewność, że jej się nie przywidziało, i spojrzała oszołomiona na Georges’a.

– O, mój Boże... jest... jest na liście! – W końcu się doczekała. Wszystkie jej pisma, lata dociekliwych badań i wierzenia dziury w brzuchu każdemu członkowi kapituły, którego mogła dopaść, w końcu odniosły skutek. Jej babka zostanie odznaczona Orderem Legii Honorowej, będzie jego kawalerem.

Patrzyła na Georges’a ze łzami w oczach, jej dłoń drżała, gdy podawała mu gazetę. Gaëlle de Barbet Pasquier. Przeczytała to kilka razy, żeby mieć pewność, że to nie pomyłka. W końcu się tu znalazła. Georges uśmiechnął się do niej i pochylił, żeby ją pocałować. Wiedział, jak ciężko na to pracowała. Jej babka też o tym wiedziała i zawsze powtarzała, że pomysł jest bez szans. A jednak w końcu się udało, dzięki Delphine.

– Bravo! Dobra robota – pochwalił ją. Był z niej dumny.

Nie ulegało wątpliwości, że jej babcia to niezwykła kobieta i świat miał się o tym dowiedzieć, bo wyróżnili ją rodacy.

Po chwili wstała od stołu, żeby do niej zadzwonić. Nie mogła się doczekać, żeby jej to powiedzieć. Była pewna, że babcia nie zawracała sobie rano głowy czytaniem gazety, a już na



pewno nie rzuciła się na nią tak jak ona. Gaëlle nie była w tym względzie optymistką. Powtarzała, że to się nigdy nie uda. A Delphine udowodniła jej, że się myli. Wytrwałość w końcu została nagrodzona.

Nadal drżały jej dłonie, gdy dzwoniła na komórkę podarowaną kiedyś babci, ale od razu, jak zwykle, włączyła się poczta głosowa.

– Nigdy nie odbiera komórki – poskarżyła się przez ramię Georges’owi.

Babcia uważała, że to zbyt skomplikowane i że komórki nie potrzebuje. Wolą korzystać z telefonu stacjonarnego. Delphine zadzwoniła więc i pod ten numer i długo czekała: może babcia jest czymś zajęta albo poszła do łazienki? Ale ten telefon też pozostał głuchy, poczta głosowa była wyłączona, wróciła więc do stołu strasznie zawiedziona. Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć babci, że to się w końcu stało.

– Pewnie poszła do kościoła – przypomniał jej Georges.

– Albo wyszła z psem. Spróbuj jeszcze raz za kilka minut.

Ale dziesięć minut później i po pół godzinie skutek był ten sam. Delphine nie wiedziała, co ze sobą zrobić, dopóki nie dodzwoni się do babci, i w końcu zadzwoniła do matki. Matka, oszołomiona tak samo jak córka, rozplakała się, gdy usłyszała nowinę. Życzyły tego Gaëlle z całego serca, chociaż ona sama nie chwaliła się swoimi czynami. Obie były zawiedzione, że nie mogą się z nią skontaktować. Ale Gaëlle, choć w podeszłym wieku, była zdrowa i samodzielna, wstawiała wcześniej i zwykle miała plany, które wyciągały ją z domu na cały dzień albo wieczór. Była w świetnej formie, fizycznej i umysłowej, lubiła się spotykać z przyjaciółmi, chodzić do muzeów, do teatru albo zabierać psa na długie spacery po okolicy czy wzdłuż Sekwany.

– Zadzwonię do niej później – powiedziała Delphine do matki i znów zaczęła wpatrywać się w listę, żeby się upewnić, że nazwisko babci nadal tam jest i że to nie przywidzenie, lecz dla nich wszystkich spełnienie marzeń, nagroda, na którą Gaëlle tak bardzo zasługiwała.

Gaëlle Pasquier wstała tego ranka wcześniej, jak zawsze. Zaliczyła poranną gimnastykę, zrobiła sobie grzankę i duży kubek café au lait i delektowała się nią. Codzienne czynności sprawiały jej radość. Wykąpała się i wyszczotkowała świetnie ostrzyżone śnieżnobiałe włosy, ułożone w eleganckiego boba, który podkreślał jej arystokratyczne rysy, a później ubrała się, żeby odwiedzić swoją przyjaciółkę Louise. Obie mieszkały w siódmej dzielnicy, Gaëlle robiła sobie zdrowy spacer ze swojego małego, ale eleganckiego mieszkania przy Place du Palais Bourbon do domu Louise przy rue de Varenne. Dzielnica była wytworna, ale sam budynek niezbyt okazały. Gaëlle miała piękne obrazy, a jej mieszkanie umeblowane było imponującymi antykami. Stworzyła w nim ciepłą, przyjazną atmosferę. Kiedy wychodziła, zabierała ze sobą małą długowłosą brązową jamniczkę Josephine – dostała ją od wnuków i nigdy się z nią nie rozstawała. Na sam widok smyczy Josephine zaczynała szaleć; żeby ją założyć, Gaëlle przemawiała do psa łagodnie i obiecywała miły spacer.

Mieszkała sama i dobrze sobie radziła. W tygodniu przychodziła gosposia, ale obiady gotowała sobie sama, a kiedy tylko mogła, wychodziła z przyjaciółmi. Siedem lat temu, gdy skończyła osiemdziesiąt osiem lat, w końcu niechętnie przeszła na emeryturę. Kochała swoją pracę kuratora w małym, ale znamienitym muzeum, pomagała je zakładać i była mu oddana przez prawie pięćdziesiąt lat.

Chodziła na wszystkie ważne paryskie wystawy, zwykle ze swoją o dziesięć lat młodszą przyjaciółką Louise. Louise miała córkę w Indiach i syna w Brazylii, dlatego ceniła sobie towarzystwo Gaëlle; przyjaźniły się od pięćdziesięciu siedmiu lat, odkąd Gaëlle wróciła do Francji po szesnastu latach spędzonych w Nowym Jorku. Louise była sponsorem muzeum, gdy Gaëlle pomagała przy jego zakładaniu i tak się zaprzyjaźniły.

Gaëlle miała dwie córki, jedną w Nowym Jorku, a drugą w Paryżu, i troje wnuków. Miała

więcej szczęścia od Louise – jej rodzina była blisko. Louise widywała dzieci i wnuki tylko raz do roku, gdy jechała je odwiedzić, ale mimo to była wesoła i pogodna. Jej mąż pracował kiedyś w korpusie dyplomatycznym i w młodości też mieszkali za granicą.

Starsza córka Gaëlle była w Nowym Jorku bankierem inwestycyjnym i czarodziejem finansów, jak jej zmarły ojciec. Młodsza, Daphne, lekarz położnik, miała męża kardiologa i kochała swoją pracę tak jak on. Byli zapracowani, ale nalegali, żeby Gaëlle wpadała do nich w każdej chwili. Ona jednak zawsze mówiła, że nie chce im przeszkadzać. Na szczęście miała dość własnych zajęć i przyjaciół, na ogół młodszych, bo niewielu ludzi w jej wieku było tak aktywnych i ciągle tak ciekawych świata.

Jej wnuczka, Delphine, była dziennikarką, młodszy brat Delphine studiował medycynę, chciał tak jak rodzice zostać lekarzem, najmłodszy wnuk był w paryskiej Wyższej Szkole Handlowej, najlepszej takiej uczelni. Gaëlle była z nich wszystkich dumna.

Razem z Louise dobrze się bawiły, planowały rozrywki i wypadki – czasami wyskakiwały na weekend zobaczyć wystawę w Rzymie, operę w Wiedniu, jakieś wydarzenie kulturalne w Londynie czy w Madrycie albo przejść się promenadą w Deauville. Życie Gaëlle wciąż było ciekawe, czasem ciekawsze niż życie jej młodszych znajomych.

Pewnym krokiem szła w stronę rue de Varenne, do Louise, z Josephine na smyczy. Zawsze cieszyła się na Nowy Rok, mawiała, że ma na co czekać. Miała pozytywne podejście do życia, chciała żyć teraźniejszością, nie przeszłością. Nie lubiła rozpamiętywać tego, co za nią, wolała patrzeć przed siebie.

Wciąż była szczupłą, na bieżąco z modą, choć ubierała się klasycznie i odpowiednio do wieku. W jej stylu i sposobie noszenia się było coś na wskroś francuskiego, chociaż szesnaście lat spędziła w Stanach. Była paryżanką z krwi i kości.

Minęła Muzeum Rodina i Matignon i zatrzymała się przed domem z ciężkimi lśniącoymi drzwiami w kolorze ciemnej zieleni. Louise mieszkała w jednym z monumentalnych osiemnastowiecznych domów z wewnętrznym dziedzińcem i powozownią, przebudowaną na garaże. Dom był elegancki, ogród zadbane. Gdy Gaëlle zapukała mosiężną kołatką, otworzył jej portier i grzecznie przywitał. Weszła po schodach, zadzwoniła. Drzwi otworzyła gospoia. Gaëlle zostawiła płaszcz w holu, rozpięła smycz Josephine, a pies wbiegł do salonu, w którym Louise siedziała przy kominku z modnie ostrzyżonym białym pekińczykiem Fifi. Psy ucieszyły się na swój widok i zaczęły się bawić, a Louise uśmiechnęła się promiennie, gdy do salonu weszła Gaëlle.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – przywitała Gaëlle przyjaciółkę, pochyliła się, dała jej buziaka i usiadła w wygodnym fotelu obok niej. Na tych dwóch fotelach spędziły przed kominkiem niejedno przyjemne popołudnie i wieczór, rozmawiając o muzeum, dzieciach albo najświeższych planach.

– Gratuluję! – odpowiedziała Louise. Była wyraźnie zadowolona.

– Czego? – Gaëlle wyglądała na zaskoczoną, nie miała pojęcia, o co chodzi. – Tego, że mam na karku dziewięćdziesiąt pięć lat i dożyłam kolejnego Nowego Roku? – spytała, śmiejąc się. – W takim razie ja też ci gratuluję. – Louise miała dopiero osiemdziesiąt pięć lat. Wiek było widać po niej bardziej niż po Gaëlle, była niższa i pełniejsza, miała ciepły, babciny wygląd, ale również była pełna życia, dlatego lubiły ze sobą przebywać. Psy goniły się po pokoju, Josephine porwała jedną z zabawek Fifi.

– Nie czytałaś gazety? – spytała Louise. Była to pierwsza rzecz, jaką codziennie robiła. Obie wiedziały, co się dzieje na świecie, były dobrze poinformowane. Czytały najnowsze książki i pożyczały je sobie. Daphne zawsze mówiła, że mama ją zawstydza, bo ona nie miała czasu czytać powieści, jedynie medyczne czasopisma. Gaëlle czytała namiętnie, podobnie jak Louise.

– Nie cierpię czytać gazet przy śniadaniu – stwierdziła Gaëlle. – To mnie przygnębia, te wszystkie tragedie, zbrodnie przeciwko ludzkości i klęski żywiołowe. Nie zawracałam sobie tym dzisiaj głowy.

– A powinnaś była – skwitowała tajemniczo Louise, wyraźnie ucieszona.

– Czyżby prezydent miał kolejny romans? Przegapiłam najnowszy skandal? – spytała Gaëlle z rozbawieniem.

– Nie, kochana – odparła czule Louise. – W takim razie, szczególnie mi miło, że pierwsza ci gratuluję, kawalerze Orderu.

Gaëlle przyglądała jej się przez chwilę w milczeniu. Nie mogła w to uwierzyć.

– Nie mówisz poważnie. Niemożliwe. Biedna Delphine latami zadreślała kapitułę, ale nigdy nie myślałam, że to możliwe.

Louise wiedziała, że Gaëlle jako nastolatka pracowała dla ruchu oporu i w czasie wojny bohaterko ryzykowała życiem. Później została fałszywie oskarżona o kolaborację z Niemcami. Ten cień snuł się za nią przez całe życie; jej wnuczka odważnie walczyła, żeby go rozproszyć i oczyścić jej imię. W końcu jej się udało.

– No, wreszcie cię zrehabilitowali. Delphine jakoś ich przekonała. Zdobędziesz zaszczyt i uznanie, zasługujesz na nie. – Louise była z niej dumna. Gaëlle wiedziała, że Delphine z pewnością jest w siódmym niebie.

– Skąd wiesz, że to nieprawda, co się mówiło? – spytała ze smutkiem Gaëlle. Cofnęła się pamięcią do tamtych lat. – Może cię okłamywałam?

– Nigdy nie wątpiłam w to, co mi powiedziałaś. Znam cię. Doczekałaś się sprawiedliwości, Gaëlle. Za wszystko, co zrobiłaś.

Gaëlle siedziała w milczeniu. Przez chwilę wpatrywała się w kominek, a potem spojrzała na przyjaciółkę.

– To było tak dawno. Jakie może teraz mieć znaczenie? Ja zawsze znałam prawdę. Nie mogłam uratować ani zmienić życia tylu ludzi... – Na przykład Rebeka, pomyślała. Wszystko zaczęło się od Rebeki, przyjaciółki, którą straciła, kiedy miały siedemnaście lat. Nadal w małym skórzanym pudełku na biurku trzymała jej wstążkę do włosów, patrzyła na nią od czasu do czasu... Rebeka... Jej ukochana przyjaciółka.

– Powinnam zadzwonić do Delphine i jej podziękować – powiedziała w końcu z melancholią w głosie. – Ciężko nad tym pracowała.

Louise widziała, że jest przejęta nowiną. Delikatnie wyciągnęła rękę i pogłaskała jej dłoń.

– Zasługujesz na to, Gaëlle – powtórzyła z przekonaniem. – Nie możesz czuć się winna. Zrobiłaś, co mogłaś, dla nich wszystkich.

Gaëlle kiwnęła głową, pogrążona w myślach. Marzyła tylko o tym, żeby to była prawda.

W grudniu 1940 roku, sześć miesięcy po tym, jak Niemcy zajęli Francję, Gaëlle de Barbet od kilku tygodni miała szesnaście lat. Mieszkała z rodzicami w rodzinnym château w Valencin pod Lyonem. Jej o dwa lata starszy brat, Thomas, studiował na paryskiej politechnice.

Od piętnastu miesięcy, odkąd zaczęła się wojna, żyło się ciężko – brakowało jedzenia, a okupacja była dla wszystkich okropna. Jej brat pisał, że w Paryżu pełno jest niemieckich żołnierzy i oficerów. Zmuszali paryżan do przestrzegania surowych zasad, od ósmej obowiązywała wszystkich godzina policyjna. Ciągłe sprawdzano dokumenty – każdy, kto skończył szesnaście lat, musiał nosić przy sobie dowód osobisty, a dwa miesiące wcześniej, w październiku, dekret o nazwie „Status ludności żydowskiej” jasno określił stanowisko okupanta wobec Żydów. Francuscy Żydzi w większości stracili pracę, zostali wydaleny z wojska i z posad rządowych. Żydowskich dziennikarzy zwolniono, obowiązywał zakaz wykonywania wolnych zawodów. Wielu żydowskich studentów wydano z uczelni, wielu Żydów bez powodu aresztowano, byli niemile widziani. Pod miastami wyrastały obozy, w których przetrzymywano żydowskie rodziny; ich firmy i domy przejęli Niemcy. W miastach panowała atmosfera strachu i niepokoju, mniej odczuwalna w Lyonie, gdzie nie prześladowano Żydów aż tak jak w Paryżu, jak informował brat Gaëlle. Ojciec surowo ją przestrzegał, żeby ze szkoły wracała prosto do domu, nie rozmawiała z żołnierzami, choć z jej dokumentów wynikało, że jest katoliczką. Byli arystokratami, mieszkali w tej okolicy od trzystu lat i armia okupanta ich nie zaczepiała. Ojciec nadal nadzorował posiadłość i dzierżawione folwarki. Bogatszych Żydów z Lyonu do tej pory nie tknięto, ale ojciec powiedział Gaëlle, że Żydzi powinni być na tyle mądrzy, żeby wyjechać, zanim zaczną się kłopoty. Wszystko to wydawało się nierealne, ciężko było w to uwierzyć, skoro znajome żydowskie rodziny nie doświadczyły żadnych nieprzyjemności.

Najlepszą przyjaciółką Gaëlle była Rebeka Feldmann. Jej ojciec był najbogatszym i najbardziej szanowanym miejscowym bankierem. Rodzina Feldmannów pochodziła z Niemiec, mieszkali w Lyonie od trzech pokoleń i nie mieli się czego obawiać, w każdym razie tak im się wydawało. Gaëlle powtórzyła Rebecę, co mówi jej ojciec, a ona odparła, że jej rodzice też o tym rozmawiali, ale ojciec się nie martwi. Kilku niemieckich oficerów zdeponowało nawet pieniądze w jego banku. Doszły ich jednak pogłoski o tym, że biedniejsze żydowskie rodziny wypędzono z domów do innych miast i o obozach w okolicy. Żadna z dziewczynek nie słyszała, żeby kogoś tam zesłano, na razie krążyły tylko słuchy i pogłoski.

Nie było tajemnicą, że Feldmannom wiodło się o wiele lepiej niż Barbetom, których fortuna z roku na rok powoli się kurczyła. Gaëlle podsłuchiwała, jak ojciec mówił, że mają dużo ziemi, mało pieniędzy, ale niczego im nie brakuje. Ich château był jednym z najstarszych i najokazalszych w okolicy. Rodzice Gaëlle, poza ostrzeżeniem, żeby nie rozmawiała z żołnierzami, nie ograniczali jej. Nadal codziennie jeździła rowerem do szkoły i zatrzymywała się po drodze u Rebeki. Zawsze starała się mieć tyle czasu, żeby spędzić parę minut w kuchni Feldmannów, gdzie kucharka i dwie pokojówki podawały im świeżo upieczone rogaliki, brioszki i bułeczki nadziewane czekoladą. Była to ulubiona pora dnia dla Gaëlle. Sympatyczna kucharka zawsze dawała im kilka bułeczek do szkoły. Dziewczynki przyjaźniły się od przedszkola. Rebeka miała dwóch młodszych braci, dwunasto- i czternastoletniego, i pięcioletnią siostrę Lotte. Rebeka uważała ją za nieznośną, ale Gaëlle kochała ją od niemowlaka, a i Lotte kochała ją. Bracia chodzili do tej samej szkoły, co one. Feldmannowie mieli wielki dom, nie tak duży jak château Barbetów, ale o wiele bardziej elegancki, z pięknymi meblami i obrazami. Matka Rebeki kupowała luksusowe ubrania w Paryżu, nosiła biżuterię i futra. Gaëlle uwielbiała ich odwiedzać,

zawsze czuła się u nich mile widziana. Jej matka była nieśmiała, bardziej powściągliwa i nieco szorstka; Gaëlle lepiej się czuła u Rebeki niż we własnym domu. Zanim Thomas wyjechał na studia, lubił droczyć się z dziewczynkami, ale w ciągu roku spoważniał. Żył okupacją, godzinami rozmawiał o niej z ojcem, kiedy przyjeżdżał do domu. Gaëlle traktował jak dziecko i spędzał z nią niewiele czasu. Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, w drodze do szkoły, podjechała do domu Rebeki. Gdy znalazła się za zakrętem, zza którego widać było dom, dostrzegła dwie policyjne ciężarówki i tabun żandarmów. Zwolniła, żeby zobaczyć, co się dzieje, zanim podjedzie bliżej, i widziała, jak dwóch policjantów wyciąga z domu ojca Rebeki, a dwóch innych jego żonę, ściskającą za rączkę pięcioletnią przerażoną i zapłakaną Lotte. Chłopców zepchnęli ze schodów – wylądowali na pupie na dole, dwaj inni żandarmi wsadzili ich do jednego z samochodów. A potem zobaczyła Rebekę, jej rozwiane długie jasne włosy, których nie zdążyła spleść, i to, jak jeden z żołnierzy wrzuca ją do samochodu jak szmacianą lalkę. Była drobna, włosy miała tego samego koloru, co Gaëlle. W szkole często mówili, że wyglądają jak siostry, choć Gaëlle była trochę wyższa. W pewnej chwili, oczy Rebeki napotkały wzrok Gaëlle, potem żandarm wciągnął ją do ciężarówki i zniknęła. Gaëlle zobaczyła, jak jeden z mężczyzn ściąga elegancki homburg z głowy pana Feldmanna, rzuca go na ziemię i zgniata butem. Usłyszała jak mówi:

– Nie będzie panu potrzebny tam, dokąd pan jedzie.

Gaëlle dudniło serce. Przyglądała się tej scenie z przerażeniem i nie miała odwagi podejść. Chwilę później zobaczyła, jak ciężarówka odjeżdża, a za nią samochód komendanta policji. Chciała za nimi pojechać, ale wiedziała, że nie może. Nie mogła pojąć, dlaczego to francuscy żandarmi i policjanci wypędzają ich z domu. Nie robili tego niemieccy żołnierze, ale rodacy. Chwilę później z płaczem podjechała na rowerze do domu i tylnymi schodami wbiegła do kuchni. Kucharka i obie pokojówki wyglądały na przerażone, z piekarnika unosił się zapach przypalanych smakowitości, nikt się nie ruszał.

– Co się stało? Dokąd ich zabierają? – krzyknęła Gaëlle, szlochając, a kucharka odwróciła się do niej z furią.

– Wynoś się stąd! Ale już! Nie masz tu czego szukać! Uciekaj! – Wskazała drzwi. Odzywała się do niej jak nigdy wcześniej. Gaëlle widziała, że pokojówki płaczą. Powiedziano im, że zostaną aresztowane za to, że pracują dla Żydów, jeżeli natychmiast nie opuszczą domu; żandarmi zapowiedzieli, że wrócą. Słysząc było odgłosy pośpiesznych kroków na schodach, pozostałe pokojówki się pakowały.

– Dokąd ich zabrali? – spytała Gaëlle kucharkę. Była zrozpaczona.

– Nie wiem... Pewnie do obozu. Dawno powinni byli wyjechać. – Wyglądała na roztrzęsioną, ale zrobiła się nieco łagodniejsza dla Gaëlle niż w pierwszej chwili. – Idź już i nie wracaj. Żandarmi powiedzieli, że po południu dom przejmują Niemcy. Feldmannowie nie wrócą.

– Muszę ją odnaleźć. – Gaëlle była rozgorączkowana.

– Nie, nie musisz. – Przysadzista kobieta chwyciła ją mocno za ramiona i potrząsnęła nią. – Daj spokój. Nie pozwolą ci jej zobaczyć.

– Jak mogą ich tak traktować? – Gaëlle zanosila się od płaczu, gdy kucharka, zawsze dla niej taka miła, pchała ją ku drzwiom.

– To Żydzi. Zapomnij, że ich znasz. Możesz się przez to tylko nabawić kłopotów. Idź już... – Zdecydowanym ruchem wypchnęła ją za drzwi i zamknęła je za nią na klucz. Gaëlle z trudem zeszła po schodach, wzięła rower i odjechała. Była wstrząśnięta, martwiła się o przyjaciółkę. Policja obeszła się z nimi tak bezdusznie, jakby na samochód wrzucali śmieci. Gaëlle nie miała pojęcia, dokąd ich zabrali. Po drodze do szkoły ze zdenerwowania dwa razy spadła z roweru, podarła sukienkę i spóźniła się. Z zadrapaną ręką i rozbitym kolanem wyglądała

jak siedem nieszczęść.

– Co ci się stało? – spytał chłopiec, którego nigdy nie lubiła, gdy weszła kuśtykając do klasy.

– Miałam po drodze wypadek. – Nie chciała opowiadać o tym, co się stało z Feldmannami. Nikomu już nie ufała. W jednej chwili wszystko się zmieniło.

– Gdzie Rebeka? – spytał, ale nie odpowiedziała.

– Nie wiem – mruknęła przez ramię. – Może jest chora. – Albo martwa, pomyślała z przerażeniem. Musiała ją odnaleźć, nie bacząc na to, co powiedziała kucharka. Nie miała zamiaru zapomnieć o niej, ani o nikim z jej rodziny. Dokądkolwiek ich zawieźli, musi ich odnaleźć.

Cały dzień przesiedziała w szkole jak ogłuszona, potem wzięła rower, pojechała do domu i poszła szukać ojca. Wracał właśnie ze stajni, prowadził kulawego konia. Przejeżdżała obok domu Feldmannów, widziała samochody żołnierzy i oficera, kilku mężczyzn wnosilo kufry i walizki. Wprowadzali się.

Opowiedziała ojcu, co się stało rano, a on słuchał ze zmarszczonym czołem.

– Widział cię tam ktoś? Chodzi mi o żołnierzy? – spytał oschle.

– Nie, zaczekałam, aż odjadą. – Nie powiedziała mu, że widziała ją Rebeka i że ich spojrzenia na chwilę się spotkały, zanim wrzucono ją do samochodu. – Potem weszłam do środka i porozmawiałam z kucharką. Nie wiedziała, dokąd ich zabrali.

– Do obozu – powiedział z przekonaniem. On też był wyraźnie wstrząśnięty. Obawiał się tego. Słyszał, że takie rzeczy działy się w Paryżu, ale w Lyonie ani w okolicy do tej pory nic podobnego nie miało miejsca. Skoro zabierają ludzi takich jak Feldmannowie, żaden Żyd nie jest bezpieczny. – Nie chcę, żebyś wracała do tego domu, nie próbuj jej szukać. Nie możesz do niej pojechać, Gaëlle. Jasne? I tak niczego się nie dowiesz. Niebezpiecznie jest nawet pytać.

– Muszę ją odnaleźć, tato – powiedziała żałośnie Gaëlle.

– Nie! – krzyknął. – Idź do swojego pokoju.

Z płaczem weszła do domu i położyła się do łóżka. Potworna scena, którą widziała rano, przewijała się bez przerwy w jej głowie. Matka była dla niej dziś równie surowa. Wiedziała, jak bardzo dziewczynki się kochają, ale trzeba było o tym zapomnieć. Gdyby Gaëlle uparła się, żeby odnaleźć Rebece, mogła napytać im wszystkim biedy.

– Obiecay, że nie będziesz próbowała jej szukać. – Matka wyglądała na bladą i chorą. Nie znała Feldmannów za dobrze, jedynie ze szkoły, ale nie miała wątpliwości, że znajomość z nimi stała się niebezpieczna. Skoro ich zabrali, można się było domyślać, że wyślą ich do obozu dla Żydów, może nawet do obozu pracy, pewnie w Niemczech albo na Wschodzie. Na razie schwytych Żydów przetrzymywano we Francji, krążyły jednak słuchy, że czeka ich coś znacznie gorszego.

Gaëlle nie chciała zejść na kolację. Rodzice zmusili ją, ale nie mogła jeść. Następnego dnia nie było lekcji, została więc w łóżku i rozmyślała o Rebecce. Dwa dni później usłyszała, jak dwaj najemni rolnicy ojca rozmawiali o tym, że tydzień wcześniej schwymano Żydów i przewieziono do obozu Chambaran w Vienne, pięćdziesiąt pięć kilometrów na południe od Lyonu, siedemnaście kilometrów od Valencin. Gaëlle poczuła, że to sam Bóg daje jej te informacje. Nazajutrz, zamiast pojechać na rowerze do szkoły, prawie dwie godziny jechała bocznymi wiejskimi drogami, póki nie zobaczyła obozu, którego nigdy wcześniej nie widziała. Był to rozległy teren, ogrodzony wysokim metalowym i drewnianym płotem, z barakami, namiotami i długą stajnią albo stodołami. Widziała, jak ludzie z dobytkiem wchodzą do nich i z nich wychodzą. Mężczyzn, kobiety i dzieci w różnym wieku pilnowali strażnicy z bronią, ale nie było ich tylu, ilu się obawiała. Nie zauważyła psów ani żołnierzy, ani wież strażniczych. Poczwała ulgę.

Pojechała dalej wyboistą drogą. Nikt jej nie zauważył. W pewnym miejscu wąska ścieżka zbliżała się do płotu. Gaëlle stanęła i obserwowała obóz. Po chwili jakimś cudem dostrzegła Michela, jednego z braci Rebeki. Pomachała mu, zauważył ją i podszedł do ogrodzenia.

– Co ty tu robisz? – spytał zdumiony.

– Przyjechałam zobaczyć, jak się macie. Gdzie Rebeka?

Uśmiechnął się do znajomej dziewczyny z długimi jasnymi warkoczami, chociaż w domu uwielbiał ją drażnić i dręczyć.

– Jest w środku, z mamą i Lotte. Tacie udało się ukryć trochę pieniędzy, zapłacił komuś, żebyśmy dostali miejsce w stodole. Na dworze jest w nocy potwornie zimno. – Zbliżały się święta, ziemia była przemarznięta.

– Mogę ją zobaczyć? – spytała zdenerwowana Gaëlle.

– Oszalałaś. Jak cię złapią, zamkną cię z nami.

– Nie zamkną. Nie jestem Żydówką – powiedziała rozsądnie, a on skinął głową i obiecał, że powie siostrze, że tu jest.

Czekała dziesięć minut. Zastanawiała się, czy Michel wróci, aż nagle zobaczyła Rebekę w cienkiej sukience bez płaszcza. Nie zdążyła go włożyć, gdy ich zabierali. Tylko ojciec wziął ze sobą palto, ale po przyjeździe do obozu oddał je żonie; Lotte kuliła się pod nim w stajni razem z matką. Chłopcy mieli na sobie swetry, a Rebeka tylko wełnianą sukienkę, w której miała iść do szkoły. Trzęsa się, gdy podchodziła do płotu, zdumiona widokiem Gaëlle. Myślała, że brat chce jej zrobić żart, kiedy powiedział, że ona tu jest.

– Nie powinnaś tu przyjeżdżać – powiedziała. Widać było, że jest przerażona. Gaëlle szybko zdjęła płaszcz i przecisnęła go przez siatkę. Upadł na ziemię, Rebeka go podniosła. – Rozchorujesz się – zaprotestowała. Czuli się winna, że go bierze, ale był ciepły i ucieszyła się, że go ma.

– Włóż – nalegała Gaëlle. Ich spojrzenia się spotkały, było w nich wszystko, co do siebie czuły. – Nie bądź głupia. Tobie jest bardziej potrzebny niż mnie. Przyjadę jutro – obiecała.

– A jak cię złapią? – spytała Rebeka z trwogą.

– Nie złapią, kocham cię, głuptasie – powiedziała Gaëlle, a Rebeka się uśmiechnęła.

– To ty jesteś głupia, że tu przyjechałaś. Ja też cię kocham. Jedź, żeby cię nie złapali. – W płaszczu drżała mniej.

– Do zobaczenia jutro. – Gaëlle uśmiechnęła się i wsiadła na rower.

– Nic nie szkodzi, jak nie przyjedziesz – rzekła Rebeka z nadzieją, że przyjaciółka jednak przyjedzie.

Gaëlle zawróciła i odjechała. Starła się nie zwracać na siebie uwagi, ale nikt jej nie zauważył.

Do domu wracała dwie godziny, a kiedy dojechała, trzęsa się z zimna. Poszła do swojego pokoju, żeby nikt nie zdążył zobaczyć, że jest bez płaszcza. W nocy zakradła się na strych, żeby znaleźć swoje stare ubrania i następnego dnia zawieźć płaszcz Lotte. Znalazła taki, który powinien być dobry, zwinęła go najmocniej jak się dało, żeby zmieścił się do koszyka na rowerze. Płaszcz był z czarnego aksamitu z gronostajowym kołnierzem, Gaëlle pamiętała, że miała go na sobie dawno temu w Boże Narodzenie, jeszcze za życia babci, która przyjechała do nich w odwiedzinach.

Przy kolacji była milcząca, ale rodzice chyba nie zwrócili na to uwagi. Nie było zbyt wielu tematów do rozmów, wszystkie wiadomości były złe. Matka dostała list od Thomasa, prawie cały zamazany przez cenzorów, ale powiedziała, że wynika z niego, że wszystko jest w porządku.

Następnego dnia Gaëlle zamiast do szkoły znów pojechała do przyjaciółki. Rebeka

czekała na zewnątrz, obserwując płot i podeszła, gdy tylko zobaczyła nadjeżdżającą Gaëlle, która zatrzymała się pod drzewem. Wzięła płaszcz dla Lotte, Gaëlle dała jej też parę jabłek, batoników czekoladowych i kilka kromek chleba zawiniętych w serwetkę, na wypadek gdyby byli głodni. Nie odważyła się zabrać więcej. Rebeka z wdzięcznością wzięła jedzenie. Miała na sobie płaszcz Gaëlle, o wiele na nią za długi, powiedziała, że warunki w obozie są potworne, ludzie chorują, jest im zimno i mają za mało jedzenia. Dostawali tylko supę, czerstwy chleb i trochę warzyw, bili się o jedzenie. Nie było gdzie się myć, mieli tu tylko wychodki, w dodatku niewiele. Znali kilka rodzin, które spotkali w obozie. Dwie pracownice jej ojca były zdumione, gdy się dowiedziały, że Feldmannowie też się tu znaleźli. Zrozumiały, że sytuacja jest naprawdę zła.

Od tej pory Gaëlle codziennie prosto po szkole jechała do obozu. Przestała jeść drugie śniadanie i wszystko zawoziła Rebecę. Do domu wracała codziennie tuż przed kolacją, matce mówiła, że musi dłużej zostawać w szkole, pomagać przy młodszych dzieciach i sprzątać, a matka jej wierzyła. Jeździła wiernie każdego dnia, z wyjątkiem Bożego Narodzenia i jednego tygodnia w lutym, kiedy zachorowała na grypę. Jakimś cudem żaden z obozowych strażników nigdy jej nie zauważył. Było ich niewiele, na ogół młodzi. W obozie przetrzymywano głównie rodziny z dziećmi, strażnicy nie wykazywali więc zbyt dużej czujności, uwagę skupiali na kręcących się po obozie ludziach, nie na płocie. Gaëlle odwiedzała Rebekę już od pięciu miesięcy, kiedy w maju po raz pierwszy zauważył ją strażnik. Właśnie podała jej jasnoniebieską wstążkę, w tym samym odcieniu, co ich oczy – obie miały takie same, podobnie jak jasne włosy. Wstążka zahaczyła się o płot, kiedy Rebeka ją chwyciła, mały kawałek zaczepił się o drut kolczasty. Gaëlle zerwała go i schowała do kieszeni, a wtedy strażnik krzyknął, że ma stać. Zamarła.

– Ej! Co ty tu robisz? – Skierował broń w dół. Starał się, żeby jego ton brzmiał poważnie.

Był niewiele starszy od nich, mogłyby go znać ze szkoły.

– Zatrzymałam się, żeby zapytać, co to jest – powiedziała niewinnie, uśmiechając się do niego. Wydawało jej się, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi, tak mocno łomotało.

– Obóz letni dla rodzin – odpowiedział, uśmiechając się do niej. Była ładna, tak jak Rebeka, ale na nią nie zwracał uwagi, bo wiedział, że jest Żydówką. – Mieszkasz niedaleko?

Kiwnęła głową, a on znów skierował broń w dół, na ścieżkę.

– Jedź do domu. Nie masz tu czego szukać, to miejsce dla biednych. Przyjeżdżają z miast, żeby zażyć świeżego powietrza.

Gaëlle starała się mieć taką minę, jakby mu wierzyła. Ruszyła drogą, nie oglądając się na Rebekę, ale usłyszała, jak strażnik surowym tonem kazał jej wracać do stajni. Niebezpiecznie było się oglądać, nie zrobiła tego. Zatrzymała się, żeby złapać oddech i uspokoić się, dopiero wtedy, gdy już nie było widać obozu. Wyciągnęła z kieszeni kawałek błękitnej wstążki, trzymała go przez chwilę i myślała o Rebecę. Cieszyła się, że nie stało się nic gorszego. Nie mogła uwierzyć, że Feldmannowie siedzą tam już od pięciu miesięcy. Przez cały ten czas przyjeżdżali następni Żydzi, ale nigdzie ich nie wysyłano, trzymano ich po prostu w obozie. Rebeka powiedziała, że krążą pogłoski, że mają zostać przeniesieni, ale na razie nic takiego się nie stało. Ojciec Rebeki próbował spotkać się z komendantem, żeby się dowiedzieć, dokąd ich przeniosą, ale ten nie chciał go widzieć. Do czerwca w obozie było już kilka tysięcy osób. Gaëlle i inni zauważyli, że ze szkoły zniknęło kilku kolegów. Żydowskie rodziny wyparowywały jedna po drugiej, nikt nie mówił, co się z nimi stało. Pewności nikt nie miał, a pytać było niebezpiecznie.

Tego lata dowódca miejscowej jednostki niemieckiej przejął chateau. Matka Gaëlle zaprowadziła ją do łóżka, jak tylko się o tym dowiedzieli, a ojciec raz jeszcze ostrzegł ją, żeby trzymała się z daleka od żołnierzy. Gdy żołnierze się wprowadzili, Barbetowie zostali przeniesieni na górę do pomieszczeń dla służby na poddaszu, oficerowie zajęli ich pokoje na



dole. Służący pracowali teraz dla oficerów i żołnierzy. Barbetowie mogli schodzić na dół w nocy, żeby przygotować sobie posiłek. Agathe, matka Gaëlle, prawie w ogóle nie wychodziła z pokoju. Nerwy miała zszargane od życia w ciągłym strachu, pod jednym dachem z okupantami.

Dowódca był uprzejmy, a Gaëlle, zgodnie z zaleceniami ojca, większość czasu spędzała na górze, chyba że jechała do szkoły albo do Rebeki, a jeździła do niej prawie codziennie. Kiedy zrobiło się cieplej, przywiozła kilka bawełnianych sukienek dla niej i dla Lotte. Rebeka mówiła, że jej matka ciągle płacze i od zimy ma uporczywy kaszel. Pana Feldmanna i innych mężczyzn zmuszono do wydawania jedzenia i sprzątania wychodków. Ciężko było to sobie wyobrazić. Gaëlle wiedziała, że w domu Feldmannów również mieszkają niemieccy oficerowie. Ci z chateau przynajmniej na razie byli dla nich mili. Jeden zostawił dla niej czekoladki w kuchni, ale jej ojciec Raphaël nie pozwolił zabrać ich na górę. Dużo czasu spędzał teraz poza domem, jeździł do dzierżawców na folwarki. Mówił, że musi im pomagać w pracy, bo brakuje ludzi. Czuł ulgę, że dowódca panuje nad swoimi żołnierzami. Jak dotąd żaden nie zaczął Gaëlle.

Lato było długie i gorące, Gaëlle jeździła do Rebeki, kiedy tylko mogła, ale Agathe często chorowała i Gaëlle musiała zostawać, żeby jej pomagać. Rebeka mówiła, że jej mama też cały czas choruje, jak wielu ludzi w obozie. Było kilku lekarzy, ale brakowało leków. Gaëlle zauważyła, że Rebeka bardzo schudła, zostały skóra i kości. Cały czas nosiła niebieską wstążkę. Gaëlle przywiozła jej też czerwoną, ale ona wolała błękitną, tę, której skrawek Gaëlle miała w domu, w szufladzie.

We wrześniu Gaëlle poszła do ostatniej klasy. W czerwcu przyszłego roku czekała ją matura, a potem, jesienią, miała wyjechać na studia do Paryża, ojciec jednak już jej zapowiedział, że nie pojedzie. Nie chciał puścić jej samej do stolicy pełnej niemieckich żołnierzy. Dość miał zmartwienia z Thomasem, który tam mieszkał, mowy nie było, żeby puścił do Paryża dziewczynę. Powiedział, że ze studiami będzie musiała poczekać, aż skończy się okupacja, że jest potrzebna w domu do opieki nad matką. Thomas przyjechał do nich tylko raz, w sierpniu, na dwa tygodnie, a potem wrócił do Paryża. Pracował w restauracji, żeby częściowo pokryć swoje wydatki. Barbetowie nie zarabiali, bo wszystkie plony, które zwykle szły na sprzedaż, rekwirowali Niemcy, więc nie mieli co sprzedawać, ledwie byli w stanie sami się wyżywić. Ich gosposia, Apolline, czasami odkładała dla nich resztki oficerskich posiłków, chowała je w kredensie, ale jedzenia zawsze było za mało i z dnia na dzień chudli.

W obozie warunki się pogorszyły – wróciły chłody, zima była ostra i wcześniej zaczął padać śnieg. W grudniu mijał rok, odkąd Feldmannowie znaleźli się tutaj. Wydawało się, że to cała wieczność, krążyły pogłoski, że zatrzymanych czeka wywózka, ale na razie nic się nie zmieniło. W obozie żyło wtedy w potwornych warunkach pięć tysięcy ludzi. Niektórych przysłano z Paryża i z Marsylii; w okolicy jak grzyby po deszczu powstawały podobne, bo coraz więcej Żydów wypędzano z domów, wrywano z codziennego życia i kierowano do obozów, w których czekali na przeniesienie do obozów pracy. Ich ostateczny los nadal był nieznany i dla wszystkich był źródłem niepokoju.

Dziewczynki miały już wtedy siedemnaście lat. Któregoś dnia Rebeka spytała Gaëlle, czy jej zdaniem życie będzie jeszcze kiedyś normalne, a ta zapewniła, że tak. Tyle dobrego, że nikt z Feldmannów nie zachorował poważnie i nigdzie ich nie wywieziono.

Gaëlle zaczynała myśleć, że może po prostu będą ich tu trzymać. Mogła odwiedzać Rebekę prawie codziennie, bo w obozie było teraz tylu ludzi, że strażnicy zwracali na ogrodzenie jeszcze mniejszą uwagę. W ciepłe letnie dni Gaëlle siadała czasami na ziemi, chwytaly się z Rebeką za ręce i rozmawiały. Parę razy wyszli się przywitać jej bracia. Rodzice Rebeki nie wiedzieli, że Gaëlle nadal ją odwiedza. Barbetowie też nie. Matki Gaëlle nie obchodziło już wcale to, co się dzieje poza jej pokojem, a ojca nigdy nie było, pochłaniały go sprawy na terenie

posiadłości. Gaëlle mogła dzięki temu robić, co chciała.

W marcu 1942 roku, piętnaście miesięcy po tym, jak Feldmannowie znaleźli się w obozie, było jeszcze strasznie zimno. Rebeka była mocno przeziębiona, gdy Gaëlle przyjechała ją odwiedzić, wyglądała, jakby miała gorączkę. Gaëlle pocałowała ją przez płót w policzek i poczuła, że jest rozpalona, chociaż mocno się trzęsła. Dwa dni później Gaëlle też się rozchorowała, widocznie się od niej zaraziła. Matka kazała jej przez tydzień leżeć w łóżku, gosposia przynosiła jej zupę do pokoju na poddaszu. W końcu, gdy tylko poczuła się lepiej, wsiadła na rower, żeby pojechać do obozu. Nadal była słaba, nogi miała jak z waty i jazda zabrała jej więcej czasu niż zwykle. Gdy dojechała na miejsce, z daleka zauważyła, że wszystko wygląda inaczej, ale nie wiedziała, co się stało. Podjechała do ogrodzenia i z przerażeniem stwierdziła, że obóz jest pusty. Więźniowie zniknęli. Nie miała kogo zapytać, dokąd ich przeniesiono. Pewnie do innego obozu w pobliżu, ale nie umiała się tego dowiedzieć. Wyczerpana jazdą stała w milczeniu, wpatrywała się w pustą stodołę i namioty, i z przerażeniem myślała o tym, co się stało z Feldmannami. W końcu odjechała z płaczem, wspominając ostatnie spotkanie z Rebeką, kiedy ją pocałowała. Nie przypuszczała, że to pożegnanie.

W drodze powrotnej wstąpiła do kawiarenki w pierwszej wiosce, poprosiła o kubek herbaty. Było zimno, ona drżała, a kiedy powiedziała, że miała grypę, kobieta, która ją obsługiwała, dała jej herbatę za darmo. Gaëlle od niechcenia zapytała kobietę o obóz, bo po to tam wstąpiła – zależało jej na informacjach, nie na herbacie.

– Co się stało z tymi wszystkimi ludźmi z obozu? – spytała niewinnie, a kobieta zgromiła ją wzrokiem.

– Nie powinnaś o to pytać – powiedziała szeptem. – To tylko Żydzi. Odesłano ich. Zostali wywiezieni w zeszłym tygodniu. Podobno niektórych zaczęli kierować do obozów pracy na Wschodzie. Z Paryża też ich deportują. Krzyż na drogę. Same problemy na nas ściągają. Cieszę się, że ich nie ma. Słyszałam, że niedługo przywiozą nowych, ale nie będą ich już długo trzymać. Wsadzą ich do pociągów i odeślą. Właściwie nie wiem, dlaczego w ogóle zrobili tu obóz. Jest ich za dużo, roznoszą choroby. – Odsunęła się, bo do środka wszedł niemiecki żołnierz, zamówił piwo.

Gaëlle po chwili wstała, podziękowała, odstawiła pusty kubek na ladę i odjechała.

Płakała przez całą drogę do domu, w swoim pokoju otworzyła szufladę i wyjęła kawałek błękitnej wstążki, tej, którą zeszłego lata dała Rebecce. Tyle tylko po niej zostało, małeńki skrawek satyny, tego samego koloru, co jej oczy. Łzy spływały jej po policzkach, kiedy chowała go do szuflady. Modliła się, żeby przyjaciółka była bezpieczna i żeby się kiedyś odnalazły. Wtedy o tym nie wiedziała, ale ta chwila na zawsze odmieniła jej życie.

Odkąd Feldmannowie i inni zniknęli z obozu, dni zlewały się ze sobą. Gaëlle udała, że ma nawrót grypy i kolejny tydzień spędziła w łóżku. Myślała o Rebecce dzień i noc, nie przestawała się modlić, żeby była bezpieczna i tak płakała, że w końcu zasypiała. Kiedy w końcu podniosła się z łóżka, wyglądała jakby chorowała rok. Z jej matką było nie lepiej. Zaczęła cierpieć na potworne bóle migrenowe i rzadko wstawała z łóżka. Nie mogła sobie poradzić z tym, że zawałił się świat, jaki znała. Była przerażona Niemcami i wszystkim, co słyszała od gosposi Apolline, kiedy ta przynosiła jej posiłki.

Upór ojca sprawił, że Gaëlle wróciła do szkoły. Musiała się przygotować do czerwcowego egzaminu maturalnego, choć nie widziała w tym sensu, skoro ojciec nie chciał jej puścić na studia. Jej brat Thomas mówił, że na uczelniach wszystko się zmieniło. Zniknęło wielu profesorów Żydów – wywieziono ich razem z tysiącami innych, wyłapywanych we wszystkich miastach i deportowanych. Już nie przetrzymywano ich długo w obozach przejściowych, byli wysyłani do obozów pracy w Niemczech i na Wschodzie. Ze szkoły Gaëlle też już zniknęli wszyscy żydowscy uczniowie. Do szkoły wolno było chodzić tylko chrześcijanom. Żydowskie sklepy i firmy zostały zamknięte, a ich właściciele wyparowali. W wiosce nie było już apteki i Gaëlle musiała daleko jeździć po lekarstwa na bóle głowy matki; była w stanie zdobyć dla niej jedynie stare, naturalne środki, które i tak nie działały. Bóle dręczyły matkę cały czas, zrobiła się słaba i blada, bo nigdzie nie wychodziła. Lekarz, który do niej przyjechał, twierdził, że to nerwy.

Dowódca z château zaproponował, że może ją zbadać jeden z niemieckich lekarzy, którzy zajmowali się ich ludźmi w okolicy, ale ojciec Gaëlle się nie zgodził. Nie chciał pozwolić, żeby jego żonę dotykał niemiecki lekarz, choć dowódca był uprzejmy i kierowały nim pewnie dobre intencje. Kiedy Niemiec pytał Gaëlle o matkę, odpowiadała zdawkowo i uciekała na górę, gdy tylko się do niej odezwał. Czasami zostawiał dla nich słodycze i czekoladki, ale matka mówiła, że od tego jeszcze bardziej boli ją głowa. Gaëlle nie była w stanie przełknąć słodyczy, wiedząc, co stało się z Rebeką i jej rodziną. Nie miała na ich temat żadnych wieści, nie liczyła na to, że przyjaciółka się z nią skontaktuje, miała tylko nadzieję, że wszyscy żyją i mają się dobrze, że może nawet trafili do lepszego miejsca niż przeludniony obóz, w którym spędzili piętnaście strasznych miesięcy, ale tęskniła za tym, żeby móc ją odwiedzić. Myślała o niej bez przerwy i miała nadzieję, że niedługo znów ją zobaczy albo dowie się, dokąd ją wywieziono. Zdała czerwcowe egzaminy, dostała przyzwoite oceny, a w sierpniu przyjechał Thomas i opowiedział o łapanekach w Paryżu i kilku straszliwych sytuacjach, kiedy brali tylko dzieci. Przeznaczonych do deportacji prowadzono ulicami na stacje kolejowe; pilnowani przez żołnierzy wlekli ze sobą dobytek, do mężczyzn często strzelano, jeżeli odezwali się niegrzecznie do żołnierza albo próbowali chronić żony i dzieci. Gaëlle płakała, kiedy tego słuchała.

Thomas poczuł się lepiej, gdy zobaczył się z dawnymi przyjaciółmi. Miał spędzić w domu kilka tygodni. Tak jak rodzice i siostra trzymał się z daleka od żołnierzy, ale mimo próśb, żeby tego nie robił, wymykał się wieczorem z przyjaciółmi po godzinie policyjnej i odwiedzał swoją dawną dziewczynę w sąsiedniej wiosce. Ojciec ostrzegał go, żeby był ostrożny. Nikomu nie można było już ufać, wieczorami żołnierze stawali się buńczuczni i zaczepiali miejscowych. Thomas twierdził, że jest do tego przyzwyczajony, miał z tym do czynienia na co dzień w Paryżu. Wszyscy nauczyli się zachowywać dyskretnie, nie zwracając na siebie uwagi. Gaëlle też tak robiła – zawsze, kiedy wracała do château, jak już załatwiła sprawy rodziców, szła do pokoju na poddaszu ze spuszczonym wzrokiem. Była spokojną, dobrą dziewczyną i nigdy nie sprawiała kłopotów. A oni nadal nie mieli pojęcia, że przez piętnaście miesięcy odwiedzała Reбекę w

obozie. Byliby przerażeni, gdyby się dowiedzieli, a przecież nic złego jej się nie stało. Na wsiach było nadal mniej niebezpiecznie niż w miastach, pod warunkiem, że nie było się Żydem. Jej ojciec też nie sprawiał kłopotów dowódcy, trzymał się od wojskowych z daleka, aż do zmroku pomagał farmerom i pilnował, żeby to, co wyhodowali, zostało przekazane Niemcom. Czasami wykradał trochę owoców, sałaty, warzyw i ziemniaków, znosił je prosto do ich pokoju na górze; zjadali je jak najszybciej, żeby nie było śladu po tym, co ukradli. Następnego dnia Apolline wyrzucała wszystkie resztki. Była lojalna wobec rodziny i Francji, choć teraz musiała pracować dla Niemców, których zaciekle nienawidziła. Jej syn dołączył do ruchu oporu, o czym nikt z rodziny Barbetów nie wiedział. Został śmiertelnie postrzelony wkrótce po przyjeździe Thomasa do domu. Chłopcy znali się od małego, Apolline była niepokieszona po stracie jedyne dziecko, ale też dumna z powodu tego, co zrobił dla Francji przed śmiercią. Inni mogli się poddać, ale ona w głębi duszy nigdy tego nie zrobiła. Przesłuchiowano ją, gdy został zastrzelony, ale dowódca się za nią wstawił, a ona przekonała Niemców, że nic nie wiedziała o działalności syna, co nie było do końca prawdą. Zostawili ją w spokoju i mogła go w końcu spokojnie opłakiwać.

Gaëlle usłyszała, jak późnym wieczorem brat wymyka się do kolegów. Wyjrzała za drzwi i zobaczyła, że niesie butelkę wina. Puścił do niej oko i położył palec na ustach. Choć miał dziewiętnaście lat, pod wieloma względami nadal był niesfornym chłopcem. Gdy był młodszy, zawsze robili z kolegami psikusy. Teraz chcieli tylko się napić i pogadać, podzielić się plotkami o tym, co dzieje się w sąsiednich miasteczkach. Tego wieczoru wychodził do kolegów i nie miała mu tego za złe. Ona nie miała przyjaciół – Rebeka zniknęła, szkoła się skończyła. Poza opieką nad matką nie miała nic do roboty. Dużo czasu spędzała na czytaniu, ukrywała się w swoim pokoju, żeby nie wchodzić żołnierzom w paradę, jak przykazał ojciec, i nie odważyłaby się wymknąć wieczorem jak jej brat. Ale on był od niej starszy i odważniejszy, i był chłopakiem, mniej ryzykował.

Nie słyszała, jak wracał w nocy, pomyślała, że pewnie zakradł się z powrotem do swojego pokoju, gdy ona już spała. Czytała przy świecy, aż się wypaliła, a ją zmorzył sen i usłyszała dopiero krzyk matki, gdy się rano obudziła. Wybiegła z pokoju i zobaczyła ojca, pocieszającego matkę, którą trzymał w ramionach.

– Co się stało? – spytała Gaëlle i poszła mu pomóc. Dreszcz przerażenia przebiegł jej po plecach. Od razu pojęła, że chodzi o Thomasa.

– Twój niemądry brat wyszedł wczoraj po godzinie policyjnej – wycedził ojciec przez zaciśnięte zęby. On też miał lzy na policzkach. – Musiał się upić. Wjechał rowerem prosto na wojskowy patrol w ciężarówce. Nie zauważyli go i potrącili. Zginął na miejscu.

To nie była śmierć bohaterska, lecz bezsensowna i głupia, po beztróskim spotkaniu ze starymi znajomymi, którzy chcieli się zabawić na tyle, na ile było można. Niemiecki dowódca przekazał Raphaëlowi wiadomość wcześniej rano, z przeprosinami i wyrazami współczucia. Sam stracił syna, córkę i żonę w nalocie bombowym na Niemcy, oczy miał wilgotne, gdy przekazywał tę potworną informację.

Następne dni były ponure. Przygotowali ciało Thomasa do pogrzebu. Gaëlle pomagała ojcu go umyć, a dowódca pozwolił go pochować na terenie posiadłości, po mszy żałobnej odprawionej przez księdza w miejscowym kościele. Na pogrzebie Agathe ledwie trzymała się na nogach, po wyjściu z kościoła Gaëlle i Raphaël musieli prowadzić ją pod rękę. Apolline też przyszła, opłakiwała chłopaka, którym się opiekowała, kiedy był mały i który zginął zaledwie kilka dni po jej własnym synu. Śmierć Thomasa była jedną z potwornych, niepotrzebnych ofiar okupacji. Pojawiły się pewne podejrzenia, że żołnierze jadący ciężarówką, która go potrąciła, mogli również być pijani. Wszyscy byli mniej więcej w tym samym wieku. Dowódca przyjrzał się sprawie, ale nie znalazł niepodważalnych dowodów, i niczego to nie zmieniło. Gaëlle straciła

przyjaciółkę i brata, a Agathe znów nie wychodziła z pokoju. Zachorowała ciężko, lekarz stwierdził, że nie jest w stanie jej pomóc. Nie miała dość energii życiowej, żeby poradzić sobie z tym, co przeżywali. Czasami zaczynała majaczyć, pytała Gaëlle, gdzie jest jej brat albo czy już wrócił do domu, a ona przestała tłumaczyć matce, mówiła po prostu, że go nie ma. Było to najsmutniejsze lato w jej życiu.

Najgorszy cios przyszedł we wrześniu. Gaëlle usłyszała na dziedzińcu podniesione męskie głosy i przez okno usiłowała podejrzeć, co się dzieje. Z początku nic nie widziała, potem zauważyła ojca. Miał na sobie ubranie i buty, które wkładał, kiedy jeździł po farmie i pracował w polu z rolnikami. Było z nim dwóch innych mężczyzn. Miał ogorzałą skórę od przebywania na powietrzu. Żołnierze krzyczeli na niego i popychali mężczyzn, celując w nich karabiny. Słyszała, jak ojciec coś mówi, ale nie była w stanie zrozumieć słów. Zbiegła tylnymi schodami i wyjrzała przez małe zakratowane okno, zdążyła tylko zobaczyć, jak strzelają do ojca, a jego ciało pada na ziemię, w kałużę krwi. Kilka sekund później zastrzelili pozostałych dwóch mężczyzn i odciągnęli ich z pola widzenia, gdy nadbiegli inni żołnierze.

Gaëlle nie wiedziała, co robić, zastanawiała się tylko, czy teraz zabiją też ją i matkę. Nie wiedziała, czy biec na górę i ratować matkę, czy wybiec na dziedziniec i sprawdzić, czy jest w stanie pomóc ojcu, ale gdy zobaczyła, jak wrzucają jego ciało na tył ciężarówki, nie miała wątpliwości, że nie żyje. Usłyszała określenie „ruch oporu” wymawiane przez żołnierzy z silnym niemieckim akcentem, ale nie wierzyła, że ojciec do niego należał. Z taką stanowczością powtarzał, żeby nie robić nic, co mogłoby rozwścieczyć Niemców, chodzić ze spuszczoną głową, nie angażować się w to, co się dookoła dzieje. Nie mógł być w ruchu oporu. A jednak uzmysłowiła sobie, że przez ostatni rok rzadko bywał w domu i zaczęła się zastanawiać, czy to jednak nie jest prawda.

Nie odważyła się wyjść na dziedziniec, żeby przypadkiem jej też nie zabili. Weszła na palcach na górę i zajrzała do matki – przespała strzały po proszkach nasennych, które dla niej zdobyli. Gaëlle wróciła do swojego pokoju, położyła się do łóżka i czekała, co będzie dalej. Nie mogła uwierzyć, że właśnie straciła ojca. Nie docierało to jeszcze do niej.

Po jakimś czasie zajrzała do niej na górę Apolline z oczami lśniącymi od łez. Gaëlle usiadła wyprostowana, gosposia przytuliła ją i razem oplakiwały straty, jakie przyniosła im ta straszna wojna.

– Działał w tej samej komórce, co mój syn – wyszeptła do Gaëlle, która spojrzała na nią ze zdumieniem. – Był bardzo odważny.

Gaëlle nie mogła w to uwierzyć i nabrała pewności, że w takim razie ona i matka będą następne. Apolline wyszeptła, że też się tego obawia, ale jeżeli będą próbować ucieczki i zostaną złapane, może być jeszcze gorzej.

– Co mam robić? – spytała Gaëlle cicho, żeby nikt nie usłyszał. – Próbować uciekać?

Ale dokąd miałyby uciec? Matka była zbyt chora, psychicznie i fizycznie, żeby dokądkolwiek pójść albo żeby Gaëlle mogła ją zostawić. Nie знаła nikogo, kto by je przyjął. Ojciec nie przekazał jej żadnego ze swoich kontaktów z ruchu oporu, nie zdradził nawet tego, że angażuje się w tę działalność. Doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa i podjął ryzyko. Nikt nie miał pojęcia, czym się zajmował, z wyjątkiem Apolline. Ona słyszała o tym tylko raz od syna, ale była lojalną, uczciwą kobietą i nigdy nie zrobiłaby nic, co mogłoby narazić Raphaëla i jego rodzinę albo jej syna na niebezpieczeństwo.

– Może pozwolą wam tu zostać – powiedziała z nadzieją, bo wiedziała, jak bardzo chora i zagubiona jest matka Gaëlle. Zdarzało jej się coraz mniej chwil świadomości, chciała tylko spać. Rzeczywistość, w jakiej przyszło im żyć, i to, co się wokół niej działo – to było dla niej zbyt wiele.

– Nie sądzę – powiedziała rozsądnie Gaëlle, ale wiedziała, że nie może porzucić matki. Musiała zostać z nią do końca. Apolline wróciła do kuchni, żeby jej nie podejrzewali, że cokolwiek wie ani że rozmawiała z Gaëlle. Wróciła z obiadem kilka godzin później i razem poszły przekazać matce Gaëlle straszną wiadomość. Tym razem nawet nie krzyczała, leżała w łóżku ze szklistymi oczami, nadal pod wpływem proszków nasennych, których dały jej więcej. Gaëlle miała nadzieję, że jeżeli Niemcy przyjdą ją zabić, będzie spała. Tak byłoby dla niej lepiej. Jęknęła cicho i pogrążyła się we śnie, mrużąc imię męża.

Tego popołudnia Gaëlle została wezwana do dowódcy. W pokoju było z nim dwóch oficerów. Starła się, żeby nie było po niej widać, jak bardzo się boi. Odważnie spojrzała dowódcy w oczy, wyglądał bardzo poważnie.

– Na pewno zdaje sobie pani sprawę z tego, co wydarzyło się rano. Na jednej z farm doszło do niefortunnego incydentu, w który zamieszany był pani ojciec. Ukrywali żydowską rodzinę. Nie mam pewności, czy pani ojciec zdawał sobie z tego sprawę, ale mężczyźni, którzy to odkryli, byli przekonani, że tak. Przeszukują w tej chwili wszystkie inne farmy. Godzinę temu znaleźli drugą rodzinę. Nie mamy pewności, czy farmerzy działali niezależnie, czy pani ojciec też stał na czele tajnej operacji przemykania Żydów za granice Francji. To są bardzo poważne przestępstwa wobec armii okupacyjnej i wobec własnego kraju – powiedział surowo dowódca. – Te czyny to dzisiaj zdrada stanu.

Gaëlle milczała, czekała, aż wydadzą na nią wyrok śmierci. Była pewna, że wyciągną ją na zewnątrz i zastrzelą, tak jak jej ojca rano. Nie wiedziała nawet, dokąd zabrali jego ciało, ani jak bez niego poradzą sobie ona i matka.

– Wiedziała pani o działalności ojca, mademoiselle de Barbet? – spytał, spoglądając jej głęboko w oczy. Wyglądała bardzo młodo, miała szczupłą dziecięcą figurę, wielkie niebieskie oczy i jasne włosy splecione w warkocze. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, przypominała mu się jego nieżyjąca córka i serce mu pękało, dlatego był wobec niej bardziej pobłażliwy, o czym pozostali oficerowie nie wiedzieli. I lubił też jej ojca. W innych czasach mogliby się zaprzyjaźnić.

– Nie, nie wiedziałam. Nigdy mi o tym nie mówił – odparła drżącym głosem. Widział, jak drżą jej ramiona, choć patrzyła na niego odważnie. Pozostali obserwowali ją, doszukując się oznak winy.

Dla nich Francuzi okazali się zręcznymi kłamcami, zdolnymi do nieprawdopodobnych aktów terroru i zdrady z niewinną miną, nawet takie młode dziewczyny jak ona. Ruch oporu stawał się potężną i niepokojącą siłą, robili więc wszystko, co w ich mocy, żeby go zniszczyć. Rząd poddał się łatwo, bez walki, ale obywatele robili, co mogli, żeby osłabić Niemców, na każdym kroku rzucali im kłody pod nogi.

Dowódca wahał się przez długą chwilę, a potem skinął głową. Widział, że mówi prawdę. Naprawdę nie wiedziała nic o działalności ojca w ruchu oporu, dopóki żołnierze go nie zabili. Wyglądała na wstrząśniętą, kiedy tak stała przerażona, siląc się na odwagę. Miał pewność, że nie było to poczucie winy, ale zwykły strach.

– Zdaję sobie sprawę z tego, jaki jest stan zdrowia pani matki – powiedział groźnym tonem. – I jak ciężko by zniosła przeniesienie w jakiekolwiek miejsce. – Podobnie jak Gaëlle wątpił, by to przeżyła. Biorąc pod uwagę stan Agathe, był pewien, że o działalności męża wiedziała jeszcze mniej. Nie powiedziałby jej, czym się zajmuje, bo wpędziłby ją do grobu, choć jego nagła śmierć pewnie zaprowadzi ją tam teraz, o czym wiedzieli i dowódca, i Gaëlle.

– Z litości dla niej pozwolę wam tu zostać. Ale ostrzegam, jeżeli pojawi się choć najmniejsze podejrzenie, że angażuje się pani w jakąkolwiek działalność wywrotową, obie zostanieie natychmiast wydalone i deportowane. Wiem, że to wasz dom i bardzo się cieszymy,

że tu jesteście. Ale musicie nas szanować, słuchać i przestrzegać nowego prawa obowiązującego we Francji.

Gaëlle kiwnęła głową w milczeniu. Nie miała innego zamiaru – dla dobra matki, a nawet własnego, była skłonna chętnie się zgodzić. Matka nie przeżyłaby deportacji ani więzienia, Gaëlle też tego nie chciała. Pokoje na poddaszu były dla nich najbezpieczniejszym miejscem, wiedziała, że tego chciałby jej ojciec. Kiedy zabrakło ojca i brata, nie miał kto ich chronić. Znalazły się na łasce Niemców, którzy zajęli ich dom.

– Zgadza się pani? – spytał poważnym tonem dowódca, a ona odpowiedziała z szacunkiem. Zabili jej ojca, ale nie miała się z matką gdzie podziac.

– Tak, zgadzam się. – Oczy miała wielkie, a twarz bladą, kiedy na niego patrzyła.

– Dobrze, możecie urządzić ojcu pogrzeb na cmentarzu na terenie posiadłości. – Dwaj pozostali oficerowie wydawali się z tego niezadowoleni, zaczęli coś gwałtownie mówić po niemiecku. Był przestępcą wobec Rzeszy, nie zasługiwał na godny pochówek. Dowódca odpowiedział im ostrym tonem i znów zwrócił się do Gaëlle. – Zróbcie to szybko i po cichu. Czy stan pani matki pozwala, żeby wzięła udział w pogrzebie?

– Nie sędzę – powiedziała poważnie Gaëlle, a on skinął głową i ją odprawił. Czowała mdłości, kiedy wracała na najwyższe piętro château ciemnymi schodami, przed wojną wykorzystywanymi jedynie przez służących. Teraz ona musiała ich używać, bo resztę domu zajmowali Niemcy. Ale była wdzięczna, że darowali im życie. Teraz chciała tylko spokoju dla matki, bo przeszła już o wiele za dużo.

Usiadła na łóżku i pozwoliła popłynąć łzom ulgi i rozpacz. Rano straciła ojca, brata miesiąc wcześniej, matka niewiele różniła się od zjawy. A jej ukochana przyjaciółka zniknęła. Gaëlle była na świecie zupełnie sama.

Wieczorem, kiedy matka spała, Gaëlle przeszukała rzeczy ojca, a wcześniej, późnym popołudniem, poszła do księdza. Wiedział już, co spotkało jej ojca, wiadomości szybko się rozchodziły. Tego dnia zastrzelono też paru innych za ukrywanie Żydów, których chronili przed wywiezieniem do obozów. I tak zostali złapani, a ich dobroczyńców zabito. Farmerzy za odwagę i współczucie zapłacili wysoką cenę, a macek zła i tak nie udało się powstrzymać.

Ksiądz zgodził się pochować jej ojca następnego dnia, na nabożeństwie, na prośbę dowódcy, miała być tylko ona.

Przeszukując książki i gazety Raphaëla, natrafiła na list i kopertę z pieniędzmi. Suma była nieduża, odłożył ją, na wypadek gdyby coś mu się stało. Nie na długo miała im wystarczyć, ale tylko tyle był w stanie zrobić. Zdawał sobie sprawę z tego, że ten list trafi w ręce Gaëlle po jego śmierci, dlatego prosił ją, żeby opiekowała się matką, była ostrożna i mądra. Napisał go zaledwie miesiąc wcześniej, nie wspomniał o działalności w ruchu oporu, żeby nie obciążać jej i matki, ale ona już wiedziała. Była zdruzgotana jego śmiercią, ale też dumna z niego. Żałowała, że nie wiedziała o tym wcześniej i zastanawiała się, czy mógłby pomóc Feldmannom, gdyby go poprosiła. Ale skoro znaleźli się już w obozie, właściwie nie można było nic dla nich zrobić.

Zdarzyło się kilka uciezek z obozów, ale niewiele. Większość więźniów była zbyt przerażona, żeby stawiać opór czy próbować ucieczki. Paru młodych mężczyzn próbowało, ale zostali zastrzeleni, żeby dać przykład pozostałym. Obozy były pełne kobiet i dzieci, młodych chłopców i starszych mężczyzn, którzy jako głowy rodziny byli przekonani, że mniejszy opór po zatrzymaniu oznacza mniejsze niebezpieczeństwo dla ich bliskich. Przecież byli Francuzami, nie obcokrajowcami. Byli obywatelami – jak ich własny kraj mógł się od nich odwrócić i wydać ich okupantom? Wielu z nich miało dobrą pracę i pieniądze, ładne domy, wiedli przykładne życie. Byli prawnikami, lekarzami, bankierami jak pan Feldmann, odpowiedzialnymi fachowcami, członkami społeczeństwa. Ale też Żydami – a teraz było to najgorsze przestępstwo. Do tej pory

nikt nie zdawał sobie do końca sprawy z tego, do jakich rozmiarów urosła nienawiść do nich. Należało ich unikać i bać się, robić wszystko, żeby nie być z nimi kojarzonym. Odebrano im pieniądze i dobytek, zabrano pracę, chociaż nie popełnili żadnego przestępstwa. Nie można było tego pojąć.

Gaëlle włożyła kopertę z pieniędzmi pod materac, postanowiła, że przeznaczy je tylko na leki dla matki albo na czarną godzinę, której nie była w stanie przewidzieć. Miały tylko to.

Apolline zajrzała do niej jeszcze raz tego wieczoru, ale Gaëlle nie powiedziała jej o pieniądzach. Nikomu już nie ufała, nawet lojalnej służącej. Miały z matką zbyt wiele do stracenia, ryzykowały życiem. Następnego dnia spotkała się z księdzem w małej kaplicy na cmentarzu. Pochowali jej ojca w nieoznaczonym grobie z prostym drewnianym krzyżem. Przysięgła sobie, że po wojnie pochowa go z większą czcią, ale teraz nie było wyboru. Przynajmniej oddali im jego ciało, mogli złożyć je w grobie na własnej ziemi. Kiedyś zamówi mu nagrobek. Ojciec spoczął obok jej brata. Tego lata przeżyła dotkliwą stratę.

Dwa miesiące później skończyła osiemnaście lat. Apolline upiekła dla niej mały bochenek chleba – teraz był luksusem – włożyła w niego świeczkę, a poza tym dzień minął zwyczajnie. Nie wspomniała o tym matce – od śmierci męża nie wstała z łóżka i zażywała teraz proszek nasenny dwa razy dziennie, gdy przynosiła go córka. Gaëlle nie oddalała się już od domu. Robiła długie spacery po posiadłości, czasami odwiedzała farmy. Jeździła do miasteczka po drobne zakupy dla matki i po ich racje żywnościowe. Po proszek nasenny dla matki musiała jechać dwie wioski dalej. Dzięki niemu Agathe mogła uciec od rzeczywistości i zatracić się w świecie własnych fantazji, gdzie nic złego nie mogło jej spotkać.

Gaëlle była samotna. Któregoś dnia, późnym popołudniem, wracała na rowerze z wioski i myślała o ojcu i bracie. Brakowało jej ich obu. Ale dzięki wielkoduszności dowódcy miały z matką co jeść i gdzie mieszkać, była mu za to wdzięczna.

W połowie drogi powrotnej przed jednym z domów zobaczyła policyjną ciężarówkę i żandarmów. Zwolniła, zanim zdążyli ją zauważyć i na chwilę zjechała z drogi. Nie chciała, żeby ją przesłuchiwali, z daleka obserwowała znajomą scenę, która ściągnęła bolesne wspomnienia. Mężczyzna i kobieta z dwójką małych dzieci, kobieta niosła niemowlę i płakała. Z lufami karabinów przy skroni opuścili dom i wsiedli do ciężarówki. Patrzyła na tę rozpaczliwą scenę, przypomnieli jej się Feldmannowie, i chociaż ci wyglądali na prostych ludzi, a ich dom był mniejszy, déjà vu było dla niej bolesne. Kątem oka dostrzegła nagle, że coś się rusza. Przyjrzała się uważniej i zobaczyła, jak małe dziecko wychodzi przez boczne okno, pewnie piwniczne. Był to mały chłopiec, chował się za zardzewiałymi rurami. Odjechali, chyba o nim zapomnieli. Zobaczyła, że ma na sobie krótkie spodenki i nie ma płaszcza, trząśł się w ukryciu, widoczny tylko dla tego, kto wiedział, że tam jest.

Gaëlle patrzyła i czekała, mały nie ruszył się, gdy tak patrzyła na niego z miejsca, gdzie stała. Zastanawiała się, czy żołnierze wrócą po niego, ale nie wrócili. Gdy wydawało jej się, że odczekała wystarczająco długo, wsiadła na rower i przejechała obok niego, zatrzymała się parę metrów dalej i znów popatrzyła za rury, gdzie się ukrywał. Patrzył na nią z przerażeniem, zbyt wystraszony, żeby się ruszyć. Wyglądał na mniej więcej czterolatka. Wyciągnęła do niego rękę, a on się skulił, potwornie się jej bał.

– Chodź. Nic ci nie zrobię – powiedziała cicho.

– Zabierzesz mnie do mamy?

Skinęła głową, choć było to kłamstwo. Zrobił krok w jej stronę i wyszedł z miejsca, gdzie się ukrywał po ucieczce przez okno. Wsadziła go szybko do rowerowego koszyka i przykryła starannie płaszczem, który zdjęła z siebie pospiesznie. Rozejrzała się, żeby się upewnić, że nikt ich nie widział.



– Nie odzywaj się, nie wydawaj żadnego dźwięku – powiedziała na tyle głośno, żeby ją usłyszał. Nie odpowiedział. Leżał zwinięty w kłębek w koszyku, ledwie się w nim mieścił. Zmarzła po drodze do domu, pedałowala najszybciej jak mogła. Nie miała pojęcia, co zrobić z cennym bagażem ani dokąd pojechać. Ale wiedziała, że coś zrobić musi. Decyzję podjęła bez namysłu, gdy tylko go zobaczyła. Starła się wymyślić, gdzie go ukryć, dopóki nie znajdzie lepszego rozwiązania. Przypomniała sobie starą szopę za sadem, przy ścieżce na tyłach posiadłości, którą nikt nigdy nie jeździł. Stała obok cmentarza, Gaëlle była tam niedawno, odwiedzając grób ojca. Była to mała szopa na narzędzia, pod ziemią znajdowała się piwniczka, w lepszych czasach trzymali w niej cydr. Było to jedyne miejsce, jakie przyszło jej do głowy, tam mógł być bezpieczny, przynajmniej na razie.

Przejechała obok château tylną drogą, niezauważona przez nikogo. Było ciemno, gdy dojechali do szopy. Wprowadziła rower do środka. Pachniało jabłkami. Podłoga była klepiskiem, teraz zamrożonym, znajdowała się w niej kłapa do piwniczki, pamiętała ją, chociaż nie była tam od lat. Czasem chowali się tu z Thomasem. Ostrożnie wyjęła chłopca z koszyka, a on spojrzał na nią w blasku księżyca wpadającym przez okna. Twarz miał bladą, oczy ogromne na drobnej twarzy.

– Jak masz na imię? – spytała łagodnie, pochylając się, żeby z nim porozmawiać. Był czysty, ubranie miał schludne, włosy uczesane i widać było, że był otaczany matczyną miłością i troską. Gaëlle zastanawiała się, czy to matka kazała mu uciec przez okno, czy sam na to wpadł. Pozostała dwójka dzieci wyglądała na młodsze od niego, niemowlę było maleńkie. Był najstarszy z całej czwórki.

– Jacob – odparł cicho. Nadal się jej bał i nie wiedział, co z nim robi, ona zresztą też nie.

– Ja jestem Gaëlle – powiedziała uroczyście, pogłaskała go delikatnie po głowie i pocałowała w policzek.

– Gdzie jest moja mama?

– Nie wiem. – Mówiła szczerze i poprosiła go o coś, chociaż wiedziała, że będzie to dla niego trudne. – Musisz być bardzo dzielny. Muszę cię tu na chwilę zostawić. Nie możesz wychodzić. Przyjdę do ciebie później. Nikt cię tu nie znajdzie. Zrobisz to dla mnie? Zostaniesz po ciemku w tym małym domku?

Dla dziecka w jego wieku była to przerażająca perspektywa, ale od tego zależało jego bezpieczeństwo. Po chwili kiwnął głową.

– Ci źli policjanci z karabinami wrócą?

– Nie, jeżeli będziesz tu w środku siedział po cichutku. Przyniosę ci coś do jedzenia.

Znów kiwnął głową. Pogłaskała go po głowie, uśmiechnęła się, wyprowadziła rower na zewnątrz i pojechała z powrotem do château. Zostawiła mu swój płaszcz, gdyby było mu zimno, jechała do domu zacierwiona od szybkiego pedałowania, modliła się, żeby nikt go nie znalazł i zastanawiała się, jak go ochronić. Robiła to dla Rebeki i jej rodziny, i dla wszystkich ludzi, których nie była w stanie uratować. Teraz chciała uratować to jedno życie, w imię pozostałych.

Zostawiła rower na dziedzińcu i weszła na górę zajrzeć do matki. Spała, jak zwykle. Zrobiła się rozpaczliwie chuda. Gdy spała, wyglądała prawie jak trup. Gaëlle zostawiła jej przy łóżku proszek nasenny, na wypadek gdyby się obudziła, a sama poszła do swojego pokoju, zastanawiając się, co robić. Musiała dostać się do kuchni i wykraść dla niego trochę jedzenia, a potem chciała wrócić i położyć go spać. Rano będzie musiała zdecydować, co dalej. Nie miała się kogo poradzić, nie miała pojęcia, dokąd pójść ani jak ukrywać dziecko przez dłuższy czas, jak robili to inni. A nie mogła zostawić go w ogrodowej szopie na zawsze. Gdy tak modliła się, żeby znaleźć rozwiązanie, pojawiła się Apolline z jedzeniem dla niej i tacą z zupą i skórką od chleba dla jej matki. Była też druga skórka dla Gaëlle ze stołu dowódcy, trochę suszonego mięsa,

odrobina gulaszu i plasterek sera. Gaëlle podziękowała jej, zawinęła chleb, mięso i ser w serwetkę, nalala wody do termosu, który trzymała w pokoju, i szybko zjadła gulasz, bo nie miała jak zanieść go Jacobowi. Godzinę później wyszła znowu, z jedzeniem w koszyku i kocem, który wyjęła z bielizniarki na górze.

W pierwszej chwili, gdy wprowadziła rower do szopy, nie zauważyła chłopca. Nie było nic słyhać, nie odpowiedział, gdy go zawołała i nagle przeraziła się, bo pomyślała, że go znaleźli i zabrali, ale wtedy zobaczyła w blasku księżyca jego oczy, patrzące na nią.

– Cześć, Jacob – powiedziała. – Przyniosłam ci coś na kolację. – Wyciągnęła jedzenie z koszyka, a on podszedł do niej powoli. Zjadł wszystko i wypił trochę wody, którą mu przyniosła. Siedziała z nim przez godzinę, owinęła go kocem i zostawiła mu termos z wodą. Powiedziała, że rano będzie musiał zejść na dół do piwnicy, bo ktoś może przyjść, i pokazała mu, jak otwierać klapę w podłodze. – Przyjdę do ciebie jutro z samego rana – obiecała, a on wyciągnął coś z kieszeni i podał jej, zanim zdążyła wyjść. Była to kartka z adresem, wyglądał, jakby został napisany w pośpiechu. – Co to jest? – spytała, patrząc na adres, potem na chłopca. Mogła go odczytać w słabym świetle, ale nie wiedziała, co oznacza.

– Nie wiem. Mama powiedziała, żebym tam poszedł, jeśli ktoś mnie znajdzie. – Do tej pory o tym nie wspominał. Teraz już miała pewność, że ucieczkę przez okno zorganizowała matka, gdy żandarmi wkroczyli do domu.

– W takim razie pojedziemy tam jutro – odrzekła spokojnie, zastanawiając się, w co też się pakuje, ale nie było odwrotu, i zresztą wcale go nie chciała. Musi zrobić to dla niego, dla jego matki i dla wszystkich innych.

– Mama i tata tam będą? – spytał z miną, która ścisnęła ją za serce.

– Nie sądzę. Ale skoro twoja mama kazała ci tam jechać, to na pewno bezpieczne miejsce.

Kiwnął głową, zadowolony z odpowiedzi, a ona położyła go na prowizorycznym posłaniu na podłodze, a potem wyszła i przekonana o słuszności swojej decyzji wróciła do château.

Jacob stał się jej misją, chciała go przewieźć w bezpieczne miejsce, zrobić to dla tej kobiety, której nie znała. Wydawało jej się, że to drobna rzecz, jaką może dla nich uczynić. Nie przejmowała się własnym ryzykiem. Jakie miało znaczenie? Jaka przyszłość ich czekała i jakim trzeba było być człowiekiem, żeby przynajmniej nie próbować pomóc? Tej nocy spała w ubraniu, żeby nie marnować czasu rano, kiedy wstanie. Zasnęła głęboko i śniła jej się Rebeka. Uśmiechała się do niej we śnie, a obok niej stał Jacob. Rebeka powiedziała jej, że na nią czekają.

Jacob mocno spał, gdy Gaëlle zakradła się do szopy tuż po świcie. Ukradła dla niego trochę skórek od chleba, gdy przechodziła przez spiżarnię. Nikt nie zauważył, że znikły. Wzięła ze sobą narzędzia ogrodnicze, żeby mogła się wytłumaczyć, że idzie oporządzić grób ojca, gdyby ktoś ją spytał, ale nikogo po drodze nie spotkała. Ostrożnie obudziła chłopca. W pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, wyglądał na przestraszonego, ale później ją sobie przypomniał. Pozwoliła mu się wysiusiać przez próg, a potem dała mu skórki. Nie odważyła się zajrzeć do mapy, ale wiedziała, że adres pośpiesznie napisany na kartce znajduje się w małym miasteczku dwie wioski dalej, i wiedziała, jak tam dojechać.

– Muszę iść do piwnicy? – spytał, a ona pokręciła głową.

– Nie, pojedziemy do przyjaciół twojej mamy.

Pomogła mu wejść do koszyka, przykryła go kocem i zostawiła narzędzia ogrodnicze w szopie. Doszła do wniosku, że w biały dzień wzbudzi mniej podejrzeń i obliczyła, że droga zajmie im nieco ponad godzinę. Miała przy sobie dokumenty i pozwolenie na swobodne poruszanie się po prowincji, i wydawało jej się, że dojadą bez problemu, o ile mały nie wyda dźwięku ani nie poruszy się w koszyku. Tutejsi żołnierze nigdy jej nie zaczepiali, chociaż była ładną dziewczyną – mieli przykazane, żeby miejscowe kobiety traktować z szacunkiem. Dowódca nie chciał, żeby do Paryża docierały raporty o nękanii kobiet, i był w tej kwestii kategoryczny. Wiadomo było, że Gaëlle pochodzi z szanowanej rodziny, mieszkała w Château de Mouton-Barbet, gdzie stacjonował dowódca.

Po raz ostatni przed wyjazdem z szopy zajrzała do Jacoba do koszyka i ruszyła bocznymi drogami, aż w końcu wyjechała na bardziej uczęszczaną drogę. Nie wyróżniała wśród innych, jadących do pobliskiej wioski, do pracy czy do sklepu. Kilka osób uśmiechnęło się do niej po drodze, przez całą godzinę nie widziała żołnierzy, a ci napotkani nie zatrzymali jej, nie pytali o dokumenty, tylko kiwnęli, że ma jechać. Miała aryjski wygląd, nigdy nie wzbudzała podejrzeń.

Droga zajęła im niecałe dwie godziny. Na kartce nie było nazwiska. Gaëlle zadzwoniła do furtki. Po paru chwilach otworzył jej wysoki młody mężczyzna i spozjrzał na nią podejrzliwie.

– Słucham? O co chodzi?

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Nie знаła hasła, nie miała wytycznych ani wskazówki, o kogo pytać.

– Mam przesyłkę – powiedziała po prostu, zerkając do kosza na rowerze. Mężczyzna patrzył na nią pytająco, ale nie odważyła się odpowiedzieć.

– Jaką przesyłkę? – drażył, a ona wyciągnęła kartkę z kieszeni i podała mu, licząc na to, że będzie wiedział, o co chodzi. Zareagował natychmiast. – Proszę wejść – powiedział krótko, a kiedy znaleźli się za furtką, skierował ją do garażu za domem. Poszedł za nią, a ona modliła się, żeby robiła właściwą rzecz, gdy delikatnie ściągnęła koc z Jacoba. Chłopiec usiadł i popatrzył na nich. Młody mężczyzna o srogim wyglądzie uśmiechnął się, gdy go zobaczył, wyciągnął go z koszyka i wziął na ręce. – Witaj – powiedział. – Zaopiekujemy się tobą – zapewnił.

– Jest tu mama i tata? – spytał niespokojnie Jacob, a wysoki chłopak pokręcił głową.

– Nie, nie ma. Ale masz tu przyjaciół, którzy ci pomogą.

– Ma na imię Jacob – wyjaśniła Gaëlle, uśmiechając się do dziecka, które przywiozła.

Młody mężczyzna przedstawił się jako Simon.

Zabrał małego głębiej do garażu, Gaëlle poszła za nimi. Zapukał do drzwi, a gdy się otworzyły, ładna młoda kobieta z uśmiechem wzięła dziecko z jego rąk.

– To jest Jacob – przedstawił małego, a ona wyglądała na zachwyconą, jakby czekała na

jego przyjazd.

Gaëlle zauważyła inne dzieci w pomieszczeniu. Drzwi się za nimi zamknęły.

– Zdążyła pani – wyjaśnił jej Simon. – Dziś wieczorem zabieramy pozostałą piątkę do Le Chambon. Mały może jechać z nami.

Wiedziała, że Le Chambon sur Lignon leży w Haute Loire w Auvergne, w południowo-centralnej Francji, nic poza tym, ale Simon zachowywał się tak, jakby powinna to wiedzieć. – Przez ostatnie dwa lata przewieźliśmy tam ponad dwa tysiące dzieci, żydowskich uciekinierów jak Jacob. Przyjaciele i sąsiedzi ukrywają ich w domach, hotelach, na farmach, w szkołach. – Tłumaczył jej wszystko przez kilka minut.

Le Chambon i sąsiednie wioski trzy miesiące po tym, jak rozpoczęła się okupacja, podjęły ogromne zobowiązanie ratowania żydowskich dzieci. Ruch został założony przez hugenotów, przewodził mu pastor André Trocmé, uważany przez wszystkich za świętego. Teraz w całej Francji funkcjonowały domy, z ludźmi takimi jak Simon i kobieta, która wzięła Jacoba, którzy przewozili dzieci w bezpieczne miejsce. Matka Jacoba jakimś cudem o nich usłyszała i zapisała adres, żeby Jacob dał go temu, kto go znajdzie.

– Jeżeli można, przewozimy je do szwajcarskiej granicy, ukrywamy u miejscowych albo przenosimy z miejsca na miejsce. Dajemy im nowe papiery i nową tożsamość.

Pastor Trocmé kilka miesięcy wcześniej wygłosił w Paryżu kazanie, oskarżając współobywateli o tchórzostwo i uleganie antysemityzmowi. Był zdeklarowanym pacyfistą, zawzięcie szkodził miejscowym władzom. Mimo to nic mu na razie nie zrobiono. Trocmé blisko współpracował z amerykańskimi kwakrami z Amerykańskiego Religijnego Towarzystwa Przyjaciół i ich przywódcą Burnsem Chalmersem, który od dwóch lat usiłował wynegocjować uwolnienie Żydów, ale nie mieli do kogo się z tym zwrócić. Trocmé wciągnął do podziemnej siatki całe swoje miasteczko – chronili i dawali schronienie żydowskim dzieciom. Obecnie w sprawę zaangażowane były również dwie czy trzy sąsiednie wioski. Simon powiedział, że to najodważniejsi ludzie we Francji i że pomaga im szwajcarski Czerwony Krzyż. Niedawno środki na wsparcie wysiłków Trocmégo w Le Chambon zaczął przekazywać szwedzki rząd.

– Jesteście jakąś grupą religijną? – spytała Gaëlle, oszołomiona tym, co jej powiedział.

– Pracujemy dla OSE, Oeuvre de Secours aux Enfants, Towarzystwa Pomocy Dzieciom. Jeżeli ktoś dostarczy nam dzieci, przewozimy je do Le Chambon. Pracujemy z pastorem Trocmé, amerykańskimi kwakrami i każdym, kto chce pomagać. Przywiezie nam pani jeszcze kiedyś przesyłkę? – spytał wprost.

Zawahała się i kiwnęła głową. Nigdy wcześniej o tym nie myślała, ale wydawało jej się to właściwe, bo chciała pomagać. Pomyślała, że Rebeka byłaby zadowolona, a ona w ten sposób może naprawi to, czego nie była w stanie zrobić dla niej. Mogła tylko ją odwiedzać, nie była w stanie jej uwolnić. Zastanawiała się, czy udałoby się ją uratować, gdyby przewieźli ją do Le Chambon. W tej chwili te myśli były zbyt bolesne.

– Jacob będzie w dobrych rękach – zapewnił, odprowadzając ją do furtki.

– Przypadkiem zobaczyłam, jak uciekał przez okno, kiedy zabierali jego rodziców i troje pozostałych dzieci.

– Miał szczęście, że trafił na panią. – Trudno było jej uwierzyć, że całe miasteczko skutecznie przeciwstawia się Niemcom. Pastor Trocmé musiał być wyjątkowym człowiekiem, skoro udało mu się wszystkich zaangażować, pomóc uratować tyle dzieci, a nawet uzyskać pomoc obcokrajowców. – Jutro będzie miał nowe imię i tożsamość.

– A jego rodzina? – spytała ze smutkiem Gaëlle, choć znała odpowiedź.

– Kiedy już ich wywiozą, sprawa bardzo się komplikuje. Burns Chalmers przeprowadził kilka udanych negocjacji, ale to kropla w morzu. W tej chwili wysyłają rodziny do obozów w

Niemczech, ale nie wracają. Większość ukrywanych dzieci będzie po wojnie sierotami, albo już nimi są – powiedział poważnym tonem. Wiedziała, że to dotyczy też Rebeki, którą wysłano z rodziną Bóg wie gdzie. – Będziemy w kontakcie – powiedział Simon, kiedy wsiadała na rower. Trochę przypominał jej brata, ale starała się o tym nie myśleć.

– Mieszkam w Château de Mouton-Barbet – powiedziała nieśmiało. – Tam, gdzie dowódca Gestapo z naszego regionu. Pozwolili nam zostać na górze.

Skinął głową i dotarło do niego, że będą musieli zachować ostrożność, ale nie miał wątpliwości, że jest odważną dziewczyną.

– Zrobiłaś dzisiaj wspaniałą rzecz – rzekł cicho.

– To jeszcze dziecko, zabrali ich już tak wiele – powiedziała ze smutkiem. Sama знаła wielu zaginionych – kolegów ze szkoły, rodziny z wioski, Feldmannów i innych, o których słyszała.

– W Talmudzie jest powiedziane, że kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat. To prawda. Uratowałaś Jacoba, i to dla niego cud.

– Jesteś Żydem?

– Nie, protestantem, hugenotem jak pastor Trocmé. Ale to bez znaczenia. Protestanci, katolicy, żydzi, hugenoci, wszyscy chcemy ratować te dzieci. Zasługują na to. Niemcy robią coś potwornego, usiłują zwrócić cały kraj, a nawet całą Europę przeciwko jednej rasie. Nie jesteśmy w stanie ich powstrzymać, ale robimy wszystko, żeby uratować tyle dzieci, ile się da. A więc witamy w OSE. Wracaj spokojnie – powiedział poważnym tonem, gdy wsiadała na rower.

– Uściskaj Jacoba ode mnie – szepnęła cicho i chwilę później odjechała, rozmyślając o niesamowitych kolejach losu, który wczorajszej nocy postawił ją w porę na drodze Jacoba, żeby mogła mu pomóc.

Była oszołomiona wszystkim, co powiedział jej Simon na temat ich organizacji, o miasteczku Le Chambon sur Lignon i pastarze. Dobrze było wiedzieć, że są na świecie tacy ludzie. Uśmiechała się, wracając do chateau. I nawet widok żołnierzy po drodze jej nie spieszył. Teraz nie miała nic do ukrycia. Zastanawiała się, kiedy znów będzie miała kontakt z Simonem albo jego kolegami z OSE, o ile w ogóle się z nią skontaktują.

Kolejne tygodnie były ponure i trudne. Pierwsze święta spędziły bez ojca i brata, stan zdrowia matki wyraźnie się pogarszał. Agathe przez większość czasu spała pod wpływem środków uspokajających, a Gaëlle była zupełnie samotna. W ponure Boże Narodzenie odwiedzała groby ojca i brata. Któregoś dnia poczuła, że ktoś za nią idzie. Wystraszyła się, że to niemiecki żołnierz, zaczęła pedałowac szybciej. Po kilku minutach na ścieżkę wyszedł mężczyzna i zastąpił jej drogę. Była przerażona. Wyglądał, jakby był zły, miał burzę ciemnych włosów i brodę i wyglądał groźnie. Nim zdążyła zawrócić i odjechać co sił w nogach, powiedział:

– Przysłał mnie Simon z OSE.

Wtedy zrozumiała, co tu robi.

– Mamy dla ciebie kolejną przesyłkę. Dziewięcioletnia dziewczynka. Musimy ją szybko przemieścić do St. Chef. Zrobisz to?

Zgodziła się bez wahania.

– Gdzie teraz jest? – spytała.

– Na farmie niedaleko, ale nie może tam zostać. Mieli wczoraj kłopoty.

Zastanawiała się, czy farma leży na ziemi ojca, ale nie zapytała.

– Przy cmentarzu jest szopa, z piwniczką i włazem – wyjaśniła. Czowała przyływ siły, bo wiedziała, co ją czeka.

– Jeżeli ją tam zostawię, możesz przewieźć ją jutro? – zapytał, a Gaëlle kiwnęła głową.

Miasteczko, o którym wspomniał, leżało trzy godziny drogi stąd, a dziewięcioletka była za duża, żeby ukryć ją w koszyku. Gorączkowo myślała, jak to zrobić.

– Czy twój farmer pożyczy mi traktor? – spytała.

– Nie wiem. Chyba tak, zapytam. – Wydawał się przestraszony jej pomysłem. – Masz zamiar jechać trzy godziny traktorem?

Skinęła głową, a on się uśmiechnął. Nikt wcześniej tego nie próbował, ale czasami najbardziej oczywiste sposoby ucieczki były najbezpieczniejszymi i wychodziły najlepiej.

– Zostaw ją przy sadzie – poleciła Gaëlle.

– Dostarczę ją do szopy wieczorem – obiecał.

– Przyjdę po nią wcześniej rano. Powiedz, żeby jej włożyli robocze ubranie – dodała Gaëlle. Chwilę później oboje wsiedli na rowery i odjechali w przeciwnych kierunkach. Gaëlle miała całą noc na obmyślenie planu, bała się, czy jej pomysł nie jest zbyt śmiały.

Następnego dnia pojechała do szopy tuż przed świtem. Zastała tam dziewczynkę w kombinezonie i ciężkim swetrze, trzęsącą się w piwniczce pod kocem, który zostawiła po pobycie Jacoba i poczuła ulgę, kiedy zobaczyła, że mała ma jasne włosy. Łatwo będzie trzymać się wersji, że są siostrami, skoro choć trochę są do siebie podobne. Gaëlle od razu zauważyła, że dziewczynka jest ładna. Miała na imię Isabelle. Gaëlle się przedstawiła i wyjaśniła, jaki jest plan. Były dwiema dziewczynami z farmy, siostrami, pomagały ojcu. Ich brat był w Paryżu i nie mógł już pomagać przy pracy.

– Co ty na to? – spytała małą o bystrych oczach, w których widać było przerażenie.

– Nie znam się na farmach. Mieszkamy w mieście – powiedziała nerwowo.

Cała jej rodzina została wywieziona, ona była właśnie u koleżanki, kiedy ich zabierano. Przyjaciele z sąsiedniej miejscowości ukrywali ją w piwnicy przez pięć miesięcy, ale czuli, że nie mogą dłużej ryzykować. Bali się, że władze wpadły na ich trop, albo niedługo wpadną. OSE chcieli jak najszybciej przerzucić ją do Le Chambon, z dala od niebezpieczeństwa.

– Nie martw się, przecież nas nie poproszą, żebyśmy zaorały im pole – uspokoiła ją Gaëlle i parę chwil później wyruszyły. Isabelle niewiele się odzywała po drodze.

Traktorem jechało się niewygodnie. Trzy razy minęły grupę żołnierzy – za każdym razem patrzyli na nie, brali je za miejscowe dziewczyny z farmy, przepuszczali bez sprawdzenia papierów i nie przyszło im nawet do głowy, że traktor jest przykrywką. Kiwali im ręką za każdym razem. Gaëlle była zaskoczona tym, jak gładko im poszło, kiedy dotarły do bezpiecznego domu w St. Chef. Isabelle podziękowała jej i znikła w środku. Czekał na nie mężczyzna, którego poprzedniego dnia spotkała na drodze.

– Poszło gładko? – spytał.

– Zupełnie. – Gaëlle uśmiechnęła się do niego. – Gdyby chciał pan kiedyś zrobić coś nielegalnego, proszę wykorzystać traktor, nikt nie zwraca na to najmniejszej uwagi.

Zwłaszcza, że chodziło o dwie dziewczyny, uosobienie niewinności; żadna nie wyglądała na Żydówkę, Niemcy brali je za aryjki.

– Będę musiał to zapamiętać. – Roześmiał się, a potem znów spoważniał. – Mamy dla pani następną przesылkę. Za kilka dni, jeszcze nie teraz, jest chory.

– Jak bardzo?

Gaëlle przestraszyła się. Nie była pielęgniarką, ale w tym, czym zaczęła się zajmować, też nie miała doświadczenia, może więc to też nie miało znaczenia.

– Myśleliśmy, że ma zapalenie płuc, to byłaby poważna sprawa, ale lekarz stwierdził, że to tylko zapalenie oskrzeli. Chcemy poczekać parę dni. Damy pani znać, jak będzie gotowy.

Gaëlle zgodziła się i po kilku minutach wyruszyła w długą podróż do domu. Dotarła do szopy tuż przed zmierzchem, zostawiła traktor tam, skąd go wzięła i na rowerze wróciła do

château. Weszła na górę do swojego pokoju, położyła się do łóżka, wyczerpana. To był bardzo długi, trudny dzień – strachu, czy jej nie złapią i sześć godzin prowadzenia traktora, ale wszystko dobrze się skończyło.

Przez kolejne dwa tygodnie nikt z OSE się z nią nie skontaktował, a ona zastanawiała się, co się stało z chłopcem chorym na zapalenie oskrzeli. Do tej pory przewiozła dopiero dwoje dzieci, ale nadało to jej życiu sens, miała cel i nie mogła się doczekać, żeby znowu pomagać. Wielkiej otuchy dodawała jej świadomość, że ratowaniu tych dzieci poświęca się całe miasteczko, chciała dołączyć do ich wysiłków i robić, co tylko może.

Dwa tygodnie po wyprawie z Isabelle do St. Chef minął ją na rowerze w wiosce ten sam mężczyzna. Udawał, że nie zwraca na nią uwagi.

– To samo miejsce, szósta rano jutro – powiedział tylko.

Nie zareagowała, pojechała do piekarni. Półki były prawie puste, ale kupiła część bochenka czarnego chleba, a właściciel dał jej cynamonową bułkę dla matki, na rozkaz dowódcy. Agathe już prawie nic nie jadła, Gaëlle i Apolline bardzo się o nią martwiły. Była za słaba, żeby wstać z łóżka, a proszki nasenne jeszcze bardziej zmniejszyły apetyt. Jednak migreny były bez nich nie do zniesienia, chociaż czasami pogarszały je właśnie proszki.

Gaëlle wstała o wpół do szóstej rano i pojechała do szopy na spotkanie z chłopcem z zapaleniem oskrzeli. Było ciemno, zimno i strasznie. Kilka minut później wszedł Simon z koszem, jakby niósł zakupy, a ona usłyszała kwilenie, niczym małego kociaka. Uniosła wzrok, a Simon odsunął koc. W koszu leżało niemowlę. Gaëlle była wstrząśnięta.

– O, mój Boże, ile on ma? – spytała. Zastanawiała się, jak go przewiezie.

– Osiem tygodni. Dawid jest naszym najmłodszym wyzwaniem. Matka zostawiła go w kubie na śmieci, kiedy miał miesiąc, w dniu, gdy ich deportowali. Do kocyka miał przyczepioną karteczkę, żeby przynieść go do nas. Przyniosła go pokojówka, prawie natychmiast zachorował. Ale już mu się poprawiło. – Dziecko patrzyło na nich oboje i układało usta w podkówkę do płaczu. Gaëlle omal nie pękło serce, kiedy na niego patrzyła, dotarło do niej, że takie maleństwo już straciło matkę. – Jego ojciec jest lekarzem, przyjął poród w domu. Nie chcieli, żeby dziecko urodziło się w szpitalu, bo są Żydami, chociaż on pracował tam przez dwadzieścia lat.

Historie tych dzieci były zawsze bolesne. Gaëlle wzięła malca na ręce i przytuliła, a on muskał nosem jej szyję, szukając pokarmu.

– Jak mam go przewieźć? A jeśli zaczniesz płakać?

– Może zwyczajnie będziesz musiała go nieść w nosidelku i zachowywać się, jakby był twoim dzieckiem. Możesz powiedzieć, że jeszcze nie wyrobiłaś mu papierów. Nie sądzę, żeby był dobrym kandydatem na traktor.

Ani do rowerowego koszyka. Z zamyśloną miną zastanawiała się, jak to zrobić. Nie była to łatwa misja.

– Jak długo mam go nieść?

– Kilka godzin.

Simon odebrał go właśnie z pobliskiej farmy, ale nie chciał ryzykować i samemu zanieść go do bezpiecznego domu. Jemu byłoby o wiele trudniej niż Gaëlle wytłumaczyć się z dwumiesięcznego dziecka. Nie mogli liczyć na to, że przez cały czas będzie cicho. Rozpłaczę się, gdy tylko będzie głodny, zmęczony albo będzie miał mokro. Nadal miał brzydki kaszel, ale poza tym wyglądał na zdrowego i był odpowiednio duży.

Simon zostawił ją kilka minut później z mlekiem w proszku, którym mały był karmiony, dostarczoną przez Czerwony Krzyż. Gaëlle przygotowała nosidełko – obwiązała się szalem, który miała na sobie i gdy już nakarmiła małego, wsiadła na rower i śpiewała Dawidowi całą drogę, żeby nie płakał. Był wyraźnie zafascynowany jej głosem. Po godzinie wyjechała na

główną drogę i tym razem została zatrzymana do kontroli. Poprosili ją o dokumenty, o papiery dziecka nie pytali. Jej były w porządku, żołnierz spytał, dokąd jedzie.

– Do babci. Jeszcze go nie widziała. Chorował. – Mały zakaszlał potwornie, jak tylko to powiedziała, jakby na potwierdzenie, że mówi prawdę.

– Nie powinna pani zabierać go na dwór w takie zimno – zganiał ją żołnierz i powiedział, że sam ma troje dzieci. Skwitował, że widać, że to jej pierwsze dziecko, wyglądał na zde gustowanego tym, że jest taka młoda i nie ma męża. Ale kiedy spojrział na dziecko, uśmiechnął się i połaskotał je po policzku, a potem przykazał Gaëlle surowym tonem, że jak najszybciej ma go zawieźć do ciepłego domu. Był styczeń i było mroźno. Przez chwilę była przerażona, ale ulżyło jej, kiedy ją odprawił. Godzinę później dotarła do bezpiecznego domu i szczęśliwa przekazała małego jednej z pracownic. Nigdy wcześniej nie opiekowała się niemowlakiem, w dodatku takim małym, ale wyglądało na to, że podróż przeżył bez problemu.

– Mamy możliwość przewieźć go dzisiaj przez granicę. Zaraz z nim wyjeżdżamy – powiedzieli.

Miała go przyjąć para ze Szwajcarii, która zajmowała się już siedmiorgiem dzieci uratowanych w zeszłym roku. Wszędzie trafiali się odważni ludzie. Gaëlle żywiła tylko nadzieję, że w drodze powrotnej nie spotka tego samego żołnierza, bo na pewno spytałby ją, co zrobiła z dzieckiem. Zamierzała odpowiedzieć, że zostawiła małego u babci. I tak wziął ją za złą matkę, gdy jechała w tamtą stronę, przez to, że wyciągnęła dwumiesięczne niemowlę z kaszlem na mróz. Ulżyło jej, bo go nie spotkała i w ogóle nikt jej nie zatrzymał.

Po tym wydarzeniu nikt z OSE znów nie odzywał się do niej przez jakiś czas. W lutym pojawiła się zła wiadomość, usłyszała ją w miasteczku. Niemcy aresztowali pastora Trocmé, jego pomocnika, pastora Theisa, i dyrektora szkoły w Le Chambon sur Lignon. Miejscowe władze zesłały wszystkich trzech do obozu w Limoges, jednak po zatrzymaniu religijnych przywódców doszło do takich protestów szwajcarskiego Czerwonego Krzyża, amerykańskich kwakrów i szwedzkiego rządu, że po miesiącu ich wypuścili. Wtedy do Gaëlle odezwał się Simon, zapewnił, że wznawiają misje ratunkowe w całej Francji. Byli nieustraszeni, Gaëlle uważała ich za świętych.

Jednak po ich uwolnieniu niemiecka policja i Gestapo stały się ostrzejsze. W czerwcu zrobili nalot na szkołę w Le Chambon, aresztowali osiemnastu uczniów, odkryli, że pięcioro jest Żydami. Wysłali ich do obozu pracy, gdzie wkrótce po przyjeździe zostali zabici, a wiadomość o tym dotarła do Francji. Kuzyna pastora Trocmé, Daniela, wysłali do obozu koncentracyjnego w Lublinie-Majdanku i zabili.

Był to mocny sygnał dla pracowników OSE w Auvergne i w całej Francji. Niemieckie dowództwo nie miało zamiaru w nieskończoność tolerować ich wywrotowej działalności i nieposłuszeństwa, bez względu na to, kto spoza Francji ich wspierał, dlatego wszystkie jednostki OSE stały się bardzo ostrożne, a ich operacje jeszcze bardziej tajne. Od tego czasu Gaëlle przeprowadzała misje częściej i chociaż stawały się dla niej coraz bardziej niebezpieczne, nie wycofała się. Wręcz przeciwnie, z coraz większą determinacją chciała robić wszystko, co mogła, dla organizacji. Do jesieni 1943 roku przewiozła dziesiątki dzieci. Wszystkie miały trafić do Auvergne, a stamtąd tyle, ile się dało, przewieziono za szwajcarską granicę, większość przez Annemasse, ulubioną trasę, która do tej pory się sprawdzała.

Gestapo w Lyonie zrobiło się wyjątkowo czujne i wrogie wobec każdego, kto przewoził żydowskie dzieci. Gaëlle kilka razy była bliska wpadki, ale wszystkie jej misje zakończyły się powodzeniem. Ta jedna jedyna rzecz nadawała jej życiu sens w czasie niekończącej się wojny. Pośrednicy z OSE mówili, że dopisuje jej szczęście. Otrzymała też pseudonim: Marie-Ange. Miała wtedy dziewiętnaście lat. Rebeki nie było od prawie dwóch. Gaëlle miała wrażenie, że to



cała wieczność. Za każdym razem, gdy przekazywała w pewne ręce dziecko, które miało trafić do Le Chambon, gdzieś indziej we Francji albo za szwajcarską granicę, modliła się, żeby Bóg uznał to za swoisty układ i żeby w zamian za to jej ukochana przyjaciółka wróciła kiedyś żywa. Od ich wyjazdu nie miała o niej żadnych wieści.

Wiosną 1944 roku sprawy przybrały niepomysłny dla Niemców obrót. Ruch oporu ożywił działalność i wywoływał chaos w okupowanej Francji. Alianci bombardowali Niemcy, ofiary były liczne po obu stronach i karty wojny zaczęły się odwracać. W czerwcu, gdy niemiecka armia stanęła przed perspektywą wycofania się z Paryża, doszło do masowej grabieży muzeów. Znane dzieła sztuki, rozkradane przez niemieckich oficerów, miały zostać wywiezione do Niemiec. Niemieckie dowództwo i jego komisja do spraw sztuki przez ostatnie cztery lata oficjalnie konfiskowały z Luwru wszystko, na co tylko miały ochotę. Herman Goering, dowódca Luftwaffe i znany kolekcjoner, przyjeżdżał do Paryża dwadzieścia razy i pełnymi wagonami wywoził do Niemiec dzieła sztuki. Hitler przyjechał tylko raz.

Domy Żydów zostały dawno splądrowane, ich dobytek przywłaszczony przez oficerów, którzy mieli na niego ochotę w ramach łupu wojennego, a majątki skonfiskowane na rzecz rządu niemieckiego. Teraz nawet zwykli żołnierze zabierali, co się dało. Strata francuskich skarbów budziła wściekłość Francuzów, nie tak jednak wielką, jak pozbawianie życia, co w końcowych bitwach wojny stawało się jeszcze boleśniejsze.

Gaëlle skupiała się na misjach dla OSE: przerzucała żydowskie dzieci – niektóre ukrywane przez kilka lat – do hugenotów, Czerwonego Krzyża i za szwajcarską granicę. Organizacja zintensyfikowała wysiłki, żeby ocalić każde dziecko, jakie tylko się da. Gaëlle stała się ważnym członkiem ruchu oporu, odkąd półtora roku wcześniej przewiozła pierwsze dziecko. Nie była w stanie zliczyć, ile ich przemyciła do bezpiecznych domów, w zaufane ręce. Nie miała pojęcia, ile dzieci uratowały organizacje, zajmujące się nimi, ale mówiło się, że najprawdopodobniej są ich tysiące, niektórzy wspominali o ponad pięciu tysiącach. Wojna jednak jeszcze się nie skończyła, choć jej koniec wydawał się tak bliski. Panika niemieckiej armii wskazywała na to, że Niemcy szykują się do odwrotu; grabili przy okazji wszystko.

Gaëlle właśnie skończyła misję, przewiozła ośmioletnią dziewczynkę ukrywaną w piwnicy przez dwa lata. Jej opiekunowie bali się, że zostanie złapana przed końcem okupacji, poprosili więc OSE o pomoc i skontaktowali się z kwakrami w Le Chambon. Wszystko poszło gładko, Gaëlle nigdy do tej pory nie straciła dziecka ani nie została złapana. Leżała w łóżku i odpoczywała, gdy na górę weszła Apolline przekazać, że chce ją widzieć dowódca. Nigdy nie przysyłał na górę żołnierzy, żeby ich nie niepokoić. Był zawsze uprzejmy i pełen szacunku. Nadal pytał Gaëlle o matkę – zamieniła się w cień kobiety, jaką kiedyś była. Gaëlle, chociaż była bardzo szczupła, bo niewiele jadła, piękniała coraz bardziej. Jako dziewiętnastolatka była piękniejsza niż kiedykolwiek. Cieszyła się, że ani dowódca, ani jego żołnierze czy oficerowie nigdy nie zachowali się wobec niej niestosownie, choć w miasteczku można było usłyszeć rozmaite historie. Kilka dziewczyn związało się z oficerami i żołnierzami, miały nawet z nimi dzieci, co wzbudzało wściekłość innych mieszkańców. Opluwali przechodzące kobiety i nazywali zdrajczyniami.

– Wiesz, czego chce? – spytała szeptem, schodząc za Apolline na dół.

Ojciec powiedział jej, żeby nigdy nie kazała czekać na siebie niemieckiemu dowódcy i zawsze okazywała mu szacunek.

– Nie powiedział. Poprosił tylko, żeby panienska spotkała się z nim w salonie.

Dowódca patrzył przed siebie, jakby myślami był milion kilometrów stąd. Jak zwykle spytał o matkę, a Gaëlle poinformowała go, że jej stan się nie zmienia, że cierpi z powodu upałów, bo wzmagają i tak już potworne bóle głowy.

– Przykro mi to słyszeć. Wojna była dla niej bardzo ciężka – stwierdził ze współczuciem,

choć oboje wiedzieli, że niezliczone rzesze ludzi straciły życie. Jej matce wojna zniszczyła nerwy i zdrowie, zwłaszcza po śmierci męża i syna. – A pani się dobrze czuje? – spytał, spoglądając na Gaëlle w sposób, w jaki nigdy dotąd na nią nie patrzył. Przez chwilę czuła się dziwnie. Nagle dostrzegł w niej kobietę, równą sobie. Poczowała się niezręcznie. – Na pewno bardzo pani tęskni za ojcem i bratem.

Ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie, bo nie wiedziała, o co mu chodzi. Po raz pierwszy czuła się przy nim zagrożona i bezbronna, modliła się, żeby jej nie zgwałcił. Starła się zachować powagę, szacunek, a jednocześnie okazać chłód, ale i tak wyglądała pięknie i młodo, zwłaszcza w jego oczach. Wiedziała, że owdowiał niemal na początku wojny, nie wyglądał na kobieciarza. W odróżnieniu od innych oficerów, nigdy nie zabawiał się z miejscowymi kobietami i był taktowny i uprzejmy.

– To prawda, tęsknię za nimi – przyznała. Starła się nie być zbyt wylewna. Jej uczucia i jej strata nie były jego sprawą, bo to on ponosił winę za śmierć jej ojca i pośrednio za zniknięcie Feldmannów i wielu innych.

– Wydaje mi się, że jest pani bardzo lojalna wobec swojego kraju – zagadnęła ostrożnie, a ona przez chwilę poczuła dreszcz przerażenia. Zastanawiała się, czy słyszał o tym, że działa dla OSE, pomagającej żydowskim dzieciom w całej Francji.

– Tak – odparła cicho. Jej twarz nic nie zdradzała.

– Dorastała pani wśród pięknych rzeczy tu, w château. Ma pani szczęście, że pani kraj ma tyle narodowych skarbów. Niemcy też je mają, ale obawiam się, że moi koledzy i współobywatele, przebywając tu, byli zachłanni.

Nie miała pojęcia, do czego zmierzał, w oczach miał ból i żal, kiedy to mówił. Długo i intensywnie myślał, zanim ją wezwał, ale nie przychodził mu do głowy żaden inny sposób, żeby przeprowadzić swój plan. Wśród współpracowników nie było osoby, której w pełni ufał, a przyjaźni z miejscowymi starannie unikał, żeby nie zostać oskarżonym o nielojalność. Był Niemcem z krwi i kości, chociaż nie zgadzał się z wieloma rozkazami.

– Co pani myśli o waszych skarbach? Słynnych francuskich dziełach sztuki? – spytał wprost, podkreślając słowo „skarby”, a ona wyglądała na dezorientowaną. Nie rozumiała, jaki sens mają te pytania.

Przynajmniej nie pytał o dzieci, które przewiozła – to byłoby wstępem do egzekucji, jak kiedyś na ojcu, choć ona już dawno zdecydowała, że podejmuje to ryzyko. Życie małych dzieci wydawało się więcej warte niż życie jej samej.

– Myślę, że jesteśmy szczęściarzami, mając we Francji to, co mamy – powiedziała dyplomatycznie.

Nie była w muzeum od wybuchu wojny, a narodowe skarby były ostatnią rzeczą, o jakiej myślała, ale Niemcy bardzo się tym interesowali.

– Ja też tak uważam. – Uśmiechnął się, spoglądając na nią po ojcowsku, jakby w pewnym sensie uznał ją za sprzymierzeńca, choć, oczywiście, wcale tak nie było. Zastanawiała się, czy to nie zastawiona na nią pułapka, ale miała nadzieję, że nie. – W przeciwieństwie do moich rodaków jestem zdania, że francuskie dzieła sztuki należą do Francji i powinny tu pozostać. Niestety, wiele ważnych dzieł i artefaktów wywozi się do Niemiec, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. – Ubolewał nad bezcennymi dziełami sztuki wywożonymi z Francji całymi pociągami z zamiarem podziału pomiędzy członków najwyższego dowództwa. Führer uwielbiał sztukę, stworzył nowe muzeum narodowe w Linzu w Austrii. – Niektóre wywożone do Niemiec dzieła ukradziono z muzeów. Inne pochodzą z prywatnych kolekcji, skonfiskowanych przez Rzeszę – wyjaśnił. – Uważam, że to niewłaściwe – dodał poważnym tonem. – Chciałbym, żeby pomogła mi pani zrealizować plan, mademoiselle de Barbet. Mam w Paryżu przyjaciela w

naczelnym dowództwie SS, chce ocalić tyle dzieł sztuki, ile tylko się uda, przechować je tutaj i zwrócić je po wojnie waszemu rządowi albo muzeum narodowym, z których pochodzą. Te z prywatnych kolekcji mogłyby zostać zwrócone właścicielom, jeżeli się po nie zgłoszą. Do tego czasu mogłyby się znajdować w muzeach narodowych. Czy zechciałyby pani mi w tym pomóc?

Patrzyła na niego oszołomiona tym, co usłyszała.

– Prosi mnie pan, żebym je dla pana kradła? – spytała szorstkim głosem. – Zabiliby mnie.

– Zgadza się. Ale kradzież to zbyt wielkie słowo, mówimy o przechowaniu narodowych skarbów dla rządu i kolekcjonerów, do których prawnie należą. Nie, nie chcę, żeby pani je kradła. Już je ukradziono. Mój przyjaciel został poproszony przez kolegów, żeby przesłał do Niemiec pewną liczbę obrazów. Udało mu się niektóre przechwycić, a nawet wiele ukryć w sejfie. Zanim wyjedziemy, przekaze je francuskiemu rządowi. Ma jeszcze inne, chciałby znaleźć dla nich bezpieczne schronienie we Francji, na jakiś czas. Jeśli mi pani pomoże, przekazę te obrazy pani, dyskretnie, i proszę, żeby po naszym wyjeździe zwróciła je pani wszystkim paryskiemu Luwrowi. Te z prywatnych kolekcji dyrekcja muzeum odda, kiedy właściciele zgłoszą się po nie. Uważam, że jest pani uczciwą kobietą, ma pani silne zasady moralne i chcę pani powierzyć te ważne dzieła sztuki. Jeżeli zgodzi się pani ze mną współpracować, lepiej, żeby nikt nie wiedział, co robimy, bo oboje zginiemy – oznajmił otwarcie, cytując jej słowa.

– Gdzie miałabym je ukryć? – Gaëlle wyglądała na wstrząśniętą.

– Gdzieś na terenie posiadłości. Tę decyzję pozostawiam pani. Przekazę pani zwinięte płótna, w miarę możliwości małe. Dla większych mój przyjaciel przygotował bezpieczne miejsce w Paryżu. Musi pani ukryć to, co pani dam, i zwrócić po naszym wyjeździe, bo w ciągu kilku najbliższych miesięcy zaczniemy się wycofywać. Oczywiście to nie jest oficjalna informacja, ale wszyscy widzimy, że nas to czeka, dlatego ludzie w Paryżu, czy nawet tutaj, kradną, co się da, jako ostatnie pamiątki. Ale to będą bardzo ważne pamiątki, zbyt ważne, żeby przechwyciła je osoba prywatna. Poza tym nie mamy do nich praw, to nie są łupy wojenne. Zrobi to pani ze mną, mademoiselle? To może być bardzo ważne dla pani kraju.

To był jego osobisty sposób zadośćuczynienia. Milczała przez długą chwilę, patrzyła na niego i usiłowała podjąć decyzję. Powinna się zgodzić na jego plan, ale może to pułapka, żeby ją następnie oskarżyć? Wydawało jej się, że niebezpiecznie będzie odrzucić propozycję, a jeżeli mówił poważnie, był to odważny i szlachetny gest z jego strony. Urósł w jej oczach, zwłaszcza że wiele obrazów należało do Żydów, a on chyba miał nadzieję, że Luwr je im zwróci, kiedy się po nie zgłoszą.

Wahała się z odpowiedzią.

– Będę się starał panią chronić, jeżeli zostaniemy złapani, i wezmę winę na siebie – obiecał.

Nie przejmowała się dodatkowym ryzykiem. Miał rację, narodowe dzieła sztuki należały do Francji, a wszyscy wiedzieli, że Niemcy w czasie okupacji rozkradali, co się da. To, co mógł ocalić teraz, pod koniec, było zaledwie ułamkiem tego, co straciła Francja, ale wydawało się warte wysiłku. Kiwnęła głową, a on uśmiechnął się do niej.

– Może ustanowimy zwyczaj, że będziemy wieczorem pić razem kawę, a ja będę dawał pani co wieczór świeżą bagietkę dla matki, w dowód wdzięczności za to, że przez cztery lata mogłem mieszkać w tak pięknym domu.

Czuła niewysłowioną ulgę, że nie składał jej niestosownych propozycji ani też nie odkrył, że pracuje dla OSE. Wydawało jej się, że prosi o niewiele, nawet jeżeli ukrywanie dzieł sztuki było ryzykowne dla nich obojga.

– Jestem pani bardzo wdzięczny za pomoc. Wydaje mi się, że robimy dla Francji coś ważnego. Podoba mi się tu i chciałbym jakoś odplacić za wszystkie wyrządzone przez nas

szkody. – Spojrzał na nią wymownie. Rozumiała. Zwrot dzieł sztuki do Luwru nie wynagrodzi śmierci jej ojca i innych ludzi, ale chociaż tyle mógł zrobić. – Musi pani obiecać, że po naszym wyjeździe zwróci je pani wszystkie do państwowych muzeów. Do Jeu de Paume albo do Luwru. Dyrekcje prześlą je tam, gdzie ich miejsce, odnajdą prywatnych właścicieli.

– Oczywiście – zapewniła, a on był pewien, że zrobi to, co obiecała. Przyglądał jej się przez prawie cztery lata i dobrze poznał jej charakter i zasady. Nie miał co do nich wątpliwości. Był pewien, że nie pomylił się w jej ocenie.

Dał bagietkę, kiedy wychodziła z salonu, a ona zaniósła ją ostrożnie na górę. Chleb, a w szczególności bagietka, były w czasie wojny pożywieniem niedostępnym, prawie niemożliwym do zdobycia z powodu racjonowania żywności. Były rarytasem. W swoim bezpiecznym pokoiku na poddaszu rozdzieliła dwie ściśnięte ze sobą połówki i zobaczyła w środku mały rulon płótna owinięty w specjalny papier. Wyjęła go, rozwinęła i rozłożyła na łóżku. Był to mały Renoir, portret dziecka. Wpatrywała się w niego długo, potem zwinęła z powrotem i ukryła w głębi komody. Wiedziała, że będzie musiała znaleźć lepszą kryjówkę, zwłaszcza gdy dostanie kolejne płótno. Zastanawiała się, co o tym myślałby jej ojciec, czuła, że by to pochwalał. Położyła się, rozmyślając o wszystkim, co powiedział dowódca, o tym, jak w nią wierzył i o Renoirze zwiniełym w komodzie. Starannie schowała chleb z wydrążonym środkiem, żeby następnego dnia dać go matce.

Rano wybrała się na długi spacer po posiadłości, aż dotarła do grobu ojca.

– Co o tym myślisz, tato? – spytała na głos.

Ratowała dzieci, teraz dzieła sztuki. Dzieci znaczyły dla niej o wiele więcej, wiązały się z Rebeką i jej rodziną, ale ukrywanie drogocennych dzieł sztuki, żeby je kiedyś, po wojnie, zwrócić do Luwru, także wydawało się słuszną sprawą. Zastanawiała się, ile obrazów dowódca zdąży jej przekazać, zanim Niemcy opuszczą Francję. Lubiła myśleć o tym, że pewnego dnia ich dom znowu będzie należał do nich, może kiedyś matka wróci do zdrowia, a Rebeka do domu. Miło było marzyć, że znowu ją zobaczy. Wracając z cmentarza, zatrzymała się w znajomej szopie i znalazła dobrą kryjówkę dla kolejnych obrazów – w suchym, chłodnym miejscu za szafą, gdzie nikt ich nie znajdzie. Pomyślała o dzieciach, które ukrywała tu w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, o Jacobie i wszystkich innych. Wiele zdesperowanych matek tak bardzo pragnęło, żeby ich nowo narodzone dzieci i niemowlęta znalazły się w bezpiecznym miejscu poza Francją, że przekazywały je, nie wiedząc nawet, w czyje ręce trafią. Wszystko było lepsze od obozów pracy, otwarcie obecnie nazywanych obozami zagłady Żydów. Gaëlle mogła się tylko modlić, żeby Rebeka i jej rodzina nie zostali odesłani do jednego z nich.

Przez cały czerwiec i lipiec dowódca po kolacji wzywał Gaëlle do swojego pokoju. Spotykali się w sypialni rodziców, którą zajął po przybyciu, bo wiedział, że gdyby umawiał się z nią w salonie, w każdej chwili mógł wejść któryś z oficerów, dlatego spotkania musiały się odbywać na osobności. Nikt nie mógł odkryć, co sobie przekazują. Fakt, że nie zobaczyliby nic poza bochenkiem chleba, czasami kawałkiem sera, owocami z sadu i suszonym mięsem, uwielbianym przez niemieckich żołnierzy. Czasem miał dla niej czekoladki. Gdy miał dla niej obraz, nie posyłał po nią żołnierzy, tylko Apolline; wydawało mu się, że tak jest dyskretniej. Po dwóch miesiącach spotkań na osobności nikt nie miał wątpliwości, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Gaëlle wychodziła z dłońmi pełnymi jedzenia i cenną bagietką pod pachą. Piekł ją kucharz dowódcy – rzekomo dla jej matki. Dowódca chował w niej obraz osobiście, dlatego zabierał ją do pokoju i czekał na Gaëlle.

Apolline z odrazą spojrzała na Gaëlle, gdy pewnego wieczoru wyszła z pokoju dowódcy.

– Więc teraz sprzedaje pani ciałko swoje za kawałek sera i bagietkę? Do czego to doszło. – Patrzyła z pogardą na dziewczynę, którą pomagała wychowywać. – Mój syn i pani

ojciec zginęli bohaterską śmiercią, a pani się łajdaczy z Niemcami. Cieszę się, że pani matka jest tak chora, że nie ma pojęcia, co pani wyprawia. I tak nie je chleba. Nie wiem, po co się panienka wysiła.

Uznała Gaëlle za prostytutkę, a ona nie mogła nic powiedzieć na swoją obronę. Dowódca zobowiązał ją do zachowania tajemnicy, nawet swojej niani nie odważyła się powiedzieć, że w szopie w sadzie ukrywa ponad czterdzieści cennych obrazów. Renoiry, Degase'y, Coroty, Pissarry, dwa małe Monety. Wśród płócien, które jej przekazał, byli wszyscy wielcy mistrzowie francuscy. Jego paryskiemu przyjacielowi, którego nazwiska Gaëlle nigdy nie poznała, polecono wysłać obrazy poza Francję, on tymczasem przesłał je koledze w Lyonie, żeby Gaëlle je ukryła, a w końcu zwróciła. Ale nikt się nie mógł o tym dowiedzieć, nie miała więc nic na swoją obronę przed Apolline. Musiała się pogodzić z tym, że jest nazywana dziwką i za taką uważana. Oficerowie i żołnierze z jego oddziału myśleli mniej więcej to samo, choć byli zdziwieni, że w ostatnich dniach wojny dowódca wdał się w romans z dziewiętnastoletnią Francuzką. W ich oczach ona również była łupem wojennym.

Amerykanie wylądowali w Normandii w czerwcu, ale nie dotarli jeszcze do okolic Lyonu. Pod koniec miesiąca wyzwolili Cherbourg. Na początku lipca Brytyjczycy i Kanadyjczycy zajęli Caen, w połowie lipca Amerykanie dotarli do St. Lô, a dziesięć dni później zajęli Coutances. Alianci przemieszczali się powoli i pewnie, zmuszając Niemców do ucieczki. Pierwszego sierpnia wkroczyli do Avranches, a dwa tygodnie później znaleźli się w południowej Francji. Gaëlle zakończyła swoją ostatnią misję dla OSE w połowie sierpnia, przerzucając w bezpieczne miejsce sześciolatniego chłopca, a kilka dni później dowódca poinformował ją, że opuszczają okolice. Miała wtedy w szopie czterdzieści dziewięć dzieł sztuki. Gdy widziała się z nim po raz ostatni, obiecała mu raz jeszcze, że je zwróci, gdy tylko będzie można bezpiecznie jechać do Paryża. Zrobił dla Francji coś wielkiego. Zanim jego koledzy odkrywają, że obrazy zniknęły, będą mieli poważniejsze problemy na głowie, poza tym mógł im powiedzieć, że zaginęły w transporcie. Chciał mieć jedynie pewność, że znajdą się we właściwych rękach i oddawał je Gaëlle z przekonaniem, że tak właśnie jest.

– Dziękuję, że mi pani pomogła – powiedział tego wieczoru, kiedy się z nią żegnał. Wyjeżdżali rano, wycofywali się i wracali do Niemiec. Alianci byli w odległości kilku dni lub tygodni, niemieckie siły nie chciały ryzykować, że ktokolwiek zostanie schwytany. Dochodziły też słuchy o powstaniu w Paryżu.

– Zrobił pan bardzo dobrą rzecz – powiedziała cicho, gdy widziała go ostatni raz.

Podali sobie ręce, on podziękował jej i życzył pomyślności. Prawda była zupełnie inna niż oskarżenia i obelgi Apolline, przekonanej, że Gaëlle chodziła do pokoju dowódcy po to, by uprawiać z nim seks. Gosposi do głowy by nie przyszło, że Gaëlle wynosi z pokoju ukryte w bagietkach bezcenne dzieła sztuki. Jej pogarda była bezgraniczna. Już się do niej nie odzywała, nawet po wyjeździe Niemców.

Gaëlle próbowała wytłumaczyć matce, że Niemcy wyjechali i nadchodzą Amerykanie, miała nadzieję, że podniesie ją na duchu, ale matki już to nie obchodziło. Nie miała na co czekać ani po co żyć. Jej mąż i syn zginęli, lata okupacji kosztowały ją zbyt wiele.

Ostatnie dni wojny były dla nich smutne i dziwne. Kraj był spustoszony, wielu ludzi zostało zabitych lub aresztowanych. Tylu wspaniałych młodych ludzi oddało życie, działając w ruchu oporu, i tyle marzeń umarło wraz z nimi. Gaëlle udało się przeżyć. Wojna, a szczególnie jej tajne misje sprawiły, że stała się silniejsza i dojrzała. Szybko dorosła, bo nie miała nikogo, kto dbałby o nią i ją chronił. Pożegnała się z marzeniami o studiach na Sorbonie, nie miały dla niej teraz sensu. Leżała w nocy w łóżku i myślała o dzieciach, które pomogła ocalić. Zastanawiała się, gdzie teraz są. Prawie wszystkie były sierotami, ale przynajmniej przeżyły.

Przed końcem sierpnia do Paryża dotarli Amerykanie. Przelewali się przez kraj jak czysta woda, przynosząc nadzieję i zwycięstwo. Ludzie ściskali ich, całowali, rzucali im się w ramiona. Paryż został wyzwolony dwudziestego piątego sierpnia – grała muzyka, były tańce, amerykańscy żołnierze rozdawali dzieciom cukierki i czekoladę i uśmiechali się do wszystkich ładnych dziewcząt. W kolejnych dniach wyzwalało się miasto za miastem. Naród był wyczerpany, ale w ostatecznym przyływie energii świętował przybycie wyzwolicieli. Francja znów była wolna!

Tańce na ulicach, defilady czołgów i oddziałów i radosna atmosfera nie były już tak intensywne, a dla ludzi z wiosek, miasteczek i miast w całej Francji nastał czas ostatecznego rozliczenia. Wszyscy na ogół wiedzieli, kto jest zdrajcą, ale tu i ówdzie zdarzały się niespodzianki. Obywatele, którzy zdradzali swój kraj potajemnie, byli wydawani przez krewnych i znajomych.

Mer wyznaczony przez rząd Vichy został wywieziony z miasta, mianowano nowego – lojalnego wobec Francji członka ruchu oporu, który miał na koncie niezwykle akty odwagi. Ludzie zaczęli składać donosy, domagać się sprawiedliwości, niejednokrotnie brali sprawy w swoje ręce.

Apolline jako jedna z pierwszych poszła do merostwa, gdy stanowisko objął nowy mer – w ruchu oporu działał w tej samej komórce, co jej syn. Doniosła, że Gaëlle sypiała z dowódcą, sprzedawała ciało za jedzenie, czasem tylko za bagietkę. Doniesienia mieszkańców miasteczka rozpatrywała grupa obywateli, mieli zweryfikować, czy były to zbrodnie wojenne czy jedynie akty nielojalności wobec Francji. Większość doniesień dotyczyła kobiet sypiających z niemieckimi oficerami i żołnierzami – mieszkaly z nimi, miały z nimi dzieci i żyły z nimi, ale nie były szpiegami. Bardziej niż kogokolwiek innego zdradziły siebie. Apolline z dumą dopisała do tej listy imię Gaëlle. Chciała, żeby została publicznie potępiona za to, co zrobiła.

Oskarżoną kobietę wyciągała na ulicę grupa rozjuszonych chuliganów i mieszkańców. Tarmosili ją, szarpali, policzkowali, czasami bili, potem golili jej głowę i zmuszali, żeby paradowała po ulicach i pokazywała swoją hańbę całemu miastu. Ludzie gwizdali, szydzili, rzucali w takie kobiety czym popadnie: zgniłym jedzeniem, śmieciami, pustymi butelkami, czymkolwiek, co mieli pod ręką. Większość kobiet próbowała dzielnie znieść to poniżenie.

Gaëlle znaleźli na dziedzińcu château, wyciągnęli ją na główną ulicę. Mężczyźni policzkowali ją, a kobiety były miotłami. Gdy było już po wszystkim, Gaëlle wróciła do château z siniakiem na twarzy, podbitym okiem, ogoloną głową i głębokim rozcięciem na ręce, bo ktoś rzucił w nią rozbitą butelką. Do ubrania poprzyklejane miała cuchnące śmieci, a w oczach ból. Była zdruzgotana tym, co jej zrobili. Nie było nikogo, kto mógłby ją obronić, cokolwiek wyjaśnić albo się za nią wstawić. Pracownicy OSE wrócili do Le Chambon i Marsylii, gdzie musieli doprowadzić sprawę do końca, odszukać rodziny dzieci. Nie miał kto powiedzieć, czym się zajmowała przez prawie dwa lata. Nikt nie wiedział o przechowywanych przez nią obrazach, które miały zostać zwrócone do Luwru, a ona obiecała, że nikomu nie powie, póki ich nie odda, żeby ktoś ich nie ukraść, co było bardzo rozsądne. Miała w rękach narodowy skarb wart miliony franków, nie chciała, żeby zaginął. Musiała znieść niezastężoną hańbę ze stoickim spokojem. Przeżyła szyderczą paradę, wróciła do domu chora i zdruzgotana. Nawet przyglądający się wszystkiemu amerykańscy żołnierze gwizdali i szydzili. Nikt nie lubił zdrajców, a miejscowi skrupulatnie wyjaśniali, kim są i co zrobili.

U stóp klatki schodowej Gaëlle spotkała Apolline. Nie chciała, żeby ktoś ją widział, jej ogolona głowa mówiła wszystko. Spojrzała z cierpieniem w oczach na kobietę, która opiekowała się nią w dzieciństwie. To Gaëlle została zdradzona, nie Francja. Kobiety stały i patrzyły na siebie, aż w końcu starsza napluła Gaëlle w twarz. Był to ostateczny cios od kogoś, kogo kochała. Weszła powoli na górę, łyzy ciekły jej po policzkach. Nie przeniosła się do swojego dawnego pokoju, została na poddaszu, żeby być bliżej matki, która nie chciała wrócić na dół, przez cztery lata zajmowany przez Niemców. Powiedziała, że nigdy nie będzie mogła tam zasnąć.

Gaëlle nie poszła tamtego wieczoru do matki, czekała do rana, żeby do niej zajrzeć.



Apolline właśnie od niej wychodziła, niosąc jej tacę, i znów obrzuciła Gaëlle nienawistnym spojrzeniem, jakby wszystko, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru, nie było wystarczającą karą. Matka leżała w łóżku, zauważyła ogoloną głowę córki i podbite oko. Nawet ona wiedziała, co to znaczy.

– Co się stało? – spytała z przerażeniem. – Dlaczego ci to zrobili? Co zrobiłaś? Zdradziłaś kraj? Z kim kolaborowałaś? – Nie była sobie w stanie wyobrazić, jak córka mogła zrobić coś tak potwornego, skoro jej ojciec zginął, działając w ruchu oporu.

– Z nikim, mamó – odpowiedziała cicho. – To pomyłka. Mogę to wyjaśnić.

– Nie, nie możesz – skwitowała matka z wściekłością. – W takich sprawach się nie mylą. Sypiałaś z Niemcami, gdy ja leżałam chora?

– Nie – odpowiedziała Gaëlle z godnością. – Nigdy z nikim nie spałam. Jestem jeszcze dziewczicą. – To była prawda.

Jej życie toczyło się tak, że jeszcze nie miała okazji kochać się z nikim, a niemieccy żołnierze zostawili ją w spokoju dzięki temu, że dowódca ich pilnował i trzymał od niej z daleka. Sam też nie zrobił niczego nieodpowiedniego ani obraźliwego.

– Nie wierzę ci! – krzyknęła matka. – Zhańbiłaś nas! Jak spojrzymy tu komukolwiek w oczy? Wiedzą, kim jesteś. Spójrz na siebie! – Wskazała jej ogoloną głowę, a do oczu Gaëlle napłynęły łzy i spłynęły po policzkach. Wiedziała, że matka jest zbyt wzburzona, żeby wysłuchać historii o cennych francuskich dziełach sztuki powierzonych jej opiece. Agathe była zbyt rozhisteryzowana, żeby uwierzyć w choć jedno słowo Gaëlle. Jej ogolona głowa mówiła głośniejsz niż słowa.

Wyszła po cichu z pokoju z myślą, że przyjdzie później. Zeszła do Apolline do kuchni.

– Nigdy nie zrobiłam nic złego. Przysięgam.

Stara gosposia miała kamienną twarz.

– Nie wierzę ci i nikt ci nie uwierzy. Sprzedawałaś ciało za jedzenie.

Inni tak robili, ale nie Gaëlle. A nawet gdyby, robiłaby to dla matki, ale i to nie było prawdą.

– Sypiałaś z wrogiem. Nikt nigdy ci tego nie zapomni. Jesteś splamiona na zawsze. Zhańbiłaś swoich rodziców, rodzinę i każdego, kto cię znał.

Po zniknięciu Rebeki i śmierci ojca z rąk Niemców, to była w jej życiu trzecia decydująca chwila. Wiedziała, że nigdy jej nie zapomni.

Poszła na górę do matki, ale ta odwróciła głowę do ściany i nie chciała jeść. Przez następne trzy tygodnie nie jadła nic poza proszkim nasennym, paroma kawałkami skórki chleba i kilkoma łykami wody. Była za słaba, żeby mówić, ale za każdym razem patrzyła na Gaëlle z nienawiścią i rozczarowaniem. Gaëlle wezwała lekarza, ale on też nie był w stanie zmusić matki do jedzenia. Trzy tygodnie narzuconej sobie głódówki i wcześniejszy stan osłabienia doprowadziły matkę do zapalenia płuc, w dodatku nie ruszała się z łóżka. Trzy dni później, gdy Gaëlle siedziała przy jej łóżku, matka odwróciła się i spojrzała na nią. Gaëlle nigdy nie miała okazji powiedzieć jej prawdy o obrazach ani o dzieciach. Próbowwała chwycić ją za rękę, ale jej nie pozwoliła. Odsunęła dłoń, nie chciała mieć nic wspólnego z własną córką. Uważała Gaëlle za zdrażczynię, była to najgorsza rzecz, jaka mogła spaść po pięciu latach wojny i czterech latach niemieckiej okupacji. Zamknęła oczy i zasnęła. Westchnęła, wypowiedziała imię męża i już jej nie było. To był koniec. Nie pozbierała się po śmierci męża i nigdy już tego nie zrobi. Wojna była dla niej zbyt ciężka.

Gaëlle delikatnie zamknęła matce oczy i przykryła ją, a parę minut później na górę weszła Apolline i zobaczyła, co się stało.

– Zabiłaś swoją matkę – skwitowała chłodno.

– Nie – odpowiedziała Gaëlle ze złością. – To wojna ją zabiła. Ciebie, mnie, mojego ojca, brata, twojego syna, tysiące żydowskich dzieci. Nikt nie jest taki sam, a ja nie jestem taka, za jaką mnie masz. Nieważne, co myślisz. Ważne, kim jestem.

Wyszła z pokoju. Dwa dni później pochowała matkę. Powiedziała Apolline, żeby nie przychodziła na pogrzeb. Nie chciała, by przeszkodziła jej w żałobie. Miała dziewiętnaście lat i przeszła wystarczająco dużo.

– Możesz odejść – powiedziała do Apolline następnego ranka po pogrzebie.

Stara gosposia patrzyła na nią wstrząśnięta.

– Całe życie tu pracowałam. – Wzrokiem błagała o litość, ale Gaëlle już jej dla niej nie miała.

– Powinnaś o tym pomyśleć, zanim doniosłaś, że jestem kolaborantką, rzucałaś we mnie śmieciami na ulicy i oskarżyłaś o to, że zabiłam matkę.

– Ale przecież... widziałam cię... chodziłaś do jego sypialni... – Starszej kobiecie drżał głos.

– Może i chodziłam do jego sypialni, ale nie robiłam tam tego, co myślisz. Tak czy siak, zamykam dom. Nie chcę tu mieszkać.

Nie mogła znieść myśli, że miałyby pozostać w mieście, w którym prowadzono ją po ulicach jako kolaborantkę.

– Gdzie pojedziesz?

– Nie wiem. Coś wymyślę. A teraz pakuj się i idź.

Apolline nie sprzeczała się z nią. Nadal była przekonana, że słusznie postąpiła, ale nie pomyślała o konsekwencjach dla siebie ani o tym, że Agathe umrze, a Gaëlle postanowi zamknąć chateau i wyjechać. Gaëlle nie miała jednak wyjścia. Wiedziała, że nie może tu zostać, skoro oskarżono ją o kolaborację. Musiała wyjechać.

Drzwi zamknęły się za Apolline tego samego popołudnia. Wyszła z dwiema walizkami. Spędziła tu dwadzieścia pięć lat. Dawna oddana służąca wiedziała, że nigdy więcej nie zobaczy ani Gaëlle, ani chateau. Zamierzała zamieszkać u siostry w Bordeaux. Kiedy Gaëlle usłyszała, że drzwi się za nią zamykają, usiadła w salonie i rozplakała się. Została zupełnie sama.

Trzeba było miesiąca, żeby włosy odrosły jej na tyle, by wyglądała przyzwoicie. Były krótkie i większość ludzi mogła się domyślić, dlaczego. Przycięła je nożyczkami najmodniej jak umiała. Nadal mimo wszystko była piękną dziewczyną. Miała też młodzieńczą odporność.

Kilka godzin spędziła w szopie – pakowała do trzech walizek obrazy zawinięte w czyste białe bawełniane płótno i bibułę. Był koniec października, zaczynało się robić chłodniej. Chciała zwrócić obrazy do Luwru. Wolała nie dźwigać na sobie odpowiedzialności za bezpieczne przechowywanie czterdziestu dziewięciu cennych dzieł sztuki.

Do dwóch innych walizek spakowała swoje skromne ubrania i kopertę z pieniędzmi, które zostawił ojciec. Wystarczą na kilka tygodni w Paryżu, nie wiedziała, co zrobi potem. Może Apolline miała rację i powinna zostać prostytutką, pomyślała z goryczą, ale wiedziała, że nie zrobi tego nigdy w życiu. Musi znaleźć pracę, ale nie może zostać w wiosce. Może kiedyś wróci do chateau albo je sprzeda. Przed wyjazdem wszystkie meble i rodzinne portrety przykryła pokrowcami, pozamykała wszystko na klucz i poprosiła jednego z rolników dzierżawiących ziemię, żeby od czasu do czasu zaglądał do domu i sprawdzał, czy nic się nie zepsuło ani czy dach nie przecieka.

Z pięcioma walizkami wsiadła do pociągu do Paryża, przyjechała na Gare de Lyon i poprosiła taksówkarza, żeby zwiózł ją do niedrogiemu hotelu w St. Germain des Prés. Z hotelowej recepcji zadzwoniła do Luwru, porozmawiała z kimś z administracji i poprosiła o spotkanie z kustoszem. Nie wiedziała, do kogo się zwrócić i nie była pewna, co robić. Na kolację poszła do

pobliskiego bistro, ludzie gapili się na jej krótkie włosy, a amerykańscy żołnierze drwili z niej i składali jej niedwuznaczne propozycje. Nie miało znaczenia, co zrobiła z włosami – wiedzieli, co oznacza krótka fryzura: łatwą kobietę, sypiającą z każdym, kto ma na sobie mundur, w każdym razie, tak im powiedziano. Wróciła do hotelu z płaczem.

Następnego dnia miała spotkanie w Luwrze. Nie mieli powodu przypuszczać, że to coś ważnego; tak, jak się spodziewała, zaprowadzono ją do maleńkiego gabinetu, gdzie urzędowała sekretarka. Gaëlle przyniosła ze sobą wszystkie trzy walizki, chciała mieć pewność, że przekazuje obrazy we właściwe ręce.

– W czym mogę pomóc? – spytała chłodno sekretarka. Ona też zwróciła uwagę na jej krótkie włosy. Jak wszyscy. Obecnie żadna kobieta we Francji nie chciała nosić krótkiej fryzury. Wszystkie chciały pokazywać długie włosy i swoją lojalność wobec kraju.

Gaëlle nie wiedziała, od czego zacząć.

– Mam obrazy przesłane do niemieckiego dowódcy naszego regionu pod Lyonem. On i jego przyjaciel weszli w posiadanie tych obrazów poprzez innego oficera, który je przechwylił. Kiedy oddziały niemieckie się wycofywały, dowódca dał je mnie i poprosił, żebym zwróciła je do Luwru. Po to tu przyszedłam.

Brzmiało to nieprawdopodobnie nawet dla niej samej, ale była to prawda, przedstawiła ją najprościej jak umiała.

– Oczywiście – powiedziała wyniośle kobieta. – Proszę je zostawić u mnie.

– Przykro mi – odparła grzecznie Gaëlle – ale obawiam się, że nie mogę. Są wyjątkowo cenne. Może pani poprosić kogoś jeszcze?

Młoda kobieta z protekcyjną miną wahała się, ale ponieważ Gaëlle się nie ruszała, w końcu podniosła słuchawkę. Powiedziała komuś po drugiej stronie, że w jej gabinecie jest kobieta, która twierdzi, że ma obrazy zabrane przez Niemców i chce je oddać. Nastąpiła długa cisza, kobieta słuchała kogoś po drugiej stronie, kto mówił, że właściwie na pewno są to kopie albo falsyfikaty.

– Nie zostawi ich, dopóki ktoś nie przyjdzie ich obejrzyć. – Znowu chwila przerwy, potem odłożyła słuchawkę i patrzyła gniewnie na Gaëlle, która siedziała zdenerwowana naprzeciw niej. Miała nadzieję, że nie oskarżą jej o kradzież, dowódca polecił, żeby w razie czego podała jego stopień i nazwisko.

Pięć minut później do gabinetu oficjalnym krokiem weszła siwowłosa kobieta. Spojrzała na Gaëlle zniecierpliwiona.

– O co chodzi? Skąd pani ma obrazy, które pani do nas przyniosła?

Gaëlle jeszcze raz opowiedziała historię, tym razem bardziej szczegółowo. Słowa wypowiadała z wahaniem, ostrożnie, i kuratorka nabrała przekonania, że może mówić prawdę. W czasie okupacji działy się dziwne rzeczy.

– Mogę je pani pokazać? – spytała grzecznie Gaëlle, a kobieta kiwnęła głową, nieco mniej zniecierpliwiona i nagle zaintrygowana. Paryż został wyzwolony osiem tygodni wcześniej, całkiem możliwe, że historia była prawdziwa.

Gaëlle ostrożnie odpakowała jeden z małych Renoirów i położyła go delikatnie na biurku. Starsza kobieta patrzyła na obraz z niedowierzaniem. Drugi był Degas. Trzeci Monet. Potem kuratorka wzięła telefon i zadzwoniła do kogoś, żeby przyszedł. Po chwili zjawił się mężczyzna. Były tu wszystkie, czterdzieści dziewięć obrazów, zgodnie z tym, co usiłowała wytłumaczyć Gaëlle. Kobieta odwróciła się do niej oszołomiona, a mężczyzna przyglądał się obrazom. Był jednym z ekspertów od falsyfikatów, ze zdumieniem wpatrywał się w to, co przyniosła Gaëlle.

– Wszystkie są prawdziwe. Bez cienia wątpliwości.

Starsza kobieta znowu zwróciła się do Gaëlle.

– Wie pani cokolwiek o ich pochodzeniu? Skąd się wzięły? Kto je posiadał? Komu zabrali je Niemcy?

– Nie, nie wiem – odpowiedziała szczerze Gaëlle. – Wiem tylko, że tych dwóch oficerów chciało je uchronić przed wysłaniem do Niemiec. Jacyś inni oficerowie ukradli je z muzeów, może od żydowskich rodzin, nie wiem, tamten dowódca poprosił mnie, żebym przywiozła je do państwa, gdy skończy się wojna. Przemycił je do mnie w bagietkach, ja je przechowałam i przywiozłam do państwa, tak jak mu obiecałam. – Podała nazwisko dowódcy i wyjaśniła, że on i jego oficerowie w czasie okupacji zajmowali rodzinne château.

– Był pani przyjacielem? – spytała kuratorka, szukając wyjaśnienia dla krótkich włosów, jakich żadna Francuzka nie chciałaby nosić z wyboru.

– Nie, po prostu dowódcą w naszym dystrykcie. Byłam bardzo zaskoczona, kiedy mnie o to poprosił – powiedziała zwyczajnie. Nie miała nic do ukrycia.

Kobiecie wpadła do głowy inna myśl, bo nadal podejrzliwie traktowała fakt, że nagle w ich rękach znalazło się czterdzieści dziewięć niezwykle obrazów dostarczonych w trzech walizkach przez młodą dziewczynę.

– Chce nam je pani sprzedać? – Może to jakieś oszustwo.

Gaëlle wyglądała na wstrząśniętą.

– Ależ skąd. Zwracam je państwu. Nie wiem, kto był ich właścicielem, ale dowódca powiedział, że państwo będą wiedzieli.

– Chyba nie wiemy. Ale się dowiemy. Poda nam pani także swoje nazwisko? – spytała miłszym niż wcześniej głosem. Jakimś niesamowitym zrzędzeniem losu była to prawda, dziewczyna przyniosła do Luwru dzieła sztuki uratowane przed wywiezieniem z Francji przez niemieckiego oficera. To był cud.

– Oczywiście. – Gaëlle zapisała swoje nazwisko, nazwę hotelu i adres château. – Nie wiem, gdzie będę mieszkać. Moi rodzice nie żyją, brat też, przyjechałam do Paryża szukać pracy. Nie wiem, jak długo będę w hotelu, ale mogą państwo pisać na adres domowy, jeżeli państwo chcą. List zostanie mi przekazany. – Może poprosić farmera, żeby przesyłał jej pocztę, jak już będzie miała stały adres. Ale żadnych listów się nie spodziewała.

– Nie wiem, jak pani dziękować – odrzekła kobieta, podając jej rękę. – To bardzo niezwykle okoliczności.

– Jak wszystko w czasie wojny – powiedziała cicho Gaëlle. – Cieszę się, że są z powrotem u państwa.

– To bardzo szlachetne ze strony tych dwóch oficerów i pani, że je do nas przyniosła.

Równie dobrze mogła je sobie zatrzymać. Gaëlle kiwnęła głową. Nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby zrobić coś innego niż to, co obiecała dowódcy. Kobiecie przyszło nagle do głowy coś jeszcze, zanotowała na karcie jakieś nazwisko i adres.

– Co to jest? – spytała Gaëlle, patrząc na to, co napisała kuratorka.

– Możliwe, że praca. – Uśmiechnęła się do niej. Miała dzieci w wieku Gaëlle, biedaczka wyglądała na taką młodą i zagubioną. Po wyjściu Gaëlle odwróciła się do dziewczyny przy biurku. – Następnym razem, gdy zjawi się ktoś, kto będzie twierdził, że ma w walizce czterdzieści dziewięć dzieł sztuki, nie próbuj go spławić. Natychmiast dzwoń do mnie – powiedziała uszczypliwym tonem.

– Oczywiście – dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo. Komu przyszyłoby do głowy, że są prawdziwe i że tak to się skończy?

Gaëlle wychodziła zadowolona. Pomyślała, że dowódca też byłby zadowolony. Dobrze jej poszło. Obrazy znalazły się tam, gdzie ich miejsce – w muzeum. Miała nadzieję, że te z prywatnych domów i kolekcji wkrótce wrócą do właścicieli.

Po wizycie w Luwrze udała się pod kolejny adres otrzymany rano w hotelu – do siedziby Czerwonego Krzyża. W środku było pełno ludzi, wszyscy chcieli odnaleźć krewnych w Europie. Musiała czekać dwie godziny, aż ktoś ją obsłuży, ale poza oddaniem obrazów była to najważniejsza rzecz, jaką miała do załatwienia. Czekwała dwa i pół roku, chciała znać odpowiedź.

Kobiecie, która ją przyjęła, wyjaśniła, kogo próbuje odnaleźć. Podała jej imiona wszystkich z rodziny Feldmannów, datę aresztowania i kiedy zostali wywiezieni do Niemiec czy gdzieś indziej.

Kobieta wszystko starannie zanotowała, spojrzała na Gaëlle ze współczuciem i odezwała się do niej miłym głosem.

– Chyba bierze pani pod uwagę możliwość, że nikt z rodziny Feldmannów nie żyje. Bardzo niewielu ludzi przeżyło obozy. Jeżeli będziemy mieć szczęście, może uda nam się odnaleźć jedno z nich albo dwoje, a może nikogo.

W ostatnich tygodniach obozy były wyzwalane jeden po drugim, pierwszy, w Majdanku, wyzwolili w lipcu Sowiet, historie o nim były szokujące, nieludzkie i przytłaczające. Gaëlle płakała, widząc fotografie wycieńczonych ocalałych ludzi za każdym razem, gdy wyzwalany był kolejny obóz.

– Chcę wiedzieć, co się z nimi stało – powiedziała z przekonaniem. – Musimy wiedzieć. Może Rebeka jest w którymś z wyzwalanych obozów i nie ma siły wrócić do domu. Chcę do niej pojechać, jeżeli żyje.

– Oczywiście – powiedziała łagodnie kobieta i kazała przyjść Gaëlle za trzy tygodnie. Gaëlle miała wrażenie, że to bardzo długo, ale warto było czekać, jeżeli mieli ją znaleźć. Może jest wśród ocalałych. Była młoda i silna. Gaëlle nie chciała wierzyć, że nie żyje. Była pewna, że ją odnajdą, jeżeli poświęcą wystarczająco dużo czasu.

Potem wróciła do hotelu. To był wyczerpujący dzień. Była wykończona i głodna, ale nie chciała iść do bistro i znów wysłuchiwać propozycji żołnierzy, więc z pustym żołądkiem poszła do pokoju i zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Obudziła się rano potwornie głodna, poszła do innego bistro, gdzie nie było żołnierzy. Była ubrana w czarną gładką spódnicę, czarny żakiet po matce, dla niej trochę za poważny i buty na płaskich podszewkach. Zamówiła café au lait i dwa rogaliki – pyszne – gdy nagle przypomniała sobie o kobiecie z Luwru i o kartce z adresem, gdzie może spytać o pracę. Pomyślała, że może chodzi o posadę sekretarki albo w galerii sztuki, miała nadzieję, że będzie się nadawać. Nie miała doświadczenia, żeby zostać sekretarką, kelnerką ani kimkolwiek, ale pracę musiała znaleźć szybko, zanim skończą się pieniądze. Wyjęła kartkę i przeczytała jeszcze raz. Kuratorka napisała na niej nazwisko: Lucien Lelong, nic ono nie mówiło Gaëlle, miejsca też nie znała. W kiosku z gazetami kupiła mapę i poszła pod wskazany adres. Stała przed małym eleganckim budynkiem. Na dyskretnym szyldzie widniał napis: „Lelong”. Z budynku wyszły dwie dobrze ubrane kobiety. Gaëlle przyjrzała się im i po chwili nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzył mężczyzna w ciemnym garniturze, przyjrzał jej się z pewnym zaskoczeniem i spytał, czy jest umówiona. Widziała duży gabinet, ale nadal nie miała pojęcia, czym zajmuje się firma. Przypominała raczej dom, Gaëlle zastanawiała się, czy kuratorka przysłała ją tu na stanowisko pokojówki. Była skłonna przyjąć każdą pracę, jaką uda jej się znaleźć, byle była legalna i byle nie chodziło o prostytutkę.

– Przyszłam w sprawie pracy. – Starła się sprawiać wrażenie odważniejszej niż była w rzeczywistości. Mężczyzna w drzwiach uśmiechnął się i zaprowadził ją do małej poczekalni, kazał chwilę poczekać i zniknął. Poczekalnia była urządzona prosto, białymi meblami obitymi szarym jedwabiem. Na ścianach wisiały rysunki sukni wieczorowych i fotografie z przedwojennych pokazów mody. Pomyślała, że może to jakiś sklep, ale nie wyglądał na taki.

Nadal się zastanawiała, kiedy wrócił mężczyzna z wysoką szczupłą blondynką. Miała piękną twarz, wyglądała bardzo poważnie w czarnym dopasowanym kostiumie z modną krótką spódnicą tuż za kolana. W czasie wojny tkaniny były racjonowane, modne więc stały się ubrania krótsze, węższe, dopasowane, wymagające mniejszej ilości materiału. Kobieta z włosami zaczesanymi w ciasny kok spłoszyła się na widok krótkich włosów Gaëlle, wyglądały niemal chłopięco, ale było jej w nich do twarzy. Dziewczyna była tak ładna, że niczego jej to nie ujmowało. Mężczyzna w ciemnym garniturze wrócił do drzwi, zostawiając Gaëlle samą z kobietą, którą przedstawił jako madame Cécile. Nadal przyglądała się Gaëlle uważnie.

– Przyszła pani w sprawie pracy? – spytała, gdy już zmierzyła wzrokiem każdy centymetr Gaëlle i niemodnej garsonki. Zdaniem Cécile, strój wyglądał tak, jakby dziewczyna zdarła go z własnej babki. – Jako vendeuse? – sprzedawczyni – dodała.

– To by mi odpowiadało.

Gaëlle czuła, że od ostrego spojrzenia blondynki brakuje jej tchu. Nie miała pojęcia, co będzie sprzedawać. Nie było tu nic do kupienia. Przewożenie żydowskich dzieci dla OSE było mniej przerażające niż wzrok kobiety w czarnym szykownym kostiumie. Gaëlle nie miała pojęcia o modzie, ale widziała, że kobieta ma styl, pewność siebie i porusza się z gracją. Przyglądała się każdemu ruchowi Gaëlle, jakby to miało jakieś doniosłe znaczenie. Gaëlle nigdy nie zwracała uwagi na ubrania, jej matka ubierała się u miejscowej krawcowej, ale nie nosiła nic wyjątkowego ani modnego. Pani Feldmann, która robiła czasami zakupy w Paryżu, miała o wiele ładniejsze ubrania i krawcową w Lyonie.

– Mogłaby się pani przejść po pokoju? – spytała kobieta władcym tonem, a Gaëlle zrobiła, co jej kazano. Kobieta obserwowała ją ze zmarszczonym czołem. – Jeszcze raz proszę. Proszę się wyprostować i patrzeć prosto przed siebie. – Gaëlle jeszcze raz przeszła po małej sali, a madame Cécile kiwnęła głową. Wyglądała na zadowoloną. – Teraz było lepiej – pochwaliła. Gaëlle wszystko wydawało się zagadkowe, to, co tu robiła, praca, o jaką mogło chodzić, i co mają na sprzedaż. – Przed wojną miałyby pani dobrze – powiedziała tajemniczo kobieta. – Od czasu okupacji nie mamy już pokazów mody, ale nadal przygotowujemy wzory strojów i zatrudniamy dziewczęta, żeby prezentowały je klientkom.

Włosy Gaëlle jej nie dziwiły, przez ostatnie cztery lata szyli ubrania dla żon niemieckich oficerów i kilku bogatych Francuzek, poza tym od sierpnia widzieli w Paryżu dość ogolonych głów.

– Czy to jest sklep? – spytała Gaëlle, szeroko otwierając oczy.

– Proszę pójść za mną – powiedziała madame Cécile i Gaëlle wyszła za nią z pokoju. Przeszła długi korytarz, kobieta otworzyła zamknięte na klucz drzwi. W wielkiej sali kobiety w białych kitlach cięty materiał na długich stołach, przymierzały ubrania na manekinach, coś szyły ręcznie. Tkaniny nadal były racjonowane, brakowało ich, ale widać, że tu mieli ich dość, aby cała sala była wypełniona szyjącymi kobietami.

– Czy to sklep? – spytała Gaëlle z szeroko otwartymi oczami.

– Nie, moja droga. – Madame Cécile uśmiechnęła się, widząc jej niewinność. – To atelier, pracownia. Monsieur Lelong szyje stroje haute couture.

Gaëlle nie bardzo wiedziała, co znaczy haute couture, ale w ustach madame Cécile zabrzmiało to bardzo poważnie, a prawie ukończone stroje, które zobaczyła, były piękne. Fascynowało ją to, co robią kobiety i ożywienie w pracowni. Lucien Lelong był jednym z najważniejszych projektantów Paryża, przyćmiewała go jedynie Coco Chanel, jej interes kwitł w czasie okupacji dzięki powiązaniom z niemieckim dowództwem. Lelong był bardziej powściągliwy, choć i on ubierał kobiety Niemców.

Gaëlle nadal się rozglądała, gdy do sali wszedł szczupły młody mężczyzna. Wszystkie

kobiety stanęły na baczność i sprawiały wrażenie zajętych jeszcze bardziej niż przed chwilą. Madame Cécile przedstawiła go Gaëlle. Był to Christian Dior, czołowy projektant Lelonga, dopiero niedawno wyszło na jaw, że choć obsługiwał ważnych niemieckich klientów, uzyskiwane od nich informacje przez całą okupację przekazywał ruchowi oporu. Był bohaterem, w przeciwieństwie do Coco Chanel – nie tylko została oskarżona o kolaborację, ale podejrzewano ją o szpiegostwo na rzecz Niemców. Po wyzwoleniu Paryża szybko opuściła Francję i wyjechała do Szwajcarii. Siostra Diora, Catherine, również działała w ruchu oporu, została złapana przez Gestapo i zesłana do obozu koncentracyjnego. Jej brat miał nadzieję, że wkrótce zostanie uwolniona.

– Co o niej sądzisz? – Cécile zagadnęła go półszepem o Gaëlle, która rozmawiała ze szwaczkami haftującymi wieczorową suknię. Każdy szew był wykonywany ręcznie.

– W jakim sensie? – Główny projektant wyglądał na rozkojarzonego. Pracował nad wzorami do wiosennej kolekcji, martwił się, czy dostanie dość materiału, żeby zaspokoić popyt. Przyjrzał się Gaëlle uważniej. – Ładna dziewczyna – skomentował. – A nawet piękna. Szkoda, że jej nie mieliśmy na pokazach przed wojną. – Teraz wykorzystywali modelki do prezentacji strojów. Okupacja się skończyła i Cécile była pewna, że gdy przestaną racjonować tkaniny, dom mody znów będzie urządzał pokazy. – Potrzebujemy jej? – spytał Cécile.

– Będziemy potrzebować. W tej chwili nie tak bardzo, jak ona nas. Dopiero przyjechała z Lyonu. W czasie okupacji straciła całą rodzinę. Matkę, ojca, brata. – Cécile wypytała ją o krewnych. – Przyjechała do Paryża, szukać pracy. Jest bardzo młoda, ma dopiero dziewiętnaście lat.

– Możemy ją wykorzystać do prezentacji wzorów – powiedział po namyśle. – Jest piękna i miła. Nauczysz ją chodzić i prezentować stroje. Ma naturalną lekkość i elegancję, podoba mi się. – Spojrzał na nią i zmrużył oczy, kiedy ją tak oceniał. – Może to nasz dzisiejszy dobry uczynek. Chyba tego potrzebuje. – Uśmiechnął się do szefowej. Nagle zwrócił uwagę na jej włosy. – Kolaborantka? – spytał szeptem ze zmartwioną miną.

– Twierdzi, że nie. – Cécile również ją o to spytała i uwierzyła w jej wersję. – Nie wiem, czemu, ale jej wierzę. Jednak, sądząc po włosach, w jej rodzinnym miasteczku nie uwierzyli.

– Chciałbym wierzyć, że mówi prawdę – powiedział projektant, a Cécile kiwnęła głową.

– Ja też – przyznała. Gaëlle emanowała niewinnością, prawością i dojrzałością ponad wiek, pewnie z powodu wojny.

– Może zaczniesz z nią od razu? W tym tygodniu przychodzą dwie nowe klientki. Były tu już, ale nigdy niczego nie kupiły.

Kiwnęła głową, a on wyszedł z atelier. Po chwili Cécile zaprowadziła Gaëlle do swojego gabinetu. Usiadły.

– Zacznie pani od jutra, jeżeli pani zechce – powiedziała Cécile z uśmiechem. – Ma pani szczęście, spodobała się pani monsieur Diorowi, tak to się tu odbywa, musi się pani sporo nauczyć – jak chodzić, jak się poruszać i najlepiej prezentować stroje. I nie wolno się odzywać do klientek, o ile one nie odezwą się pierwsze do pani – ostrzegła surowo. – Gdzie pani mieszka?

– W hotelu, ale nie mogę zostać tam dłużej. Muszę znaleźć mieszkanie. – Widać było, że ta sprawa ją niepokoi, ale była przejęta i zaskoczona nową pracą. To było spełnienie marzeń!

– Mamy mieszkanie dla modelek. Zamieszka pani z czterema innymi dziewczętami, oczekujemy, że będą się panie zachowywać jak damy i będą dla siebie miłe. – Powiedziała to jak wychowawczyni internatu. Gaëlle wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

– Ile będę płacić?

– Nic. Mieszkanie jest bezpłatne, dopóki będzie pani modelką monsieur Diora.

Gaëlle podziękowała jej ze łzami w oczach. Dostała pracę i mieszkanie. Zostanie modelką

haute couture. Kilka chwil później, wychodząc z budynku, wyszeptała do mężczyzny przy drzwiach, że dostała pracę, a on uśmiechnął się do niej szeroko i pokazał znak zwycięstwa. Do hotelu niemalże frunęła, a gdy już dotarła na miejsce, zadzwoniła do kuratorki z Luwru, od której dostała adres. Starsza pani ucieszyła się jej szczęściem.

Pakowała się wieczorem w hotelu i myślała o tym, jaką jest szczęściarą. Zaczęło się dla niej zupełnie nowe życie. Doskwierało jej tylko to, że nie ma z kim się tym podzielić. Nie miała przyjaciół ani rodziny. Wiedziała, że Rebeka byłaby podekscytowana. Mogła powiedzieć o tym jedynie portierowi Luciena Lelonga i recepcjoniście w hotelu, zbyt zajętemu, żeby się tym przejąć. Ale liczyło się dla niej tylko to, że ma pracę. Będzie modelką ważnego projektanta, Christiana Diora. Rodzice byłiby chyba z niej dumni.



Pierwszego dnia pracy u Luciena Lelonga Gaëlle wstała o świcie. Nie wiedziała, czego się spodziewać, była zdenerwowana. Włożyła szkolną szarą plisowaną spódnicę i szary sweter, te same buty na płaskich podszwie i czarny żakiet matki. Nigdy nie nosiła makijażu, a z włosami nie mogła nic zrobić – były za krótkie.

Przyjechała z dwiema walizkami, zostawiła je w przebieralni modelek. Pozostałe dziewczyny nie zjawily się jeszcze w pracy. Gaëlle denerwowała się tym, że ma je poznać, ale madame Cécile uspokoiła ją, że to bardzo miłe dziewczyny. Ku wielkiemu zaskoczeniu Gaëlle, wysłała ją do fryzjera.

– Chce pani, żeby były krótsze? – spytała zdumiona.

– Nie, lepiej ułożone. – Cécile roześmiała się. Już wcześniej wytłumaczyła fryzjerowi, czego chce monsieur Dior. Zasugerował stylowe cieniowanie, żeby fryzura wyglądała na zamierzoną, a nie na dzieło rozwścieczonych wieśniaków, którzy ścięli dziewczynie włosy.

U modnego fryzjera Gaëlle poczuła się zawstydzona. Efekt został osiągnięty kilkoma zręcznymi cięciami tu i tam – jej fryzura była teraz krzykiem mody, a nie oznaką hańby. Wróciła do domu mody Lelong dwie godziny później, pozostałe modelki były już na miejscu, przywitały ją serdecznie i pochwały fryzurę. Madame Cécile przedstawiła je, miały od osiemnastu do dwudziestu dwóch lat. Gdy się śmiały i przekomarzały w przebieralni, Gaëlle czuła się jakby wróciła do szkoły. Tego ranka nie miały klientów do prezentacji strojów.

Zjadły razem lunch w pobliskim bistro, poznały się lepiej, a po południu, gdy dziewczyny prezentowały stroje klientom, Cécile uczyła Gaëlle chodzić, stać i dodawać „czarci” projektom pana Diora.

Po pracy koleżanki zaprowadziły ją do mieszkania. Elodie, dziewczyna z Marsylii, pomogła jej nieść jedną walizkę. Budynek był mały i stylowy, przestronne mieszkanie miało pięć sypialni. Gaëlle dostała najmniejszy pokój – był o wiele większy niż komórka na poddaszu, w której spędziła ostatnie cztery lata. Gdy już się rozpakowała, Ivy, Brytyjka, otworzyła butelkę szampana. Ivy straciła rodziców i młodszą siostrę podczas jednego z nalotów bombowych na Londyn, opowiedziała o tym Gaëlle w czasie lunchu. Łączyło je to, że obie były samotne. Jej chłopak służył w RAF, zginął dwa lata temu. Wszystkie przeszły swoje, cieszyły się z pracy u Lelonga, z tego, że były modelkami monsieur Diora. Lubiły go, mówiły, że jest miły. Praca była dobrze płatna. Ivy zaoferowała się, że będzie ćwiczyć z Gaëlle konwersacje po angielsku, żeby mogła rozmawiać z amerykańskimi klientami, jeżeli ją zagadną. Gaëlle uczyła się angielskiego w szkole, ale jej znajomość języka była ograniczona. Marie, najstarsza z grupy, zachowywała się jak ich matka. Przejrzała wieczorem garderobę Gaëlle i doradziła, co nosić do pracy. Wkrótce dom mody ją ubierze, ale do tego czasu musi nosić to, co ma i starać się wyglądać jak najbardziej stylowo.

– Niewiele tego, prawda? – zapytała zawstydzona Gaëlle. One wszystkie wydawały jej się takie obyte. Przywiozła ze sobą szkolne ubrania i kilka rzeczy matki, które niezupełnie na nią pasowały. Nowych strojów nie miała od czasów przedwojennych, odkąd skończyła czternaście lat. W domu nie były jej potrzebne, ale tutaj, owszem.

– Nie przejmuj się – powiedziała Elodie, wtykając głowę w drzwi. – Możesz pożyczyć coś ode mnie.

Tego wieczoru każda dołożyła do garderoby Gaëlle jedną albo dwie rzeczy. Gaëlle była wzruszona. Od czasu zniknięcia Rebeki nie było przy niej nikogo w jej wieku, z kim mogłaby porozmawiać. I nigdy nie znała takich dziewczyn. Wesoło się z nimi mieszało. Gaëlle

wydawało się, że w Paryżu wszystko jest luksusowe. Następnego wieczoru koleżanki zabrały ją do ulubionego bistro. Często razem wychodziły, z wyjątkiem Marie – miała chłopaka i liczyła na to, że się zaręczy, kiedy uzbiera dość pieniędzy. Jej chłopak przed wojną studiował prawo, teraz był taksówkarzem, a w czasie wojny działał w paryskim ruchu oporu. Monsieur Dior wypatrzył ją, gdy pracowała jako kelnerka, i oszołomiony jej urodą zatrudnił ją jako modelkę. Wszystkie znalazły tę pracę przypadkiem i czuły się nieprawdopodobnie szczęśliwe, że mogą wykonywać tak dobry zawód.

Lubiły swoją pracę, ale żadna nie zakładała, że będzie modelką w nieskończoność. Elodie chciała wrócić do szkoły, Ivy miała nadzieję, że w końcu wróci do Anglii, a Marie – wyjść za mąż i mieć dzieci. Juana, czwarta z dziewczyn, była Brazylijką i też marzyła o powrocie do domu. Była nieśmiała, chciała się uczyć, żeby zostać pielęgniarką. Tęskniła za rodziną. Gaëlle nie wiedziała jeszcze, czego pragnie, poza ucieczką ze swojego miasteczka, od bólu i strat, które ją tam dotknęły. Nie potrafiła wciąż myśleć o przyszłości, o tym, jak ją spędzi, i z kim. Teraźniejszość, praca modelki w Paryżu dla Christiana Diora, wystarczały, żeby napełnić ją szczęściem. Nie bawiła się tak dobrze od lat, od dawna nie czuła się tak bezpiecznie i swobodnie jak ze swoimi nowymi współlokatorkami. Uwielbiała je; dzieliły się domowymi obowiązkami, co wydawało jej się sprawiedliwe. Z radością robiła, co mogła. Czuła wielką ulgę, że nie mieszka pod jednym dachem z żołnierzami wroga. Na ulicach mnóstwo mężczyzn w mundurach, Francuzów i aliantów, flirtowało z paryżankami.

Dwa dni później miała pierwszą sesję fotograficzną. Madame Cécile pokazała jej, jak pozować do zdjęć. Nałożyli jej makijaż, ubrali w zestaw pięknych strojów, które dobrze się na niej prezentowały. Zjawił się sam monsieur Dior, przekazał kilka uwag i wyszedł ze studia. Ed Thompson, amerykański fotograf, niedawno wyszedł z wojska i wyznał, że się cieszy, iż większość służby spędził w Waszyngtonie, robiąc portrety dowództwu. Opowieści o walkach w Europie uświadomiły mu, ile miał szczęścia. Niemcy nadal walczyli w niektórych rejonach. Hitler próbował zająć Włochy, żeby powstrzymać aliantów, Francuzi cały czas usiłowali odebrać Niemcom Strasburg. Po wyzwoleniu w Paryżu żyło się lepiej, ale wojna wcale się nie skończyła.

– Słyszałem, że było tu ostro – powiedział Ed do Gaëlle, kiedy mu pozowała. Jedna z modelek wspomniała jej wcześniej, że jest sławnym fotografem, wszyscy lubili z nim pracować. Po zakończeniu sesji oznajmił Gaëlle, że bardzo miło mu się z nią pracowało. – Kiedyś będziesz znaną modelką – stwierdził. Zabrzmiało to szczerze. – Powinnaś spróbować pracy w Nowym Jorku.

– Dopiero tu przyjechałam, bardzo mi się tu podoba – powiedziała z dziewczęcą przesadą, a on się roześmiał. Jej szkolny angielski był niepewny, ale poprawny, Ivy już jej pomagała.

– To ciężki kawałek chleba, ale zaczynasz na szczycie. Nie znajdziesz nic lepszego.

W końcu dotarło do niej, co się jej przydarzyło. Była w Paryżu niecały tydzień, a zdążyła zostać modelką Christiana Diora, mieszkała w pięknym apartamencie, miała cztery nowe koleżanki. Po przyjeździe do Paryża całe jej życie się odmieniło. Wojna we Francji prawie się skończyła. Paryż był znów wolny. Gaëlle nie mogła się doczekać, żeby się przekonać, co ją czeka w tym luksusowym nowym życiu. Nagle poczuła się tak, jakby miała cały zastęp aniołów stróżów, wśród nich madame Cécile, Christiana Diora i cztery koleżanki.

Wieczorem po sesji fotograf i dwie z modelek, Ivy i Elodie, zabrali Gaëlle do Ritza na drinka. Elodie wyjaśniła, że ten piękny hotel przez całą okupację zajmowali niemieccy oficerowie. Jedynym cywilem, któremu dzięki koneksjom pozwolono tu mieszkać, była Coco Chanel. Po wybuchu wojny zamknęła swoje sklepy. Znała w Paryżu wszystkich. Była zagorzałą antysemitką, przyjaźniła się z Goeringiem, Himmlerem i Goebbelsem, nawiązała romans z niemieckim oficerem baronem Hansem Güntherem von Dincklage, co zapewniło jej swobodny

dostęp do niemieckich kręgów towarzyskich i wojskowych. Mistrzowskim posunięciem próbowała przejąć pełną kontrolę nad produkcją perfum Chanel, pozbawiając jej Wertheimerów, właścicieli marki. Usiłowała wydrzeć im udziały, wskazując, że są Żydami i zgodnie z prawem nie mogą prowadzić interesów, dlatego domagała się pełnych praw do ich części, jednak w maju 1940 roku okazało się, że miesiąc przed okupacją przepisali firmę na Felixa Amiota, chrześcijanina. Próba przejęcia marki przez Coco Chanel skończyła się niepowodzeniem, ale własne udziały wystarczyły jej, żeby stała się jedną z najbogatszych kobiet we Francji, do czasu wyzwolenia – królową Paryża. Zdążyła uciec ze stolicy, zanim zjawiała się w niej Gaëlle, ale nadal dużo się mówiło o jej bliskich związkach z Niemcami i lojalności wobec nich w czasie okupacji. Współpracujący z ruchem oporu Christian Dior znajdował się po przeciwnej stronie i cieszył się teraz wielkim szacunkiem.

Dziewczyny i Gaëlle rozmawiały o tym z Edem w barze w Ritzu, aż nagle Elodie zauważyła przystojnego amerykańskiego oficera. Wszedł i usiadł przy sąsiednim stoliku. Był sam i nie mógł oderwać wzroku od trzech pięknych kobiet. Po krótkiej wymianie uśmiechów, za pozwoleniem dziewcząt, Ed zaprosił go, żeby do nich dołączył. Przedstawili się, Ed i Ivy rozmawiali z nim po angielsku, Elodie i Gaëlle niewiele się odzywały. Powiedział, że nazywa się Billy Jones i jest z Houston w Teksasie. Zaskakująco dobrze mówił po francusku. Tydzień wcześniej wypuszczono go z niemieckiego obozu dla jeńców wojennych. Francuskiego nauczył się właśnie tam od francuskich jeńców, jak wyjaśnił dziewczętom. Od strażników nauczył się niemieckiego.

– Pewnie nie możesz się doczekać, żeby wrócić do domu – powiedział ze współczuciem Ed Thompson. Billy dwa razy próbował uciec z obozu, ale za każdym razem go złapali, spędził w obozie dwa lata. – Dlaczego jeszcze siedzisz w Paryżu?

Jones roześmiał się, słysząc to pytanie.

– Jestem tu na specjalne zaproszenie generała Eisenhowera. Dał nam wybór: wracać do domu najbliższym samolotem albo zostać na misji specjalnej w Paryżu i przez dwa tygodnie robić, co nam się żywnie podoba, a oni będą nam kryli tyłki w domu. Moja dziewczyna wyszła za mąż, gdy po pierwszych sześciu miesiącach zostałem uznany za zaginionego w akcji, no to pomyślałem sobie, co mi tam, skorzystałem z propozycji generała i zostałem tu na misji specjalnej. – Uśmiechnął się szeroko. Widać było, że się dobrze bawi, zwłaszcza że przy stoliku siedziały trzy piękne młode modelki. Wyraźnie nie mógł się zdecydować, czy woli Elodie czy Gaëlle, flirtował więc z obiema naraz. Współczuły mu dwóch lat w obozie jenieckim. – Może będę musiał osobiście podziękować za to generałowi – powiedział, kiedy Elodie napełniła jego kieliszek szampanem.

Wszyscy byli w świetnym nastroju, każdy wieczór wydawał się świętem, a ten w szczególności. Następnego dnia Ed odlatywał do Nowego Jorku, ale Billy miał spędzić w Paryżu jeszcze tydzień i zamierzał go w pełni wykorzystać. Pożegnali się z nim przed Ritzem, a on obiecał, że zadzwoni do dziewczyn następnego dnia.

Gaëlle zdążyła wrócić z pracy, kiedy się odezwał, była w mieszkaniu sama. Pozostałe dziewczyny miały przymiarki w atelier u monsieur Diora. Nie było słyhać, żeby Billy był rozczarowany, że dodzwonił się właśnie do niej. Zaprosił ją na kolację do Maxima. Zaproponowała, żeby zabrali Elodie, ale powiedział, że z nią zobaczy się innym razem, chciał spędzić wieczór sam na sam z Gaëlle.

Przyszedł po nią. Przed wyjściem Gaëlle przeprosiła Elodie, ale ona powiedziała, że się tym nie przejmuje. Spędzili miło czas, a po kolacji poszli potańczyć. Billy kilka razy próbował pocałować Gaëlle, ona jednak wytłumaczyła mu niewinnie, że bardzo go lubi, ale jeżeli zaczną teraz romans, będzie jej smutno, kiedy będzie wyjeżdżał. Miała rację, ale nie to chciał usłyszeć

po dwóch latach w obozie, w Paryżu na dwutygodniowym urlopie opłaconym przez armię Stanów Zjednoczonych. Ale Gaëlle nie należała do takich dziewczyn.

– No to będziesz musiała przyjechać do mnie do Teksasu – zaproponował, gdy wypił już sam większość szampana, po winie do kolacji.

Pił dużo, ale był miłym, zabawnym facetem, nie bezczelnym, ale po prostu nieco bardziej wylewnym, niż chciała.

Odprowadził ją do domu o czwartej nad ranem, po kolejnym szampanie, kolejnej turze tańców i ostatej próbie pocałunku. Chciałaby mieć takiego przyjaciela, ale wątpiła, by ich ścieżki jeszcze się zeszyły. Po powrocie odchodził z wojska i nie zamierzał wracać do Europy. Nie szukał w Paryżu żony, tylko zabawy na dwa tygodnie, zanim wróci do domu. Zasłużył sobie na to.

Następnego ranka przy śniadaniu Gaëlle powiedziała Elodie, że powinna się z nim umówić.

– Nie miałybyś nic przeciwko temu? – W oczach Elodie pojawił się błysk jak w Boże Narodzenie.

– Skąd – zapewniła ją Gaëlle. Mówiła szczerze.

Zadzwoił po południu, Gaëlle powiedziała, że wieczorem jest zajęta i podała słuchawkę Elodie. Wyszli wieczorem, rozpromieniona Elodie wróciła do domu o szóstej nad ranem. Gaëlle zauważyła przy śniadaniu jej rozmarzoną minę, uśmiechnęła się i domyśliła, że Billy dostał to, czego chciał – niezapomnianą noc w Paryżu z piękną dziewczyną, którą zapamięta na zawsze.

W ciągu pierwszych tygodni pracy u Lelonga Gaëlle nauczyła się zawodowych sztuczek: jak chodzić, jak pozować, jak nakładać makijaż. Fotografowie uwielbiali z nią pracować, obiektyw ją kochał. Była naturalna, życzliwa i dowcipna w rozmowie, bez dąsów i sprzeciwów robiła to, o co ją proszono. Praca codziennie sprawiała jej radość. Trudno było uwierzyć, że jeszcze kilka miesięcy temu żyła w nędzy, niebezpieczeństwie, smutku i ryzykowała życiem, przez dwa lata przewożąc żydowskie dzieci, a teraz musiała jedynie pięknie wyglądać, co ułatwiały jej piękne stroje, fryzjerzy i kosmetyczki. Miała nawet biżuterię.

Pozostałe dziewczęta pozowały w Paryżu już od jakiegoś czasu, wszystkie były pod wrażeniem tego, jak szybko Gaëlle wdrożyła się w pracę. Żyły razem jak prawdziwe przyjaciółki. Każda miała co opowiadać, ale Gaëlle swoimi historiami nigdy się nie dzieliła. Szczegółami na temat ojca zabitego za działalność w ruchu oporu, brata, który zginął miesiąc wcześniej, matki więdzącej aż do śmierci, przyjaciółki deportowanej za to, że była Żydówką – żadną z tych historii nie chciała się dzielić, ale słuchała ich opowieści. A one wyczuwały, że skrywa sprawy zbyt bolesne, by o nich mówić; nie miały zamiaru jej naciskać. Inni też przeżyli bolesne straty, nikt nie chciał rozmawiać o latach wojny. Ludzie woleli o nich zapomnieć. Gaëlle lubiła rozmawiać o tym, czym się zajmowały – o prezentacji strojów dla klientów, sesjach do czasopism i pięknych projektach monsieur Diora. Z przejściem patrzyła, jak rodzi się zupełnie nowa stylizacja w niepowtarzalnym klimacie Diora, który tworzył coraz więcej dzięki temu, że tkaniny stały się końcu dostępne.

Wiosną, pół roku po tym, jak rozpoczęła pracę dla domu mody, była jedną z najbardziej rozchwytywanych, najpopularniejszych modelek w Paryżu. Zaangażowano ją do czerwcowej sesji okładkowej dla „Vogue’a” w Nowym Jorku. Nie mogła się doczekać. Każdy dzień był dla niej przygodą.

Atmosfera we Francji stała się lżejsza, gdy Niemcy skapitulowali w maju. Wojna w Europie naprawdę się skończyła, przyszłość Gaëlle malowała się w jasnych barwach.

Przez ten czas kilka razy chodziła do siedziby Czerwonego Krzyża, ale nie mieli dla niej żadnych wiadomości, aż któregoś dnia w maju zadzwonili i poprosili, żeby przyszła. W końcu

trafili na ślad Feldmannów, mimo biurokratycznego chaosu w Niemczech. Kobieta w słuchawce powiedziała, że chce przekazać jej informacje osobiście. Gaëlle nie wiedziała, czy to dobry znak, czy nie, ale miała nadzieję, że odnaleźli Rebekę i że pewnie dochodzi do siebie w niemieckim szpitalu po wyzwoleniu z obozu koncentracyjnego. W ciepłe popołudnie po pracy poszła do biura Czerwonego Krzyża. Miała na sobie czarne spodnie, białą jedwabną bluzkę i wyglądała olśniewająco; zupełnie nie przypominała dziewczyny, jaką była, kiedy przysłała tu pierwszy raz. Usiadła przy biurku naprzeciwko pracownicy Czerwonego Krzyża i nie była już modelką Diora, lecz przyjaciółką Rebeki, jak dawniej. Przyglądała się uważnie kobiecie, z którą utrzymywała kontakt od miesięcy i niecierpliwie czekała na wiadomości.

– Ciągle bardzo trudno wydobyć informacje z Niemiec. Niemcy prowadzili szczegółowe raporty, ale na koniec wiele z nich zniszczyli. Rozmawiamy z każdym, kto do nas przychodzi, pytając o innych poszukiwanych i kto mógł być w tym samym obozie. Ci, którzy przeżyli, zaczynają wracać do domów. Wielu było zbyt chorych albo słabych, żeby odbyć podróż zaraz po wyjściu z obozu, znaleźli się w szpitalach, trudniej trafić na ich ślad. Miesiąc temu otrzymaliśmy z Niemiec informacje na temat Feldmannów, zostały potwierdzone przez dwóch więźniów z tego samego obozu. Wydaje mi się, że znamy już całą historię, chcę panią uprzedzić, że nie są to dobre wiadomości.

Gaëlle bała się tego od trzech lat, odkąd zostali wywiezieni z obozu w Chambaran, kiedy ostatni raz ją widziała.

– Dokąd ich wysłali? – spytała Gaëlle stłumionym głosem.

– Z Chambaran zostali przewiezieni do obozu w Arandon na północnym wschodzie, a stamtąd cała rodzina pojechała do Auschwitz – powiedziała kobieta ponuro.

Gaëlle wiedziała już, że tej nazwy należy się obawiać, słyszała opowieści o wyzwoleniu obozów, widziała straszne fotografie i filmy. Widziała kronikę filmową o tym, jak alianci i Sowieci wyzwalały obozy i musiała wyjść z kina. Uwolnieni więźniowie wyglądali jak chodzące trupy, stali i płakali, nie mogli uwierzyć, że w końcu są wolni. Większość była zbyt słaba, żeby iść, trzeba było ich wynosić.

– W raporcie pojawiają się wszystkie imiona Feldmannów. Zostali zarejestrowani tego samego dnia, przyjechali razem, pociągiem. – Wszystkie szczegóły pochodziły z obozowych raportów, niektóre zaś bezpośrednio od pracowników Czerwonego Krzyża i organizacji na rzecz uciekinierów z obozów, które również z nimi współpracowały. – Pan Feldmann i synowie zostali zmuszeni do ciężkiej pracy w obozie dla mężczyzn. A pani Feldmann z córkami była w obozie dla kobiet. Lotte zmarła miesiąc po przyjeździe, nie wiemy, na co.

Oczy Gaëlle napełniły się łzami, kiedy uważnie słuchała dalszego ciągu. Tak długo na to czekała, chciała dowiedzieć się prawdy, bez względu na to, jak złe były to informacje.

– Pani Feldmann i Rebeka zostały zlikwidowane w październiku tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku – powiedziała cicho kobieta z Czerwonego Krzyża. – Wiele kobiet wysyłano wtedy do komór gazowych, żeby zrobić miejsce nowym. Pan Feldmann i chłopcy zmarli w styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego.

Jej słowa przygniotły Gaëlle, jakby zwałił się na nią cały gmach. Teraz miała pewność. Rebeka nigdy nie wróci. A ona przez cały ten czas się modliła, żeby przeżyła, żeby była żywa, żeby znów się spotkały. Cała rodzina zginęła w Auschwitz. Gaëlle z całego serca nienawidziła Niemców za to, co zrobili. Jej bólu nie była w stanie złagodzić pamięć o dzieciach, które przewiozła w bezpieczne miejsce. Ludzie, których kochała, zginęli.

– Przykro mi. Miałam nadzieję, że przekażę pani lepsze wiadomości. Tylu ludzi tam zabito, niewielu przeżyło.

Usiłowali unicestwić wszystkich Żydów.

Gaëlle wyszła na słońce. Była wstrząśnięta. Piechotą wróciła do mieszkania, rozmyślając o Rebecce, o ostatnim razie, kiedy ją widziała, o wszystkich tych latach, które przeżyły wspólnie, i o potwornym widoku opustoszałego obozu, gdy pojechała tam po raz ostatni. Bała się o nich od tamtej pory, ale mimo wszystko miała nadzieję. Teraz ją straciła. Już dawno było po wszystkim. Rebeka zginęła, mając siedemnaście lat, tuż przed osiemnastymi urodzinami.

Szła do domu, nie zważając na nic, o mało nie potrafiła jej taksówka, kierowca zatrąbił wściekle. W domu poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Wyjęła z szuflady małe pudełeczko – schowała je tam, kiedy się wprowadziła. Zawsze miała je przy sobie. Wyciągnęła strzępek błękitnej satynowej wstążki i przypomniała sobie, jak wyglądała na włosach Rebeki, kiedy jej ją dała, i jak zdjęła jej kawałek z płotu, na pamiątkę po przyjaciółce. Nadal słyszała jej śmiech, widziała uśmiech, i czuła pocałunek w policzek przez płot, kiedy się żegnały. Biedna mała Lotte... i jej rodzice... i chłopcy... Wszyscy zginęli.

„Zlikwidowani”. Nienawidziła tego słowa. Likwiduje się insekty, nie ludzi. Gdyby wysłali ich do innego obozu, może by przeżyli, albo gdyby Niemcy nie zamknęli ich w obozie we Francji, a Francuzi nie byli tchórzami i nie zdradzali rodaków. Wiedziała, że jest jedną z tysięcy ludzi, którzy usłyszeli potworne informacje od Czerwonego Krzyża i innych organizacji pomagających odnaleźć krewnych i przyjaciół, ale nigdy w życiu nie czuła się gorzej.

Usłyszała pukanie do drzwi, otworzyła je, a Ivy, Angielka, wsunęła głowę do środka. Gaëlle siedziała przy biurku, trzymając niebieską wstążkę. Uniosła głowę z przygnębioną miną.

– Wszystko w porządku? – Nie wyglądało na to. Ivy widziała, jak Gaëlle wchodziła do mieszkania, poszła prosto do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Chyba płakała i jeszcze nie przestała. – Co się stało? Mogę ci jakoś pomóc? – Była miłą dziewczyną, Gaëlle ją lubiła, zaprzyjaźniły się.

– To dawna historia, ale dzisiaj się dowiedziałam – powiedziała Gaëlle drżącym głosem. Ostrożnie odłożyła wstążkę do pudełka, schowała je i zamknęła szufladę. Wiedziała, że ten skrawek satyny zachowa na zawsze. Tylko to jej zostało po przyjaciółce, oprócz kilku fotografii, jakie zrobili jej rodzice, gdy były małe. Fotografii pozostałych członków rodziny nie miała, ale byli zapisani w jej pamięci na zawsze.

– Sprawy wojenne? – spytała Ivy.

Gaëlle kiwnęła głową i wstała.

– Trudno pojąć, jak to wszystko mogło się stać, dlaczego nikt nic nie zrobił. Nikt nie próbował ich powstrzymać.

– Wiem. W czasie wojny mieszkali u nas dwaj polscy chłopcy. Ich rodzice zginęli w warszawskim getcie. Moi rodzice ich adoptowali, zginęli w bombardowaniu razem z moją rodziną. To wszystko jest tak potwornie niesprawiedliwe.

Gaëlle kiwnęła głową. Tuż przed wybuchem wojny Brytyjczycy wysyłali pociągi do Niemiec, Polski, Węgier, Austrii i Czechosłowacji, żeby ratować żydowskie dzieci. Większość z nich straciła wszystkich krewnych.

– Twoi rodzice zrobili dobrą rzecz. Ciężko teraz żyć normalnie, prawda? Wszystko jest tak inne.

Gaëlle czasami czuła się winna z powodu ładnych strojów, miłych chwil. Często się zastanawiała, czy na to zasłużyła, skoro tylu innych zginęło jak Rebeka. I nadal cierpieli w powojennych zawieruchach w całej Europie.

– To już mamy za sobą – powiedziała po prostu Ivy. – Musimy żyć dalej. Płaczem ich tu nie ściągniesz.

Miała rację. Gaëlle poszła za nią do salonu. Każda z nich przeżyła stratę, choć o tym nie mówiły. Ale Gaëlle wiedziała, że nie mogą zapomnieć. Muszą pamiętać to okrucieństwo, żeby

nigdy się nie powtórzyło.

Gaëlle była tego wieczoru milcząca, myślała o Rebecce. Położyła się wcześniej, wiedziała, że Ivy ma rację. Zadręczając się, nic nie zmieni. Muszą żyć dalej, dla tych, którzy zginęli, dla siebie, dla tych, których nawet nie znały. Mogły jedynie oddać im cześć i pamiętać, jak bardzo ich kochały i pozwolić, żeby czas uleczył rany. Gaëlle wiedziała, że potrzeba czasu i że wspomnienia pozostaną w niej na zawsze. Nigdy o tym nie zapomni.

Tej nocy zasnęła, trzymając skrawek błękitnej wstążki, śniła jej się Rebeka. Była szczęśliwa, śmiała się, była z nią Lotte, rodzice i chłopcy. Gaëlle miała nadzieję, że są teraz w lepszym miejscu, w pokoju, zawsze kochani i pamiętani. Rebeka na zawsze pozostanie jej ukochaną przyjaciółką.

Czerwcową podróż do Nowego Jorku na sesję dla „Vogue’a” była magiczna. Z Gaëlle pojechała asystentka madame Cécile, miała jej pomagać i jeżeli będzie trzeba, pilnować, żeby odpowiednio się zachowywała. Zdarzało się, że młode modelki dostawały małego rozumu, kiedy trafiała im się taka okazja jak wyprawa do Nowego Jorku, ale Gaëlle była bardzo rozważna i z początku zupełnie przytłoczona.

Polecały samolotem Pan Am z Paryża, pierwszą klasą, ze stewardesami w nieskazitelnym niebieskim garsonkach – wyglądały jak modelki, obsługiwały je, hojnie nalewając szampana. Podróż trwała czternaście godzin, z dwoma postojami na tankowanie. Wylądowały na lotnisku La Guardia i zatrzymały się w hotelu Waldorf Astoria przy Park Avenue.

Do sesji został zatrudniony Irving Penn, jeden z ulubionych fotografów „Vogue’a”. Redaktor naczelna, Edna Woolman Chase, przyglądała się sesji. Zadowolona z tego, co widziała, sama zadzwoniła do Christiana Diora i powiedziała, że Gaëlle jest nową twarzą i emanuje od niej świeżość i niewinność, a w jej oczach widać mądrość. Była niezwykłym połączeniem piękna i gracji, stroje prezentowały się zjawiskowo na jej smukłym, szczupłym ciele, a krótkie jasne włosy podkreślały charakter stylizacji, do tego chętnie słuchała wskazówek. Kiedy wywołali odbitki, były dokładnie takie, jakich oczekiwali.

Redaktorki z „Vogue’a” podejmowały ją wieczorami wystawnymi kolacjami, zabierały na przyjęcia, przedstawiały sławnym ludziom i innym modelkom. Po ciężkich latach wojny Gaëlle czuła się tak, jakby znalazła się w niebie. Dostawała propozycje od agencji modelek, które chciały ją reprezentować, wydawcy „Vogue’a” zachęcali ją, żeby przyleciała pracować w Nowym Jorku. Europa była ciągle w gruzach, brakowało pieniędzy i pod wieloma względami życie tam było trudne. W Nowym Jorku wszystko było łatwiejsze, kraj nie ucierpiał tak jak Europa. Ale Gaëlle chciała wrócić do Paryża, była lojalna wobec domu mody Lelonga i Christiana Diora, którego darzyła głębokim szacunkiem. Asystentka madame Cécile pozostawała pod wrażeniem tego, jak dobrze się prowadzi jej podopieczna. Jej sposób bycia, prawość, dobre wychowanie działały na jej korzyść, praca z nią była przyjemnością. Wszyscy mówili o niej dobrze. Dwie młodsze redaktorki „Vogue’a” zabrały ją pewnego wieczoru na prywatne przyjęcie w Stork Club. Przed wielkimi imprezami zawsze odbierały telefony z prośbami, żeby przyprowadziły modelki; gala w Stork urządzana była z okazji premiery filmu z Ritą Hayworth, miał się pojawić Humphrey Bogart. Gaëlle nie bardzo wiedziała, kim jest, ale była przejęta. Miała na sobie seksowną białą satynową suknię z głębokim wycięciem na plecach, wysoko zabudowanym dekoltem, i kaskadę pereł, które wybrał dla niej monsieur Dior. Bogart przyprowadził ze sobą swoją cudowną młodą żonę, Lauren Bacall. Pobrali się dwa tygodnie wcześniej. Prasa ekscytowała się nimi, byli parą z bajki. Miało się zjawić wielu ważnych ludzi. Monsieur Diorowi podobała się myśl, że Gaëlle zyska międzynarodową sławę. Madame Cécile na odległość akceptowała każde miejsce, w jakim Gaëlle miała się pojawić. We wrześniu jej fotografia ukaże się na okładce „Vogue’a”, a oni chcieli, żeby do tego czasu stała się gwiazdą. Mogła zapewnić im dobrą prasę i ściągnąć uwagę mediów na dom mody Lelonga i na Christiana Diora, projektanta, który ją znalazł. Stała się dla nich narzędziem marketingowym, jak wcześniej inne znane modelki, ale miała w sobie coś wyjątkowego, nie tylko przepiękną twarz, ale wnętrze bogatsze od zwykłych modelek. Makijaż, fryzury i stroje, jakie dla niej projektowali, jedynie to podkreślały.

Wojna na Pacyfiku właściwie dobiegła końca, w Nowym Jorku wszyscy byli w świetnych



nastrojach. Gaëlle, dwie redaktorki i asystentka madame Cécile jako przyzwoitka weszły na przyjęcie, a fotografowie oszaleli na jej widok – zrobili dziesiątki zdjęć, kiedy wchodziła. Chcieli wiedzieć, kim jest ta piękność, zapisywali jej nazwisko. Pojawił się też jeden z najszlachetniejszych nowojorskich kawalerów, Robert Bartlett. We fraku wyglądał bardzo elegancko. Był znanym bankierem, nie było tajemnicą, że jest niewiarygodnie bogaty. U jego boku regularnie pojawiały się najpiękniejsze kobiety w mieście. Tego wieczoru przyszedł sam i od razu zwrócił uwagę na Gaëlle, przecisnął się przez tłum, przyciągnął jej wzrok z odległości kilku kroków, gdzie czekał, aż fotografom minie szaf. Jedna z redaktorek „Vogue’a” powiedziała Gaëlle, kim jest, zanim się do niej odezwał.

– Witamy w Nowym Jorku. – Uśmiechnął się i podał jej kieliszek szampana.

Przed chwilą się dowiedział, że jest najpopularniejszą paryską modelką, poznał kobiety z „Vogue’a” i przywitał się z nimi uprzejmie. Modelki były jego kapitałem obrotowym. Był uznawany za geniusza Wall Street, a piękne kobiety stanowiły jego hobby, podobnie jak kolekcjonowanie dzieł sztuki współczesnej. Miał jedną z największych kolekcji w Stanach.

Gaëlle podziękowała mu grzecznie za szampana. Była speszona tym, że usiłuje ją wciągnąć do rozmowy. Zwracał się do niej po francusku, powiedział, że kilka tygodni temu był w Paryżu i żałuje, że nie poznał jej wtedy.

– Jak się pani podoba praca dla Christiana Diora?

W jej oczach pojawił się błysk, gdy ją o to spytał. Widział, że jest bardzo młoda, miała w sobie coś wzruszającego, co sprawiało, że chciało się ją chronić. Odpowiedziała z wahaniem poprawnym angielskim, że uwielbia pracę dla monsieur Diora, i że jest bardzo miły. Dzięki Ivy jej znajomość języka szybko się poprawiała, miała akcent, który Robertowi wydał się rozczulający. Wiedział aż za dobrze, że niedługo zaczną na nią polować rekiny tego biznesu, ludzie, którzy będą ją chcieli wykorzystać na wiele sposobów, zabrać należne jej pieniądze. Choć dom mody Luciena Lelonga był szanowany, tego wieczoru miała obstawę, „do ochrony przed mężczyznami takimi jak ja”, powiedział, a ona roześmiała się. Miał doskonale maniery i był dżentelmenem.

– Nie uważam, żeby był pan niebezpieczny – odparła z uśmiechem uczennicy.

– To tylko dowodzi, że jest pani niewinna i niedoświadczona. Pochodzi pani z Paryża?

– Z małego miasteczka pod Lyonem.

– To wiele wyjaśnia. Proszę uważać w dużych miastach, jak Paryż czy Nowy Jork. Gdzie spędziła pani wojnę? – spytał, zaciekawiony.

– W domu, z rodzicami. – Nie powiedziała mu, że nikt z jej rodziny nie żyje i że jest na świecie sama. Mimo naiwności i małomiasteczkowego pochodzenia wyglądała na osobę, która doskonale potrafi się o siebie zatroszczyć, i była to ocena słuszna.

– Sytuacja nie wróciła jeszcze do normalności, kiedy ostatnio tam byłem – zauważył. – Ale chyba się poprawia.

Okupacja zakończyła się dziesięć miesięcy temu, wiedział zresztą, że Paryż nawet w czasie wojny tętnił życiem i Niemcy w pełni korzystali z uroków miasta.

– W moich okolicach było za Niemców bardzo ciężko. Mieliśmy niewiele jedzenia. I oni byli bezwzględni. – Zawahała się na chwilę. – Zabili mojego ojca za to, że był w ruchu oporu – dodała.

– Pani też? – spytał Bartlett wprost i zaciekawilo go, że nie odpowiedziała mu na pytanie.

Temat był zbyt obszerny, żeby poruszać go na przyjęciu, nie chciała tego. I co miałyby mu powiedzieć? Że przewoziła żydowskie dzieci w bezpieczne miejsce i że na prośbę niemieckiego dowódcy, który zajął jej dom, uratowała z rąk nazistów skradzione obrazy? Gaëlle była skromna, nie chciała rozmawiać z nieznanym o tak osobistych sprawach. Były zbyt

skomplikowane, żeby je wyjaśnić i zbyt bolesne, jak większość wojennych doświadczeń. Dziewczętom, z którymi mieszkała, też nie wspominała o swojej działalności w czasie wojny i choć doszły je plotki, że została oskarżona o kolaborację, nie próbowała się tłumaczyć. Większość prawdziwych kolaborantów i tak teraz wszystkiego się wypierała, z wyjątkiem Coco Chanel, ale ona chyba nie przejmowała się opiniami na swój temat. Była kobietą bardzo niezależną, nie zwracała uwagi na to, co o niej mówią. Dla Gaëlle było to jednak ważne. Nie chciała tłumaczyć niczego Robertowi Bartlettowi. Zauważył to i zmienił temat.

– Jak długo zamierza pani zostać w Nowym Jorku? – spytał.

– Wyjeżdżam za dwa dni.

– Jaka szkoda. – Na jego twarzy widać było szczerzy zawód. – Z przyjemnością pokazałbym pani miasto i moje ulubione kluby nocne.

Domyślała się, że ma pod pięćdziesiątkę, ale wyglądał na wysportowanego, był dobrze zbudowany i bardzo przystojny. Tańczyli przez kilka minut, ale parkiet był zatłoczony. Gdy już zobaczyli ją wszyscy, którzy mieli zobaczyć, przyzwoitka namówiła ją do wyjścia, choć było wcześniej. Gaëlle nie dostrzegła Bartletta w zatłoczonej sali, nie miała okazji się z nim pożegnać. Szukał jej, kiedy już wyszła. Następnego dnia przysłał jej do hotelu tuzin róż. W liściku napisał: „Do zobaczenia znowu. Robert Bartlett”.

Gaëlle była pod ogromnym wrażeniem. Żaden mężczyzna nigdy nie przysłał jej kwiatów.

– Jest playboyem? – spytała po południu jedną z kobiet z „Vogue’a”. Nie była do końca pewna, co to znaczy. Młoda redaktorka roześmiała się.

– Owszem, jest.

– A co to właściwie znaczy? – Gaëlle przyglądała się jej badawczo.

– Umawia się z wieloma pięknymi kobietami. Z aktorkami, modelkami, bywalczyniami. Jest rozwiedziony, uchodzi za grubą rybę. Odnosi sukcesy. Nie sądzę, żeby w niedługim czasie miał się ponownie ożenić.

Wcześniej był mężem znanej debutantki z rodziny z ważnym nazwiskiem. Była od niego dwa razy młodsza, małżeństwo przetrwało kilka lat, rozwiedli się niedawno w Reno. W gazetach sporo o tym pisano, żona dostała od niego olbrzymią kwotę w ramach ugody i dom w Nowym Jorku. Zdążyła się już zaręczyć z innym.

– Musisz uważać na takich mężczyzn, Gaëlle – dodała przezornie redaktorka, chociaż był wyjątkowo kulturalny, kobiety go lubiły, a on dobrze je traktował i był dla nich bardzo hojny. Robert Bartlett był jednak zdecydowanie nieodpowiedni dla młodej dziewczyny ze wsi i Gaëlle wiedziała o tym. Mógłby być jej ojcem. Nigdy nie miała chłopaka, jedynie kilka niewinnych flirtów w szkole, a kiedy zaczęła się wojna, nie były jej w głowie romanse, starannie unikała niemieckich żołnierzy, a miejscowi chłopcy wyjechali albo brali udział w ruchu oporu i wielu zginęło. Niektóre dziewczyny zakochiwały się w czasie wojny, ale nie ona. Skończyła dopiero dwadzieścia lat i w tej chwili nie potrzebowała mężczyzny. Zaprzętało ją wiele innych spraw, choć udana kariera modelki miała to zmienić. Nie brakowało skromnych dziewczyn, które nagle stawały się obiektem westchnień każdego aktora i playboya na świecie. Gaëlle nadal była niewinna, i to było widać. Robert Bartlett też to dostrzegł poprzedniego wieczoru, poczuł świeżość.

Zadzwoił do niej do hotelu w przeddzień wyjazdu, kiedy się pakowała. Zaprosił na drinka, ale nie sądziła, że jej przyzwoitce się to spodoba, więc odmówiła. Jej opór był dla niego nowym doświadczeniem. Większość kobiet, z którymi się spotykał, uganiała się za nim. Życzył jej spokojnego powrotu do Paryża i powiedział, że zadzwoni do niej, kiedy następnym razem będzie w mieście. Gaëlle była pewna, że nie stanie się to szybko.

W lipcu była zajęta nową kolekcją Diora i kilkoma sesjami mody, jakie załatwiła jej

madame Cécile na polecenie monsieur Diora. Pracowała tak dużo, że prawie nie widywała współlokatorek. W sierpniu dom mody był przez cały miesiąc zamknięty, wszyscy wyjechali na wakacje. W mieszkaniu została jedynie Gaëlle. Nie miała dokąd pojechać. Wyjeżdżała z château zdruzgotana i poniżona i nie chciała tam wracać. Miała zamiar sprzedać zamek, ale w tej chwili nie potrzebowała pieniędzy.

Wojna zakończyła się w sierpniu wielką fetą na całym świecie. Gaëlle korzystała ze spokoju w opustoszałym mieście. Spacerowała po Bois de Boulogne i ogrodach Tuileries. Zwiedziła Wersal, nigdy wcześniej w nim nie była, Giverny i Malmaison, dom cesarzowej Józefiny. Udawała turystkę i była tym zachwycona. Pod koniec miesiąca wróciły pozostałe dziewczyny i miasto znów ożyło.

Jej okładka dla „Vogue’a” wzbudziła sensację, od tej pory zaczęła się cieszyć niesłabnącym powodzeniem. W listopadzie skończyła dwadzieścia jeden lat, a dzień po urodzinach dowiedziała się, że znów pojedzie do Nowego Jorku na kolejną sesję dla „Vogue’a” z Irvingiem Pennem i na okładkę do „Harper’s Bazaar”, którą będzie realizował młody fotograf, Richard Avedon.

Zastanawiała się, czy nie napisać do Roberta Bartletta, że przyjeżdża, ale się rozmyśliła. Chyba na to za wcześnie, poza tym będzie pewnie zbyt zajęta, żeby się z nim zobaczyć. Wpadła na niego pierwszego wieczoru, na wielkiej gali charytatywnej w Delmonico. „Vogue” chciał, żeby została tam zauważona i sfotografowana. Miała na sobie piękną bladuróżową suknię haute couture Diora. Zauważyła Roberta Barletta z Ingrid Bergman, co wzbudziło wielką sensację. Udało mu się podejść do Gaëlle i przywitać się z nią, później, kiedy tańczyli, pani Bergman wyszła z kimś innym, ale nie było widać, żeby Robert się tym przejął.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Poprosiła mnie, żebym ją dziś ze sobą zabrał. – Poprzedniego lata miał z nią gorący romans, ale Ingrid Bergman, choć urocza, nie była w jego guście, o wiele bardziej interesowała go Gaëlle.

Ku swemu zaskoczeniu wpadła na Billy’ego Jonesa, amerykańskiego żołnierza, którego poznała w Paryżu, zanim wyjechał do domu. Był z piękną Teksanką, powiedział, że jest zaręczony i obiecał, że do niej zadzwoni, jeżeli przyjadą do Paryża. W Nowym Jorku spędzali weekend.

Następnego dnia Robert znów przysłał jej kwiaty. Tym razem liścik był mniej oficjalny: „Tak się cieszę, że znowu przyjechałaś. Robert”.

Później zadzwonił, żeby zaprosić ją na kolację w 21 Club. Wahala się, ale w końcu się zgodziła, jej przywoitka nie miała nic przeciwko temu. Będzie miała niezłą reklamę, jeżeli zostanie zobaczona na mieście z przystojnym kawalerem.

Spędzili cudowny wieczór, później poszli na tańce i o trzeciej nad ranem Robert odwiózł ją do hotelu swoją limuzyną. Następnego dnia nie miała sesji, mogła więc dłużej pospać. Zaprosił ją znowu na kolację, ale ponieważ miała zdjęcia dla „Bazar”, musiała odmówić, bo sesje często się przeciągały. Spędziła w Nowym Jorku tydzień i udało im się umówić na lunch przed jej wyjazdem, a wtedy rozmowa zeszała na poważniejsze niż do tej pory tematy.

On opowiadał o swoim małżeństwie, które okazało się wielkim rozczarowaniem. Gaëlle podobało się, że w tym samym stopniu, co żonę, obwinił siebie. Powiedział, że rozpieszczona młoda kobieta oczekiwała stylu życia, który jemu wydawał się przesadny, on chciał z nią stworzyć dom, ale jej to nie interesowało. Chciała co wieczór chodzić na przyjęcia.

– No cóż, powinienem ożenić się z kimś innym. Wiedziałem, jaka jest, zanim się pobraliśmy. Mam tyle lat, że powinienem być mądrzejszy. Oczekiwałem, że się zmieni. – Nagle spochmurniał. – Ponaglałem ją, żebyśmy mieli dziecko, ale ona nie chciała. Nie była gotowa na dzieci. Nasza córeczka urodziła się z poważną wadą serca, zmarła po trzech miesiącach.

Uważałem, że winna jest moja była żona, za często chodziła w ciąży na przyjęcia. Pewnie to nieprawda, ale wtedy tak myślałem. To była tragedia dla nas obojga, nigdy się po niej nie pozbieraliśmy. Dziecko zmarło półtora roku po naszym ślubie, rozeszliśmy się pół roku później, pojechała do Reno po rozwód. Bardzo żałuję, że namówiłem ją na dziecko, którego chciałem ja, a nie ona. Ona chciała błyszczeć, ja pragnąłem dzieci. – Gaëlle nie spodziewała się takiego wyznania, była wzruszona, że się tym z nią dzieli. Rozumiała go teraz znacznie lepiej. – To okropne, co powiem, ale bardziej mi przykro, że straciłem dziecko niż ją. Mała była taką słodką dziewczynką. – Dotknął dłoni Gaëlle, kiedy to mówił.

– Kiedyś jeszcze będziesz miał dzieci – powiedziała łagodnie. – Widocznie tak miało być.

– Może i tak. To szaleństwo, ale moja była żona zdążyła się zaręczyć z innym. Jest starszy ode mnie i ma dzieci w jej wieku. Chyba nie chce kolejnych, ona też nie będzie więcej próbować. To wszystko było dla niej zbyt wielką traumą.

Potem zmienił temat, spytał, jakie ma plany po powrocie do Paryża. Miała już umówione sesje zdjęciowe i wyjazd do Londynu na okładkową sesję do brytyjskiego „Vogue’a”. Była oszołomiona rozwojem swojej kariery, a on widział, ile radości jej to sprawia. I nic dziwnego. Była młoda, piękna, korzystała z życia po ciężkich latach wojny.

Wyglądał na szczerze zasmuconego, gdy się z nią żegnał, a ona czuła, że jest jej coraz bliższy. Powiedział, że niebawem przyjedzie do Paryża, ona zaś zaczynała czuć, że jest dla niej jak przyjaciel. Długo rozmawiali o sztuce. Robert często podróżował do Francji.

Gaëlle jeszcze nie zwierzyła mu się ze swoich wojennych przeżyć, były zbyt osobiste i świeże, cieszyło ją jego towarzystwo, nie ulegało wątpliwości, że on także lubi spędzać czas z nią. Zanim wyjechała, przysłał jej piękną wieczorową torebkę od Cartiera. Czarna satyna z perłowo-złotą obwódką i małym diamentowym zapięciem. Prezent robił wrażenie. Jej przyzwoitka była podobnego zdania. Gaëlle była zachwycona torebką, po powrocie do Paryża pokazała ją współlokatorom, opowiedziała im wszystko o Nowym Jorku. Zazdrościły jej szansy, jaką dostała, ale była tak miłą, skromną i szczerą osobą, że lubiły ją mimo wszystko. Jedna z dziewczyn, Juana, wróciła do Brazylii, jej miejsce zajęła słodka Włoszka z Mediolanu, którą wszyscy kochali. Atmosfera w mieszkaniu pięciu modelek przypominała raczej tę ze szkoły z internatem dla dziewcząt. Były młode i szczęśliwe, że tu są. Giovanna, nowa Włoszka, opowiedziała o swoich potwornych wojennych przeżyciach, wydawały się gorsze niż to, czego oni doświadczyli we Francji. Obaj jej bracia zostali zabici. Płakała, kiedy im o tym opowiadała, wszystkie ją uściślały.

Dwa tygodnie przed świętami do Gaëlle zadzwonił z Ritza Robert Bartlett. Był w Paryżu przejazdem, w drodze do Londynu. Umówili się na kolację w Le Pré Catelan, jednej z najlepszych paryskich restauracji w Bois de Boulogne. Tutaj życie było nieco mniej zwariowane niż w Nowym Jorku. Nie było wielkich przyjęć, na które mogliby pójść, spędzili więc przyjemnie dwa spokojne wieczory i miłe sobotnie popołudnie, spacerując po obiedzie nad Sekwaną. Wieczorem Robert zabrał ją na kolację do Le Voltaire, jednej z jego ulubionych paryskich kryjówek – małego, eleganckiego bistro. Zjedli pyszny posiłek, ona jadła niewiele. Monsieur Diorowi nie podobało się, gdy jego modelki tyły, chciał, żeby były chude jak patyki, Gaëlle bez sprzeciwu spełniała ten wymóg. Racjonowana żywność w czasie wojny przyzwyczaiła ją do tego, żeby zadowalać się małymi ilościami.

– Co robisz w święta? – zagadnął ją od niechcenia przy kolacji.

Wyglądała chwilę przez okno, zanim zdecydowała się powiedzieć mu prawdę.

– Nic. Zostaję tutaj. Cała moja rodzina zginęła w czasie wojny. Niektóre dziewczyny jadą do domu, ale ja lubię być sama w mieszkaniu, kiedy Paryż pustoszeje. Mam czas pomyśleć, poczytać, pójść do muzeów. Kiedy pracujemy, nigdy mi się to nie udaje.

Wstrząsnęła nim świadomość, że Gaëlle nie ma rodziny. Nigdy wcześniej o tym nie wspominała. On też nie miał z kim spędzić świąt – nie miał dzieci, rodzice zmarli kilka lat temu, był jedynakiem.

Wahał się przez chwilę, a potem złożył jej propozycję, jak się obawiał, może przedwczesną.

– Czy wybrałabyś się ze mną do St. Moritz? – spytał ostrożnie. – Osobne pokoje, oczywiście – dodał szybko. Chciał zachować się wobec niej stosownie, szanował jej konserwatywne zasady. Nie miała w sobie nic prowokującego, choć była piękna. – Obiecuję, że będę się zachowywał porządnie.

Roześmiała się i obiecała, że się zastanowi, ale nie czuła się z tą myślą dobrze. Był znanym kobieciarzem, choć upierał się, że tym razem jest inaczej. Chciał z nią spędzić święta, St. Moritz uwielbiał od dziecka.

Gaëlle porozmawiała o tym rano ze współlokatorkami. Wszystkie uważały, że powinna pojechać, ale ona nie była pewna, jak zareaguje na to monsieur Dior, ani czy to wypada. Była zafascynowana Robertem, ale nigdy wcześniej nie wyjeżdżała z żadnym mężczyzną, uważała, że to poważna decyzja. Ufała, że zachowa się jak dżentelmen. Spytał ją o to znowu, gdy do niej zadzwonił pożegnać się przed odlotem do Londynu. Jego głos brzmiał tak słodko i szczerze, że uległa i spontanicznie przyjęła zaproszenie. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, ogarnęła ją panika. Decyzja była odważna. Robert miał spędzić w Londynie tydzień w interesach, powiedział, że spotka się z nią w Paryżu dwudziestego trzeciego grudnia i razem mogą polecieć do Genewy.

Przez tydzień żyła w rozterce, w jednej chwili chciała do niego zadzwonić i się wycofać, potem znów była podekscytowana i decydowała się jechać. Uwielbiała z nim przebywać, ale nie chciała się angażować. Nęciła ją wizja wyjazdu, bała się jednak, że rzeczywistość ją rozczaruje.

Robert zjawił się w Paryżu, jak obiecał, dwudziestego trzeciego po południu przyjechał po nią do mieszkania. Mimo niepewności i obaw związanych z wyjazdem, czekała spakowana i gotowa do wyjścia. Robert przyjechał rolls-royce'em z szoferem, który zawiózł ich na lotnisko, skąd mieli odbyć krótki lot do Genewy. Widział, że jest zdenerwowana, był dla niej bardzo miły i delikatny. Za zgodą monsieur Diora pożyczyła na wyjazd krótki płaszcz z soboli. W Genewie czekał na nich inny rolls-royce, zawiózł ich do St. Moritz, do Palace Hotel, gdzie Robert zarezerwował dwa apartamenty.

Na widok pokoju powiedziała mu, że czuje się jak Kopciuszek. Robert kazał go przystroić białymi różami i orchideami. W srebrnym pojemniku chłodził się szampan, otworzył go, jak tylko weszli. Pomyślał o wszystkim.

Tego wieczoru zjedli kolację w głównej sali restauracyjnej. Robert znał większość hotelowych gości, podchodzili do ich stolika się przywitać, zapewne także po to, żeby zobaczyć, z kim przyjechał.

– Często tu przyjeżdżasz? – spytała. Nadal czuła się dziwnie, że się z nim wybrała.

Była pewna, że jej rodzice byliby oburzeni, gdyby o tym wiedzieli, ale Robert zachowywał się wobec niej powściągliwie, czuła się przy nim bezpiecznie. Jej życie wyglądało teraz zupełnie inaczej niż wtedy, gdy żyli rodzice. Wówczas była dzieckiem w zupełnie innym świecie. Teraz prowadziła barwne życie, choć nadal była dziewicą. Robert też o tym wiedział. Pocałował ją lekko w usta, gdy odprowadził ją do pokoju i zostawił bez słowa. Nie chciał jej zmuszać do czegoś, na co nie była gotowa. Załatwił jej lekcje jazdy na nartach następnego dnia. A ona lubiła jego towarzystwo, czuła się przy nim coraz swobodniej i coraz bardziej była do niego przywiązana.

Sam był wytrawnym narciarzem, umówił się na wspólną jazdę z przyjaciółmi, ale nie zostawił Gaëlle, dopóki nie był pewien, że ma dobrego instruktora. Traktował ją jak czuły ojciec,

rozpieszczał. W wigilijny poranek kupiła dla niego kaszmirowy szal od Hermès, wydała na niego tygodniową wypłatę, ale chciała dać mu coś w podziękowaniu za ten wyjazd, hojny gest z jego strony.

Była zachwycona nauką jazdy. Robert spotkał się z nią na lunchu w południe, potem wrócił na stok, a ona przeszła się po miasteczku i zajrzała do sklepów – pięknych salonów z biżuterią i eleganckich butików. W słynnym kurorcie narciarskim ludzie wieczorami ubierali się elegancko. Pożyczyła z domu mody kilka wieczorowych sukni, nie mieli nic przeciwko temu, ale nie miała własnej biżuterii. Matka nigdy biżuterii nie nosiła, nie pasowała do życia na wsi. Pamiętała, że pani Feldmann nosiła bardzo ładny pierścionek z diamentem i szmaragdową bransoletkę, którą podarował jej mąż, ale to było małe miasteczko i nikt się niczym nie chwalił, nawet jeżeli był tak bogaty jak Feldmannowie. Według miejscowych kryteriów, pan Feldmann był człowiekiem bogatym, ale cały jego dobytek zniknął. Podobnie jak wszystkich innych deportowanych żydowskich rodzin, ich rachunki bankowe zostały przejęte i wszystkie pieniądze wyparowały. Gaëlle słyszała o tym od innych. Ciągle myślała o Feldmannach.

Tego wieczoru zjedli kolację w bardzo wytwornej restauracji, a kiedy Robert odprowadził ją do hotelu, wręczyli sobie świąteczne prezenty. Był zachwycony szalem, włożył go do marynarki, a sam podarował jej długie wąskie pudełko, znów od Cartiera. Była oszołomiona, gdy zobaczyła wąską diamentową bransoletkę. Na pewno była droga, ale pasowała do młodej dziewczyny, jaką była, i eleganckich strojów, które wypożyczyła. Gaëlle poczuła zakłopotanie, kiedy ją zobaczyła. Nie mogła przyjąć tak wymownego prezentu od mężczyzny, którego ledwie знаła, nawet jeżeli towarzyszy mu w podróży, co i tak było wystarczająco nieprzyzwoite. Diamentowych bransoletek nie było w planie. Czuła się dziwnie. W jej przekonaniu takie prezenty mężczyzna dawał żonie albo kochance, a ona nie była ani jedną, ani drugą. Nie chciała niszczyć swobodnej atmosfery, jaka się między nimi pojawiła.

– Robercie, nie mogę tego przyjąć. To zbyt poważny prezent – sprzeciwiła się, ale on nalegał, żeby zatrzymała klejnot.

Powiedział, że to prezent świąteczny i że bransoletka została wykonana specjalnie dla niej. Chciał czegoś delikatnego, pięknego, ale skromnego, takiego jak ona. Był tak przyzwyczajony do tego, że kobiety oczekiwały od niego, czy wręcz domagały się, drogich prezentów, że nie przyszło mu nawet do głowy, iż Gaëlle może się poczuć speszona albo uznać, że to zbyt wiele.

– Chcę, żebyś ją wzięła. – Pocałował ją w policzek. – Od Mikołaja. Będzie mu bardzo przykro, jeśli jej nie przyjmiesz, mnie też. – Uśmiechnął się do niej.

Jednego był pewien, nie była naciągaczką. Wręcz odwrotnie. Nie oczekiwała niczego, to on musiał ją błagać, żeby przyjęła prezent. Czuła się teraz głupio, że dała mu tylko szalik. Tej nocy położyła się do łóżka z bransoletką, zadzwoniła do niego do pokoju, podziwiając ją na ręce. Teraz była nią zachwycona, choć nadal niepewna, czy powinna ją zatrzymać.

– Czuję się bardzo niezręcznie – powiedziała z poczuciem winy, jak dziecko, które otworzyło cudzy prezent i teraz chce go mieć. Robert cieszył się, że jego prezent tak się podoba. – Czuję się bardzo dziwnie.

– Dlaczego dziwnie? – spytał. Był ciekawy, co ma na myśli.

– W czasie wojny nie mieliśmy co jeść, mieszkaliśmy w izdebkach dla służby na poddaszu, a Niemcy rezydowali w naszych dawnych pokojach. Po ich wyjeździe matka nie chciała zejść na dół. Uważała, że dom jest skażony. A teraz jestem tu z tobą, chodzę do eleganckich restauracji, jem, na co tylko mam ochotę, nocuję w luksusowym hotelu i mam na ręce diamentową bransoletkę. Czasami ciężko skojarzyć te dwie rzeczy, że jestem tą samą osobą i że to naprawdę moje życie. Wydaje mi się nierealne, boję się, że zaraz zniknie, a ja będę stała

obok dyni, w szmatach, z dwiema białymi myszami. Nie czuję się odpowiednią dla ciebie osobą, powinieneś tu być z jakąś gwiazdą filmową, nie ze mną.

– Właśnie to w tobie kocham, Gaëlle. Jesteś prawdziwa. Nie chcę być z gwiazdą filmową, szczególnie w święta. Chcę być z tobą. Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty. Ja też nie mam rodziny. Może byliśmy sobie pisani? Chcę cię chronić i opiekować się tobą. To, czym się zajmuję, sprawia mi przyjemność, ale mnie też nie wydaje się realne. A ty, owszem. I nie chciałbym tu być z nikim innym.

Była wzruszona tym, co powiedział, ona też zaczynała coś do niego czuć. Ale bransoletka nadal wydawała jej się przesadą; jej bardzo konserwatywni francuscy rodzice nie tolerowaliby tak cennego prezentu, o ile nie byłaby po ślubie albo zaręczona. Nie chciała od niego niczego, chciała po prostu z nim być, to było dla niej nowe doświadczenie, czuła się przez to jeszcze bardziej wyjątkowa.

Następnego dnia wziął ją na przejażdżkę saniami, poszli do kościoła, gdzie pomodliła się za Rebeke. Widział jej poważną minę, kiedy zapalała kilka świeczek i domyślił się, że modli się za ludzi, których straciła i że za nimi tęskni.

Nie opowiadała mu o Rebecce, bo mówienie o niej byłoby zbyt bolesne, wszystko, co jej się przydarzyło, wydawało się jej bardzo osobiste. Kiedy poszli po południu na spacer, wyznała mu, że po okupacji została fałszywie oskarżona o kolaborację, zapewniła, że to nieprawda. Nie chciała, żeby usłyszał o tym od kogoś innego, a niektóre modelki też o tym wiedziały.

– Dowódca, który mieszkał u nas w domu, dawał mi dodatkowe jedzenie dla matki i gospościa myślała, że robię z nim coś złego, a wcale tak nie było. Doniosła na mnie, kiedy okupacja się skończyła, przegonili mnie po ulicach z ogoloną głową i obrzucali śmieciami. Nie chcę tam nigdy wracać, zresztą nie mam po co. Mam tam dom, ale jest zamknięty.

Nie powiedziała, że to szesnastowieczne château, jedno z największych w okolicy, z rozległymi ziemiami. Była bardzo skromną osobą i nie znosiła się chwalić. Została zdradzona przez swoje miasteczko, wszystko było tam dla niej wstrętne.

Skrzywił się na myśl o tym, co jej zrobili. Nie mógł znieść tej myśli, a skoro mówiła, że oskarżenia były bezpodstawne, wierzył jej. Była kobietą prawdomówną, miała dość odwagi, żeby mu o tym powiedzieć, a on był głęboko poruszony tą opowieścią. Chciał wymazać z jej głowy wszystkie te wspomnienia. Niewiele mówiła o swoich wojennych doświadczeniach, ale wyczuwał, że były ciężkie, czasami ponure. I wyglądało na to, że przetrwała to wszystko bez zgorzknienia, złości czy blizn. Uważał ją za wyjątkową dziewczynę. Widział w jej oczach ból, kiedy mu o tym opowiadała, wziął ją w ramiona i przytulił, a ona poczuła się spokojnie i dobrze. Przebywanie z nim niemal wynagradzało to, co się stało.

Spędzili razem cudowny tydzień, oboje nie mieli ochoty wyjeżdżać, kiedy dobiegł końca. Diamentowej bransoletki, którą jej podarował, nie ściągała z ręki, podziwiała ją nieustannie i w końcu zdecydowała się ją zatrzymać. Nie przestawała mu dziękować, a on codziennie nosił szalik Hermesa, podobał mu się i szalik, i jej gest. W ostatnim dniu w St.Moritz padał śnieg, stali na dworze z płatkami we włosach i na rzęsach. Ona miała na głowie futrzaną czapę, przywiezioną z Paryża. Była pierwszą kobietą, która nie usiłowała go wyciągnąć na zakupy. Nim weszli do środka, pocałował ją, bardziej namiętnie niż wcześniej. Przez cały ten czas okazywał jej największy szacunek, zachowywali się przykładowie, przez co kochała go jeszcze bardziej.

– Zakochuję się w tobie, Gaëlle. – Padał śnieg, a Robert miał ochotę zatrzymać czas. Nie chciał się z nią rozstawać. Nagle spytał ją o coś, co go niepokoiło. – Mam czterdzieści dziewięć lat, jestem o dwadzieścia osiem lat starszy od ciebie. Nie przeszkadza ci to?

– Wcale – odpowiedziała poważnie, a potem odezwała się szeptem, kiedy ją tulił: – Ja też cię kocham.

Nie zostali jeszcze kochankami, ale ich serca były już ze sobą związane, romans wisiał w powietrzu. Gaëlle cieszyła się, że poczekali z seksem. To było coś więcej niż tylko fizyczny pociąg, coś ich do siebie przyciągało, nie można było się temu oprzeć.

– Nigdy nie sądziłem, że jeszcze będę chciał mieć dziecko po śmierci mojej córki – powiedział cicho, nadal ją przytulając. – Ale gdybym miał je mieć, chciałbym je mieć z tobą.

To, co powiedział, natychmiast przywołało wspomnienia dzieci, które przewoziła w czasie wojny, ale nie powiedziała mu o tym. Miała poważną i smutną minę, kiedy to sobie przypominała, a on zastanawiał się, o czym myśli, ale niczego nie powiedziała.

– Gdybym miała dzieci, chciałabym, żeby były bezpieczne – odparła poważnie. – A nie żyjemy w bezpiecznym świecie.

Wojna to udowodniła, zwłaszcza w Europie. A jeżeli wszystko się powtórzy? Nie mogłaby oddać dziecka w obce ręce, żeby przeniosły je w bezpieczne miejsce, jak robiła to ona. Nie mogła sobie wyobrazić, jak matki mogły rozstawać się z dziećmi, choć robiły to, żeby uratować im życie. Nie miały wyjścia. Te dzieci żyły dzięki ich poświęceniu.

– Przy mnie będziesz w bezpiecznym świecie – powiedział łagodnie. Chciał jej to teraz dać. Tyle przeszła w czasie wojny, więcej niż wiedział i mógł sobie wyobrazić. I była o wiele odważniejsza niż przypuszczał. Objął ją i weszli do środka.

Następnego dnia wrócili do Paryża, był szczerze zmartwiony tym, że się z nią rozstaje. Wieczorem leciał do Nowego Jorku, następnego dnia miał ważne spotkania, inaczej zostałyby z nią dłużej.

– Spędziłam z tobą cudowne chwile – powiedziała, kiedy się pocałowali, a on uśmiechnął się do niej.

– Ciąg dalszy nastąpi.

Pod koniec stycznia miała lecieć do Nowego Jorku na kolejną sesję dla „Vogue’a”; nie mógł się tego doczekać. Ona też była podekscytowana. Podczas pobytu w górach przyzwyczała się, że widuje go codziennie i spędza z nim wiele czasu, ale żadne z nich nie mogło przewidzieć, co przyniesie im przyszłość. Gaëlle wiedziała tylko aż za dobrze, jak niepewne bywa życie.

Portier wniósł jej walizki na górę, pozostałe dziewczyny zaczęły piszczeć, gdy zobaczyły jej rękę.

– Dostałaś diamentową bransoletkę! – krzyknęła Ivy oszołomiona, a Giovanna od razu przeszła na angielski.

– Chciałam ją zwrócić, ale nie chciał – wyjaśniła speszona Gaëlle. Była zawstydzona, dziewczyny stwierdziły, że chyba jest stuknięta. Wszystkie oznajmiły, że by ją przyjęły. Teraz Gaëlle cieszyła się, że ją ma, miała dla niej wielkie znaczenie po tym, co sobie z Robertem powiedzieli.

Zadzwoił do niej z lotniska, zanim samolot wyleciał do Nowego Jorku, a ona jeszcze raz podziękowała mu za wakacje. Były magiczne, wydawało jej się, że nie zasługuje na coś takiego. Nikt nie miał prawa do takich luksusów, do tego wszystkiego, czym ją obsypywał, ale cieszyła się każdą minutą, a on nie mógł się doczekać, żeby dalej ją rozpieszczać.

– Będę za tobą tęsknił, Gaëlle – powiedział poważnie przez telefon.

– Ja też. Zobaczymy się za parę tygodni w Nowym Jorku – przypomniała.

Do tego czasu oboje mieli być zajęci. Ją czekały styczniowe pokazy, ciągle przymiarki i kilka sesji zdjęciowych dla Diora.

– Uważaj na siebie – powiedział czule.

– Ty też – odparła głosem pełnym miłości.

Uśmiechnęła się, spoglądając na diamentową bransoletkę, która połyskiwała na jej ręce. Myślała tylko o tym, jak dziwne jest życie. Znów przyszła jej do głowy myśl o Rebecce. Może



teraz będzie musiała przeżyć życie za nie obie? Jeżeli tak, na pewno to zrobi.

Kiedy samolot startował z Orly, Robert był boleśnie świadomy faktu, że serce zostawił w Paryżu, przy młodej Francuzce z Lyonu.

Gaëlle czuła się jak doświadczony podróżnik, kiedy wsiadała na pokład samolotu Pan Am. Leciała na trzecią sesję „Vogue’a” do Nowego Jorku. Tygodnie poprzedzające wyjazd miała zajęte. Robert przysłał jej dwa razy róże, wyznając, że za nią tęskni, i kilka miłosnych telegramów. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy go zobaczy, padła mu w ramiona na lotnisku w Nowym Jorku, gdzie na nią czekał. Zawiózł ją do hotelu, czekał na nią pokój pełen róż. Ich związek nabierał rumieńców, tego wieczoru zjedli kolację w jej pokoju. Zaplanował już kolacje i tańce na te wieczory, które miała wolne. Bardzo chciał się nią pochwalić. Był z niej taki dumny.

Następnego wieczoru poszli do Stork Club. Fotografowie oszaleli na ich widok. Stanowili wielką sensację i choć widok Roberta Bartletta z top modelką nie był niczym niezwykłym, w Gaëlle dostrzegano coś rozczulającego, co fotografowie kochali, a obiektyw uwielbiał. Na każdym zdjęciu wyglądała zjawiskowo, dla każdego była miła, uprzejma dla ludzi, z którymi pracowała. Redaktorzy „Vogue’a” szaleli na jej punkcie.

Edna Woolman Chase, legendarna redaktorka naczelna, rozmawiała z nią po sesji. Gaëlle nosiła wybierane dla niej stroje w sposób swobodny i elegancki, szybko uczyła się nowego zawodu. Dodawała szczyptę pikanterii i szelmstwa, dzięki czemu stylizacje były zabawne, młodzieńcze i bardzo stylowe. Miała własny specyficzny sposób pozowania. Była naturalna, każde jej zdjęcie ożywało na kartce. Nigdy wcześniej nie myślała o zawodzie modelki, który zdążył odmienić jej życie na lepsze pod wieloma względami.

– Chyba powinna się pani poważnie zastanowić nad kolejnym etapem kariery – powiedziała do niej Edna, kiedy wezwała ją do swojego gabinetu na rozmowę. – Paryż był świetnym początkiem, ale tu jest inaczej. Świat haute couture jest specyficzny, bardziej elitarny. Monsieur Dior zapewnił pani doskonały początek kariery. Ale Nowy Jork to duże interesy, jeżeli myśli pani o lepszych perspektywach w zawodzie, powinna pani pracować tutaj. Będzie pani miała cały świat mody u stóp, wielcy projektanci, znane czasopisma, słynni fotografowie i najlepsze okazje czekają na panią w Nowym Jorku. Moim zdaniem powinna się pani zastanowić nad przeprowadzką na kilka lat. Zapisaliby się pani na kartach historii na zawsze. Jest pani rozpoznawalna, powinna pani to wykorzystać, dopóki się da. Wie pani, jak jest w tej branży: jesteś młoda, masz dziesięć lat, żeby zdobyć sławę, potem będziesz w panteonie, będziesz mogła wybierać, co masz ochotę zrobić od czasu do czasu. Teraz ma pani swoje pięć minut.

Jej rady i słowa były złotem. Skłoniły Gaëlle, żeby się nad tym zastanowiła.

Rozmawiała o tym z Robertem na kolacji w 21 Club, była to muzyka dla jego uszu. On też chciał, żeby się przeprowadziła do Nowego Jorku. Ona jednak nie była pewna, jak poważnie traktuje zawód modelki – wydawało jej się, że to nic nieznacząca krótka kariera, ale jak dotąd była fantastycznym doświadczeniem, wszyscy byli dla niej mili w tym specyficznym świecie, zaczynała zarabiać pieniądze, o jakich nigdy nie śniła. Dało jej to poczucie bezpieczeństwa i niezależności po okropieństwach wojny. Poczynała się do lojalności wobec Christiana Diora za to, co dla niej zrobił. I była mocno przywiązana do swojego kraju, nie chciała wyjeżdżać z Francji, choć z każdym dniem kochała Roberta coraz bardziej i coraz trudniej było jej go zostawiać, kiedy musiała wracać.

– Tu wszystko dzieje się tak szybko – powiedziała ostrożnie do Roberta. W Paryżu Dior dbał o nią i chronił ją, nie będzie tego miała, jeżeli przeniesie się do Nowego Jorku. Tu w świecie mody zostanie rzucona wilkom na pożarcie, nie czuła się na to gotowa, nie miała też odpowiedniego charakteru. Była dość mądra, by zdawać sobie z tego sprawę, zaimponowała Robertowi tym, że stąpa mocno po ziemi i mimo młodego wieku nie pozwala, żeby błyskawiczny

sukces przewrócił jej w głowie.

– Zależy, czego oczekujesz od swojej kariery – stwierdził rozsądnie.

– Zaczęłam, żeby mieć co jeść. Nie myślałam, że to się tak potoczy. – Do Paryża wyjechała głównie dlatego, że chciała uciec przed ludźmi, którzy ją potępili, odnaleźć Rebekeę przez Czerwony Krzyż i znaleźć pracę. Z Lyonem wiązało się zbyt wiele złych wspomnień, nie chciała tam wracać jeszcze bardzo, bardzo długo. Ale nie pragnęła budować kariery opartej na ładnej buzi, choć do tej pory nieźle jej to wychodziło. Wiedziała, że to nie będzie trwać wiecznie. Ostrzegano ją, żeby była ostrożna z pieniędzmi, bo kariera modelki nie trwa długo, kończy się równie szybko, jak się zaczyna. Modelki były jak komety na letnim niebie. Jeżeli chciała wykorzystać okazję, teraz miała swoje pięć minut. – Praca tutaj będzie mnie chyba bardziej przerażała.

– Dlaczego? – Dziwiło go to, co powiedziała. Była bystrą dziewczyną, miała zdrowy rozsądek, dzięki zdolności i inteligencji parła naprzód.

– W Paryżu dom mody mnie chroni. Tutaj nie mam ochrony. W „Vogue’u” są dla mnie mili, ale nie mogę na to zawsze liczyć. Za chwilę stanę się twarzą przeszłości.

Miała rację. Widziała, co się działo z innymi, odwracano się od modelek, kiedy wypadały z obiegu, kiedy ich popularność zaczynała gasnąć, tak jak któregoś dnia stanie się nią. Miała dwadzieścia jeden lat i była na szczycie, ale jak długo? Po niepewnych latach wojny widziała siebie jako kelnerkę, kiedy będzie mieć dwadzieścia pięć lat. Powiedziała to Robertowi, a on się roześmiał.

– O to chyba nie musisz się martwić. – Ale musiała patrzeć w przyszłość. – Zawsze mogę ci udzielić rad biznesowych, jeżeli będziesz ich potrzebować. – Cieszył się, że nie szła ślepo za tym, co mówili inni. Była rozsądna i ostrożna.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego. Wiedział, że jest szczerą.

– Jest jeszcze jedna sprawa, której nie wzięłaś pod uwagę.

– Jaka? – Jej niewinne oczy były szeroko otwarte. Nie kierowała się wobec niego ukrytymi motywami, przez co ufał jej jeszcze bardziej.

– Chcę się z tobą ożenić, Gaëlle – powiedział głosem pełnym wzruszenia. – Chcę być przy tobie zawsze, żeby cię chronić nie tylko w karierze modelki, ale i w życiu.

Przez chwilę milczała. Czuła to samo. Ale postanowiła nie robić niczego pochopnie. Nie zepsuje tego, co mieli, ani nie będzie zbyt wiele oczekiwać. Świat w Europie rozsypał się w gruzy. A jeśli to się powtórzy? A jeśli Robert się nią zmęczy? Będzie daleko od domu i kraju, podporządkowana jego władzy i życiu. W pewnym sensie wołała skromniejsze życie, ale takie, które miałyby pod kontrolą. On funkcjonował w wielkim świecie, ona się jeszcze do tego nie przyzwyczaiła. Czasami miała wrażenie, że ją przytłacza.

– Nie chcę się spieszyć – powiedziała łagodnie. – A jeżeli później zmienisz zdanie albo będziesz ze mną nieszczęśliwy, tak jak ze swoją byłą żoną? Nie chcę cię unieszczęśliwić. – Mówiła ze łzami w oczach. Ujął jej dłoń. Wyglądała na przestraszoną, wzruszyła go tym.

– Nie będę nieszczęśliwy. – Trzymał ją za rękę. – Jesteś zupełnie inna niż ona. Czekałem na ciebie całe moje życie.

Skinęła głową, łzy pociekły jej po policzkach, nie tłumaczyła się. Wszyscy, których kochała, zginęli w czasie wojny. Co będzie, jeżeli on też umrze? Zginie, jeżeli i jego straci. Wiedział, że drży, odezwał się więc do niej spokojnie.

– Dajmy sobie trochę czasu. Zbyt wiele rzeczy spadło na ciebie naraz. – Rozumiał ją, wziął delikatnie w ramiona i przytulił, czuł, że jej serce zaczyna się uspokajać. Przy nim zawsze czuła się bezpieczna. – Nie pozwolę, żeby kiedykolwiek stało ci się jeszcze raz coś złego – powiedział niskim, uroczystym tonem i wiedziała, że tak właśnie myśli.

Ale ona widziała już, jak łatwo cały świat może się wymknąć spod kontroli, mogą się wydarzyć potworne rzeczy, których nikt nie jest w stanie przewidzieć. Ciężko było w cokolwiek wierzyć po takich doświadczeniach. Los w mgnieniu oka mógł wszystko odmienić. I wiedziała o tym lepiej niż ludzie w Ameryce, którzy w czasie wojny byli względnie bezpieczni, chociaż też stracili bliskich na obcej ziemi. Jednak we Francji niebezpieczeństwo czyhało w jej własnym domu. Feldmannom, i takim jak oni, świat wywrócił się do góry nogami na ich rodzimej ziemi. Kto był w stanie to przewidzieć? Robert domyślał się, co jej chodzi po głowie. Wojna odcisnęła swoje piętno nie tak dawno temu.

Ciężko jej było się z nim rozstawać, kiedy wracała do Paryża, on dzwonił codziennie, żeby sprawdzić, co u niej słychać. Nie naciskał na przeprowadzkę do Nowego Jorku ani na ślub, a ona nie podejmowała tematu, ale myślała o tym więcej, niż chciała mu zdradzić. Sześć tygodni po powrocie z Nowego Jorku, podjęła decyzję. Farmer, który doglądał chateau, napisał, że powinna przyjechać i coś zobaczyć. Nie powiedział dokładnie, o co chodzi, a ona w wolny weekend z ciężkim sercem wsiadła do pociągu do Lyonu. Kiedy podjechała pod posiadłość, od razu zobaczyła, co miał na myśli. Na pięknej fasadzie ludzie powypisywali okropne rzeczy: „Zdrajczyni”, „kolaborantka”, „dziwka”. Serce jej krwawiło, gdy to czytała. „Precz, niech cię piekło pochłonie, będziesz się w nim smażyć”. Nienawiść z powodu tego, w co wierzyli – że była kolaborantką – wyrażała się w słowach i okropnych hasłach. Cieszyła się, że rodzice tego nie widzą. Patrzyła na zdewastowane ściany i wiedziała, że to się nigdy nie skończy. Napiętnowali ją na zawsze, słusznie czy nie. Nigdy nie wybaczą jej grzechów, których nie popełniła. Zrobiło jej się niedobrze.

– Próbowałem je usunąć – powiedział farmer ze smutkiem. Czuł się głupio, bez względu na to, co zrobiła. Była przerażoną młodą dziewczyną bez ojca i brata, którzy mogliby ją chronić w ostatnich latach wojny, żyjącą na granicy obłędu matkę zniszczyła okupacja. Nie była zwykłą dziewczyną, która sprzedawała się za kawałek chleba, o ile się tego dopuściła. Był bardziej tolerancyjny niż inni. Jej wspomnienia związane z domem ograniczały się teraz do śmierci rodziców, czteroletniej niemieckiej okupacji i tego, co myśleli o niej mieszkańcy miasteczka. A tego było już zbyt wiele. – Niektóre nie chcą zejść. Radziłem się kamieniarza, może część trzeba będzie zamalować.

Ona jednak wiedziała, że do zrobienia jest tylko jedno.

– Sprzedaj dom – powiedziała szeptem, a on w pierwszej chwili nie usłyszał.

– Słucham?

– Chcę sprzedać chateau.

Słyszała, że paryżanie, którym po wojnie zostały pieniądze, i niektórzy Amerykanie, kupują we Francji posiadłości takie jak ta, za nieduże pieniądze, bo właściciele pozbywali się ich dlatego, że rozpaczliwie potrzebowali gotówki i brali każdą kwotę, nawet małą, nawet jeżeli posiadłość była warta o wiele więcej. We Francji nic obecnie nie było wiele warte. Gaëlle wiedziała, że nie mogłaby tu zamieszkać. Chciała jedynie zachować wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa związane z tym miejscem. Wszystko, co się wydarzyło, odkąd skończyła piętnaście lat, było koszmarem, którego nigdy nie zapomni i nic go nie wymaże, nawet gdyby udało się usunąć paskudne słowa z murów domu. Właśnie tak o niej tutaj myśleli. Byli przekonani, że jest dziwką, która zdradziła swój kraj, sprzedawała się Niemcom, chociaż prawda wyglądała zupełnie inaczej. Nikt nie wiedział o jej działalności dla ruchu oporu, nie miała powodu, żeby opowiadać o tym tutejszym mieszkańcom, i tak by jej nie uwierzyli. Większość członków ruchu oporu popadła w zapomnienie, żyli nowym życiem. Dzieci, które uratowała, były rozproszone po całej Europie, niektóre znalazły się nawet dalej, u dobrych ludzi, którzy je przygarnęli.

Kazała mu wystawić posiadłość na sprzedaż i sprzedać za tyle, ile zaoferują. Widać było,

że jest wstrząśnięty, ale rozumiał ją, a potem złożył jej propozycję. Wcześniej nie miał śmiałości. Chciał kupić farmę, na której jego rodzina pracowała od pokoleń i dwa przyległe folwarki. Mężczyźni z tamtych folwarków zginęli, wdowy po nich się wyprowadziły. Dzięki temu miałby ładny kawałek ziemi. Gaëlle pomyślała, że zasługuje na to za lojalność wobec jej ojca i przychylność wobec niej. Zgodzili się na nedorzecznie małą kwotę, obiecał spłacić ją w ciągu pięciu lat. Cieszył się z interesu, chociaż było mu jej żal.

Widział jednak, że w Paryżu żyło jej się lepiej. Przyjechała w prostych, ale drogich ubraniach. Wyglądała modnie, wytwornie, ale znał ją jako dziecko i młodą dziewczynę i widział, że jej wnętrze wcale się nie zmieniło. Nadal wierzył, że jest człowiekiem honoru, z zasadami, jak jej ojciec, bez względu na to, co o niej mówiono. Jego krytykowano za to, że jej pomaga, doglądając posiadłości od czasu jej ucieczki, ale nie przejmował się ludzkim gadaniem. Był rad, że będzie miał własną farmę, tę i dwie inne. Zachowała się wyjątkowo uczciwie i sprzedała mu posiadłość za ułamek tego, co była warta, nawet teraz. Nie chciała wielkich pieniędzy. Chciała tylko odciąć się od przeszłości, o ile to w ogóle było możliwe.

W ten słoneczny dzień poszła pospacerować po posiadłości i zbierała wspomnienia jak polne kwiaty na łące. Znalazła w stodole stary rower brata i pojechała do szopy, gdzie ukrywała dzieci, przypomniała sobie wszystkie te miesiące, kiedy odwiedzała Rebeke prawie codziennie w obozie. Zatrzymała się przy strumyku, gdzie bawiły się w lecie, jak były małe i czekała je bura za to, że znikają na całe godziny, nie mówiąc, dokąd idą. Przypomniała sobie rodziców w szczęśliwszych czasach, kiedy byli młodzi i silni, a jej matka w pełni władz umysłowych. I figle, jakie robił jej brat, a później zawsze winę zrzucal na nią. Myślała o tym wszystkim, uśmiechnęła się, otarła łzy z policzków.

W sobotnie popołudnie o zmierzchu zrobiła ostatnią pielgrzymkę, pojechała do domu Feldmannów. Stała długo pod drzewem, skąd widziała, jak zabierają ich tamtego straszego ranka. Przyglądała się dwóm małym dziewczynkom, biegnącym tam i z powrotem, i młodej kobiecie, która ich pilnowała. Dom był świeżo odmalowany, w ogródku rosły kwiaty. Dostał nowe życie. Zauważyła, że matka dziewczynek jeździ niebieskim delahayem, nosi futro i modny kapelusz. Nie miała wątpliwości, że to ludzie z pieniędzmi, pewnie kupili ten piękny dom za bezcen. Domy deportowanych Żydów można było kupić w całej Europie za grosze. Speculanci je skupowali, a potem sprzedawali za tyle, ile faktycznie były warte, na czym od zakończenia wojny zdążyli dorobić się fortuny, nie myśląc o tych, którzy tam mieszkali, o tym, co się z nimi stało, o tragediach, jakie miały miejsce. Dwie małe blondyneczki, którym się przyglądała, przypominały jej ją i Rebeke. Płakała przez całą drogę do domu. Poszła na poddasze, do pokojów, w których spędziła z rodzicami ostatnie lata w château. Teraz z ulgą sprzedawała dom, żeby uwolnić się od niego i od wszystkiego, co zapamiętała ze spędzonych tu lat wojny.

Przed wyjazdem, w niedzielę, odwiedziła grób rodziców i brata, pożegnała się z nimi.

– Przepraszam – wyszeptwała. Za to, że nie była w stanie ich uratować, za to, że wyjeżdża, że sprzedaje château, które od pokoleń należało do jej rodziny. Ale wiedziała, że musi szukać lepszego życia i uwolnić się od przeszłości we Francji.

Wyjeżdżając, zamknęła za sobą drzwi z nadzieją, że nigdy więcej tego wszystkiego nie zobaczy. To, co kochała, zabierała ze sobą w sercu, a resztę chciała pozostawić za sobą na zawsze. Powiedziała farmerowi, żeby wziął sobie z domu, co będzie chciał. Ona nie chciała niczego. Odwiózł ją na stację, jeszcze raz podziękował jej za to, że sprzedała mu farmę, uściskali sobie dłonie.

– Powodzenia, mademoiselle – powiedział.

Miał się w jej imieniu skontaktować z agentem nieruchomości i prawnikiem i obiecał zadzwonić, gdy znajdzie się kupiec na château. Jeszcze raz spróbuje usunąć napisy ze ścian,

zanim go sprzedadzą, z szacunku dla niej, dla niczego więcej.

– Nawzajem – odparła ze smutkiem w oczach i ulotnym, słabym uśmiechem.

Stał i patrzył na odjeżdżający ze stacji pociąg, wspominał jej ojca, piękną dawniej matkę, Gaëlle jako małą dziewczynkę i jej psotnego brata. Miał dzieci w jej wieku, był dumny, że jest teraz właścicielem trzech farm. Ładnie się zachowała, sprzedając mu swoją. W milczeniu życzył jej szczęścia, a gdy pociąg zniknął, wszedł do samochodu i odjechał.

Robertowi nie wspomniała o tym weekendzie, o odwiedzinach w domu ani o tym, co zobaczyła. Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, nie chciała, żeby wiedział. Za bardzo się wstydziła. Czowała się na wskroś zraniona.

Wysłała mu telegram: „Przeprowadzam się do Nowego Jorku, Kocham Cię”.

Tylko to się liczyło. On był jej przyszłością. Wszystko inne należało do przeszłości, chciała o niej zapomnieć.

Gaëlle działała z determinacją, gdy już podjęła decyzję o wystawieniu château na sprzedaż. Teraz będzie jej łatwiej. Nie będzie miała już domu we Francji, odcinała się w ten sposób od przeszłości i zaczynała wszystko od nowa, przeszłość zostawiała za sobą. Jeżeli nie spodoba jej się życie w Nowym Jorku, zawsze może wrócić.

Na drugi dzień po powrocie z Lyonu Gaëlle poinformowała firmę o swojej decyzji. Cécile rozumiała Gaëlle, to, że chciała spróbować pracy w Nowym Jorku i uznała, że to dla niej dobre. Poprosiła, żeby została jeszcze dwa miesiące, na co Gaëlle się zgodziła. Zadzwoiła do Roberta, żeby mu powiedzieć, że przyjedzie w maju. Był szczęśliwy. Nie nalegał, żeby podjęła decyzję, ale miał nadzieję, że dojdzie do tego sama, z własnego przekonania, i tak się stało. Skoro już zdecydowała się na przeprowadzkę, reszta pójdzie gładko.

W maju nadszedł czas wyjazdu. Ze łzami w oczach pożegnała się ze współlokatorkami i poprosiła o spotkanie monsieur Diora, żeby pożegnać się z nim jak należy. Był elegancki i kurtuazyjny jak zwykle, życzył jej wszystkiego najlepszego i powiedział, że będzie im jej brakować. Madame Cécile płakała, kiedy Gaëlle wyjeżdżała.

- Uratowałaś mi życie – powiedziała Gaëlle zdławionym głosem, kiedy się obejmowały.
- Uważaj na siebie – ostrzegła Cécile. – I wpadnij nas odwiedzić.

Gaëlle obiecała, że to zrobi.

Paryż opuszczała ósmego maja rano, w rocznicę zwycięstwa w Europie. Wszystkie dziewczyny czekały w kolejce, żeby się z nią pożegnać. Miały dzień wolny, płakały, kiedy odjeżdżała, tak jak i ona. Obiecały, że będą w kontakcie. Gaëlle milczała w czasie lotu do Nowego Jorku. To była jej pierwsza samodzielna podróż, myślała tylko o Robertcie, który na nią czekał. Postanowiła, że będzie patrzeć w przyszłość, a nie za siebie.

Gdy tylko przeszła odprawę celną w Nowym Jorku, zobaczyła Roberta i poczuła, że radość i ulga zalewają ją jak fala świeżej wody, poczuła się oczyszczona z przeszłości. Robert wynajął dla niej na jakiś czas małe umeblowane mieszkanie przy Park Avenue, żeby mogła się urządzić i zacząć pracę, zanim ustalą wspólne plany. Była już umówiona w „Vogue’u” i kilku agencjach modelek, które chciały ją reprezentować. W czerwcu miała zaplanowane dwie sesje dla „Vogue’a” i jedną dla „Bazaar”. Jej nowe życie wystartowało i nabierało pędu. Rozmawiała o tym z Robertem po drodze do miasta. Bardziej niż kiedykolwiek czuła, że podjęła właściwą decyzję. Rozpoczął się kolejny rozdział jej życia, cieszyła się, że miała odwagę wykorzystać okazję. Po raz pierwszy będzie miała swoje własne mieszkanie, bez współlokatorek. W wieku dwudziestu jeden lat czuła, że ma świat u stóp.

Robert czekał, aż opadną pierwsze emocje, wiedział, że będzie zabiegana i przejęta. Z niczym się nie spieszył. Po trzech nieprawdopodobnie zapracowanych tygodniach wyskoczyli do jego domu letniego w Southampton na weekend. Na tarasie z widokiem na ocean zjedli lunch. Gaëlle rozmyślała o tym, jaką jest szczęściarą, że jest tu z Robertem. On uśmiechnął się do niej i uklęknął przed nią. Czekał na ten dzień od chwili, kiedy się poznali.

– Gaëlle de Barbet, wiem, że teraz jesteś bardzo ważną osobą, masz przed sobą wielką karierę – droczył się z nią, ale tak było, gdyby tylko tego chciała. – Czy zrobiłabyś mi zaszczyt i została moją żoną?

Jej oczy napełniły się łzami. To była najważniejsza chwila w jej życiu, ona też tego chciała. Kariera modelki była ekscytująca, ale bardziej pragnęła zostać jego żoną i dzielić z nim życie na zawsze.

- Tak... – wyszeptwała, a on pocałował ją i wsunął jej na palec olśniewająco piękny

pierścionek z diamentem. Nie mogła w to uwierzyć, gdy na niego patrzyła. Z Francji pełnej wojennych potworności, z sercem złamanym po stracie wszystkich, których kochała, trafiła pod opiekę mężczyzny, który chciał ją kochać i chronić, mieć ją za żonę. Trudno jej było zrozumieć, czym sobie na to zasłużyła i dlaczego nie dane było zaznać tego Rebecce. Jej przeznaczeniem była nowa droga z Robertem. Po tylu cierpieniach w końcu czuła się szczęśliwa.

Rozmawiali o swoich planach przez cały weekend, a ponieważ ona nie miała nikogo z rodziny, a w Nowym Jorku żadnych bliskich przyjaciół poza nim, postanowili, że urządzą skromny ślub, a miesiąc miodowy spędzą w jego starym rodzinnym domu w Palm Beach. Pochodził z arystokratycznej rodziny, dom należał do jego dziadków i wiele dla niego znaczył. Wiązały się z nim wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa, chciał je dzielić z Gaëlle. Datę ślubu wyznaczyli na weekend czwartego lipca, mieli przedtem dużo do zrobienia.

– Chcesz, żebym przestała pracować, Robercie? – spytała poważnie. Dla niego była skłonna do takiego wyrzeczenia. Lubiła pracę modelki, ale chciała się poświęcić jemu. Najważniejszy był dla niej on, a nie kariera. Pod wieloma względami była staromodna.

– To zależy tylko od ciebie – odparł wesoło. – Możesz się trochę w to pobawić. Zawsze będziesz mogła zrezygnować.

Brzmiało to rozsądnie.

Po tygodniu o ich zaręczynach pisały wszystkie gazety. Najlepsza partia w Nowym Jorku była zajęta. Natychmiast stali się królem i królową kręgów towarzyskich w mieście. Wszyscy chcieli wydawać dla nich przyjęcia. „Vogue” chciał dla niej wybrać suknię ślubną i opublikować zdjęcia z uroczystości, ale Gaëlle oświadczyła, że ślub będzie prywatny, a gości niewielu. Robert wydał bankiet, żeby przedstawić ją najbliższym przyjaciółom, polubiła ich. Na ślub mieli zamiar zaprosić jedynie dwadzieścia najbliższych mu osób.

Do jej przyjaciółek z Paryża również dotarła nowina. Koleżanki, z którymi pracowała dla Diora, przysłały jej gratulacje. Od monsieur Diora i od Cécile dostała telegram – życzyli jej szczęścia i pomyślności.

Gaëlle zaangażowała się poważnie w pracę w Nowym Jorku, przerwę zrobiła na dwa dni przed ślubem. Robert wszystko zorganizował: urzędnik miał poprowadzić ceremonię w jego penthousie przy Piątej Alei, na tarasie wychodzącym na Central Park, a po skromnym przyjęciu, następnego ranka wyjeżdżali na miesiąc miodowy do Palm Beach. Brali pod uwagę podróż do Europy, ale nadal panował tam zbyt duży zamęt, jak na przyjemną podróż. Gaëlle cieszyła się, że zostają w Stanach, w jego okazałym domu na Florydzie. Żyli w szaleńczym pędzie pomiędzy jej i jego pracą i zbliżającym się ślubem. Wielki dzień nadszedł nie wiadomo kiedy i nim się obejrzeni, siedzieli w samolocie do Miami jako państwo Bartlett. Ślub był piękny, skromny, dokładnie taki, jak chcieli. Ona promieniała, a Robert powiedział, że jest najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Żadne z nich nie przejmowało się dwudziestoosmioletnią różnicą wieku. Ona, wcale tego nie planując ani do tego nie dążąc, wyszła za najbogatszego mężczyznę w Nowym Jorku, a on ją uwielbiał. Los był w końcu dla niej przychylny, dał jej wieniec zamiast popiołu. Ciężkie czasy wojny powoli zostawały za nią, bolesne straty także. Gdy dojechali na miejsce, oczarował ją dom w Palm Beach, wielki jak jej château pod Lyonem. Opowiedziała o nim Robertowi, ale nie chciała z nim tam jechać, żeby nie zobaczył tych strasznych rzeczy, które ludzie powypisywali o niej na ścianach. Miała nadzieję, że wkrótce je sprzeda. Będzie mogła zamknąć i ten rozdział. Nigdy więcej nie chciała mieszkać we Francji, po ślubie z Robertem dostała kartę stałego pobytu w Stanach. To było teraz jej miejsce. Była zachwycona tym, że nosi jego nazwisko, przy każdej możliwej okazji mówiła o sobie Gaëlle Bartlett.

W domu w Palm Beach Robert zatrudniał dużo służby, przez trzy tygodnie miodowego miesiąca byli wręcz rozpieszczani. Ponieważ branża modowa w sierpniu zamierała, Gaëlle nie



miała zobowiązań, wrócili więc do Nowego Jorku i cały miesiąc spędzili w domu w Southampton. Poznała lepiej jego przyjaciół. Do miasta wrócili po weekendzie święta pracy, ona po dwóch miesiącach lenistwa zajęła się pracą, a on miał dużo zajęć w biurze. Gaëlle oddała swój umeblowany apartament trzy dni przed ślubem. W połowie września otrzymała telegram od Louisa Martina, ich dawnego dzierżawcy, że dostała ofertę od bankiera z Paryża na château i resztę farm, które składały się na posiadłość. Oferta była nędzna, biorąc pod uwagę rozmiary posiadłości, historię château i całą jego zawartość, ale chciała się tego pozbyć za wszelką cenę. Odpowiedziała na telegram, przyjmując ofertę, napisała, że nie chce niczego z domu. Sprzedawała go z meblami, rodzinnymi obrazami, z których większość nie była cenna, srebrem stołowym, wytartą bielizną pościelową i wszystkim, co się w nim znajdowało i co przez cztery lata używali Niemcy.

– Na pewno chcesz to zrobić? – spytał Robert, kiedy powiedziała mu o ofercie. Sprzedawała dom za grosze, bał się, że później będzie tego żałować, kiedy rany po wojnie nie będą tak świeże. Ale ona uparcie twierdziła, że nigdy więcej nie chce wiedzieć tego miejsca, i że jej miejsce jest teraz w Stanach, przy nim. Trzymanie domu nie miało sensu, chociaż on zaoferował, że pomoże jej go utrzymać i zaproponował, że mogą zatrudnić zarządcę. Propozycja była wielkoduszna, Gaëlle podziękowała Robertowi, ale nie zmieniła zdania. Sprzedaż odbyła się bardzo szybko, Gaëlle zapewniała, że czuje ulgę. Pieniądze zostały przekazane do jej banku w Nowym Jorku, gdy tylko transakcja dobiegła końca, a ona czuła, że postąpiła właściwie. Paryski bankier zrobił dobry interes, napisał do niej, że jest niezmiernie zadowolony. Nie miała wyrzutów, że sprzedała mu rodową posiadłość.

Pod koniec września Gaëlle była szczęśliwa, ale wyczerpana. Zrealizowała sześć zaplanowanych sesji okładkowych dla najważniejszych magazynów, była fotografowana do reklam, chodziła na pokazach mody trzech projektantów, między innymi Normana Norella i Charlesa Jamesa, ale żaden nie był tak ekscytujący jak Dior. Jej agencja narzucała ostre tempo, kariera w Nowym Jorku kwitła, Robert był z niej bardzo dumny. Byli fotografowani wszędzie, gdziekolwiek się pojawili, dziennikarze nazywali ich Złotą Parą. Wieczorami chodzili na przyjęcia, w dzień Gaëlle pozowała. Kiedy zrobiła się szczuplejsza niż chciało czasopismo, Robert wysłał ją do lekarza. Myślał, że za ciężko pracuje, chciał się upewnić, że nic jej nie jest. Ona twierdziła, że jest zdrowa, ale od lekarza wróciła z potulną miną.

– Co powiedział? – spytał ją Robert, pewien, że usłyszała, że ma niedowagę, nawet jak na modelkę. Sam to widział i się o nią martwił. Nawet Gaëlle zauważyła, że jest szczuplejsza niż w czasie okupacji. – Jesteś za chuda, tak? – dopytywał się.

– Trochę – przyznała. – Ale powiedział też, że jestem objęta bardzo skutecznym programem podnoszenia wagi.

– Jakim? – spytał Robert, a ona roześmiała się, objęła go, pocałowała i przekazała wielką nowinę. Była to najlepsza wiadomość, jaką w życiu usłyszała.

– Będziemy mieli dziecko – szepnęła nieśmiało, przejęta i szczęśliwa, a on ją przytulił i znów pocałował.

– O, mój Boże, kiedy? Fantastycznie!

– Podobno jestem w drugim miesiącu. Musiałam zajść w ciążę zaraz po ślubie. Nie zorientowałam się, bo nie zawsze wszystko działa jak w zegarku. – Zwłaszcza, że była bardzo chuda, co było modne i przydatne w jej karierze. – Dziecko ma się urodzić pod koniec kwietnia albo na początku maja.

Oboje byli zachwyceni, chociaż Robert stwierdził, że będzie stary, kiedy dziecko się urodzi. Kończył pięćdziesiąt lat. Ona będzie miała dwadzieścia dwa, gdy urodzi.

– A co lekarz powiedział o twojej pracy? – Widać było, że Robert się tym martwi.

Pracowała bardzo ciężko, sesje fotograficzne oznaczały długie godziny mozolnej pracy całymi dniami.

– Powiedział, że mogę robić, co chcę, bylebym tylko się nie przepracowywała i nie robiła głupot, jak jazda konno czy na nartach. Stwierdził, że ciąża zacznie być widoczna pewnie dopiero w grudniu, bo jestem wysoka i w tej chwili mam niedowagę. Potem chyba będę musiała poinformować wydawców i mojego agenta.

– Chcesz ich uprzedzić? Zamierzasz wrócić do pracy po porodzie? – spytał. – Możesz zrobić sobie przerwę, a potem wrócić. – Zawsze podchodził do jej kariery w uczciwy sposób.

– Nie wiem. Jak utyję, nie będą mnie chcieli, od grudnia pewnie nie będę mogła pracować. Zobaczmy, jak się będę później czuła. – Rezygnacja z kariery była w tej chwili dużym wyrzeczeniem, Gaëlle nigdy nie przypuszczała, że aż takim, ale po ślubie z Robertem nie potrzebowała pieniędzy. Miała sytuację godną pozazdroszczenia i była mu za to wdzięczna. Wiedziała, że jest szczęściarą.

– Może chciałabyś zostać niepracującą panią domu? – Uśmiechnął się do niej i znów pocałował.

– Nie chcę cię wykorzystywać, Robercie. – Bała się, że pomyśli, że jest leniwa albo wyszła za niego dla pieniędzy, ale on wiedział, że tak nie jest. Podobała mu się myśl, że jego żona opiekowałaby się w domu dzieckiem. Ale decyzję pozostawił jej. Nie chciał, żeby czuła się ograniczona albo znudzona, okradziona z kariery modelki.

Po pierwszej radości Gaëlle dostrzegła w oczach Roberta niepokój i domyśliła się, o co chodzi, a on się przyznał, że potwornie się boi, że z ich dzieckiem coś się stanie, jak z córeczką z jego pierwszego małżeństwa, która zmarła, gdy miała trzy miesiące. Gaëlle starała się go uspokoić, ale widziała, że jego strach ma głębokie korzenie. Nie chciał, żeby coś się stało Gaëlle albo dziecku.

W agencji powiedziała o ciąży na początku listopada, do tej pory nikt się nie domyślił. Informację przyjęli z rozczarowaniem. Była najbardziej rozchwytywaną modelką w ich portfolio, odnosiła największe sukcesy. Uzgodnili z Gaëlle, że nie będą jej angażować od stycznia, kiedy ciąża stanie się już widoczna w szóstym miesiącu. Później nie będzie w stanie jej ukryć.

Do tego czasu ciężko pracowała. Czuła się dobrze, ciąża przebiegała bez problemów, chociaż Robert nie krył, jak bardzo się martwi. Byli wniebowzięci z powodu dziecka, długie godziny spędzali, wybierając imiona. Jej podobały się francuskie, jemu dla dziewczynki też, ale gdyby mieli syna, wolał męskie imiona swoich przodków.

Gaëlle wzięła udział w ostatniej sesji dla „Vogue’a” parę dni przed świętami. Brzuch zaczął być wyraźnie widoczny. Święta spędzili spokojnie w domu, tulili się i chodzili do kina. Przez trzy następne miesiące Gaëlle umawiała się na lunch z niektórymi koleżankami modelkami, chodziła do muzeów i na wystawy, dużo czytała i urządziła pokój dziecięcy.

Pokój urządziła w bieli, bo nie wiedziała, czy będą mieć córkę czy syna. Robert wyznał, że ma nadzieję na córkę. Nie mógł sobie wyobrazić niczego cudowniejszego niż mała dziewczynka podobna do Gaëlle. Ta, którą stracił, pozostawiła po sobie pustkę i nic nie było w stanie jej wypełnić. Cały czas martwił się o zdrowie dziecka i Gaëlle. Nie mógł znieść myśli, że któremuś z nich coś się może stać, ale starał się ukrywać swoje obawy przed Gaëlle.

– Nie będzie ci przeszkadzało, że nie masz syna i nie przedłużysz rodu? – Rozmawiali o tym, czy zdecydują się na drugie dziecko, ale biorąc pod uwagę swój wiek Robert stwierdził, że jedno wystarczy, a Gaëlle się zgodziła.

– Wcale – odpowiedział. Uważał, że dziewczynki są łatwiejsze w wychowaniu, pamiętał, ile kłopotów sprawiał rodzicom, kiedy dorastał. Chciał jeszcze jednej córeczki.

Z ulgą przyjmował fakt, że Gaëlle znosi ciążę bez kłopotów. Choć była szczupła, zanosilo

się na to, że dziecko będzie duże. Oboje śmiali się z tego, jak wielka się zrobiła pod koniec ciąży. Może dlatego, że była taka drobna, brzuch wydawał się olbrzymi, ale lekarz potwierdził, że dziecko jest duże.

W ostatnich tygodniach radykalnie ograniczyli życie towarzyskie. Gaëlle była zmęczona, było jej niewygodnie, czuła się dziwnie i nie miała ochoty wychodzić, a Robert z przyjemnością spędzał z nią spokojne wieczory na rozmowach. Spodobały się jej te trzy miesiące, kiedy nie musiała pracować. Zapisła się na zajęcia ze sztuki renesansu w Metropolitan Museum. Cięża mijała szybko.

W weekend przed wyznaczoną datą porodu pojechali do domu w Hamptons. Spacerowali za rękę po plaży, odpoczywali i wieczorem wrócili do Nowego Jorku. Przygotowali razem kolację, bo kucharka miała wolne niedziele. Gaëlle nadal czasami czuła się winna, że żyje w takim luksusie, ale Robert był do niego przyzwyczajony. Nie obnosił się z tym i nie wywyższał, ale jako bardzo bogaty człowiek lubił wygody i cieszył się, że może je dzielić z Gaëlle. Ona, po dziewięciu miesiącach małżeństwa, powoli przyzwyczajała się do takiego stylu. Dostosowała się do zwyczajów Roberta i delectowała się życiem, jakie on wiódł od zawsze. Rodzinną fortunę zapewnił pradziadek od strony ojca, jego matka też pochodziła z zamożnej rodziny, chociaż jej korzenie nie sięgały tak daleko. Robert był filantropem i przekazywał duże sumy na cele dobroczynne.

Struktura jego majątku była skomplikowana, ustalona od pokoleń. Już planował, że założy duży fundusz dla ich dziecka, próbował wyjaśnić to Gaëlle, ale podatki, zyski i skomplikowane warunki były dla niej zbyt zawiłe. Sprawy finansowe zostawiła jemu, pieniądze ze sprzedaży château ulokowała na rachunku oszczędnościowym razem z częścią swoich dochodów, którymi obracał Robert, były to jednak niewielkie kwoty w porównaniu z tym, co posiadał on. Nazywała to żartobliwie swoim posagiem, ale cieszyła się, że ma choć trochę własnych pieniędzy. Dzięki jego szczodrości i temu, że ją utrzymywał, mogła odkładać większość zarobionych pieniędzy z wyjątkiem tego, co wydawała na ubrania, prezenty dla niego i jakieś drobne ekstrawagancje. Cieszyła się, że ani on nie musi na nią łożyć, ani ona nie musi go prosić o pieniądze na swoje potrzeby. Podobało jej się, że jest niezależna.

Po kolacji położyli się wcześniej do łóżka. Gaëlle zasnęła, kiedy Robert głaskał ją po plecach. Był dla niej niewiarygodnie dobry, podekscytowany dzieckiem, które bez przerwy kopało. Obudziła się o czwartej nad ranem z ostrym bólem w dole brzucha. Odczekała chwilę, żeby zobaczyć, co się stanie, ale skurcze przybrały na sile. Usiadła w łóżku, włączyła światło, a on natychmiast się obudził.

– Wszystko w porządku? – spytał, zaspany, a ona uśmiechnęła się do niego.  
– Chyba coś się dzieje – powiedziała ostrożnie, i poczuła kolejny skurcz. Robert w jednej chwili oprzytomniał.  
– Dzwon do lekarza – powiedział zdenerwowany.  
– Za wcześniej, poczekajmy. – Nie chciała jeszcze jechać do szpitala. Lepiej się czuła w domu.

– Nie – powiedział kategorycznie. – Nie będziemy czekać. – Chciał, żeby znalazła się w szpitalu w dobrych rękach, zanim poród się zacznie. Nie mógł ryzykować bezpieczeństwa jej ani dziecka. Wcześniej zamówili miejsce w Doctors Hospital, wynajęli największą prywatną salę z salonem do przyjmowania gości i najlepszą położną. Gaëlle miała spędzić tam tydzień, Robert mógł mieszkać z nią. Przeznaczony dla zamożnych pacjentów szpital był tak luksusowy, że przypominał raczej pięciogwiazdkowy hotel, a nie ośrodek medyczny, ale techniczne aspekty również były na najwyższym poziomie. Sprawdził to. Nie chciał, żeby jego dziecko urodziło się w podrzędnym szpitalu, głównie z obawy, że może się okazać, że z tym dzieckiem jest problem

jak z poprzednim. Bardzo się martwił, chociaż Gaëlle zapewniała, że nie ma powodu. Ona w czasie ciąży była spokojna.

Poszła pod prysznic, obiecała, że zadzwoni do lekarza, jeżeli skurcze nie ustąpią. Gdy wyszła spod prysznica, odeszły jej wody. Powiedziała o tym Robertowi. Zdążył się ubrać i zadzwonić do lekarza, kiedy była w łazience.

– Chyba się zaczęło – powiedziała cicho. Spojrzała na niego zdenerwowana, że łzami w oczach. Nagle, po raz pierwszy, zaczęła się bać. Wszystko nabrało realnych kształtów. – Robertcie, boję się. Jeżeli coś się stanie, albo coś będzie nie tak z dzieckiem? Albo umrze, albo ja umrę... – Nagle ogarnęła ją panika. Objął ją. Była owinięta ręcznikiem, czuł, że drży. Po stracie córki wiedział, że wszystko się może zdarzyć, ale nie mówił tego Gaëlle. Do tej pory się nie denerwowała.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję – odparł spokojnie, ale też się martwił. Posiadanie dzieci odkładał na później, a teraz niepokoił się tym, że będzie starym ojcem. Nigdy nie kochał nikogo tak jak Gaëlle. Nie chciał, żeby jej albo dziecku coś się stało.

Był z nią, kiedy się ubierała, mierzył częstotliwość skurczy. Była już szósta, lekarz kazał im jechać do szpitala. Chciał, żeby Gaëlle została zbadana, miał się zjawić, kiedy rzeczywiście zacznie rodzić. Uprzedził ich, że przy pierwszym dziecku zwykle to trochę trwa i nawet, jeżeli poród się zaczął, nie spodziewał się, żeby urodziła wcześniej niż nocą albo nawet następnego ranka. Gaëlle nie miała pojęcia, czego się spodziewać, bo nikt jej bliski nigdy nie był w ciąży. Nie miała ciotek ani rodzeństwa, matka nie żyła. Nie miała doświadczenia z rodzeniem ani niemowlakami, a jedyne doświadczenie Roberta było złe. Gaëlle spodziewała się, że wszystko pójdzie dobrze, skoro będzie przy niej kompetentny lekarz, ale mimo wszystko się bała. Robert chciał dla żony i dziecka wszystkiego, co najlepsze, i sporo za to zapłacił. Rachunek szpitalny będzie większy niż za pokój w Ritzu.

Chciał być z nią przy porodzie, Gaëlle też tego chciała, ale szpital na to nie pozwalał. Było to wbrew zasadom, taki pomysł uchodził za szokujący. Mężczyźni nie powinni przyglądać się temu, jak odbywa się poród. Lekarz zapewniał Gaëlle, że będzie o wiele bardziej zadowolona z obecności pielęgniarek, a Roberta zobaczy potem, jak już będzie miała ułożone włosy i nałożony makijaż. Gaëlle nie zgadzała się, ale personelu szpitala nie zdołał przekonać największy upór. Zaproponowała nawet, że urodzi w domu, a jej lekarz uznał to za barbarzyńską ideę. Jego zdaniem, jedynie biedne kobiety rodziły w domu, z mężem w tym samym pokoju. Twierdził, że Robert może zemdleć na widok krwi. Przekonywał, że mężczyźni nie są na to przygotowani i że mąż może ją później inaczej traktować. Miał tysiąc argumentów na to, dlaczego Roberta nie powinno być na sali i starał się doprowadzić do tego, żeby ona wstydziła się o to prosić. Gaëlle się upierała, była przekonująca, ale nic nie wskórała. Chciała, żeby Robert był przy niej, kiedy będzie rodzić ich dziecko.

Portier wezwał dla nich taksówkę, po drodze do szpitala Gaëlle znów powiedziała Robertowi, że chce, żeby był przy niej, choć oboje wiedzieli, że to niemożliwe.

– Powiedział, że możesz zemdleć. – Uśmiechnęła się, gdy poczuła kolejny skurcz i chwyciła Roberta za rękę. Bóle były coraz silniejsze. Robert czuł ulgę, że są w drodze do szpitala. Gdy już dotarli na miejsce, zajęli swój elegancki apartament. W sypialni panowała zdecydowanie sterylna, szpitalna atmosfera, ale salon do przyjmowania gości i pokazywania noworodka był urządzone ładnie. Szpital miał zapewne świetnego kucharza i kuchnię. To tutaj rodziły się dzieci wszystkich bogatych nowojorskich osobistości. Pielęgniarka zrobiła Gaëlle bolesne badanie. Zapewniła, że do porodu jest jeszcze dobrych kilka godzin, że będzie trwał długo i że dopiero zaczęło się robić rozwarcie. Nie było na razie potrzeby, żeby przychodził lekarz, miał się zjawić później, przed południem. Gaëlle spytała, czy w takim razie może wrócić

do domu, ale usłyszała, że nie. Woleli, żeby została, skoro już tu jest, co jej wydało się bezsensowne i denerwujące. Nie widziała powodu, żeby tu tkwić, skoro dziecko miało się urodzić za parę godzin i wcale nie spieszyło się na świat.

– Chcę wrócić do domu – poskarżyła się Robertowi po badaniu. Nie rozumiała, jaki sens ma siedzenie w szpitalu, skoro nic się nie działo. Szpitalne zasady wydawały jej się absurdalnie surowe.

– Dla dobra moich nerwów, zostańmy – zganił ją łagodnie. – Nie chcę utknąć w korku, żebyś rodziła w taksówce.

– Kobiety codziennie rodzą na polu – przypomniała mu, a on pogroził jej palcem.

– Bądź grzeczna! – Widział, że skurcze stają się bolesne. Po godzinie już nie prosiła, żeby pojechać do domu, a w czasie skurczu nie mogła mówić.

– Chciałaby pani, żeby mąż teraz wyszedł? – spytała pielęgniarka, kiedy znów ją zbadała. Rozwarcie było dwucentymetrowe. Pielęgniarka powiedziała, że musi jeszcze długo czekać i Gaëlle była rozczarowana. Bóle były tak silne, że była przekonana, iż wszystko idzie szybciej, martwiła się. Zdenerwowało ją pytanie pielęgniarki, czy Robert ma wyjść. Wyraźnie im tu przeszkadzał, woleli, żeby czekał w domu, aż zadzwonią do niego z wiadomością.

– Nie, nie chcę, żeby wychodził! – warknęła na pielęgniarkę, która to zasugerowała. – Nie wyjdzie, dopóki nie znajdę się na porodówce. Chcę, żeby był ze mną. I chciałabym, żeby mógł być przy porodzie.

Pielęgniarka kiwnęła głową, wyszła z sali i przekazała swojej przełożonej, że pani Bartlett jest ekscentryczną Francuzką, ma chłopskie podejście do rodzenia i chce, żeby był przy niej mąż. Widać było, że pielęgniarka zajmująca się Gaëlle na tej zmianie, stanowczo tego nie pochwala. Wołała pacjentki, które zostawiały swoich mężów w progu szpitala, wtedy nie musiała się użerać ze zdenerwowanymi ojcami. Z Robertem Bartlettem na razie nie było żadnych problemów. Był przejęty i czujny, ale pozwalał pielęgniarkom wykonywać ich pracę.

– Ja też zawsze byłam takiego zdania – skomentowała starsza pielęgniarka. – Kobiety powinny mieć przy sobie mężów, jeżeli tego chcą. Poród może przebiegać sprawniej i być cudownym przeżyciem dla obojga rodziców. – Uśmiechała się, a gdy młodsza pielęgniarka z przerażoną miną wyszła z pokoju, roześmiała się głośno. Miała mniej konserwatywne poglądy niż podległe jej siostry. Skoro dziecko spłodzili oboje, oboje powinni być przy jego narodzinach i ojciec może pomagać przy porodzie zamiast obcych. Ale lekarze i szpitalny regulamin kategorycznie tego zabraniali. Starsza pielęgniarka podziwiała Gaëlle za to, że w ogóle o to poprosiła. Zajrzała do niej kilka minut później, żeby sprawdzić, jak sobie radzi. Cała się trzęsła, była biała i bardzo cierpiała, ale uznała, że nie chce leków. Wiedziała, że gdy je weźmie, odprawią Roberta, postanowiła więc, że wytrzyma.

– Dobrze pani idzie. – Przełożona pielęgniarek dodała jej otuchy łagodnym głosem i uśmiechnęła się do Roberta, który wyglądał na zmartwionego.

– To normalne? Żeby tak bolało? – Nie był przy porodzie swojego pierwszego dziecka, nic nie wiedział. To było gorsze, niż się spodziewał.

– Normalne – zapewniła przełożona, ale nie wspomniała, że zanim się skończy, będzie o wiele gorzej. – Ma pan duże dziecko. Pana żona świetnie sobie radzi. – Uśmiechnęła się do Gaëlle, którą dopadł kolejny skurcz. Robert nadal mierzył czas pomiędzy skurczami, następowały teraz co dwie minuty. Siedzieli tu od pięciu godzin, lekarz miał się zjawić dopiero za godzinę. Robert był zdania, że powinni podać Gaëlle środek przeciwbólowy, ale ona upierała się, że nie chce leków.

– Wszystko w porządku? – wyszeptał, kiedy pielęgniarka wyszła z pokoju. – Dlaczego nie chcesz, żeby ci coś dali? – Nie mógł znieść widoku jej cierpienia.

– Chcę, żebyś tu był – powiedziała, chwytając go za rękę. – Potrzebuję cię.  
– Jestem, skarbie. Nie wychodzę. – Zmagala się ze skurczami przez kolejną godzinę, kiedy czekali na lekarza. Robert nie mógł na to patrzeć. To było nieludzkie. Nie rozumiał, dlaczego nie mogą jej dać po prostu ogólnego znieczulenia i uspić, ale pielęgniarka powiedziała, że na końcu będzie musiała przeć i że musi być przytomna. Brzmiało to złowieszczo. Patrzył, jak żona cierpi i wiedział, że nigdy więcej nie narazi jej na taki ból, choć jest zdrowa, młoda i choćby bardzo tego chciała.

Skurcze stały się tak silne i częste, że zamieniły się w jeden ciągły ból. Gaëlle już z nim nie rozmawiała, w czasie skurczów płakała. Nie miała wytchnienia. Chciał wezwać pielęgniarkę i poprosić, żeby lekarz zjawił się szybciej, ale Gaëlle mu nie pozwoliła.

– Każą ci wyjść – powiedziała błagalnym tonem.  
– Trudno, muszą ci coś dać.  
– Wolę ciebie. – Nagle, przy kolejnej fali bólu, spojrzała na niego rozszalałym wzrokiem.  
– Co się dzieje? – Z jej twarzy mógł wyczytać, że dzieje się coś strasznego, chciał natychmiast wezwać lekarza, ale Gaëlle trzymała go za rękę w śmiertelnym uścisku i nie pozwalała, żeby od niej odszedł ani zadzwonił po pielęgniarkę.

– Dziecko chyba wychodzi – powiedziała rozpaczliwie. Czuła jak przeciskają się przez nią piekielne siły. Ale on wiedział, że to nieprawda, bo pielęgniarka, która ją badała, stwierdziła, że do porodu jest jeszcze kilka godzin. Był pewien, że coś jest nie tak. – Przeciska się przeze mnie. – Usiłowała usiąść i go chwycić. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie przeć. Robert przyglądał się temu z przerażeniem, a pielęgniarka wyznaczona do opieki nad nią weszła do pokoju i na nią nakrzyczała.

– Proszę natychmiast przestać! Lekarza jeszcze nie ma. Nie może pani przeć, nie ma jeszcze pełnego rozwarcia. Zrobi sobie pani krzywdę! – Ale Gaëlle nie słuchała, parła dalej, a pielęgniarka kazała Robertowi wyjść. – Pańska żona nie współpracuje – krzyknęła ze złością. – Musi pan wyjść.

– Nie wyjdę! – powiedział równie stanowczo, obserwując twarz Gaëlle. Trzymała go, jakby od tego zależało jej życie, wydała z siebie potworny krzyk i opadła na łóżko, a pomiędzy jej nóg na pościeli dobiegł głośny krzyk. Pielęgniarka podniosła prześcieradło. Ich córeczka patrzyła na nich i głośno płakała. Robert wpatrywał się w nią i łzy ciekły mu po policzkach. Gaëlle usiadła, żeby zobaczyć córkę, uśmiechnęła się przez łzy. Robert pocałował żonę. Nigdy w życiu nie kochał nikogo bardziej niż Gaëlle w tej chwili.

– Urodziła pani! – powiedziała z wyrzutem pielęgniarka, a Gaëlle roześmiała się.  
– Zgadza się, urodziła – powiedział z dumą Robert. Mimo wszystko postawiła na swoim i towarzyszył jej przy porodzie.

Pielęgniarka wezwała dyżurnego lekarza, żeby przeciął pępowinę, a kiedy położyli jej na rękach dziecko luźno zawinięte w różowy kocyk, do środka wszedł lekarz.

– Co tu się dzieje? – spytał takim tonem, jakby wszyscy w pokoju byli pijani i zrobili coś złego. Robert i Gaëlle roześmiali się z absurdalności sytuacji.

– Wiedziałam, że zaraz urodzę. Pielęgniarka twierdziła, że nie rodzę, że nie ma jeszcze rozwarcia.

– Czasami sytuacja szybko się zmienia, ale zwykle nie przy pierwszym dziecku – skwitował opryskliwie lekarz, starając się zatuszować błąd pielęgniarki.

– Mówiła, że mam nie przeć, ale nie mogłam przestać, tak się cieszę, że był tu Robert – powiedziała triumfalnie.

– Ja też – odezwał się szczęśliwy Robert, patrząc, jak jego córeczka śpi w ramionach matki. Gaëlle miała zamiar karmić piersią, czego szpital też nie pochwałał. Karmienie piersią

wyszło z mody wśród pań z wyższych sfer, używały mleka w proszku.

– Cóż, na pewno udało się państwu przekroczyć zasady szpitalnego regulaminu – stwierdził uszczypliwie lekarz. Udawał, że nie jest z tego powodu wzburzony, ale widzieli, że jest. Lubił spokojne, regulaminowe porody, kiedy ojciec siedział w poczekalni albo w domu, a matkę nafaszerowano środkami w ilościach, jakie mieli odwagę podać. Nie znosił ojców na porodówce i żon, które nie pozwalają im wyjść i nie chcą przyjąć leków.

Pielęgniarka poskarżyła się swojej przełożonej, a ta z uśmiechem wysłuchiwała historii.

– Miała szczęście – powiedziała do młodszej koleżanki. – Może kiedyś zmienimy zasady.  
– Druga kobieta oczami wzniosła oczy do góry i wyszła, zabrać dziecko do zważenia.

Robert i Gaëlle nie chcieli się rozstawać z córeczką. Pielęgniarka umyła Gaëlle i pomogła jej się uczesać. Była wyraźnie poruszona tym, że Gaëlle nie chce zrobić sobie makijażu i że wygląd jest jej obojętny. Wszystkie pacjentki chciały wyglądać po porodzie najlepiej jak mogły, a Gaëlle chciała tylko być z mężem i całować go. Uznali, że to dlatego, że jest Francuzką. Przynieśli dziecko z powrotem i oznajmili, że waży równo cztery kilogramy. Była to piękna, podobna do Roberta, dziewczynka, miała jego ciemne oczy i włosy, zamiast jasnych włosów i jasnoniebieskich oczu matki.

Wcześniej ustalili, że jeżeli urodzi się dziewczynka, dadzą jej na imię Dominique. Kiedy ją zobaczyli, stwierdzili, że imię do niej pasuje. Robert był szczęśliwy, że jest do niego podobna, a Gaëlle uważał za najbardziej niezwykłą kobietę na świecie. Leżała w łóżku i wyglądała tak, jakby nic się nie stało. Nie mógł znieść widoku jej cierpienia, ale teraz nie było po nim śladu. Była spokojna i szczęśliwa, a ich córka spała w jej ramionach. Na świat przyszła Dominique Davenport Bartlett. Davenport było panieńskim nazwiskiem matki Roberta, Gaëlle się na nie zgodziła. Myślała o tym, żeby dać córce na drugie imię Rebeka, ale dla Roberta było to ważne. Nie chciała się wtrącać w jego rodzinne tradycje, był taki szczęśliwy i taki dla niej dobry. Teraz miała już wszystko. Męża, którego kochała, i piękną córeczkę. Jej życie naprawdę przypominało bajkę.

Robert na początku tak się bał o zdrowie dziecka, że sprowadził pediatrę kardiologa, żeby zbadał, czy nie ma wady, na którą zmarła jego pierwsza córka, ale Dominique była zdrowa. Po tygodniu pobytu w szpitalu Gaëlle i Robert przywieźli dziecko do domu wraz z profesjonalną nianią, którą zatrudnili do opieki nad małą. Gaëlle wolała się opiekować córką sama, ale Robert chciał, żeby nadal miała dla niego czas i podróżowała z nim, więc przyjęcie niani wydawało się rozsądnym rozwiązaniem. Gaëlle miała dzięki temu tyle czasu, że nie wiedziała, co z nim zrobić, a musiała być w pobliżu, bo karmiła córkę na żądanie.

Rozmawiała z Robertem o powrocie do pracy, ale kiedy dziecko się urodziło poczuła, że tego nie chce. Ciężko byłoby jej panować nad tym, ile pracuje, przy nadgorliwych agencjach modelek, czasopismach, klientach zainteresowanych reklamą, i bała się, że dla Roberta i dziecka nie będzie miała czasu wcale albo za mało, a z córką była związana bardziej, niż się spodziewała. Dlatego dwa miesiące po urodzeniu Dominique poinformowała swoją agencję, że odchodzi. Praca modelki dawała jej radość, była ekscytująca i przyjemna, stała się dla niej darem niebios w powojennym Paryżu, ale teraz miała męża, dziecko i życie rodzinne i była gotowa zrezygnować z kariery. Miała dwadzieścia dwa lata, ale weszła już w nowy etap życia. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jakie ma szczęście i nigdy nie traktowała tego jak rzeczy oczywistej.

Czasami tęskniła za matką i żałowała, że nie dożyła urodzenia małej. To smutne, że jej dziecko nie ma dziadków ani żadnych krewnych, ale Robert z nawiązką jej to wynagradzał. Uwielbiał córkę i chociaż martwił się przesadnie o jej zdrowie, stała się radością jego życia i kiedy tylko był w domu, nosił ją na rękach, mówił do niej i czytał jej książeczki, gdy była już na tyle duża, żeby je rozumieć, kładł ją wieczorem spać i odchodził od zmysłów, gdy chorowała. Gaëlle też uwielbiała z nią przebywać i bardzo ją kochała. Ale Dominique była wielką miłością Roberta i jego największym skarbem. Kiedy podrosła, według niego nie była w stanie zrobić niczego złego. Był ślepy na każde jej niewłaściwe zachowanie, a kiedy ganiła ją matka albo niania, biegła do ojca, żeby ją „ratował”, a on odwoływał każdą karę, jaką na nią nałożyły, nawet najłżejszą. Była jego małą księżniczką, rządziła domem i wszystkimi domownikami, czego Gaëlle nie pochwałała. Miała o wiele bardziej tradycyjne europejskie podejście do wychowywania dzieci, a jej rodzice byli dość surowi. Robert na to nie pozwalał.

– Jak mam ją wychowywać, skoro ty cały czas ją psujesz? – skarżyła się, ale jej błagania były próżne. Robert nie chciał, żeby Dominique była karana, karcona czy choćby ganiona. Gaëlle wiedziała, że Robert potwornie boi się, że Dominique może umrzeć jak jego pierwsza córka, ale mała była zdrowym, silnym dzieckiem. Mimo to nie był w stanie przezwyciężyć obaw, nawet nie próbował. Bezpieczeństwo i szczęście Dominique stały się jego obsesją. Tylko dla niej zatrudnił ratownika przy ich basenie w Southampton, co Gaëlle uznała za przesadę. Ale kochała męża i nie chciała, żeby się martwił, a on nie chciał, żeby Dominique choć przez chwilę była nieszczęśliwa. Jego rodzice byli dla niego surowi, gdy był mały, i nie chciał, żeby córka miała podobne doświadczenia. Był kwintesencją wyrozumiałości, przejętym starszym ojcem, Gaëlle natomiast starała się zapewnić równowagę, wytyczyć granice i kierować się zdrowym rozsądkiem, ale bezskutecznie. Niegrzeczne zachowanie Dominique często było powodem ich kłótni.

Gaëlle dość szybko z przykrością zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo rozpieszczona jest ich córka. Wpadała w histerię i krzykiem domagała się tego, czego nie mogła dostać. Gaëlle nie była z tego zadowolona, ale za każdym razem, kiedy próbowała ją utemperować i zmusić, żeby zachowywała się odpowiednio, Dominique biegła na skargę do ojca, a Robert interweniował w jej imieniu i prosił o wyrozumiałość. Jego dobre serce i miłość do córki nie wychodziły jej na



dobrze, ale nie było sposobu, żeby go o tym przekonać i Gaëlle milczała, żeby Robert był szczęśliwy. Kiedy Dominique podrosła, wyostrzył jej się język i zaczęła przypominać Gaëlle jej własną matkę, surową ponurą kobietę, jaką była już przed wojną. Gaëlle wcale nie była przekonana, czy pobłażliwość Roberta sprawi, że Dominique będzie kiedyś szczęśliwym człowiekiem. W jej życiu nie istniały zasady ani granice, a kiedy był w pobliżu ojciec, mogła robić, co tylko chciała. Wiedziała, jak go czarować i jak nim manipulować, żeby osiągnąć swój cel. Często była naburmuszona i zła na matkę bez powodu. Konkurowała z nią o uczucia Roberta, choć nie musiała, bo kochał je obie. Dominique chciała ojca tylko dla siebie, w matce widziała rywalkę i żadne zapewnienia nie były w stanie tego zmienić.

Robert krytykował niańki, że są zbyt oschłe i kilka zwolnił bez powodu, gdy Dominique się na nie poskarżyła. Gaëlle nieźle musiała się starać, żeby i Robert był szczęśliwy, i Dominique zachowywała się odpowiednio. Tylko w tej jednej kwestii się nie zgadzali i Gaëlle nie była w stanie przekonać męża, że powinni wprowadzić dyscyplinę w wychowaniu dziecka. W pozostałych kwestiach ich małżeństwo było idealne, ale Dominique doprowadzała do poważnych spięć. Uciekała się nawet do kłamstwa, żeby osiągnąć cel albo fałszywie obwiniała o coś matkę. Była grzeczna jedynie przy ojcu i przy nikim więcej. Szczególnie złośliwa stała się dla matki, co dla Gaëlle było wielkim zawodem, bo marzyła o cieplej i bliskiej więzi z córką, a nie mogła jej mieć. Chciała lepszego kontaktu z córką niż sama miała z matką. Dominique była rozkoszna jako małe dziecko, ale nie trwało to długo. Ojciec był dla niej pępkiem świata, jej obrońcą. Matkę traktowała jak intruza, co bardzo smuciło Gaëlle.

Przede wszystkim wyglądało na to, że Dominique jest o nią zazdrosna. Przejawiała klasyczny kompleks Elektry, a Robert nieświadomie go podsycił, omotany przez córkę. Chciała całej uwagi i czułości ojca, a matkę uznawała za główną rywalkę. Kiedy Gaëlle próbowała to uzmysłowić Robertowi, kategorycznie się z nią nie zgadzał i twierdził, że kocha je obie jednakowo, co nie było prawdą.

Z wiekiem nic się nie poprawiło. Dominique była wyjątkowo bystrym dzieckiem, interesowała się biznesem i chciała pracować na Wall Street jak jej ojciec. Już jako dziewczynka prowadziła z nim poważne rozmowy na temat biznesu, inwestycji, wzrostów i spadków na giełdzie, a on wszystko jej tłumaczył. To był kolejny sposób, żeby wykluczyć matkę.

Mimo trudności z córką, związek Roberta i Gaëlle był tak silny, jak jego więź z córką. Jedynie relacja Gaëlle z Dominique zawodziła, i to od lat. Dominique właściwie od urodzenia zachowywała się jak rozwydrzony nastolatek. Robert w każdej kwestii usprawiedliwiał córkę, a ona to wykorzystywała.

Robert był też nad wyraz odpowiedzialnym rodzicem pod względem finansowym. Kiedy Dominique miała trzy miesiące, usiadł z Gaëlle i swoim prawnikiem i wyjaśnił w najdrobniejszych szczegółach, jakie plany finansowe wiąże z córką. Utworzył olbrzymi fundusz i właściwie przepisał jej całą swoją fortunę, tytuły własności do wszystkich domów, majątku i inwestycji. Chciał, żeby Dominique otrzymywała pieniądze w ratach, z czasem coraz większych i żeby Gaëlle dożywotnio korzystała z domów, ale później miała je przejąć Dominique, z powodów podatkowych i emocjonalnych. Wszystko, co mógł, przepisał na Dominique jako korzyść podatkową i przeznaczył hojną sumę dla Gaëlle, ale większa część jego fortuny przechodziła w ręce córki. W testamencie zapisywał Gaëlle pokaźną kwotę, która zabezpieczała ją na zawsze, tak że mogła robić, co tylko chce i korzystać z domów. Była to więcej niż hojna darowizna, Gaëlle była za nią ogromnie wdzięczna, i chociaż lwią część majątku miała przejść w ręce córki, Gaëlle wydawało się to sprawiedliwe. Nie miała zamiaru pozbawiać niczego Dominique ani z nią konkurować, emocjonalnie czy finansowo. Choć nigdy nie wyjawili Dominique żadnych szczegółów ich finansowych ustaleń, ona chyba o nich wiedziała albo

instynktownie wyczuwała, bo już jako małe dziecko zachowywała się jak rozpieszczona dziedziczka. Kiedyś powiedziała do matki, że nie może się doczekać, aż będzie na tyle dorosła, że będzie mogła zwolnić wszystkich służących, których nie lubi albo którzy są dla niej niemili. Przejawiała wstrząsający brak empatii wobec innych. Takiego zachowania i wyniosłości Gaëlle nie znosiła, bo wierzyła w skromność i dobroć – i ani ona, ani Robert w ten sposób się nie zachowywali. On był miły dla wszystkich pracowników, Gaëlle także. Dominique była niegrzeczna i roszczeniowa. Miała w sobie gorycz, już jako dziecko, podobnie jak matka Gaëlle, która od lat była zgorzkniała. Matka nie była szczęśliwa i Dominique też nie, chociaż miała wszystko, ojciec ją uwielbiał, matka kochała, choć marzyła, żeby córka była miłsza dla innych.

Dominique była czasami bardzo trudna. Rzadko emanowała łagodnością, jaką mieli jej rodzice i jakiej oczekuje się od dzieci. Już we wczesnym dzieciństwie zachowywała się jak okropny mały dorosły. To oblicze często ukrywała przed ojcem, dla niego była słodka. Gaëlle bała się, jak sobie z nią poradzi, kiedy zabraknie Roberta, a Dominique odziedziczy jego pieniądze. Żywiła głęboką nadzieję, że to jeszcze długo się nie stanie.

Nie wróciła do pracy modelki i nie żałowała tej decyzji. Zafascynowała ją historia sztuki na Columbia University i na Uniwersytecie Nowojorskim. Nie miała pojęcia, czy tytuł naukowy do czegoś się jej w życiu przyda, ale zajęcia sprawiały jej ogromną przyjemność i dzięki nim poszerzała swoją już i tak rozległą wiedzę o sztuce. Zastanawiała się nad doktoratem, ale uznała, że nie jest jej potrzebny i była dumna, że zdobyła tytuł magistra historii sztuki w Barnard i skończyła studia podyplomowe na uniwersytecie w Nowym Jorku.

Kiedy Dominique miała sześć lat, Gaëlle i Robert wybrali się do Paryża. Był 1953 rok, ślady wojny zniknęły. Był to dla Gaëlle powrót pełen emocji i mimo początkowych oporów przed tą podróżą, spędziła czas bardzo przyjemnie. Pewnego popołudnia szli przez Luwr i Gaëlle opowiadała Robertowi ze szczegółami o obrazach, o których istnieniu nie miał pojęcia, choć też znał się na sztuce. Kiedy spacerowali po salach, zatrzymała się przed jednym z obrazów i przyjrzała mu się dokładnie. Od razu go rozpoznała. Było to jedno z pierwszych dzieł, które dał jej na przechowanie dowódca. Czuli się tak, jakby zobaczyła ducha przeszłości i popadła w zadumę, gdy tak się w niego wpatrywała.

– Należał do twojej rodziny? – spytał Robert. Wyczuł, że z tą piękną małą baletnicą Degasa wiąże się jakaś historia. Gaëlle pokręciła głową. Nigdy nie opowiedziała mu całej historii, ale teraz czuła się wystarczająco swobodnie, żeby to zrobić. Mówiła o tym, jak dowódca poprosił, żeby przechowała obrazy przechwycone przez jego przyjaciela od oficerów, którzy je ukradli, zamierzali zatrzymać i wysłać do Niemiec.

– Po kolacji chodziłam do jego pokoju, a on dawał mi bagietkę dla matki z ukrytym w środku zwiniętym płótnem. Zanim wyjechał, ukrywałam w szopie czterdzieści dziewięć obrazów i zwróciłam je do Luwru zaraz po wyzwoleniu. Byli bardzo zdziwieni, gdy się z nimi zjawiłam. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Myśleli, że to falsyfikaty, ale wezwali eksperta, a on od razu rozpoznał, że to oryginały. Miałam ich trzy walizki. To właśnie kuratorka, której oddawałam obrazy, dała mi adres Lelonga i tak dostałam pierwszą pracę po przyjeździe. – Teraz były to odległe wspomnienia. Minęło osiem lat, od siedmiu lat byli małżeństwem. Robert był poruszony tym, że pod koniec wojny Gaëlle ukrywała obrazy, żeby je uratować dla Francji. Jego żona była bohaterką narodową – przechowała i zwróciła czterdzieści dziewięć francuskich dzieł sztuki, skradzionych prawowitym właścicielom.

– Dostałaś za to jakieś oficjalne wyróżnienie albo podziękowanie? – spytał. Był zdumiony tym, co powiedziała mu tak zwyczajnie i skromnie, w typowy dla niej sposób.

– Nie. A za co mieliby mi dziękować? Byłam anonimową dziewczyną z prowincji i spełniłam swój obywatelski obowiązek. – Westchnęła, kiedy przypomniała sobie dalszy ciąg

historii. – Przeciwnie, właśnie dlatego zostałam oskarżona o kolaborację z wrogiem. Prawie co wieczór przez ostatnie miesiące wojny chodziłam do pokoju dowódcy. Nasza gosposia myślała, że z nim sypiam w zamian za bagietkę dla matki. Doniosła na mnie, jak tylko rząd Vichy ustąpił. To właśnie wtedy ludzie przegonili mnie ulicami, ogolili głowę i nazwali zdrajczynią. – Część tej historii opowiedziała mu w czasie ich pierwszej wspólnej podróży do St.Moritz, żeby wiedział, że oskarżano ją o kolaborację. Teraz, po wielu latach, wyznała resztę. O latach wojny nadal mówiła z bólem. Ale historia o obrazach sama się jej nasunęła.

– Czemu tego nie wyjaśnisz? – Robert nie mógł myśleć o jej cierpieniach. Bolało go to, przez co przeszła, i nigdy o tym nie mówiła. Ostatnio coraz rzadziej wspominała wojnę. Nie lubiła o niej myśleć, nigdy nie powiedziała mu o tym, że pomogła uratować niezliczoną liczbę żydowskich dzieci. To była część innego życia, teraz czuła się innym człowiekiem.

– Nie uwierzyliby mi – powiedziała zwyczajnie. – Oddałam obrazy i na tym sprawa się zakończyła. Nikt z Luwru się do mnie więcej nie odezwał. Dostali obrazy. Nie było potrzeby o tym rozmawiać. Po wojnie działo się wiele dziwnych rzeczy. – Wspomniała nazwiska artystów, których dzieła przechowywała i przez następne dwie godziny starali się odnaleźć inne w galeriach Luwru. Znaleźli cztery. Gaëlle uśmiechała się na widok każdego i czuła się tak, jakby spotykała dawnych przyjaciół. To była niesamowita historia i Robert uświadomił sobie, że Gaëlle pod wieloma względami nadal jest dla niego zagadką. Była dyskretna i nigdy nie wspominała o swoich dokonaniach ani o przeszłości.

– O jakich jeszcze historiach z czasu wojny nie wiem? – spytał, gdy wyszli z Luwru i wstąpili na kieliszek wina do pobliskiej kawiarni. Nie odpowiedziała. Nie wiedział właściwie o większości, i nadal nie czuła się gotowa. Wypiła łyk wina i nagle powiedziała mu o Rebecce.

– Moja najlepsza przyjaciółka z dzieciennych lat miała na imię Rebeka. Byłyśmy w tym samym wieku, pochodziła z żydowskiej rodziny. Miała dwóch młodszych braci i małą siostrę, a jej ojciec był najważniejszym bankierem w naszym miasteczku. Mieli pieniądze, więcej niż my, i piękny dom. Kochałam ją jak siostrę. Zawsze rano przyjeżdżałam po nią i razem jeździłyśmy do szkoły na rowerach. Pewnego dnia, na początku okupacji, przyjechałam po nią i zobaczyłam, jak żandarmi wypędzają całą rodzinę pod lufami karabinów. Wsadzili ich do ciężarówki i odjechali. Zawieźli ich do obozu, oddalonego o dwie godziny drogi, był straszny. Tysiące ludzi, mnóstwo kobiet i dzieci, całe rodziny w nieludzkich warunkach, mieszkali w namiotach i barakach. Zabrali im wszystko, tak jak innym Żydom we Francji – domy, pieniądze, firmy. Trzymali ich w tym obozie prawie szesnaście miesięcy. Jeździłam do niej codziennie. Nigdy mnie nie złapano, a rodzice nigdy się o tym nie dowiedzieli. Nie mówiłam o tym nikomu. Kiedyś zachorowałam i przez tydzień nie mogłam do niej jeździć, a gdy wróciłam, obóz był pusty. Wszyscy zniknęli, zostali wywiezieni pociągami do Niemiec i na Wschód. Wierzyłam, że żyje i że się znów spotkamy. Jak tylko przyjechałam do Paryża, poszłam do Czerwonego Krzyża i poprosiłam, żeby pomogli mi ją odnaleźć. Nie było ich od trzech lat. Czerwony Krzyż potrzebował paru miesięcy, żeby się dowiedzieć, co się stało. Wszystkich wywieziono do Auschwitz i od dwóch lat już nie żyli. Nigdy więcej nie zobaczyłam Rebeki... Mam kawałek wstążki do włosów, którą jej kiedyś dałam. Zaczepiła się o płot w obozie. – Kończąc, zawiesiła głos, a Robert poczuł w gardle kulę wielkości pięści. Nie wiedział, co powiedzieć, żeby ją pocieszyć. Wziął ją w ramiona i tulił, a ona płakała. Minęło ponad jedenaście lat, odkąd ostatni raz ją widziała, a miała wrażenie, jakby to było wczoraj. Wciąż nie miała odwagi opowiedzieć mu o dzieciach, które później przewoziła przez pamięć o Rebecce. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Tyle wystarczyło. Pewne rzeczy należały do przeszłości, której nie musiał znać. Dopiero po siedmiu latach małżeństwa potrafiła opowiedzieć mu o obrazach i o Rebecce.

Do hotelu wracali w milczeniu, ale jedno było dla niego pewne. Gaëlle była wyjątkową

kobietą o niezwyklej sile i kochał ją bardziej niż kiedykolwiek. Każdego dnia się cieszył, że się z nią ożenił. Była cudowną żoną i dała mu największy skarb – ukochane dziecko, które uwielbiał.

Charakter Dominique wcale nie stawał się lepszy z wiekiem. Gdy weszła w okres dojrzewania, była jeszcze bardziej zazdrosna o matkę, za to ojca uwielbiała. Robert mówił, że wszystkie nastolatki dają matkom popalić, ale Dominique przekraczała wszelkie granice. Demonizowała Gaëlle i ciągle się z nią kłóciła. To smutne, ale Gaëlle nie mogła się porozumieć z córką, choć bardzo się starała. Próbowwała porozmawiać o tym z Robertem i miała nadzieję, że się za nią wstawi, ale on zawsze znajdował usprawiedliwienie dla zachowania córki. Miała zły dzień albo okropnego nauczyciela, albo katar, albo bolała ją głowa, albo ktoś ją zdenerwował, albo źle potraktował. Gaëlle w końcu zrozumiała, że nie uda jej się sprawić, by dotarła do niego prawda o ich dziecku. W jego oczach Dominique nie mogła zrobić nic złego.

Okropny, chyba wrodzony, charakter Dominique stał się jeszcze trudniejszy między trzynastym a czternastym rokiem życia, ale apogeum nastąpiło, kiedy skończyła piętnaście lat, co literatura na temat nastolatków uważa za rzecz normalną. Gaëlle czytała wszystko, co jej wpadło w ręce, żeby poznać nowe teorie na temat tego, jak radzić sobie z córką, ale wszystko, czego próbowała, okazywało się nieskuteczne. Dominique trawiła zazdrość, nienawidziła matki i chciała mieć ojca tylko dla siebie. Nic się nie zmieniło, ale jej broń była potężniejsza i bardziej raniła, a cięty język z wiekiem robił się coraz ostrzejszy. Nienawidziła nawet świadomości, że jest pół-Francuzką, co było kolejnym przejawem odrzucania matki. Kiedy ktoś o tym wspominał, natychmiast oznajmiała, że jest Amerykanką, nie Francuzką. I choć rozumiała, kiedy matka mówiła do niej po francusku, odpowiadała tylko po angielsku. Chciała być córeczką tatusia i negocjowała matkę. Gaëlle właściwie porzuciła nadzieję na to, że ich kontakty będą poprawne. Dominique tego nie chciała. Może kiedy będzie starsza, pomyślała Gaëlle, ale nie w wieku piętnastu lat.

To był trudny rok, Dominique stała się bardziej niezależna, a jednocześnie bardziej bezczelna. Była w drugiej klasie szkoły średniej i twierdziła, że nie może się doczekać wyjazdu na studia. Uczyła się dobrze. Chciała studiować ekonomię i pracować na Wall Street razem z ojcem. Nie interesowało ją nic z tego, czym pasjonowała się Gaëlle, ani sztuka, ani historia, ani moda. Kariery matki jako słynnej modelki nie traktowała poważnie, liczyła się jedynie kariera ojca.

Tego lata pojechali do Europy, do Francji i Włoch, a podróż zakończyli w Londynie. Dominique twierdziła, że nienawidzi Francji i choć przyjemnie spędziła tam czas, nie zamierzała się do tego przyznać. Jasno dawała do zrozumienia, że nie lubi niczego, co ma związek z matką.

Wrócili właśnie z Europy do domu w Southampton, mieli tu zostać, dopóki nie zacznie się szkoła. Gaëlle omawiała przez telefon z restauracją szczegóły kolacji, jaką chcieli wydać we wrześniu. Uwielbiali urządzać eleganckie przyjęcia, a nie robili tego od czerwca. Dominique siedziała przy basenie i czytała, obok niej wrzeszczało radio, Robert poszedł grać w tenisa z przyjacielem. Miał wrócić o pierwszej na lunch i stół przy basenie był już nakryty dla nich trojga. Gaëlle zdążyła odłożyć słuchawkę, gdy do domu wpadł przyjaciel Roberta. Był blady. Gaëlle zrozumiała, że stało się coś strasznego.

– Matthew, co się stało?

– Robert... – powiedział, tłumiąc szloch. – Graliśmy... śmiał się z czegoś... wygrywał ze mną... i nagle upadł na kort. Próbowaliśmy go ratować, zrobiłem mu oddychanie usta-usta. Louise wezwała pogotowie... przyjechali w niecałe pięć minut. Robili, co mogli przez pół godziny, ale zmarł. – Płakał jak dziecko, gdy jej to opowiadał, a ona go objęła i też się rozpłakała. To nie mogło być prawdą. To nie mogło się wydarzyć. A jednak się wydarzyło. Kochała Roberta od

chwili, gdy się poznali. A teraz go nie ma, o wiele za szybko.

Siedzieli przy kuchennym stole i trzymali się za ręce, w końcu Gaëlle poszła przynieść im po szklance wody. Zadzwoiła Louise, upewnić się, że z mężem wszystko w porządku. Był wstrząśnięty nagłą śmiercią przyjaciela, ale chciał przekazać tę wiadomość Gaëlle osobiście. Louise spytała, czy może jakoś pomóc. Ona też była młodą żoną. Gaëlle miała trzydzieści siedem lat, była najmłodsza z ich kręgu i nagle dotarło do niej, że została wdową. Jak powie o tym Dominique? Ta myśl była przerażająca. Jak córka przeżyje stratę ojca, którego tak uwielbiała? Byli dla siebie całym światem.

Matthew wyszedł kilka minut później i obiecał, że przyjdzie po południu. Ciało Roberta zabrano do kostnicy najbliższego szpitala. Gaëlle powinna się zająć również tym. Ale najpierw musiała powiedzieć córce, że straciła ojca, którego podziwiała i kochała bardziej niż kogokolwiek na świecie. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, a Roberta nie było, żeby jej pomóc, po raz pierwszy od siedemnastu lat. Te lata przemknęły, szesnaście lat małżeństwa, którego wszyscy im zazdrościli. Nagle bajka się skończyła i nie będą już żyć długo i szczęśliwie. To był koniec, kwestia paru sekund na korcie tenisowym. Ot, tak.

Gaëlle wyszła na basen do Dominique i usiadła na krześle obok niej, córka wyglądała na rozdrażnioną. Jakiś nowy angielski zespół śpiewał piosenkę, a ona odłożyła książkę i spojrzała na matkę.

– Co?

– Mam ci coś straszego do powiedzenia – oznajmiła Gaëlle i wyciągnęła ręce, żeby ją objąć. Dominique była sztywna w jej ramionach, co nie ułatwiało sprawy.

– Co znowu? – Przypuszczała, że matka ma zamiar powiedzieć, że odwołuje jakieś jej wymarzone plany. Ale to było coś o wiele, wiele poważniejszego, niemal zbyt poważnego, żeby to zrozumieć.

Gaëlle spojrzała uważnie na córkę; wargi jej drżały, ale starała się być silna dla niej.

– Chodzi o tatę – powiedziała, powstrzymując łzy. – Grał w tenisa z Matthew i... – Dominique zerwała się na równe nogi, popatrzyła na matkę i ją powstrzymała.

– Nie! Nie! Nie mów mi! Nie chcę tego słuchać... – Też się rozplakała i chciała uciec. Ale żadna z nich nie mogła od tego uciec. Nie miały wyjścia, musiały stawić czoło faktom, bez względu na to, jak były potworne.

– Miał atak serca – powiedziała Gaëlle. Czowała się słaba i zamroczona. Nie wiedziała, co jeszcze ma powiedzieć.

– Nic mu nie jest? – W oczach Dominique pojawiła się rozpacz, gdy matka pokręciła głową.

– Nie, skarbie, nie żyje.

– Nieprawda! – krzyknęła na nią Dominique. Chciała zabić tego, kto przyniósł złe wieści, nie chciała, żeby to było prawdą, ale, niestety, było.

Gaëlle wzięła ją w ramiona, ale Dominique wyrwała się z nich i uciekła z płaczem do domu. Gaëlle usłyszała, jak drzwi się zatraskują i weszła za nią do domu, a po paru chwilach poszła do jej pokoju. Dominique leżała na łóżku i szlochała. Gaëlle siedziała przy niej na łóżku przez godzinę, próbując ją pocieszyć, aż córka kazała jej wyjść z pokoju. To było nie do udźwignięcia dla Dominique. Nie była na to przygotowana. Nie spodziewała się tego. Robert nie chorował. Był zdrowy, pełen sił i życia i cudowny dla nich obu. I nagle go zabrakło. Był to niewyobrażalny cios, zwłaszcza dla Dominique.

Gaëlle poszła do swojego pokoju i zadzwoniła do szpitala, do którego go zabrano, do domu pogrzebowego w Nowym Jorku i do prawnika Roberta, żeby go poinformować o śmierci męża, a potem skontaktowała się z asystentką Roberta, żeby poprosić ją o pomoc. Ona też była w

szoku. Był wspaniałym mężczyzną i wszyscy go kochali. Teraz musiały planować jego pogrzeb.

Potem Gaëlle wróciła do pokoju Dominique. Chciała poradzić sobie z tą sytuacją jak najlepiej ze względu na córkę, ale nie miała pojęcia, jak, i była ostatnią osobą, jakiej Dominique w tej chwili potrzebowała. Kazała matce wyjść z pokoju. Zadzwoiła do swoich dwóch najbliższych przyjaciółek, przyszły do niej po południu i siedziały z nią, a ona płakała.

To wszystko wydawało się nierealne. Gaëlle czuła się tak, jakby od wielu dni pływała pod wodą. W jej głowie pojawiały się i znikwały obrazy – sprawy do załatwienia, koszmarnie ustalenia związane z pogrzebem, ludzie, z którymi rozmawiała na nabożeństwie, muzyka i kwiaty, i kontakt z Dominique, która obok matki w kościele wyglądała jak dziecko porzucone w strefie wojennej i rzucała matce zabójcze spojrzenia, kiedy tylko ta próbowała ją przytulić albo pocieszyć. Winiła Gaëlle za to, że żyje ona, a nie Robert. Gaëlle nie czuła się tak zdruzgotana, zrozpaczona i rozbita od czasu wojny. Mąż zaszczerpił w niej wiarę, że ich życie będzie idealne na zawsze i nagle go zabrakło, po szesnastu latach wyjątkowego małżeństwa. Gaëlle też czuła się porzucona, ale musiała być silna dla córki.

Tydzień po pogrzebie spotkała się z prawnikami. Fundusz dla Dominique i zapis na rzecz Gaëlle wyglądały dokładnie tak, jak mówił Robert. Nie było niespodzianek, Gaëlle miała teraz do dyspozycji ogromną sumę, więcej niż kiedykolwiek będzie potrzebowała, i wszystkie ich domy do końca życia, choć należały do Dominique i były częścią tego, co zostawił jej ojciec. Gaëlle nie chciała pieniędzy ani domów, chciała jego. Podobnie jak Dominique. Córka nie chciała chodzić do szkoły. Gaëlle nie zmuszała jej, a szkoła dała jej miesiąc wolnego pod warunkiem, że nadrobi zaległości. Dominique była zbyt przybita, żeby normalnie się uczyć i szkoła, przekazując kondolencje jej i Gaëlle, wyraziła zgodę, żeby zaczęła rok szkolny później.

Na początku października Dominique wreszcie poszła do szkoły, ale codziennie wracała do domu w złym nastroju, a i Gaëlle nie czuła się lepiej. Nagle wszystko, co miały i co robiły, ludzie, których znały, miejsca, do których chodziły, domy, w których mieszkały, nie miały znaczenia. Ku wielkiemu zaskoczeniu Gaëlle po raz pierwszy od przeprowadzki do Nowego Jorku zatęskniła za Francją. Tęskniła za swoim krajem, za jedzeniem i ludźmi, za tym, żeby mówić w ojczystym języku, i za wszystkim, co znajome. Nie potrafiła tego wytłumaczyć. Nie miało to sensu, nawet dla niej. Ale w Nowym Jorku wszystko kojarzyło jej się z Robertem i ich wspólnym życiem. Wyszła za niego kilka miesięcy po przyjeździe do Ameryki. Wyjechała z Francji, nienawidząc jej, w powojennej zawierusze, ale teraz chciała wrócić, przynajmniej na jakiś czas. Nie powiedziała o tym Dominique, ale prawie tak bardzo jak za Robertem, tęskniła za Francją. Odwróciła się od swojego kraju, bo ją zdradził, ale teraz tęskniła za tym, żeby tam pojechać, przynajmniej z wizytą, a może na lato.

W święta była już tego pewna. Dominique nadal była przybita i nienawidziła szkoły. Gdyby mogła, poszłaby od razu na studia, ale tak się nie dało, zostały jej jeszcze dwa lata liceum. Szła do pierwszej klasy, gdy zmarł jej ojciec.

Gaëlle podjęła temat któregoś wieczoru po świętach, które bez Roberta były koszmarem. Pojechały do Palm Beach i siedziały tam smutne i samotne. Gaëlle nie chciała się widzieć z przyjaciółmi, czuła się przy nich dziwnie obco. Sprawiali, że tęskniła za mężem jeszcze bardziej. Jak okaleczony ptak z jednym skrzydłem. Nie mogła znieść litości w ich oczach.

Któregoś wieczoru, kiedy Dominique zjadła kolację i siedziała posępnie przy kuchennym stole, Gaëlle rozpoczęła rozmowę. Były jak dwoje rozbitków. Życie bez Roberta było straszne dla obu. Każdy dzień bez niego był męczarnią. Gaëlle nie radziła sobie lepiej od Dominique, która nagle opuściła się w nauce. Od śmierci Roberta minęły trzy miesiące, ale żadna z nich nie podniosła się po tym ciosie. Gaëlle zastanawiała się, czy kiedykolwiek im się to uda. – Może musimy coś zmienić – stwierdziła ostrożnie. Jego śmierć jeszcze bardziej je rozdzieliła, a ona

czuła, że choć nie jest w stanie dotrzeć do Dominique, musi próbować, nawet jeżeli córka będzie ją raz za razem odrzucać. Nie chciała się poddać i próbowała zasypać dzielącą je przepaść. Miała nadzieję, że zmiana okoliczności im pomoże.

– Co chcesz przez to powiedzieć, że musimy coś zmienić? – Dominique przyjrzała jej się badawczo. – To znaczy co? – Matka była teraz jej wrogiem. Ona żyła. Jej bohater nie. A ona znalazła się w pułapce z tym z rodziców, którego nie chciała.

– Nie wiem – odparła powściągliwie Gaëlle. – Ja też nie znam odpowiedzi. Ale takie siedzenie jest straszne. Jakbyśmy czekały, aż ojciec wróci do domu. – A nie wróci. Dominique czuła się tak samo.

– Nie chcę, żebyś sprzedawała dom – powiedziała Dominique ze złością, żeby ukryć strach. Strach i złość rządziły teraz jej światem, tak jak wcześniej, tylko w jeszcze większym stopniu.

– Nie zamierzam go sprzedawać. – Kiedyś będzie należał do ciebie. Ale może powinniśmy wyjechać na jakiś czas, na parę miesięcy, na lato.

– Na przykład gdzie?

– Myślałam o Francji.

– Nienawidzę Francji! – krzyknęła Dominique, jakby mówiła: nienawidzę ciebie, bo matkę utożsamiała z Francją i wszystkim co francuskie. Nie cierpiała tego, że miała matkę Francuzkę i krytykowała jej akcent, chociaż po tylu latach angielski Gaëlle był niemal idealny.

– Cóż, tutaj też nie jest wesoło. To nie pomaga żadnej z nas. – Każdy z domów wydawał się bez niego grobem, ten w Nowym Jorku, w Southampton, w Palm Beach. Gaëlle nie chciała się decydować na żadne radykalne zmiany, ale może krótka odmiana pozwoli im wyjść na prostą. – Poszukałabym domu na lato we Francji. A może pozwolą ci zaliczyć semestr wiosenny w Paryżu. Są tam dobre amerykańskie szkoły. – Ich przyjaciele spędzili rok w Paryżu i bardzo im się podobało. W tej chwili dotarło też do niej, że Dominique nie spodoba się nic, co zaproponuje. Chciała mieć ojca z powrotem, ale akurat tej jedynej rzeczy mieć nie mogły. Dzięki pieniądзом Roberta mogły robić wszystko, co chciały, ale jego mieć nie mogły. Ta trudna dla matki i dla córki okoliczność, tak bardzo bolesna, kopała przepaść pomiędzy nimi. – Może się nad tym zastanowisz – powiedziała łagodnie Gaëlle. Dominique nie odpowiedziała, wstała od stołu i zatrzasnęła drzwi do swojego pokoju. – I to by było tyle – mruknęła do siebie Gaëlle i włożyła naczynia do zmywarki.

Tydzień później rozmawiała z psychiatrą. Lekarka przewidywała, że żałoba po ojcu potrwa u Dominique długo, niezależnie od tego, gdzie ją przeżyje oraz że nie zaakceptuje żadnego pomysłu matki. Gaëlle będzie musiała podjąć decyzję sama, kierując się tym, co uzna za najlepsze. Dominique nie będzie w stanie tego zrobić.

– W tej chwili musi pani robić to, co uważa pani za rozsądne. Jeżeli parę miesięcy we Francji pani pomoże, proszę wyjechać. Zawsze może pani wrócić, jeżeli pomysł nie będzie się sprawdzał. Czym pani ryzykuje? Domyślam się, że pieniądze nie są problemem, proszę więc spróbować. W najgorszym wypadku wróci pani do domu. A może wyjazd ułatwi wam przeżycie tego okresu. Niestety, Dominique w tej chwili potrzebuje czegoś albo kogoś, na kim może wyładować złość i padło na panią.

– Zawsze była złośliwa, zwłaszcza dla mnie. Zaborcza, jeżeli chodzi o ojca i zazdrosna o mnie. On był jej bohaterem. Aż tu nagle go zabrakło i jest skazana na mnie. Z jej punktu widzenia, gorzej być nie może.

– Może się okazać, że pod koniec żałoby będą panie sobie bliższe niż kiedykolwiek – powiedziała lekarka z nadzieją. Jej słowa były pokrzepiające, ale Gaëlle w to nie wierzyła. Dominique to rozzłoszczona nastolatka, która straciła ukochanego ojca. Czuła się okradziona.



Gaëlle wiedziała, jakie to dla niej trudne, i marzyła, żeby jakoś pomóc córce. Ale nic, czego próbowała, nie poprawiało sytuacji. Gaëlle stała się kozłem ofiarnym i na niej skupiała się cała wściekłość i cały smutek córki.

Myślała o tym przez miesiąc, kiedy snuły się po domu, a Dominique miała coraz gorsze stopnie, co, zdaniem psychiatry, było normalne.

W pewien styczniowy wieczór Gaëlle czytała czasopismo podróżnicze i zobaczyła reklamę agencji wynajmującej domy w Paryżu. Agencja ta specjalizowała się w wynajmie ekskluzywnych umeblowanych domów i apartamentów w dobrych dzielnicach, głównie w siódmej i szesnastej – dwóch najlepszych dzielnicach Paryża. Wpatrywała się długo w ogłoszenie, a potem odłożyła gazetę na biurko. Musi coś zrobić. W Nowym Jorku od Nowego Roku już trzy razy padał śnieg. Miasto było tak ponure jak ich nastrój.

Z ciekawości zadzwoniła następnego ranka do agencji i spytała, czy mają do wynajęcia na pół roku mieszkanie podobne do tego z reklamy.

– Mamy kilka – powiedziała wyniośle agentka i spytała, co Gaëlle ma na myśli. Gaëlle wyjaśniła, że szuka czegoś jasnego i słonecznego, wystarczająco dużego dla niej i jej córki, w jednej z dzielnic wymienionych w reklamie. – Możliwe, że coś mam – powiedziała kobieta po namyśle. – Ale może być dla pani za duże. To dwupoziomowe mieszkanie po słonecznej stronie Avenue Foch, dwie przecznice od Łuku Triumfalnego. – Gaëlle знаła tę ulicę. Stały na niej piękne stare haussmannowskie budynki z epoki Napoleona III, z przestronnymi wysokimi pokojami, pięknymi sztukateriami i marmurowymi kominkami. Bywała tam na przyjęciach, kiedy była modelką Diora. Większość apartamentów należała do dyplomatów, ambasad i obcokrajowców. – Należy do amerykańskiego małżeństwa, które myśli o sprzedaży. Do czasu podjęcia decyzji chcą je wynająć razem z meblami. Nie korzystają z niego. W domu jest gosposia i pokojówka. Mieszkanie ma cztery sypialnie i garaż. – Podała cenę najmu, wysoką, ale biorąc pod uwagę opis, kwota nie była zaskoczeniem. Mogły sobie na to pozwolić. Rzeczywiście, pieniądze nie stanowiły problemu. Problemem było to, jak się pozbyć po śmierci Roberta.

– Chyba chciałabym je obejrzeć. – Gaëlle zaskoczyła tymi słowami samą siebie. Obiecała, że zadzwoni następnego dnia. Później zatelefonowała do amerykańskiej szkoły w Paryżu i umówiła się na spotkanie w następnym tygodniu. Poczuli się lepiej, gdy to zrobiła. Postanowiła, że poleci do Paryża obejrzeć mieszkanie i szkołę, nie mówiąc nic Dominique. Nie było sensu irytować jej na zapas. Gaëlle zdecyduje, co zrobić, kiedy wszystko obejrzy. Nawet jej pomysł wydawał się szalony, ale może tego właśnie potrzebowały. Wiedziała też, że są gorsze rzeczy, niż spędzenie sześciu miesięcy w Paryżu. W niedzielę wieczorem zostawiła gosposię z Dominique, a sama wsiadła do samolotu do Paryża. Zatrzymała się w Ritzu, obejrzała mieszkanie i szkołę i spodobało jej się i jedno, i drugie. Pomyślała, że Dominique będzie na nią wściekła za to, że ciągnie ją na siłę do Paryża, ale przecież nie wstępują do legii cudzoziemskiej i zawsze mogą wrócić do domu, jeżeli pomysł nie wypali. A decyzję musiała podjąć ona, a nie rozżłoszczona piętnastolatka.

Po powrocie do Nowego Jorku wpłaciła pieniądze za mieszkanie i za szkołę, przesała świadectwo Dominique i porozmawiała z jej wychowawczynią, która uważała, że zmiana może jej dobrze zrobić. Szkoła w Paryżu zgodziła się, że będzie kontynuować nowojorski program Dominique, żeby nie miała zbyt dużych zaległości. Była to duża, przyjazna szkoła w amerykańskim stylu, z mnóstwem zajęć ponadprogramowych i sportowych, prowadziła naukę od przedszkola do dwunastej klasy. Gaëlle była zachwycona, kiedy obejrzała szkołę.

Powiedziała Dominique o swojej decyzji dzień po powrocie. Wyjeżdżały za dwa tygodnie. Sama czuła się trochę jak wariatka, kiedy jej o tym mówiła. Dla obu był to poważny krok, ale wydawało jej się, że warto choć spróbować, i to właśnie powiedziała Dominique.

– A więc ledwie tatuś zmarł, ty się chcesz przeprowadzić do Francji? – rzuciła dziewczynka oskarżycielskim tonem.

– Nie wyprowadzamy się, wyjeżdżamy na sześć miesięcy, żeby zmienić otoczenie. Obu nam jest tu ciężko. Dlaczego nie spróbować? Jeżeli będzie strasznie, wrócimy wcześniej.

– Nie chcę tkwić z tobą w Paryżu – powiedziała Dominique niegrzecznie. – Co z moimi przyjaciółmi?

– Mogą do ciebie przyjechać na ferie wiosenne albo my możemy przylecieć tutaj. To nie wyrok. Może być przyjemnie. Od przyjazdu do wakacji będą tylko cztery miesiące. To nie całe życie. – Wyglądało jednak na to, że dla Dominique to jest całe życie. Mimo to Gaëlle nie porzuciła swojego zamiaru. Potrzebowała tego i miała nadzieję, że Dominique także wyjdzie to na dobre. Będzie miała okazję poszerzyć swój świat i zyskać nowych przyjaciół.

Kiedy wyjeżdżały do Paryża, Dominique wyglądała i zachowywała się tak, jakby zabierano ją do więzienia albo zsyłano na Syberię. Ale Gaëlle słyszała, jak rozmawia z przyjaciółmi przez telefon – mówiła, że wróci w marcu na ferie wiosenne i przyznała, że szkoła wydaje się fajna. Była większa niż ta nowojorska, zapewniała rozmaite dodatkowe zajęcia i prowadziła kółka zainteresowań. Uczniami były w większości mieszkające w Paryżu amerykańskie dzieci i młodzież z wielu innych krajów. Szkoła miała charakter międzynarodowy, choć z amerykańskim fundamentem. Dominique była bardziej przejęta niż dawała po sobie poznać i Gaëlle zaczęła mieć nadzieję, że to naprawdę się uda.

Po przyjeździe weszły do zalanego słońcem mieszkania, które gosposia ozdobiła kwiatami. Dominique dostała piękny pokój, cały w różowych jedwabiach i antykach, z wielkim łóżem z baldachimem. Łóżko Gaëlle też go miało, a jej pokój wyglądał jak pokój Marii Antoniny. Pokojówka i gosposia były miłymi osobami. Ozdobę salonu stanowiła wypchana zebra. Zgodnie z obietnicą apartament był stylowy, jasny, wesoły i ładnie urządzone, w ślicznym budynku w dobrej dzielnicy. Nie można było chcieć więcej. Następnego dnia Gaëlle podwiozła Dominique do szkoły samochodem z kierowcą, którego zatrudniła. A kiedy odbierała ją na koniec dnia, Dominique wyglądała na szczęśliwszą niż chciała dać po sobie poznać. Dobrze czy źle, zrobiły to. Miały przed sobą sześć miesięcy w Paryżu, szkołę i mieszkanie. A Gaëlle zawzięła się, żeby to wykorzystać i czerpać jak najwięcej, czy Dominique się to podoba, czy nie. To zależało od niej. Gaëlle sama była zaskoczona tym, jak się cieszy, że wróciła i tym, że czuje się we Francji jak w domu. Lepiej niż przypuszczała.

Przed końcem pierwszego tygodnia w Paryżu Gaëlle wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Dominique nadal się dąsała, ale Gaëlle słyszała jak rozmawia przez telefon z nowymi kolegami ze szkoły, miała głos pogodniejszy niż w Nowym Jorku. Zapisła się do kółka filmowego, narciarskiego i tenisowego. A kiedy zobaczyła mieszkanie, zaprosiła przyjaciółkę z Nowego Jorku, żeby przyjechała do Paryża na ferie. Nie chciała się przyznać matce, ale była zadowolona. W weekendy chodziła na imprezy, odwiedzali ją koledzy ze szkoły i razem się uczyli, chodziła na amerykańskie filmy na Pola Elizejskie. Gaëlle wiedziała, że tęskni za ojcem, i zawsze będzie tęsknić, ale tej zmiany potrzebowały obie, żeby dojść do siebie po nagłej śmierci Roberta. Dla Gaëlle była to również wielka odmiana. Nie mieszkała we Francji od siedemnastu lat i była zaskoczona tym, jak bardzo jej się tu podoba, jak dobrze się czuje jako Francuzka.

Pobyt przypomniał jej pierwsze dni w karierze modelki. Postanowiła odwiedzić Diora, ale nikogo tam już nie знаła. Madame Cécile przeszła na emeryturę kilka lat wcześniej, a Gaëlle dawno straciła kontakt ze wszystkimi modelkami, z którymi mieszkała. Miała wrażenie, że od tamtego czasu upłynęło całe życie, i to bardzo intensywne.

Spacerowała po Paryżu, chodziła do ulubionych muzeów, zapisała się na kurs w Luwrze. Nie miała dość zajęć z historii sztuki. Kupowała francuskie produkty, których nie jadła od lat – kaszankę, nerki, ulubione ciastka z dzieciństwa i zjadała się nimi. I był jej miło, że wszędzie dookoła słyszy francuski. Z Robertem prowadziła całkiem inne życie, zapewniał jej bezpieczeństwo i stabilność, jakich nigdy by nie zaznała, gdyby została we Francji. Tęskniła za tym, żeby wrócić do korzeni, nie chciała jednak wracać do miejsca, w którym dorastała i gdzie spotkało ją tak wiele, ani zobaczyć chateau, które sprzedawała przed laty, ale tęskniła za tym, żeby znów być w Paryżu. Wydawało jej się, że Robert by to zrozumiał. Zawsze z szacunkiem odnosił się do jej francuskiego pochodzenia. Była wdzięczna krajowi, który wybrała, żeby być z Robertem, ale Francja nie przestała być jej domem. Miała ją w genach, i w duszy, i w sercu, jak zapomnianego przyjaciela, którego niespodziewanie odkrywa się na nowo. Była częścią niej. I dlatego musiała wrócić na rodzinną ziemię, żeby się ocknąć po stracie męża. Odnajdowała na nowo siebie i osobę, jaką kiedyś była. Życie z nim zawsze było w pewnym sensie nierealne, wiedziała, że inni tak nie mają. Poszczęściło jej się, prowadziła życie na wysokim poziomie, i w dodatku zabezpieczył ją na przyszłość, ale to był jego świat, nie jej, nawet jeżeli chodzi o przyjaciół. Nigdy się nie łudziła, że jest księżniczką z bajki. Wiedziała tylko, że wyszła za księcia z bajki. Jej rodzina należała do wiejskiej arystokracji i była o wiele skromniejsza od jego rodziny.

Często rozmawiali z Robertem, ile i kiedy powiedzieć Dominique o tym, co kiedyś odziedziczy. Ten moment nadszedł szybciej niż się spodziewała, ale wraz z prawnikiem Roberta postanowiła, że nie będzie jej na razie zbyt wiele wyjaśniać. Dziewczynka kończyła szesnaście lat i nie musiała wiedzieć, jak ogromna fortuna jej przypadła. Dowie się w swoim czasie. Dziwne, ale mimo że Dominique nie znała szczegółów, zawsze miała poczucie wyższości. Robert jakoś jej wpoił, bez słów, że jest wyjątkowa, inna i uprzywilejowana. Gaëlle nie uważała tego za rzecz dobrą i miała nadzieję, że w Paryżu zaczynają ją cieszyć zwykłe przyjemności i przebywanie ze zwykłymi dziećmi. Jej majątek i wszystko, co się z nim wiązało, mogły się kiedyś okazać ciężarem i odizolować ją od normalnego świata. Wyjazd do Paryża wydawał się szansą na to, by żyła jak zwykle dziecko w niezwykłym mieście.

Gaëlle od początku pokochała zajęcia w Luwrze i przypomniała sobie, jak z Robertem przeczesywali galerie w poszukiwaniu obrazów, które uratowała i zwróciła do muzeum. Teraz wszystko to było częścią innego życia. Lubiła ludzi ze swojej grupy. Ktoś z nich wspominał o

interesującym muzeum i Gaëlle odwiedziła je w wolne popołudnie, kiedy Dominique grała w szkole w piłkę nożną. Dołączyła do drużyny dziewczęcej i odkryła, że jest w tym dobra. Miała długie nogi po matce, choć wygląd odziedziczyła po ojcu.

Małe muzeum, o którym wspomniała znajoma z grupy Gaëlle, było to Musée Nissim de Camondo przy rue de Monceau w ósmej dzielnicy. Mały, elegancki budynek, należący kiedyś do rodziny wyjątkowo bogatych tureckich Żydów, filantropów i bankierów, pełen był znamienitych antyków, zresztą sam budynek był prawdziwą perłą. Został odnowiony, a meble w 1935 roku wymienili krewni dawnych właścicieli i grupa zaangażowanych paryżan i przyjaciół rodziny, aby oddać cześć Nissimowi de Camondo, który zginął w czasie pierwszej wojny światowej. Reszta rodziny została wywieziona i zginęła w obozach koncentracyjnych w czasie drugiej wojny światowej. Muzeum od razu skojarzyło się Gaëlle z Rebeką, z Feldmannami i pięknym domem, który stracili, choć ten był jeszcze ładniejszy i okazalszy. Rodzinie kiedyś mieszkającej w tym domu nie groziło zapomnienie – złożono jej hołd i upamiętniono. Gaëlle marzyła, żeby móc podobnie odnowić dom i oddać cześć swoim przyjaciołom za pieniądze, które zostawił Robert. W smutnej ciszy zwiedzała muzeum, podziwiając dzieła sztuki i antyki. Dawni właściciele zginęli w Auschwitz jak Rebeka i jej rodzina. Choć upłynęło już tyle lat, pozostawili niezatarty ślad w historii Francji. Milcząca i zamyślona wracała do mieszkania przy Avenue Foch.

Tego wieczoru rozmawiała o tym z Dominique i po raz pierwszy powiedziała jej o Rebecce, a córka w milczeniu słuchała. Matka nigdy wcześniej się z nią tym nie dzieliła. I nie powiedziała Dominique o wstążce, którą ze sobą przywiozła. Zabierała ją wszędzie, teraz znalazła się znowu w Paryżu, w szufladzie biurka, z którego korzystała Gaëlle.

– Nie rozumiem – oznajmiła w końcu Dominique. – Dlaczego ktoś nie powstrzymał Niemców? Albo dlaczego tacy ludzie jak Feldmannowie nie sprzeciwili się i nie zostali?

Trudno było wytłumaczyć komuś tak młodemu, kto całe życie spędził w wolnym kraju i nie zaznał prześladowania, jak to możliwe, że cała rasa była prześladowana i mordowana przez rodaków w kraju, który uważali za swój dom.

– Nie mieli wyjścia. Gdyby nie chcieli iść, zjawiliby się u nich żołnierze albo żandarmi i zabili ich. Mogli próbować ucieczki, ale nie mieli dokąd uciekać i nie przypuszczali, że ich to też dotknie.

– Małe dzieci też wysyłano do obozów?

Gaëlle kiwnęła głową i pomyślała o Lotte i o dzieciach, ukrywanych w szopie i w koszyku roweru, w którym przewoziła je do bezpiecznych miejsc w innych miasteczkach. Ale nie była jeszcze w stanie zwierzyć się z tego córce. Dominique poszła odrabiać lekcje i zadzwonić do znajomych. Poznała nowe oblicze matki. Gaëlle zastanawiała się, czy coś się przez to zmieni. Dominique już wydawała się szczęśliwsza od przyjazdu do Paryża i mniej wściekła na matkę, przynajmniej czasami.

Wkrótce po przyjeździe obie nawiązały nowe znajomości. Gaëlle polubiła się z kilkorgiem rodziców ze szkoły. Nie brała jeszcze udziału w wielkich wydarzeniach towarzyskich, nie wiedziała, czy kiedykolwiek to nastąpi, ale spędziła kilka miłych wieczorów u innych rodziców albo zapraszała ich do siebie. Dziwili się, że przez siedemnaście lat mieszkała w Nowym Jorku i przyjechała z powrotem. Jedna z kobiet pamiętała, że Gaëlle dawno temu była znaną modelką. W wieku trzydziestu ośmiu lat nadal była piękna i wyglądała bardzo młodo.

W Paryżu była wiosna, Gaëlle i Dominique powoli zaczęły dochodzić do siebie. Do Dominique przyjechała z Nowego Jorku przyjaciółka i była zachwycona jej nową szkołą. Gaëlle miała tam dyżur na tańcach i chociaż bardzo się z córką różniły i nigdy nie były ze sobą tak blisko, jak chciałaby tego Gaëlle, Dominique powoli przestawała ją obwiniać za śmierć ojca. Była to przecież strata dla nich obu. A Dominique była za młoda na stratę ojca. Gaëlle miała

zaledwie dwa lata więcej, gdy straciła swojego, i też nigdy nie nawiązała bliskiej więzi z matką. W dziwny sposób historia się powtarzała.

Wynajem paryskiego mieszkania kończył się na początku sierpnia, a w czerwcu właściciele zaproponowali przedłużenie umowy do końca roku. Nie zdecydowali się jeszcze na sprzedaż mieszkania, Gaëlle także nie była pewna, czy wie, co robić dalej. Obiecała wcześniej Dominique, że lato spędzą w Southampton z jej przyjaciółmi, chociaż miała obawy, jak przeżyje pobyt w miejscu, w którym rok wcześniej zmarł Robert, ale Dominique chciała jechać bez względu na wszystko. Gaëlle musiała więc zdecydować, gdzie zapisać ją do szkoły na ostatni rok, w Paryżu czy w Nowym Jorku. Poszła na długi spacer ulicami Paryża, żeby to sobie przemyśleć, a kiedy wróciła do domu, wiedziała, co chce zrobić. Nie była pewna, czy to w porządku wobec córki, ale wiedziała, że chce zatrzymać mieszkanie i wrócić po wakacjach na kolejny semestr, a może nawet na cały rok. Za rok Dominique i tak wyjedzie na studia. Skoro jej się tu podoba, dlaczego nie ma spędzić tego ostatniego roku w Paryżu? Właśnie skończyła przedostatnią klasę i jesienią będzie składać dokumenty na studia. Wybierały się na objazd uniwersytetów pod koniec sierpnia, chociaż Dominique upatrzyła sobie Radcliffe, a później Harvard Business School, która od niedawna zaczęła przyjmować kobiety. Teraz będzie mogła pójść w ślady ojca, tak jak zawsze marzyła. Nadal, może jeszcze bardziej niż przed jego śmiercią, pragnęła zostać bankierem inwestycyjnym, jak ojciec.

Gaëlle czekała, aż córka po południu wróci do domu i powiedziała jej, że chce tu wrócić po wakacjach i że ona będzie musiała skończyć liceum w Paryżu. Spodziewała się wybuchu złości, ale nie nastąpił.

– Po co w ogóle mnie pytasz? – powiedziała oschle córka. – I tak o wszystkim decydujesz sama.

Była to typowa uwaga nastolatki, jakiej Gaëlle się po niej spodziewała, ale poczuła ulgę, że nie sprzeciwiła się kategorycznie. Później usłyszała, jak rozmawia przez telefon z koleżanką, podekscytowana tym, że jesienią wróci do amerykańskiej szkoły w Paryżu. Ale nigdy w życiu nie przyznałaby się, że jest zadowolona.

Były już spakowane i gotowe do wyjazdu do Stanów, by weekend czwartego lipca spędzić w Southampton, kiedy Gaëlle dostała interesujący telefon. Tuż po przeprowadzce do Paryża odbyła długą rozmowę z kuratorem Muzeum Nissim de Camondo, teraz chciał powiadomić Gaëlle, że w lewobrzeżnej części Paryża powstaje podobne małe muzeum, tworzone przez rodzinę, która chce oddać cześć zmarłym przodkom, i że szukają kuratora. Wiedział, że ukończyła studia z historii sztuki na uniwersytecie nowojorskim i pomyślał, że może być tym zainteresowana. Teraz, kiedy zdecydowała, że wracają we wrześniu, mogłaby podjąć pracę, zwłaszcza taką. Kurator powiedział, do kogo ma się zgłosić, zadzwoniła więc następnego ranka i umówiła się na spotkanie jeszcze tego samego dnia po południu. Następnego dnia wyjeżdżała.

Dotarła przed piękny dom, wymagający remontu. Przez dwadzieścia lat znajdował się w rękach rodziny, która kupiła go za bezcen, kiedy prawowici właściciele zostali wywiezieni. Teraz dom odkupili krewni właścicieli z Ameryki, chcieli go odnowić i zamienić w miejsce upamiętniające zmarłych członków rodziny. Potrzebowali kogoś do nadzorowania prac, kto wyposażyłby dom w antyki i dzieła sztuki, podobne do tych, które znajdowały się w nim przed wojną. Wiedziała, że było pięcioro dzieci, miała albumy z fotografiami wnętrz, na których podstawie mogłaby pracować. Dawni właściciele mieli pokaźną kolekcję dzieł sztuki, odtworzenie jej było kosztowne, ale rodzina miała pieniądze. Gaëlle uznała, że to wspaniały pomysł. Zostawiła im swoje zgłoszenie, poinformowała, że wraca na początku września i powiedziała, jak się z nią skontaktować w Stanach.

Opowiedziała o tym wieczorem Dominique, bo była przejęta. Córka nie wyglądała na

zadowolona.

– To znaczy, że chcesz tu zostać, mamó, skoro rozglądasz się za pracą. Nigdy nie wrócisz do Stanów. – Znow była zła.

– Nie wiem, co zrobię – powiedziała szczerze matka. – Ty za rok pójdziesz na studia, a ja zostanę sama w mieszkaniu w Nowym Jorku. – I tak czuła się tam zbyt samotna bez Roberta. Zresztą zawsze w ich domach czuła się trochę jak gość. Wszystkie były własnością Roberta, zanim się z nią ożenił. Niektóre należały do jego rodziny, ale penthouse przy Piątej Alei kupił sam. Ona weszła do jego świata, ale teraz, kiedy go zabrakło, czuła się w nim jak intruz. Musiała znaleźć swoje własne miejsce, wiedzieć, że należy do niej. Wszystkie ich domy kiedyś staną się własnością Dominique. Do niej nie należało nic. Właściwie była bezdomna. Myślała o tym od śmierci Roberta.

– Po co ci praca? Przecież nie musisz pracować. – Dominique spojrzała na nią krytycznie, jak zawsze, choć ostatnio robiła to rzadziej.

– Nie będę miała nic do roboty, jak pójdziesz do szkoły – przypomniała jej matka. – Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie. Nie mogę w nieskończoność chodzić na kursy, na modelkę jestem za stara, poza tym i tak nie chciałabym się tym zajmować. To było fajne, jak byłam młoda, zanim wyszłam za tatę, ale teraz to nie jest praca dla mnie. Muzeum to interesujący projekt, w ten sposób mogłabym oddać cześć rodzinom takim jak ta, o której ci opowiedziałam. Ludzie nigdy nie powinni zapomnieć, zwłaszcza tutaj, gdzie ich przodkowie pozwolili, żeby to się wydarzyło. – W Stanach takie prześladowanie i zdrada były nie do pomyślenia. Ale Dominique, która sama tego nie przeżyła, nie rozumiała jej.

– Dlaczego nie zajmiesz się działalnością dobroczynną?

– Nie jest tak interesująca jak muzeum. Zresztą i tak pewnie mnie nie zatrudnią. Nie jestem kuratorem, a oni potrzebują kuratora.

Dominique kiwnęła głową, straciła zainteresowanie tematem i poszła kończyć pakowanie. Gaëlle kończyła swoje. Ale wciąż rozmyślała o tym w samolocie następnego dnia i bardzo chciała, żeby ją zatrudnili. Miałyby dzięki temu zajęcie, a projekt był szlachetnym sposobem upamiętnienia tych, którzy zginęli.

Po przyjeździe do Nowego Jorku w wirze zajęć zapomniała o tym. Nowojorskie mieszkanie pełne było znajomych Dominique, którzy odwiedzali ją dzień i noc. Ciągłe pojawiały się inne szesnastolatki, a czasem i chłopcy. Przed weekendem Gaëlle i Dominique pojechały do Southampton, jakby to były zwykłe wakacje, brakowało tylko Roberta. Urządziły coroczne przyjęcie z okazji czwartego lipca, bez niego było dziwnie, ale Gaëlle z przyjemnością spotkała się ze znajomymi. Wszyscy twierdzili, że się za nią stęsknili. I wszyscy byli zaskoczeni, kiedy usłyszeli, że we wrześniu wracają do Paryża, a Dominique skończy tam szkołę. Powoli, ale nieuchronnie w ciągu ostatniego roku ich życie się zmieniło. I wszyscy mówili, że znow wygląda na Francuzkę, śmieszyło ją to, ale zastanawiała się, czy mają rację. Sama też znow czuła się bardziej Francuzką.

Pod koniec sierpnia Gaëlle zabrała Dominique na objazd uczelni, starannie zaplanowany wiosną w Paryżu. Miały zobaczyć wiele szkół, był to intensywny czas. Odwiedziły Radcliffe, uniwersytet w Bostonie, Vassar, Wellesley, Smith i Barnard, choć Dominique uznała, że nie chce studiować w Nowym Jorku. Brała pod uwagę kilka uczelni w Kalifornii, ale doszła do wniosku, że woli zostać na Wschodzie, co także, zdaniem Gaëlle, było lepszym pomysłem. Kalifornia była za daleko od domu. A jeszcze dalej od Europy.

– Możemy zajrzeć też na uniwersytet amerykański w Paryżu, jeżeli chcesz – zauważyła, ale Dominique natychmiast zaprotestowała.

– Idę na studia w Stanach, mamó, bez względu na to, na co ty się zdecydujesz. Ja wracam

do domu, a mój dom jest tutaj. – Tak jak Paryż jest znów moim domem, pomyślała Gaëlle, ale nie powiedziała tego.

Dominique spodobało się wiele uczelni, ale jej pierwszym wyborem był nadal Radcliffe i zamierzała ubiegać się o wcześniejsze przyjęcie, bo miała świetne stopnie. Poprawiły się w Paryżu po kryzysie, jaki przechodziła po śmierci ojca. Uzyskała prawie idealne wyniki testów końcowych. Robert był hojnym darczyńcą Harvardu, jego alma mater, wcześniej na Harvardzie studiował też jego dziadek i Gaëlle przypuszczała, że to jakoś pomoże. Dominique miała nadzieję, że dowie się czegoś przed grudniem. I już pracowała nad swoim zgłoszeniem.

Wróciły do Paryża dwa dni przed rozpoczęciem szkoły, dzięki czemu Dominique miała czas na to, żeby spotkać się z przyjaciółmi po wakacjach. Wielu z nich wróciło do Stanów, ale niektórzy pojechali do Bretanii, na południe Francji, do Hiszpanii, Portugalii i Włoch. Ich doświadczenie życiowe było większe i ciekawsze niż jej przyjaciół ze Stanów, i Gaëlle uważała, że to dobrze dla córki.

Zapisała się na jeszcze jeden kurs w Luwrze, na semestr jesienny i chodziła tam od dwóch tygodni, kiedy zadzwonił wykonawca projektu muzeum, z którym rozmawiała, i spytał, czy nadal jest zainteresowana posadą kuratora. Oni też wyjechali na wakacje. Wszystko we Francji hamowało gwałtownie w lipcu i w sierpniu i wracało na dawne tory we wrześniu.

– Tak – powiedziała z entuzjazmem. – Myślałam, że pan o mnie zapomniał albo zatrudnił kogoś innego.

– Ależ skąd. Bardzo nam się pani spodobała. Może przysłaby pani jutro? – Powiedziała, że zjawi się po zajęciach, a kiedy dotarła na miejsce, był tam już architekt, wykonawca, sponsor i dwóch członków rodziny. Wyjaśnili szczegółowo cel tworzenia muzeum. Zaskoczyło ją pytanie, czy w czasie wojny mieszkała w Stanach.

– Nie, tutaj – powiedziała spokojnie, zastanawiając się, czy ciągnie się za nią opinia kolaborantki, ale nie znali jej panińskiego nazwiska ani nie wiedzieli, skąd jest, więc to niemożliwe. – Pracowałam dla OSE od tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku do końca okupacji. – Po raz pierwszy powiedziała to otwarcie i czuła się z tym dobrze. Kiedy już to zrobiła, zauważyła, że sponsorka uśmiechnęła się do niej. Była to ciepła, pełna życia kobieta, młodsza od Gaëlle, z bystrym, ujmującym spojrzeniem.

– Ratowała pani żydowskie dzieci? – spytał wykonawca. Rodzina wyglądała na zaskoczoną i zadowoloną. Zdecydowanie pasowała do tej pracy.

– Przewoziłam je do bezpiecznych domów – wyjaśniła.

– Ile miała pani lat?

– Osiemnaście, jak zaczęłam. Miałam przyjaciółkę, która została wywieziona z rodziną. Byli w obozie przejściowym w Chambaran w Vienne przez piętnaście miesięcy, potem się dowiedziałam, że zginęli w Auschwitz.

– Nasza rodzina zginęła w Buchenwaldzie. – Muzeum miało nosić nazwisko ich krewnych, Muzeum Strauss. Widziała, że są pod wrażeniem rozmowy, zadzwonili do niej następnego dnia i zaproponowali posadę. Zgodziła się zacząć w następnym tygodniu. Będzie musiała przerwać zajęcia w Luwrze, ale nie przejmowała się tym, zapisała się na nie dla zabicia czasu. Wynagrodzenie, jakie oferowali, było marne, ale jej na tym nie zależało. Dzięki Robertowi mogła wykonywać pracę, jaką kochała, nie martwiąc się o utrzymanie.

Pół godziny później zadzwoniła do niej także sponsorka i zaprosiła na lunch w przyszłym tygodniu. Gaëlle miała co do niej dobre przeczucie i polubiła ją w czasie rozmowy. Kobieta miała na imię Louise, i od momentu, kiedy umówiły się na lunch u Fouqueta, narodziła się ich wieloletnia przyjaźń.

Opowiedziała Dominique o tym wieczorze, ale córka właściwie nie powiedziała nic na

ten temat. Nie brzmiało to dla niej interesująco.

Potem obie były zajęte. Gaëlle codziennie pracowała z wykonawcą nad planami prac remontowych i spędzała długie godziny w sklepach z antykami i na aukcjach, żeby znaleźć wyposażenie podobne do tego z fotografii. Mieli kiedyś kilka bardzo ładnych mebli i cennych dzieł sztuki. Cieszyła się za każdym razem, gdy znajdowała kolejny mebel. Przypominało to układanie puzzli.

Właśnie wychodziła z sali aukcyjnej Hôtel Drouot z małym obrazem pod pachą, niemal identycznym jak ten na zdjęciu w ich salonie, w triumfalnym nastroju, chociaż zapłaciła za niego sporą sumę, kiedy zauważyła ludzi rozmawiających z ożywieniem na ulicy. Poczuli, że stało się coś poważnego, ale nie wiedziała co. Włączyła radio w małym peugeocie, który kupiła, żeby mieć czym jeździć po mieście, i usłyszała wiadomość o zabójstwie Johna Kennedy'ego. Siedziała w samochodzie bez ruchu, jak oniemiała. Nie mogła uwierzyć, że to się stało naprawdę. Pojechała prosto do szkoły Dominique, żeby ją odebrać. Wiedziała, że akurat kończy grać w piłkę i że na pewno usłyszała już wiadomość.

Kiedy dotarła do szkoły, uczniowie przed budynkiem obejmowali się i płakali. Gaëlle wysiadła, żeby odnaleźć córkę. Znalazła ją w grupie płaczących uczniów, którzy oglądali telewizję w świetlicy. Pokazywano migawki z Dallas. Gaëlle podeszła i objęła ją, Dominique płakała. Jackie Kennedy była jej idolką. Pokazywano ją w poplamionej krwią garsonce i Gaëlle też się rozplakała. To wszystko było takie bolesne i tragiczne, zwłaszcza widok dzieci prezydenta Kennedy'ego. Gaëlle poczuła, że na jej oczach dzieje się historia, jak dzień upadku Paryża. Są takie chwile i wydarzenia, które pamięta się w każdym szczególe – co się robiło, i nawet co się miało na sobie, z kim się było i jak się człowiek czuł, gdy usłyszał wiadomość. Ona i Rebeka były razem, kiedy usłyszały, że Francja poddała się Niemcom.

Kilkoro uczniów pojechało z nimi do domu, wcisnęli się do małego samochodu albo pojechali za nimi na rowerach. Dała im kolację i razem oglądali wiadomości do późnej nocy. Niektórzy zostali, przenocowali w gościnnych pokojach, jeden na kanapie w pokoju telewizyjnym, kilku na podłodze. Chcieli być razem. Kolejne dni były pełne emocji. Szkołę zamknięto z powodu żałoby po zmarłym prezydencie, na całym świecie ludzie oglądali relacje telewizyjne. Gaëlle parę dni później kończyła trzydzieści dziewięć lat, ale nie myślała o urodzinach. Płakała za każdym razem, gdy widziała Pierwszą Damę z dziećmi. Wszyscy czuli, jakby stracili kogoś bliskiego, a gdy uroczystości pogrzebowe się skończyły, ciężko było w poniedziałek wrócić do szkoły i do pracy.

W Paryżu obchodziły Święto Dziękczynienia. Gaëlle zaprosiła dwie rodziny szkolnych koleżanek Dominique na tradycyjną kolację z indykiem i Louise z muzeum. Posiłek ugotowała sama, z nieudolną pomocą Dominique. Ale atmosfera przy stole była ożywiona i przyjacielska i Gaëlle była szczęśliwa, że to zrobiła. Louise polubiła jeszcze bardziej. Przyprowadziła ze sobą na kolację syna i córkę, byli młodszy od Dominique. Louise również była od niedawna wdową, miały wiele wspólnego. Ona też straciła przyjaciół w czasie wojny i dlatego pomagała ufundować muzeum. Została po kolacji, żeby pomóc Gaëlle posprzątać i żeby porozmawiać.

A potem Gaëlle i Dominique pojechały do Stanów na Święta. Zamierzały spędzić dwa tygodnie w Nowym Jorku i tydzień w domu w Palm Beach, co wydawało się szczególnie deprymujące. To były drugie święta bez Roberta, nadal bardzo trudne. A kiedy po Palm Beach wróciły do Paryża, zastały list, na który Dominique niecierpliwie czekała. Otworzyła go drżącymi dłońmi i obie żałowały, że nie ma przy nich jej ojca. Kiedy go czytała, Gaëlle przyglądała się uważnie jej twarzy. Nagle Dominique wydała z siebie mrozący krew w żylach krzyk:

– Dostałam się! Dostałam się!



Została przyjęta na pierwszym etapie rekrutacji do Radcliffe, po czterech latach miała uzyskać tytuł wydany przez Harvard. Pobiegła do pokoju zadzwonić do przyjaciół, a kiedy Gaëlle patrzyła, jak biegnie przez korytarz, łzy popłynęły jej po policzkach, bo wiedziała, że kolejny etap jej życia dobiegł końca, kiedy córka wyjedzie na studia. I cieszyła się z tego, że postanowiła zostać w Paryżu. Mieszkanie w Nowym Jorku byłoby nieznośnie puste bez córki. A Gaëlle miała teraz własne życie i pracę w Paryżu. Dominique wyjedzie do Radcliffe, zdobędzie tytuł Uniwersytetu Harvarda jak jej ojciec. Gaëlle była szczęśliwa i podekscytowana. Obie zaczynały doświadczać dobrych rzeczy. W końcu.

Po chwilowym podnieceniu z powodu przyjęcia Dominique na Radcliffe, wróciły do paryskiej rutyny szkoły i pracy. Dominique pozostał ostatni semestr nauki, Gaëlle była zajęta w muzeum. Przeczesała galerie sztuki i aukcje, kompletowała umeblowanie domu. A wykonawca i architekt spieszyli się z harmonogramem budowy. Mieli nadzieję, że uda im się wszystko ukończyć przed końcem następnego roku, co wydawało się możliwe do wykonania, ale było wyzwaniem. Upilnowanie robotników we Francji nie jest łatwą sprawą. Gaëlle co wieczór zabierała do domu sterty notatek na temat rzeczy do zrobienia i do kupienia, i pomysłów marketingowych, mających na celu rozreklamowanie nowego muzeum. Często omawiały to z Louise, był to dobry pretekst, żeby zjeść razem lunch i lepiej się poznać. Gaëlle pracowała teraz nad dywanami i pokojami dzieci, co rozdzierało jej serce. Znała zbyt wiele dzieci takich, jak pięcioro dzieci Straussów. Wydawało jej się, że zna je także, ślęczała nad zdjęciami ich pokoiów od miesięcy. Było czterech synów i córka, wszyscy poniżej dwunastu lat. Znała ich imiona i charaktery, jakie książki i zabawki lubili najbardziej, dowiedziała się tego z listów, jakie krewni otrzymali od ich matki. A Naomi Strauss, matka dzieci, wydawała się pełną życia, kochającą zabawę, inteligentną, wykształconą kobietą, która uwielbiała męża i dzieci i była im całkowicie oddana. Straussowie stanowili teraz część życia Gaëlle, co w pewnym sensie było bolesne, ale jednocześnie uzdrawiające. Zawsze przypominali jej Rebekeę.

Od powrotu z Nowego Jorku minęły trzy tygodnie, kiedy André Chevalier, architekt, zaprosił ją na kolację. On i jego żona Geneviève mieszkali w budynku bez windy na Montmartrze. Chętnie przyjęła zaproszenie. Dominique uczyła się tego wieczoru, nie miała więc wyrzutów, że ją zostawia, i obiecała, że wróci do domu o przyzwoitej godzinie. Następnego dnia z samego rana była umówiona w muzeum ze sprzedawcami zabytkowych zabawek. Sypialnie dzieci okazały się trudniejsze do odtworzenia niż pokój ich rodziców.

– Miłej zabawy – wymamrotała Dominique przez ramię, nie odrywając wzroku od książek.

Gaëlle pojechała na Montmartre, ciesząc się z kolacji. Przyniosła ze sobą butelkę czerwonego wina, a ubrała się w spodnie i sweter – André powiedział jej, że to niezobowiązujące spotkanie.

Do mieszkania dotarła zdyszana, pokonując sześć zbiegów bardzo stromych schodów w starym budynku. André przeprosił ją, gdy zobaczył, jaka jest zmęczona, podobnie jak inni goście po tej wspinaczce.

– Proszę się cieszyć, że nie poprosiliśmy pani o wniesienie zakupów – powiedział, gdy wręczyła mu butelkę wina. Potem zaprowadził ją do salonu, w którym było już siedmioro innych gości, którzy przyszli przed nią. Palili papierosy, rozmawiali, pili, pogrążeni w ożywionych rozmowach, których nie przerwano, kiedy zasiadali do kolacji. Posadzono ją między panią architekt – współniczką André, którą poznała już w muzeum, a skrzypaczką, przyjaciółką Geneviève, nauczycielki gry na pianinie i śpiewu w szkole muzycznej.

André objaśnił, że mężczyzna naprzeciwko niej jest kompozytorem. Nazywał się Christophe Pasquier, pisał muzykę dla telewizji i do filmów i odnosił sukcesy. Wydawał się interesujący i poważny, wdał się w rozmowę z Gaëlle i skrzypaczką na temat polityki. Gaëlle, póki nie wróciła do Francji, nie uświadamiała sobie, jak bardzo brakuje jej francuskich rozmów przy kolacji, dyskusji i politycznych sprzeczek. Ludzie przesiadywali po kolacji godzinami tylko po to, żeby rozmawiać. Geneviève była wyśmienitą kucharką i przygotowała pyszne *hachis parmentier* i *confit de canard*, a najpierw była sałatka krabowa.

– Jak się dała pani namówić na wielki projekt André? – spytał Christophe z zainteresowaniem.

– To wspaniała kobieta i ma dobre serce – odpowiedział za nią André, a ona roześmiała się.

– Uważam, że jest bardzo ciekawy. Byłam w Musée Nissim de Camondo w zeszłym roku, to właśnie oni polecili mnie po rozmowie, jaką odbyłam z ich kuratorem. Małe prywatne muzea są tak intymne i osobiste, i ich przesłanie jest tak ważne – powiedziała z pasją. Potem rozmawiali na inne tematy i on spytał, czy jest pół-Amerykanką, a ona wyjaśniła, że była żoną Amerykanina, stąd nazwisko Bartlett.

– I bardzo rozsądnie rozwiodła się pani z nim i wróciła? – droczył się, a ona uśmiechnęła się tylko grzecznie.

– Nie, jestem wdową.

Szeszył się i stwierdził, że fatalnie sobie radzi w towarzystwie i dlatego nikt poza André nigdy go nie zaprasza. Chodzili razem do szkoły, André zwykle mu wybaczał. Christophe powiedział też, że na ogół zapomina o zaproszeniach i przypomina sobie o nich dzień po fakcie, kiedy gospodarze dzwonią wściekli na niego. A André zadzwonił, żeby mu przypomnieć. Roześmiała się z tego, co powiedział. Wydawał się szczerze skruszony po swojej uwadze, miał elektryzujące niebieskie oczy i bardzo jasne włosy, był wysoki, trochę po czterdziestce. Żeby przełamać lody, spytała, czy ma dzieci, a on powiedział, że nie i że nigdy nie był żonaty.

– Nikt mnie nie chce – wyjaśnił rzeczowo.

– Zgadza się – dodał André. – Jest pracoholikiem. Dlatego odnosi sukcesy.

– Jeszcze nie odnoszę – poprawił go Christophe. – Cały czas nad tym pracuję. – Spytał też Gaëlle, czym się zajmowała przed pracą w muzeum, a ona odparła, że kiedy była mężatka w ogóle nie pracowała, ale jako młoda dziewczyna po wojnie była modelką, co wcale go nie zaskoczyło. Nadal wyglądała wspaniale i szykownie, nawet w spodniach i swetrze, z dużą złotą bransoletką na ręce. Zauważył, że wciąż nosi obrączkę. Do tej pory nie zwrócił na to uwagi, a ona jej nie zdjęła, chociaż była wdową. – Doświadczenie modelki daje pani kwalifikacje kuratora? – spytał.

– Jestem też magistrem historii sztuki.

– I jest cholernie dobra w tym, co robi – pochwalił ją André.

– Nie wątpię – odparł Christophe, uśmiechając się do niej. Geneviève wniosła *tarte tatin*, szarlotkę, którą sama upiekła, i zaproponowała kawę. – Ma pani dzieci? – spytał Christophe. Wspomniała już o córce, ale był ciekawy, czy ma ich więcej.

– Jedną córkę. Wyjeżdża na studia jesienią.

– Do Stanów? – Kiwnęła głową. – A to dobrze? Mam na myśli wyjazd na studia. – Większość francuskich studentów zostawała w domu, chodziła na uczelnie w swoich miastach i mieszkała z rodzicami. Gaëlle знаła ten system, jej brat studiował w Paryżu.

– Dla niej to dobrze, to ja będę samotna. Ale ona nie chce tu zostać. W pewnym sensie zmusiłam ją do przeprowadzki do Paryża, kiedy zmarł jej ojciec, żeby zmienić otoczenie. A ja chciałam wrócić do siebie. Mieszkałam w Nowym Jorku przez siedemnaście lat i choć nie zdawałam sobie z tego sprawy, brakowało mi Paryża. Po śmierci męża zatęskniłam za domem.

– Ja nie mógłbym mieszkać gdzie indziej – zapewnił żarliwie, zabierając się do jabłecznika Geneviève, nałożył również kawałek Gaëlle. – Pochodzi pani z Paryża?

– Nie, spod Lyonu. Mieszkałam tu przez rok, kiedy pracowałam dla Christiana Diora po wyzwoleniu. – Dior otworzył swój własny dom mody niedługo po jej wyjeździe i zmarł sześć lat temu. Dla domu mody Christian Dior projektował teraz jego młody asystent, Yves St. Laurent.

– Brzmi bardzo glamour – powiedział. – Paryż, Nowy Jork, modelka. – Nie wywyższała

się z tego powodu, i podobało mu się to. Wydawała się bardzo skromna i bezpretensjonalna. – A pani córka nie chce pójść tutaj na studia? Jaka szkoda.

– Jest stuprocentową Amerykanką, właśnie dostała się na wymarzoną uczelnię, właściwie jest już w drodze.

– A kim chce zostać, gdy dorośnie?

– Bankierem, jak jej ojciec. – Uśmiechnęła się, a on uniósł brwi. Był zaskoczony. Gaëlle też uważała, że to nietypowy wybór zawodu dla dziewczyny, ale Dominique stanowczo obstawała przy tym, że jej pasją jest biznes. – Jestem pewna, że będzie w tym dobra. Kocha biznes, ekonomię i matematykę. W żadnej z tych rzeczy ja nie jestem dobra. – Znów się uśmiechnęła do Christophe’a.

– Ile ma lat? – Wydawało mu się, że Gaëlle ma około trzydziestki, ale musiała być starsza, skoro jej córka szła na studia.

– Prawie siedemnaście. Wcześniej zaczniesz studia.

– Z pewnością jest tak inteligentna, jak jej mama.

Potem Gaëlle wdała się w dyskusję w drugim końcu stołu i nie rozmawiała z Christophe’em do chwili, kiedy oboje wychodzili w tym samym czasie. Było po pierwszej, ale rozmowy przy stole były ożywione i ciekawe, miło spędziła ten wieczór.

– Mogę panią odprowadzić po niebezpiecznych schodach André? Ja zwykle spadam z co najmniej jednego piętra, jeśli wypiję dużo wina przy kolacji. Pójdę pierwszy, przynajmniej spadnie pani na mnie – powiedział, a ona roześmiała się, ale była mu wdzięczna za opiekę. Schody były okropne i bała się ich, a buty miała płaskie i śliskie. Schodziła ostrożnie, a choć Christophe szedł tuż przed nią i tak niemal się poślizgnęła dwa razy. Programator cały czas wyłączał światło i Gaëlle cieszyła się, że Christophe jest z nią, kiedy co kilka minut szukali po ciemku włącznika. Oboje poczuli ulgę, kiedy bezpiecznie znaleźli się na dole. – Mam nadzieję, że niedługo André dorobi się pieniędzy i będzie mógł się przeprowadzić do budynku z windą i porządnym światłem. To są schody dla samobójców – stwierdził żartobliwie Christophe.

Odprowadził ją do samochodu, powiedział, że bardzo było mu miło ją poznać i życzył powodzenia z muzeum. Podziękowała mu, życzyła dobrej nocy i pojechała do mieszkania, gdzie zastała Dominique w łóżku, pogrążoną w głębokim śnie.

Następnego dnia André oznajmił jej, że zrobiła wielkie wrażenie na Christophe i że muzyk poprosił o jej numer telefonu.

– Mam mu go dać czy posłać go do diabła?

Roześmiała się, ale nie była pewna, co powiedzieć.

– Wydał mi się miły, ale nie umawiałam się z nikim po śmierci męża. Chyba nie chodzę na randki. – Takie wrażenie odniósł też André, ale nie chciał pytać.

– Powiem, żeby zapomniał. I tak jest do niczego. Nic, tylko pracuje. – Ale to też wydało się jej interesujące. Sprawiał wrażenie miłego, jego długa przyjaźń z André była dobrą referencją.

– Chyba możesz mu go dać. Nigdy nie zaszkodzi poznać nowych przyjaciół – powiedziała lekko.

– I tak do ciebie nie zadzwoni. Do jutra zapomni, jak masz na imię i dalej będzie tkwił przy pianinie i komponował. Teraz chyba pracuje nad muzyką do filmu. Zdziwiłem się, że przyszedł. Pewnie chciał zjeść coś porządnego, a uwielbia kuchnię mojej żony.

– Jedzenie było pyszne. Wzięłam dwie dokładki *hachis parmentier* i wielki kawałek ciasta.

– Potrzebujesz tego – powiedział, i spojrzał wymownie; uważał, że jest za chuda.

Mimo przewidywań André, Christophe zadzwonił do niej tego samego wieczoru. Telefon odebrała Dominique, zawołała matkę i zniknęła z powrotem w swoim pokoju, kiedy Gaëlle

wzięła słuchawkę.

– Naprawdę bardzo mi było miło panią poznać – powiedział. – André ma rację, na ogół wieczorami pracuję i nie wychodzę, ale nie jadłem nic porządnego od tygodnia, a Geneviève cholernie dobrze gotuje.

Roześmiała się.

– André powiedział, że właśnie dlatego pan przyszedł. Wspomniał, że pracuje pan nad filmem.

– Próbuję. Mam termin, a jestem dopiero w połowie. – Słysząc było, że się tym martwi.

– To musi być interesujące.

– Czasami jest. Lubię moją pracę. To moja pasja.

– Mnie też Muzeum sprawia dużo przyjemności. I też jestem z nim trochę spóźniona. – Ale tamtego dnia dobrze sobie poradziła z zabawkami dzieci, zdobyła wszystkie, które chciała i których szukała. Rzecz nabierała kształtów.

– To wzruszający projekt – powiedział. – Interesuje to panią osobiście? – Nie wiedział, dlaczego, ale czuł, że tak. I był pewien, że ma niewielką pensję. Nie robiła tego dla pieniędzy.

– Tak – powiedziała łagodnie. – Rodzina, którą znałam, została wywieziona. Moja przyjaciółka też.

– Wszyscy kogoś znamy – powiedział poważnym tonem. – To był straszny czas i wszyscy powinniśmy się go wstydić.

– Zgadza się i dlatego to muzeum jest ważne, choć małe. – Miała nadzieję, że stworzy z niego obowiązkowy punkt pobytów w Paryżu, ważny społecznie, kulturalnie i historycznie, chociaż nie zastanawiała się jeszcze, jak to osiągnąć i jak zwrócić na nie uwagę ludzi.

– Z przyjemnością je zwiedzę, jak już będzie otwarte. – Jeszcze bardziej się cieszył, że ją poznał. André wspomniał o tym, że jest bardzo inteligentną, atrakcyjną kobietą i że świetnie się z nią pracuje, ale nie zwrócił na to uwagi, dopóki sam jej nie zobaczył. – Czy mogę kiedyś zaprosić panią na kolację? – Starał się, żeby zabrzmiało to nonszalancko i nie był pewien, co odpowie, bo pamiętał obrączkę na jej palcu, a przecież powiedziała, że jest wdową. Widocznie była nią od niedawna, bo André uprzedził go, że Gaëlle nie umawia się na randki.

– Byłoby miło – powiedziała uprzejmie, ale nie podchwyciła tematu, postanowił więc, że nie będzie brnął dalej i proponował randki.

– Zadzwoń, jak trochę obrobisz się z pracą. – Nie chciał jej naciskać ani wypaść na zbyt natarczywego.

Podziękowała mu za telefon i rozłączyła się. Do pokoju wróciła Dominique.

– Kto to był? – spytała obcesowo, marszcząc brwi.

– Przyjaciel architekta, z którym pracuję.

– Chyba nie zaprosił cię na randkę? – spytała tonem inkwizytora.

– Nie. Poznałam go wczoraj na kolacji.

– Chyba nie umówiłabyś się z nikim na randkę?

– W tej chwili nie. Nie zastanawiałam się nad tym. Właściwie nie chcę. Dlaczego pytasz?

– Jesteś za stara, nie potrzebujesz następnego męża i tacie by się to nie spodobało. –

Wygarnęła wszystko szybko i matka roześmiała się.

– Niezłe podsumowanie. Dzięki, że tak dosadnie to ujęłaś, zwłaszcza to, że jestem za stara.

– Bo jesteś i nie musisz znowu wychodzić za męża. Tata zostawił ci dość pieniędzy.

– Skąd wiesz? – Gaëlle spojrzała na nią, marszcząc czoło.

– Powiedział mi, że tak robi. Powiedział, że zostawi ci tyle, żebyś miała na wygodne życie, a ja dostanę resztę.

– Bardzo się zatroszczył o nas obie. I masz rację, nie potrzebuję kolejnego męża. Ale i tak nie wyszłabym za nikogo dla pieniędzy. – A więc Robert i Dominique rozmawiali o pieniądzach, a tego nie chciała Gaëlle. Dominique miała na ich punkcie obsesję. Kto ma ile, jak zarobić więcej i jakie inwestycje są dobre. Zawód bankiera inwestycyjnego z pewnością był dla niej odpowiedni.

– Poszczyściło ci się z tatą – powiedziała obcesowo, a Gaëlle aż się wstrząsnęła.

– Poszczyściło mi się, bo był dobrym człowiekiem i bardzo się kochaliśmy – poprawiła.

– I był bogaty.

Gaëlle nie spodobała się ta uwaga. Dziewczyna odzywała się jak skończona materialistka.

– Ludzie powinni się pobierać z miłości, nie dla pieniędzy – powiedziała z przekonaniem.

– Pieniądze pomagają. Nie znoszę być biedna – oznajmiła rzeczowo Dominique, i ta uwaga również nie spodobała się jej matce.

– Ja byłam biedna po wojnie – odparła szczerze. – Jeżeli człowiek jest biedny, musi ciężko pracować, a to dobra rzecz. – Ale bezspornie bieda nie była zabawna.

– Chcę ciężko pracować, jeszcze lepiej niż tata – powiedziała Dominique z takim błyskiem w oku, jakiego Gaëlle nigdy wcześniej nie widziała. Była w tym zimna ambicja i żelazna determinacja.

– W życiu nie chodzi tylko o pieniądze. W każdym razie, nie powinno. Można być szczęśliwym bez nich albo bardzo nieszczęśliwym z nimi, jeżeli jest się z niewłaściwą osobą – powiedziała łagodnie.

– Jak pierwsza żona taty. Jej chodziło tylko o pieniądze – rzuciła beztrąsko Dominique. – Ja i tak nie chcę wychodzić za męża – dodała, a potem wyszła z pokoju, a Gaëlle zastanowiła ta rozmowa.

Przykro jej było słuchać, że jej córka jest tak skupiona na pieniądzach, nie wróżyło to nic dobrego. Co będzie, kiedy dokładnie się dowie, ile zostawił jej ojciec, choć opinie o ogólnej wartości jego majątku przewijały się w prasie. Pierwszą transzę miała dostać, gdy skończy osiemnaście lat. Gaëlle uważała, że to za szybko. Nie potrzebowała ich jako studentka, ale Robert miał swoje własne wizje na temat finansów i się z nią nie zgadzał. W każdym razie dopiero za rok otrzyma pierwszą część tego, co miała dostać. Robert chciał, żeby Dominique nauczyła się zarządzać i inwestować swój majątek, i być odpowiedzialna już w młodym wieku. Zbyt młodym, zdaniem Gaëlle. Odizoluje ją to od rówieśników i może znarowić. Robert jej o to nie podejrzewał, ale Dominique nie była szczodra z natury, w przeciwieństwie do jej ojca.

Christophe zadzwonił do Gaëlle kilka dni później i zaprosił ją na lunch. Pomyślał, że to delikatniejszy sposób, żeby ją poznać i zaproponował, żeby spotkali się w starym bistro, które lubiła.

Na spotkanie dotarła po pracowitym poranku. Była na wystawie mebli i wybierała się na aukcję następnego dnia. W czasie lunchu pokazała mu katalog i przedmioty, które będzie licytować. Spodobało mu się to, co wybrała, a potem rozmawiali o jego muzyce. Oczywiście mu błyszczały, kiedy o tym mówił. Ostatnio wybrał się do Pragi na specjalne zaproszenie, żeby wysłuchać symfonii skomponowanej przez przyjaciela. I wspominał, że przez rok uczył w znanej szkole muzycznej w Bostonie, Berklee School of Music, i strasznie mu się to podobało, choć nie wyobrażał sobie, że miałby tam zamieszkać na stałe.

Był inteligentnym mężczyzną i z tego, co mówił, wyraźnie było widać, że jego życiem jest muzyka w każdej postaci. Czas, który razem spędzili, szybko minął i kiedy stali przed restauracją po wyśmienitym posiłku, on spytał, czy może się z nią jeszcze spotkać. Wahala się przez chwilę, zanim odpowiedziała, przypominając sobie rozmowę z Dominique.

– Chciałabym – powiedziała szczerze. Miło było w jego towarzystwie, był taki zabawny.

– Ale niedawno rozmawiałam z córką na temat randek. Twierdzi, że jestem za stara i nie potrzebuję żadnego mężczyzny. Zostałam ostrzeżona. – Roześmiała się, kiedy to mówiła, a on zmarszczył brwi.

– Zgadzasz się z nią? – spytał poważnie.

– Czasami. – Spojrzała na Sekwanę, a potem znów na niego. – Na randce byłam ostatnio osiemnaście lat temu. Wysłałam trochę z wprawy. – Ale to nie była to randka, tylko lunch z nowym znajomym.

– Wcale nie jesteś za stara. Dzieci są okrutne. Dlatego nigdy nie miałem własnych. Moje ego jest zbyt kruche, zraniłyby moje uczucia.

– Z całą pewnością ranią uczucia, kiedy tylko trafia się okazja. Ale odpowiadając na twoje pytanie, tak, chciałabym się znowu z tobą spotkać. – Lubiła go jak przyjaciela, jak mężczyznę, jak kogoś, nie bardzo wiedziała kogo. Ale nie proponował jej małżeństwa, tylko wspólny posiłek. A ona nie musi mówić o tym Dominique i nie miała takiego zamiaru.

– To dobrze. Zadzwoń. – Pocałował ją w oba policzki, a ona wsiadła do samochodu i odjechała, machając. Podszedł do swojego auta, wyraźnie zadowolony. Uważał, że jest niezmiernie miła, a ta córka to jakaś typowa nastolatka.

Christophe nie odezwał się do Gaëlle przez dwa tygodnie, a ona się zastanawiała, czy go obraziła. Ale była zajęta i właściwie się tym nie przejmowała. Jeżeli już więcej nie zadzwoni, to trudno. To był miły lunch i nie musi być nic więcej.

Aż nagle dał o sobie znać i zaprosił ją na kolację. Zaproponował, że po nią przyjedzie, a ona powiedziała, że łatwiej jej będzie spotkać się z nim w restauracji. Nie chciała się tłumaczyć Dominique. Ledwie go знаła i pewnie było to coś bez znaczenia, o co nie warto się kłócić. Córka najwyraźniej oczekiwała, że będzie żyć w celibacie. I dochowa wierności Robertowi do końca życia. Możliwe, że tak właśnie będzie. Ona sama nie była gotowa na nic więcej, poza kolacją. Kolacja była w porządku.

Zaproponował małą przytulną restaurację w lewobrzeżnej części miasta. Siedzieli długo przy wspaniałym jedzeniu i rozmawiali. Opowiedział jej, że mieszkał z kobietą przez siedem lat, ale się rozstali, bo nie chciał się żenić ani mieć dzieci. Zostawiła go, ale powiedział, że nie żałuje. Postąpiła słusznie, wyszła za kogoś innego i ma już troje dzieci.

– Większość mężczyzn nie chce się żenić w pewnym wieku. – Opowiedziała mu, że Robert miał czterdzieści dziewięć lat, kiedy się pobierali i był rozwiedziony po krótkim, nieudanym małżeństwie. Od tamtej pory nabrał rezerwy, ale wszystko się zmieniło, kiedy się w sobie zakochali. Zaintrygowało go, że wyszła za kogoś o tyle starszego – niedobrze, bo została sama. Taka wspaniała kobieta.

– Zawsze się bałem, że poważny związek i dzieci mogłyby mi przeszkadzać w pracy – przyznał. – Moją żoną jest muzyka. Nigdy nie chciałem jej dla nikogo poświęcać. Dzieciom trzeba oddać ogromną część siebie, a miłość może bardzo rozpraszać.

Uśmiechnęła się.

– To prawda.

Przyniósł jej nagrania kilku swoich utworów, a ona obiecała, że ich posłucha. I opowiedziała mu o swoich najnowszych nabytkach dla muzeum. Wyszli z restauracji o drugiej w nocy. Była zdumiona, jak późno się zrobiło i jak szybko minął ten wieczór.

– Dasz radę wrócić do domu sama? – spytał zatroskany.

– A wyglądam na pijaną? – droczyła się.

– Nie, ale jest późno i nie podoba mi się, że będziesz jeździć o tej porze sama i sama wchodzić do domu. A w ogóle gdzie mieszkasz? – Nie wiedział, a ona mu dotąd nie powiedziała.

– Przy Avenue Foch.

– Bardzo wytwornie. Uwielbiam te stare haussmannowskie budynki. Na pewno masz bajecznie wysokie pomieszczenia. – Haussmann zaprojektował piękne budynki w Paryżu, między innymi jej, w okresie Drugiego Cesarstwa.

– Tak, są wysokie – potwierdziła.

– Jedź ostrożnie. – Jak na mężczyznę, którego obchodziła wyłącznie muzyka, był wobec niej bardzo szarmancki.

– Zawsze jeżdżę ostrożnie – zapewniła. Znow pocałował ją w oba policzki i obiecał, że niedługo zadzwoni, a ona już była pewna, że to zrobi. Oboje spędzili miło czas, a on wyglądał na smutnego, kiedy patrzył, jak Gaëlle odchodzi. Myślała o nim, jadąc do domu, minęła Łuk Tryumfalny. Christophe był atrakcyjny i przystojny w nonszalancki sposób. Miał poczucie humoru i sprawiał wrażenie wrażliwego, czytanego człowieka. Lubiła go, a jednocześnie czuła się dziwnie, umawiając się z mężczyzną. Właściwie go nie знаła, musieli się tyle jeszcze o sobie dowiedzieć. O wiele łatwiej być mężatką, a poza tym tęskniła za Robertem. Znali się tak dobrze, idealnie do siebie pasowali. Świat był teraz pełen obcych i poznawanie ich było trudne, ale też ekscytujące. Nie miała pojęcia, czym to się skończy, pewnie niczym. Dominique dopilnuje, żeby nic z tego nie wyszło. Ale to też wydawało się jej niesprawiedliwe. Córka miała niedługo wyjechać, prowadzić własne życie, Gaëlle też chciała mieć swoje. Tyle że Dominique w pewnym sensie miała rację. Gaëlle mogła robić, co chce, nie musiała się z nikim wiązać.

Nastawiła płytę w sypialni, była piękna i czuła, i przekonała się, że Christophe jest naprawdę bardzo utalentowany. I czy cokolwiek z tego wyjdzie, czy nie, Christophe Pasquier był pociągającym mężczyzną. Zasnęła, słuchając jego muzyki i śniła o Robercie. Przypomniała sobie o tym rano i poczuła się bardzo niezręcznie.

– Z kim spędziłaś wczorajszy wieczór? – spytała Dominique przy śniadaniu z podejrzliwą miną. Śledziła każdy ruch matki i miała tajemniczy system wczesnego ostrzegania.

– Z architektem, z którym pracuję – skłamała Gaëlle i naląła sobie kubek kawy.

– Zakochujesz się w nim?

– Skąd! Jest żonaty.

– Francuzi się tym nie przejmują. Wszyscy się zdradzają – oznajmiła Dominique, wstając.

– Nieprawda. – Gaëlle oburzyła się. I przeszła do obrony rodaków, ale wiedziała, że to, co mówi Dominique, jest prawdą. Nie wszyscy zdradzali, ale wielu, zarówno mężowie, jak i żony. Niewierność rzeczywiście wydawała się pospolitsza we Francji i często była tolerowana, bo rozwód nie był łatwy do przeprowadzenia.

– Miłego dnia – rzuciła przez ramię Dominique i poszła do szkoły, a Gaëlle została sama w kuchni, myślała o Christophe i miała nadzieję, że niedługo do niej zadzwoni.



Christophe Pasquier zaskoczył zarówno swojego przyjaciela André, jak i Gaëlle, kiedy któregoś popołudnia wpadł do muzeum. Powiedział, że był w okolicy po drodze do studia nagrań, gdzie miał pracować nad najnowszym filmem. Miał ze sobą wypchaną aktówkę, pełną nut, notatników i obszernych notatek.

W domu Straussów trwały intensywne prace budowlane, wszędzie byli robotnicy, Christophe podziwiał postępy, jakie poczynili. Dom zaczynał wyglądać na taki, w którym mogli mieszkać ludzie. Odtworzono nawet kuchnię, tak jak wyglądała trzydzieści lat temu. Gaëlle znalazła na aukcji identyczny piec, kupiła go prawie za bezcen i odnowiła.

– Chyba skończycie przed świętami – stwierdził.

– Mamy nadzieję, ale czeka nas jeszcze mnóstwo pracy. – André z planami w dłoni pokazywał stolarzowi projekt. Christophe chodził po domu, Gaëlle wyjaśniała, czym jest każdy pokój. Sypialnie pięciorga dzieci znajdowały się na najwyższym piętrze. Straussowie zrobili kryjówkę w piwnicy, w której przez kilka miesięcy ukrywali dzieci, ale, niestety, znaleziono je. Wydał je wścibski sąsiad.

Wychodząc po wizycie, Christophe odezwał się do Gaëlle cichym głosem:

– Świetnie się bawiłem na naszej kolacji w zeszłym tygodniu. Chcesz wyjść dzisiaj? – Poinformował ją z krótkim wyprzedzeniem, ale czuł, że bardziej jej się spodoba niezobowiązująca zaimprovizowana propozycja. Dzięki temu nie zostawi jej zbyt dużo czasu na rozmyślanie o tym, zresztą nie potrzebuje niańki dla swojej córki. Mogła po prostu wyjść, jeżeli ma wolny wieczór.

Kiwnęła głową, a potem wpadła na pewien pomysł. Był piątek, Dominique wyjeżdżała po południu do Normandii na weekend z przyjaciółmi. Rodzina jej szkolnej koleżanki miała tam dom i często ją zapraszali, żeby przyjechała na weekend, wtedy Gaëlle zostawała sama.

– A może przyjechałbyś do mnie? Nie jestem zbyt dobrą kucharką, ale mogę coś kupić po drodze do domu – zaproponowała. Spodobał mu się ten pomysł.

– Przyniosę wino. O której?

– Wpół do dziewiątej? – Zdaży dokończyć pracę z André, kupić jedzenie i przebrać się do kolacji.

– Świetnie. – Podała mu kod do drzwi budynku, co w Paryżu jest konieczne. Był tam wprawdzie strażnik, ale nie było portiera, inaczej niż w mieszkaniach w Stanach. Kiedy poszedł, André nie powiedział ani słowa. Z zapalem kibicował przyjacielowi i nie chciał przestraszyć Gaëlle. Widział, że jest płochliwa i nieśmiała wobec mężczyzn, i „wyszła z wprawy”, jak sama mówiła. Nadal nie zdecydowała, czy zacznie się umawiać na randki, ale powtarzała sobie, że to tylko potencjalny przyjaciel, tak jak po pierwszym lunchu.

Wstąpiła do Lenôtre przy Avenue Victor Hugo po drodze do domu, kupiła piezzonego kurczaka i warzywa, plastry łososia na przystawkę i piękną tartę truskawkową dla dwojga. Włożyła džinsy i biały sweter. W domu była winda, ale jak prawdziwy Francuz wbiegł po schodach, kiedy mu przez domofon powiedziała, że mieszka na drugim piętrze. Przyniósł butelkę doskonałego bordeaux. Dużo za nie zabulił, żeby zrobić na niej wrażenie, i mu się to udało. To był bardzo dobry rocznik Château Margaux.

Od razu wpadł w zachwyt nad wysokim holem, oczarowała go zebra w salonie, podziwiał eleganckie umeblowanie i Gaëlle wyjaśniła mu, że od początku było tak urządzone: interesująca mieszkanka elegancji i szaleństwa w postaci zebry, stojącej przy kanapie.

– Poznam twoją córkę? – spytał niespokojnie, kiedy usiedli.

– Wyjechała na weekend – wyjaśniła Gaëlle i roześmiała się, widząc, jak mu ulżyło.  
– Przepraszam, dziewczyny w tym wieku mnie przerażają, zwłaszcza kiedy bronią matek. Potrafią być ostre.

– Ona tak naprawdę bardziej broni ojca niż mnie – powiedziała cicho Gaëlle. – Uwielbiali się i chyba ją rozpuścił. Nie marzy o tym, żebym poznała kogoś nowego, bo chce chronić jego pamięć.

– Rozumiem. – W każdym razie był szczęśliwy, że są sami i że nie musi się męczyć z Dominique, która z opowiadania wyglądała na potwora. Większość dziewcząt w jej wieku to potwory. Miał do czynienia już wcześniej z podobnymi sytuacjami, zwykle w przypadku rozwiedzionych kobiet, których dzieci nie chciały nikogo nowego na scenie. To trudne położenie dla mężczyzny. A w przypadku zmarłego ojca, który wyrósł w jej umyśle na świętego, sprawa wyglądałaby jeszcze gorzej. Gaëlle zaproponowała szampana, Cristal, a on zgodził się i poszedł za nią do kuchni. Już wcześniej nakryła stół do kolacji, z kwiatami pośrodku. Mieszkanie było olbrzymie, ale kuchnia ciepła i przytulna, Gaëlle porozstawiała w niej zdjęcia i pamiątki, żeby była bardziej domowa. Zauważył fotografię Gaëlle z Robertem. Był bardzo przystojnym starszym mężczyzną i wyglądali na szczęśliwych. Nagle zrobiło mu się żal, że tak młodo owdowiała.

Otworzył szampana, a potem i bordeaux, żeby je napowietrzyć. Podobało mu się, że zaprosiła go na domową kolację w kuchni i nie sprawiała wrażenia kobiety, która chce się pokazać, chociaż było widać, że żyje na wysokim poziomie. Pociągała go coraz bardziej. On, podobnie jak Gaëlle, nie miał pojęcia, do czego to wszystko zmierza, ale uświadomił sobie, że coś do niej czuje. Żadna kobieta nigdy tak szybko nie zrobiła na nim wrażenia. Miał nadzieję, że tego po nim nie widać. Nie chciał jej przestraszyć, a wyczuwał, że może się tak stać, jeżeli Gaëlle się zorientuje. Zwykle trzymał dystans i zachowywał rezerwę, nie sprawiało mu to trudności, ale tym razem, gdy był z nią, czuł się otwarty i bezbronny, jak letni kwiat. I chciał dla niej komponować.

– Opowiedz mi o swojej pracy dla Diora tuż po wojnie – poprosił, żeby utrzymać swobodną atmosferę, a ona roześmiała się.

– Byłam całkiem zielona i nie miałam, pojęcia, co robię. Zakwaterowali nas wtedy w mieszkaniu dla modelek i pilnowali naszego zachowania. To było jak mieszkanie w szkolnym internacie, uwielbiałyśmy to i świetnie się bawiłyśmy. Nie mogłyśmy uwierzyć w nasze szczęście, że tam jesteśmy. Głodowałabym, gdyby nie dali mi pracy. Praca stała się poważniejsza, gdy przeprowadziłam się do Nowego Jorku, ale byłam tam modelką tylko przez rok. Ta branża jest bardzo wymagająca. Robert i ja szybko wzięliśmy ślub, a potem pojawiła się Dominique. Pracowałam do piątego miesiąca ciąży, potem odeszłam i nigdy do tego nie wróciłam. Zakłóciłoby to nasze życie rodzinne. Zostałam w domu z mężem i dzieckiem, chodziłam na kursy, i tak minęły lata. Za szybko – powiedziała ze smutkiem, a on instynktownie wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

– Przykro mi – powiedział łagodnie. – Teraz musi być ci ciężko. – Czuł, że była szczęśliwą mężatką i kochała męża.

Uśmiechnęła się, żeby ukryć emocje i to, jak bardzo tęskni za Robertem.

– To wielka zmiana. Robert był cudownym mężczyzną. Nasze życie było spełnione. Nie mogę uwierzyć, że go nie ma. To bardzo trudne dla mojej córki. Ojciec ją uwielbiał, ona była w niego wpatrzona. Czasami czułam się zepchnięta na boczny tor, łączyła ich szczególna więź. Ale był dobry dla nas obu, w ogóle był dobrym człowiekiem.

– Jak dasz sobie radę, gdy ona wyjedzie na studia? – Wyglądał na zmartwionego. Westchnęła, zanim odpowiedziała i wzruszyła z rezygnacją ramionami.

– Będę musiała. Każdy to kiedyś przechodzi. Dzieci rozpoczynają własne życie, a człowiek zostaje sam. Nie zatrzymam jej, zresztą nie zrobiłabym tego. Nie może się doczekać, żeby zacząć prawdziwe życie. I choć jest w połowie Francuzką, nie czuje więzi z Francją. Po studiach chce mieszkać w Nowym Jorku. A ja jestem szczęśliwa tutaj.

– A to nie jest prawdziwe życie? – Uniósł brwi, słysząc o tym, że Dominique pragnie prawdziwego życia. – Mnie się wydaje bardzo prawdziwe. Piękne mieszkanie, kochająca matka, wygodne życie, rok czy dwa w Paryżu. Jestem pewien, że ty też ją rozpieszczasz, nie robił tego tylko ojciec. – Roześmiała się, gdy spojrział na nią. – Jest pewnie wiele innych dobrych stron, których nawet się nie domyślam. Jest szczęściarą, nawet jeżeli o tym nie wie.

– Żadne dziecko nie czuje się szczęściarzem. Uważają, że rodzice są surowi albo ślepi, albo głupi, albo wredni. Nasze zalety odkrywają dopiero później, o ile oczywiście jakieś mamy. Zwykle, zanim to sobie uświadomią, nas już dawno nie ma albo one żyją własnym życiem. – Taka była natura rodzicielstwa i wydawała mu się niewdzięcznym zadaniem.

– Twój rodzice byli głupi, wredni czy okropni? – Chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Wyczuwał, że wiele skrywa.

– Niezupełnie. Moja matka była wycofaną, przerażoną osobą, a wojna jeszcze to spotęgowała. Cały czas się bała. Mojego ojca zabito za udział w ruchu oporu, brat zginął w głupim wypadku miesiąc wcześniej. Niemcy zajęli dom i zabili ojca. Nigdy się po tym nie pozbierała. – Ale nie wspomniała o tym, że ostatnim ciosem, który dobił matkę, jak powiedziała Apolline, było fałszywe oskarżenie Gaëlle o kolaborację. – Zapłaciliśmy wysoką cenę za to, co się działo w czasie wojny – dodała poważnie.

– Ja byłem z de Gaulle'em w Afryce Północnej – powiedział. Nie chciała o nic pytać. Czasami ludzie robili rzeczy, o których nie chcieli mówić. – Byłem bardzo młody, miałem osiemnaście lat i to było niesamowite doświadczenie, ale nie chciałbym tego przeżywać po raz drugi. Nikt z nas by nie chciał. – Kiwnęła głową w milczeniu, a potem spytała o muzykę do filmu, nad którą pracował i przyznała, że bardzo jej się podobała płyta, którą jej dał. – Włączyłaś ją przed snem? – spytał. – Większość ludzi tak robi. Powinienem ją sprzedawać właśnie w tym celu.

– Prawdę mówiąc, tak. – Roześmiała się, zakłopotana. – Byłam zmęczona, ale i tak zachwyliła mnie, zanim zasnęłam. – Oboje roześmiali się.

– No widzisz. Lepsza niż tabletki nasenne!

Usiedli do kolacji, wypili szampana, jedzenie nie było wyrefinowane, ale proste, smaczne i wspaniale uzupełnione butelką Château Margaux.

Po kolacji rozpalili dla nich kominek w salonie, rozmawiali długo o jego pracy, jej planach związanych z muzeum i pomysłach, jakie miała na elegancką reklamę tego muzeum, a jemu wszystko to się podobało. Była bystrą kobietą i na pewno wykona dobrą robotę. Znowu było po pierwszej, kiedy wstał i pomyślał, że pora wyjść.

– Miałabyś ochotę na lunch jutro? – spytał, kiedy wychodzili na korytarz, a ona pokręciła głową z żalem.

– Muszę jechać na aukcję. Chcesz się wybrać ze mną? – spytała niespodziewanie, a on ucieszył się z zaproszenia.

– Z przyjemnością. – Umówili się w Hôtel Drouot, domu aukcyjnym, następnego popołudnia o drugiej. Znalazła tam wspaniałe rzeczy, od obrazów po ubrania, zabawki, wyposażenie ogrodu, rzadkie książki, wino, zabytkowe mundury wojskowe, tkaniny, dywany i dawne urządzenia kuchenne. Różnorodność była zdumiewająca. Było też kilka obrazów, które chciała licytować następnego dnia. I właściwie myślała o tym, że jeden kupi sama i podaruje muzeum, ale uznała, że nie będzie mu o tym mówić.

Podziękował jej za kolację i zszedł po schodach, machając ręką, a ona została przez chwilę sama przed kominkiem i myślała o nim i o całym wieczorze. W końcu poszła do łóżka i znów nastawiła muzykę. Tak jak powiedział, zasnęła w ciągu dwóch minut, a następnego ranka obudziła się, kiedy promienie słońca wlewały się do pokoju. Dzień był piękny.

Gaëlle dotarła do domu aukcyjnego na czas i zajęła obok siebie miejsce dla Christophe'a, choć paru sprzedawców antyków o paskudnym wyglądzie protestowało, że trzyma puste miejsce w zatłoczonej sali. Ludzie, którzy przychodzili do Drouota zawsze wyglądali nieświeżo i podejrzanie, czasami trafiał się wśród nich arystokrata, na ogół w weekendy. Miała na sobie dzinsy, starą futrzaną kurtkę i czarne skórzane oficerki od Hermès'a. Po kilku minutach od jej przyjścia Christophe usiadł obok niej, w niezobowiązującym stroju i bardzo eleganckich brązowych zamszowych butach. Strój był idealny i pasował do jej ubioru. Skupiała się na aukcji, pierwsza licytacja, którą była zainteresowana, pojawiła się szybko. Udało jej się, czym była zachwycona, a on uśmiechał się promiennie wraz z nią. Uwielbiał widzieć jej radość i podniecenie. Drugą licytację również wygrała. Z aukcji wychodzili z czterema obrazami, które zawieźli do jej mieszkania.

Były to bardzo ładne dzieła, niemal dokładne kopie tych, jakie widać było na zdjęciach salonu Straussów.

– Dziwnie jest odtwarzać teraz ich życie i dom. Właściwie czuję się, jakbym dla nich pracowała – powiedziała i zaproponowała mu szampana, ale tym razem odmówił. Kusilo ją, żeby go zaprosić na kolację, ale nie była pewna, czy dwa wieczory z rzędu nie wydadzą się przesadą, a nie chciała wysłać mu mylnego przekazu. Zaczynała go traktować jak starego przyjaciela. W końcu postawiła wszystko na jedną kartę i zaprosiła go, żeby opróżnili wspólnie lodówkę i z resztek wczorajszej kolacji.

– Bardzo bym chciał – powiedział szczerze, kiedy usłyszał jej propozycję. – Ale jestem umówiony na kolację z siostrą, jej mężem i dwójką ich niegrzecznych dzieci. Ona nigdy nie mówi im: nie. – Robert miał to samo na sumieniu wobec Dominique, i dało to złe skutki, które Gaëlle odczuwała do tej pory.

– Ile mają lat?

– Pięć i siedem. To dwóch nieznośnych chłopaków, choć czasami potrafią być rozczulający.

Nie wątpiła w to, choć nad chłopcami w tym wieku nie było łatwo zapanować. Podejrzewała, że nie są wcale tacy źli, jak twierdzi Christophe.

– Czym się zajmuje twoja siostra?

– Jest artystką z pasji, a z zawodu pielęgniarką. Jej mąż jest prawnikiem. Zajmuje się wszystkimi moimi umowami.

– To praktyczne – powiedziała Gaëlle rozsądnie, zaintrygowana tym, że Christophe ma normalną, tradycyjną rodzinę. Nie wyglądał na takiego. – Masz inne rodzeństwo?

– Jest nas tylko dwoje. Jesteśmy bardzo żłyci. Mieszkaliśmy razem, dopóki siostra nie wyszła za mąż. Straciliśmy rodziców w dzieciństwie. Zaprosiłbym cię, żebyś dzisiaj poszła ze mną, ale siostra jest fatalną kucharką, ja kocham wprawdzie mojego szwagra, ale po dwóch kieliszkach wina zasypia przy stole i chrapie, a chłopcy doprowadziliby cię do szału, bo matka pozwala im biegać, aż padną ze zmęczenia. Twierdzi, że dzięki temu lepiej śpią. Nie da się spokojnie porozmawiać, kiedy rzucają, czym się da i wrzeszczą.

Gaëlle roześmiała się, słysząc ten opis rodzinnej scenki.

– Typowi chłopcy.

– Mam nadzieję, że Amandine wyśle dzieci do szkoły z internatem, żebyśmy znów mógł z nią spokojnie rozmawiać. Nie gadaliśmy normalnie od lat, oni zawsze są i zawsze szaleją. Ciesz

się swoją dzisiejszą spokojną kolacją – powiedział i w końcu wyszedł, gratulując jej czterech obrazów, które kupił. Jemu też się podobały i uważał, że są dobrym wyborem.

Nie zadzwonił następnego dnia, ona z zaskoczeniem odkryła, że za nim tęskni, co wydawało się jej niedorzeczne, bo przecież prawie go nie znała. Lubiła z nim rozmawiać, przyjemnie było mieć towarzystwo na aukcji, kiedy miała z kim dzielić napięcie przy licytacji, i ekscytację, kiedy zdobyła to, po co przyszła.

Poszła na spacer i wróciła do domu poczytać książkę. Nastawiła jego płytę i znów zasnęła, na kanapie. Roześmiała się, kiedy się obudziła. Może miał rację i w jego muzyce było coś usypiającego. Gdy Dominique wróciła do domu późnym popołudniem, spytała matkę, jak spędziła weekend. Gaëlle pokazała jej obrazy, powiedziała, że była na spacerze i opowiedziała o drobnych rzeczach, jakie zrobiła w mieszkaniu. Ale nie wspomniała słowem o Christophe. Nie miała pojęcia, co jej powiedzieć, poza tym, że zjadła lunch, dwie kolacje i spędziła popołudnie z mężczyzną, którego polubiła i którego muzyka działa na nią usypiająco. Co więcej mogła powiedzieć? Jakkolwiek by to opisała, wiedziała, że Dominique nie będzie zadowolona, doszła więc do wniosku, że nie musi się jej tłumaczyć i zatrzymała ten piękny weekend dla siebie.

W czasie ferii Gaëlle zamierzała zabrać Dominique i jedną z jej koleżanek ze szkoły na narty do Val d'Isère. Kilka razy zjedli z Christophe'em lunch i kolację, na ogół wtedy, kiedy Dominique była zajęta albo poza domem i miała własne plany. Gaëlle nie chciała pozbawiać córki swojej obecności i próbowała działać tak, żeby się nie poznali, czego Christophe zdążył się domyślić.

– Masz zamiar ukrywać mnie przed swoją córką w nieskończoność? – spytał z ponurym uśmiechem dzień przed ich wyjazdem na narty.

– Ależ skąd – odparła z zakłopotaną miną, ale to on miał rację. Nie paliło jej się do takiego spotkania. Dominique była zbyt nieprzewidywalna i jasno wyraziła swoje stanowisko. Nie chciała, żeby matka umawiała się na randki.

Gaëlle nie była pewna, czy to randki, ale w oczach Dominique właśnie tak by wyglądały.

– Umieć się odpowiednio zachowywać przy dzieciach – zapewnił, a ona nie wątpiła, że tak jest. Wobec niej też zachowywał się odpowiednio, po dwóch miesiącach regularnego umawiania się na kolacje nie próbował jej nawet pocałować, za co była wdzięczna. Nie była gotowa na nic więcej, a on trafnie to wyczuł. Ale był ciekawy Dominique i tego, jak bardzo jest trudna. Z drobnych wzmianek matki, która właściwie nawet tego nie mówiła otwarcie, wydała mu się rozwydrzoną smarkulą, ale chciał sam poznać prawdę, choć Gaëlle robiła wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Nie miała zamiaru dostarczać córce amunicji do kolejnych wojen ani wysłuchiwać tyrad i oskarżeń z powodu jej ojca.

– Może jak wrócimy – powiedziała niechętnie.

– A może jak skończy szkołę? – droczył się.

– Tak, zdecydowanie. To chyba będzie najlepszy moment – zażartowała. – Denerwuję się tym, jak zareaguje, Christophe. Jest tak oddana ojcu, nawet teraz. Uważa, że był bogiem.

– No, nieźle, czyli bardziej niż święty. Może zaczekam, aż wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci.

– Zarzeka się, że nigdy nie wyjdzie za mąż – odparła poważnie Gaëlle. – Chce zostać bankierem na Wall Street i jestem przekonana, że dopnie swego i że będzie dobra. Jest bardzo podobna do swojego ojca, ale o wiele ostrzejsza. Moja matka była podobna, chociaż była w sumie nieszczęśliwą kobietą.

– Wygląda na to, że jest twarda – podsumował.

– To prawda. Jest uparta, ma żelazną wolę i nigdy nie była ze mną tak blisko jak z ojcem, ani tak dla mnie wyrozumiała jak on. Ma jego mózg, ale nie ma jego ciepła ani współczucia.

– Nawet teraz, kiedy ma tylko ciebie? – Gaëlle pokiwała głową, a jemu zrobiło się przykro. Gdyby były ze sobą blisko, stanowiłoby to jakąś pociechę dla obu, ale widać, że jest inaczej. – Cóż, wybór okazji zostawiam tobie, ale chciałbym ją poznać. Jestem gotowy. A ty?

– Nie wiem – wyznała szczerze Gaëlle. – Zobaczymy, jak się wszystko ułoży.

Ale tydzień w Val d'Isère okazał się trudny. Dominique pierwszego dnia stłukła sobie kolano i do końca tygodnia chodziła o kulach, siedziała w pokoju, a jej koleżanka jeździła na nartach i nie było jej całymi dniami, wróciła więc do Paryża w fatalnym humorze. Z pewnością nie był to właściwy czas na to, żeby przedstawiać ją Christophe'owi. A przez kilka kolejnych tygodni, kiedy kolano się goiło, była jak diabeł, wściekła na cały świat. Gaëlle przełożyła plany przedstawienia ich sobie.

Tamtego majowego wieczoru Dominique poruszała się już bez kul i wybierała się z przyjaciółmi do kina na Pola Elizejskie. Gaëlle zaplanowała, że Christophe przyjedzie po nią i

zabierze ją na kolację, kiedy Dominique już wyjdzie. Miała do niego zadzwonić, gdy teren będzie czysty, ale jakoś się nie rozumieli. Wspomniała, że Dominique wychodzi o siódmej, a o wpół do ósmej Christophe zadzwonił domofonem. Dominique wpuściła go do środka, przekonana, że to jeden z kolegów, który się spóźnił i otworzyła drzwi ze słowami:

– Do cholery, gdzie byłeś? – Ale to nie był kolega, patrzyła w jasnoniebieskie oczy wysokiego nieznanego. To był Christophe, równie zaskoczony jej widokiem. – Och, przepraszam – powiedziała speszona. – Słucham pana? – Nie miała pojęcia, kto to jest, Gaëlle nigdy nie opowiadała jej o nim ani o tym, że się z nim umawia.

– Cześć, Dominique. – Grzecznie wyciągnął do niej rękę. – Jestem Christophe Pasquier. Przeszedłem do twojej matki. – Nie odważyła się spytać, po co, ale było widać, że ma ochotę zatrzaskać mu drzwi przed nosem i przez chwilę myślał, że to zrobi. Była piękną dziewczyną, z ciemnymi oczami i długimi prostymi ciemnymi włosami zupełnie nie przypominała matki, poza szczupłą figurą. Nigdy by się nie domyślił, że są matką i córką. Dominique niechętnie odsunęła się na bok, żeby go wpuścić. A ponieważ także Gaëlle nie spodziewała się go jeszcze i również myślała, że przyszedł kolega Dominique, nie było jej nigdzie w pobliżu.

– Miło cię poznać – powiedział Christophe z ciepłym uśmiechem. Zdecydowanie nie spotkał się z wzajemnością. Wydawał się Dominique zbyt swobodny, żeby mogła beztrudno potraktować jego niespodziewaną obecność, zagrożeniem było już samo to, że był przystojny. I najwyraźniej dobrze znał jej matkę. Czekał w holu, aż Dominique powie matce, że przyszedł, co natychmiast pobiegła zrobić. Wparowała do sypialni i spojrzała na Gaëlle gniewnie.

– Co tu, do cholery, robi jakiś wysoki przystojny facet imieniem Christophe? Twierdzi, że przyszedł do ciebie i zachowuje się, jakby cię znał.

– To przyjaciel André. – Gaëlle starała się, żeby zabrzmiało to niewinnie, i jak na razie tak było.

– Umawiałaś się z nim? – Widać było, że Dominique jest poruszona.

– Byliśmy parę razy w restauracji, porozmawiać o muzeum. – Czowała się jak zdrajczyni, wychodząc za Dominique z pokoju na korytarz, gdzie cierpliwie czekał Christophe. Dominique obserwowała ich czujnie, kiedy pocałował jej matkę w oba policzki na powitanie.

– Właśnie poznałem Dominique – powiedział i uśmiechnął się, a Dominique wbiła go wzrokiem w podłogę, jak rozwścieczona czterolatka. Nie był to przyjemny moment dla jej matki, Dominique pokazała się od najgorszej strony. Jasno dała do zrozumienia, że Christophe nie jest mile widziany w ich domu.

– Możesz iść do kolegów – zwróciła się do niej Gaëlle. Czekali w jej pokoju. Dominique odeszła zamaszystym krokiem i zatrzaskała za sobą dwie pary drzwi.

– No, nieźle – szepnęła Gaëlle do Christophe'a, prowadząc go do salonu.

– Spodziewałem się tego – odparł równie cicho. – Nie przejmuj się. – Ale prawdę mówiąc, było gorzej niż sądził. Dominique miała siedemnaście lat i była za duża, żeby tak potraktować gościa, bez względu na to, co o nim myślała, a przecież nawet go nie znała. Ale starał się to zbagatelizować. Już widział, co go czeka i dlatego Gaëlle odkładała to spotkanie tak długo. Ale nie mogli odwlekać sprawy w nieskończoność i cieszył się, że w końcu do tego doszło. Ale Gaëlle wiedziała, że musi zmierzyć się z siłami piekielnymi później, kiedy Dominique wróci do domu.

Wyszła chwilę później, nie żegnając się z matką ani z Christophe'em i mocno zatrzaskała za sobą drzwi. Gaëlle poczuła się upokorzona, Dominique najwyraźniej wpadła w szał, a kiedy się jej to zdarzało, nikt nie był w stanie nad nią zapanować. Była to nastoletnia wersja jej dziecięcych fochów, kiedy się o coś wściekała albo czegoś nie dostała.

Gaëlle przez cały wieczór była zdenerwowana i rozkojarzona. Zdecydowała, że wróci do

domu wcześniej, zanim zjawi się Dominique.

– Nie możesz pozwolić, żeby tobą rządziła. – Przy kolacji, której nie tknęła, Christophe starał się jej przemówić do rozsądku. Była za bardzo zdenerwowana, żeby jeść, myśleć czy rozmawiać. Nie chciała otwartej wojny o Christophe’a. Od czterech miesięcy spędzała w jego towarzystwie miłe chwile i nie miała zamiaru przestać się z nim spotykać. Wiedziała jednak, że Dominique potrafi jej zatruć życie. A jeżeli odetnie się od córki, nie będzie miała już nikogo. Nie umiała się z tym zmierzyć. – Jesteś jej matką, jesteś dorosła. Masz prawo robić, co chcesz. Nie puszczasz się. Nawet mnie nie pocałowałaś... – Niestety, pomyślał, ale tego nie dodał. – Jej ojciec nie żyje prawie od dwóch lat. Musi być rozsądna.

– Tego akurat nikt jej nie nauczył, a już na pewno nie ojciec. Była domowym tyranem, już wtedy, kiedy była mała, zawsze pierwsza do tego, żeby mnie krytykować. – A Robert jej na to pozwalał. Był silnym mężczyzną, ale przy córce okazywał jedynie słabość, w imię miłości, co było wielkim błędem.

– Nie pozwalaj jej na to! Tupnij nogą! – Teorie są słuszne, ale trudne do zastosowania wobec siedemnastolatki, która przez całe życie była rozpieszczana, a każdy jej kaprys spełniany przez zapatrzonego w nią ojca, teraz nieżyjącego. Gaëlle obchodziła się z nią ostrożnie. Żałowała, że nie umiała być bardziej stanowcza, kiedy Dominique była mała, zresztą Robert jej na to nie pozwalał. Teraz było już za późno. Christophe nie miał dzieci, nie rozumiał, na jakie kompromisy trzeba czasami iść, żeby zachować zgodę. Nie twierdziła, że Christophe nie ma racji, ale nie cieszyła ją wizja nieuniknionej kłótni, która czekała ją, kiedy Dominique wróci do domu. Może jednej z najgorszych, jeżeli dziewczyna podejrzewa, że matka nie dochowała wierności ojcu. Nie miała zamiaru tolerować zdrady i była w tym nieprzejednana.

Christophe odprowadził Gaëlle do domu, objął ją w progu i obiecał, że zadzwoni do niej rano, a ona przeproszała za nieudany wieczór. Powiedział, żeby się nie martwiła i pojechał do domu, zastanawiając się, jak Gaëlle poradzi sobie z córką w przyszłości. Dominique była już prawie kobietą, a zachowywała się jak rozpieszczone dziecko. I w ogóle się tego nie wstydziła. Przez całe życie na wszystko jej pozwalano, i oto skutek. Znów poczuł ulgę, że nie ma własnych dzieci – nie byłby w stanie poradzić sobie z czymś takim.

Dominique wróciła do domu krótko po północy i Gaëlle poszła do niej do pokoju.

– Zachowałaś się bardzo niegrzecznie wobec mojego gościa – powiedziała surowym tonem, bo czuła, że jest winna Christophe’owi choć tyle, i sobie też. Córka nie miała żadnych wyrzutów sumienia, bez względu na to, jak źle się zachowywała.

– Nie wciskaj mi kitu, mamó – powiedziała obcesowo, przesywając ją wzrokiem. Ona też była zdenerwowana przez cały wieczór, wyszła przed końcem seansu i to dodatkowo ją rozwścieczyło. – To nie jest twój gość, tylko chłopak. Masz mnie za idiotkę? – Nie, za rozpuszczonego dzieciaka, miała ochotę powiedzieć Gaëlle, ale nie zrobiła tego.

– Nie jest moim chłopakiem, ale nawet gdyby nim był, nie możesz tak traktować moich przyjaciół. Ja nie traktuję w ten sposób twoich.

– Od jak dawna z nim sypiasz? – rzuciła oskarżycielsko Dominique i Gaëlle w końcu się na nią rozzłościła.

– Nie sypiam z nim, ale to nie twoja sprawa. Nawet się z nim nie całowałam. I nie masz prawa odzywać się do mnie w ten sposób. Dopóki mieszkasz pod moim dachem, Dominique, wymagam, żebyś szanowała mnie i każdego, kto do mnie przychodzi.

– Nie martw się. Za sześć tygodni wracamy do domu, a po wakacjach wyjeżdżam na studia i będziesz mogła z nim robić, co chcesz. Mam to gdzieś. – Jej wściekły ton był jadowity, niemal jak trucizna. Gaëlle знаła to.

– Nieprawda – powiedziała cicho Gaëlle. – Inaczej byś się tak nie zdenerwowała. – To



była prawda. Wcześniej była zaborcza wobec ojca, teraz stała się taka sama wobec matki.

– Oczekuję, że będziesz szanować mojego ojca! – krzyknęła Dominique. – Jest twoim mężem i dzięki niemu jesteś tym, kim jesteś. Jak śmiesz sprowadzać facetów do naszego domu i hańbić jego pamięć! – Gaëlle krwawiło serce, kiedy słuchała jej słów. Obie płakały.

– Nigdy nie zhańbiłabym twojego ojca i nigdy tego nie zrobiłam. Ani nie zrobię. Kochałam go i nadal kocham. Ale jego nie ma, a ja muszę się zastanowić, jak dalej żyć. Ciebie nie będzie. A co miałaś na myśli, mówiąc, że dzięki niemu jestem tym, kim jestem? Byłam tym, kim jestem, przez całe życie, i mam swoje zasady, czy w to wierzysz, czy nie. – Poczula się, jakby znów została nazwana kolaborantką, i to przez własną córkę. Ale to, co usłyszała później, wstrząsnęło nią jeszcze bardziej.

– Miałam na myśli to, że nie byłabyś tym, kim jesteś teraz, bez jego pieniędzy. Nie miałabyś tego wszystkiego bez niego. – Pokazała rękami mieszkanie, i Gaëlle zrozumiała.

– Nie wyszłam za niego dla pieniędzy, Dominique. Pieniądze nie są ważne. Są cudownym darem, ale nie dlatego byliśmy ze sobą. A dzięki twojemu ojcu jestem szczęśliwą kobietą, bo byliśmy w sobie zakochani. I nigdy więcej nie waż się tak do mnie mówić. – Tym razem to Gaëlle trzasnęła drzwiami. Ale dotarło do niej, że pieniądze męża zatrwały ich córkę. Myślała, że świat kręci się wokół pieniędzy, a to nie była prawda. Ani trochę. Gaëlle posmutniała, kiedy o tym myślała i rozplakała się jeszcze bardziej. Było jej żal córki i tego, że jest w niej tyle złości. To Dominique jest zgorzkniała i nie chce, żeby jej matka była szczęśliwa.

Nie przyszła jej przeprosić – nigdy tego nie robiła, nawet kiedy powinna. Zawsze mówiła to, co chciała, nie zważając na to, jak bardzo raniła tym Gaëlle. I nie miała sobie nic do zarzucenia. Chciała zranić matkę i zrobiła to. Pewnie była zadowolona. Gaëlle to czuła.

Christophe zadzwonił następnego dnia rano, słychać było, że jest zmartwiony. Bał się, że Gaëlle nie będzie chciała się z nim więcej spotykać, a on nie mógł jej stracić, zwłaszcza żeby nie dać satysfakcji jej despotycznej, rozpieszczonej córce, która nabrała przekonania, że może rządzić całym światem. Ale nie mogła. Na pewno nie jego światem. Mogła jednak przekonać matkę, żeby przestała się z nim spotykać. Na razie to było jego największym zmartwieniem.

– I jak było wczoraj? – spytał Gaëlle ze szczerą troską w głosie.

– Tak źle, jak się spodziewałam. A właściwie gorzej. Myśli, że jesteś moim chłopakiem i zarzuciła mnie mnóstwem oskarżeń, zupełnie bezpodstawnych. Insynuuje, że wyszłam za jej ojca dla pieniędzy, że bez niego byłabym nikim i że go nie szanuję. Nadal jest wściekła z powodu jego śmierci. – Gaëlle nie mogła udawać, że te pretensje są świeżą sprawą. Po prostu teraz Dominique miała w ręku silniejszą broń, a to, co powiedziała o pieniądzach, było strasznie wkurzające, takie niesłuszne, takie nieprawdziwe.

– Nie ma prawa tak do ciebie mówić. – Nie znał Gaëlle zbyt dobrze, ale był pewien, że nie wyszła za męża dla pieniędzy, lecz z miłości. Była uczciwą, wyjątkową kobietą. Żałował, że nie mógł osobiście zmyć głowy Dominique – z całą pewnością przydałoby się, żeby ktoś ją utemperował – ale wiedział, że pogorszyłby sytuację Gaëlle, gdyby zrobił Dominique awanturę, nie miał do tego prawa. – Powiedziała ci, że masz się przestać ze mną spotykać? – spytał przerażony.

– Oczywiście. Ale wcale nie mam takiego zamiaru. – Odetchnął z ulgą, kiedy to powiedziała. – Ale chcę, żebyśmy na razie nie kłuli jej w oczy, do naszego wyjazdu. Nie ma sensu pogarszać sytuacji. – Zgodził się, choć tylko teoretycznie, był zdania, że powinni się postawić, ale przecież nie byli oficjalnie ze sobą. Jej córka jest koszmarna. Gaëlle nie była jeszcze gotowa na głębsze zaangażowanie, i taka lojalna wobec Roberta. – Musimy być dyskretni – dodała. Christophe czuł się tak, jakby spotykał się z mężatką, czego nigdy w życiu nie robił. Musiał się kryć przed zazdrosną, rozwścieczoną córką, co wydawało mu się niewłaściwe i

niesprawiedliwe wobec Gaëlle i wobec niego. Powiedział o tym André, który przyznał mu rację. Jego zdaniem, Gaëlle była warta, żeby próbować przedrzeć się przez ten drut kolczasty i pokonać wysoki mur, jaki ją otaczał, co nie było łatwym zadaniem.

Nadal więc umawiali się na lunch i kilka razy spotkali się wieczorem, kiedy Dominique była zajęta. Gaëlle postanowiła nie rozmawiać z nią o Christophe, aż w końcu córka przestała pytać, przekonana, że odstraszyła matkę od niego; jej zdaniem była to winna ojcu. Nie zauważyła, że Gaëlle nadal spotyka się z Christophe'em, bo byli ostrożni i sprytniejsi od niej. W końcu, po dwóch tygodniach ukradkowych spotkań, kiedy któregoś wieczoru wychodzili z restauracji, Christophe wciągnął Gaëlle do klatki schodowej i pocałował namiętnie, o czym marzył, odkąd ją poznał. Z wzajemnością.

– Skoro mamy być ukarani, niech przynajmniej będzie wiadomo za co – powiedział, biorąc sprawy w swoje ręce i znów pocałował ją czule. – Chcesz iść do mnie? – spytał, trochę żartując, kiedy ona łapała oddech. Sądząc po żarze jego pocałunków, mogła sobie tylko wyobrazić, jak wyglądałby ciąg dalszy.

– Bardzo bym chciała, ale niestety nie potrafię – powiedziała z żalem. – Nie chcę się ukrywać. Chcę żyć z tobą w prawdziwym związku – powiedziała, a on przytulił ją. – I muszę się przekonać, czy możemy go stworzyć. Nie wiem, czy jestem w stanie kochać innego mężczyznę. No i jest jeszcze Dominique. – Nie podobało mu się to, co mówi, ale perspektywa związku rozpałała jego serce.

– Nie możesz pozwalać, żeby okradała cię z normalnego życia – upierał się.

– Może będzie bardziej wyrozumiała, jak dorośnie. Ale w tej chwili muszę mieć na względzie i to. Jeżeli to dobre dla nas obojga, poradzimy sobie. Przemyślimy to przez lato. Nie będzie mnie dwa miesiące i wrócę sama.

– Będę czekał. – Mówił to każdą komórką ciała, zwłaszcza teraz, kiedy już ją pocałował. To nie była jedynie kobieta, która pociągała go fizycznie. Zakochał się w niej i nie chciał z niej zrezygnować tylko po to, żeby zadowolić Dominique.

– Powtórz mi to pod koniec sierpnia, jak wrócę – powiedziała uroczyście.

– Chcesz mi powiedzieć, że do tego czasu nie będziemy się już widzieć? – Chciał znać nowe zasady.

– Ależ skąd. Nie mogłabym tak. Będziemy się widywać do mojego wyjazdu, jeśli będziemy ostrożni. Po prostu mówię ci, co myślę.

– A ja myślę, że cię kocham, Gaëlle – stwierdził i znowu ją pocałował.

– Ja myślę, że też cię kocham. Tylko potrzebuję czasu, żeby to sobie wszystko poukładać.

– Robert nie żył od dwóch lat, i co prawda kochała go nadal mocno, ale teraz czuła, że jest zakochana w Christophe. A jeżeli to nie było złe, Dominique nie mogła ich powstrzymać. Gaëlle do tego nie dopuści. W ciągu wakacji musi zdecydować, czy warto ryzykować całkowitą utratę więzi z córką, o ile Dominique nie wybaczy im tego, co jej zdaniem było zdradą wobec ojca, choć brzmiało niedorzecznie.

Przez następny miesiąc spędzali razem wiele czasu. Było to trudne, ale wykonalne. Chodzili na spacer, całowali się, trzymali za ręce, nadal jednak ze sobą nie spali. Gaëlle nie chciała wprowadzać jeszcze większego zamieszania, poza tym wyznawała staroświeckie zasady. Seksualna rewolucja, która właśnie się przetaczała, przeszła niezauważalnie obok niej, a on kochał ją za to jeszcze bardziej. Obiecali sobie, że w czasie wakacji będą do siebie dzwonić, a decyzję podejmą pod koniec sierpnia, po jej powrocie.

Bał się. Gaëlle może dojść do wniosku, że to zbyt skomplikowane, ale musiał jej ufać i wierzył, że zostanie przy nim i wróci z otwartymi ramionami. Czekali ich długie, trudne lato, a on cieszył się, że ma dużo pracy nad muzyką do filmu, która go całkowicie pochłaniała.

Zobaczył się z nią wieczorem przed jej wyjazdem z Paryża na dwa najbliższe miesiące. Siedzieli na ławce pod drzewami przy Avenue Foch, niedaleko jej mieszkania, i całowali się jak nastolatki.

– Uważaj na siebie – powiedział. – Nie daj sobie wejść na głowę.

– Nie martw się i nie pracuj za ciężko. – Pocałowała go, a potem on patrzył, jak idzie do domu i modlił się, żeby wróciła do niego w sierpniu. Wiedział na pewno, że ją kocha. Reszta była w ręku jej i jej córki.

Lato nie było łatwe dla żadnego z nich. Christophe i Gaëlle bardzo za sobą tęsknili. Ciężko było mu uwierzyć, że poznali się w styczniu, a teraz on czuł, że nie może bez niej żyć. Rozmawiali przez telefon kilka razy w tygodniu.

Ona i Dominique spędzały lipiec i sierpień w Southampton. Gaëlle zajmowała się wyszukiwaniem rzeczy do muzeum. W Nowym Jorku i w sklepach z antykami w Connecticut i na Long Island znalazła kilka wspaniałych przedmiotów.

Do Dominique bez przerwy wpadali znajomi, wszyscy wybierali się na studia, tak jak ona. W domu panowała imprezowa atmosfera, bo chodzili z domu do domu dużą grupą dawnych przyjaciół. Wyjechała do szkoły do Paryża, ale jej prawdziwi przyjaciele i prawdziwe życie było tutaj. Powiedziała matce, że nigdy więcej nie będzie mieszkać w Paryżu, chociaż jej się tam podobało i Gaëlle jej wierzyła. Dominique miała być w Cambridge, na Radcliffe, na Święto Dziękczynienia jechała do przyjaciół, ale obiecała, że wiosną przyjedzie do Paryża. Gaëlle miała spędzić z nią Boże Narodzenie w Nowym Jorku, a Nowy Rok w Palm Beach.

Kiedy wszystko było już zaplanowane, Gaëlle musiała się zastanowić, co zrobić dalej ze swoim życiem. Gdyby żył Robert, też nie byłoby jej łatwo po wyjeździe Dominique. To wielka zmiana, ale bez niego wyfrunięcie Dominique z gniazda było o wiele bardziej dramatyczne. Dominique i Gaëlle nadal zachowywały rezerwę po kłótni o Christophe'a. Gaëlle nie zapomniała ani nie wybaczyła słów, jakie córka powiedziała o nim i o pieniądzach jej ojca. Co gorsza, wiedziała, że Dominique naprawdę tak uważa. Oczekiwała, że matka będzie sama do końca życia, a pieniądze zostawione przez Roberta powinny być dla niej wystarczającą rekompensatą. Krótko mówiąc, nazwała matkę naciągaczką i widocznie za taką ją uważała. Gaëlle była tym dotknięta do żywego. Dominique nie zrobiła nic, żeby złagodzić rany, które zadała, nie miała wyrzutów sumienia, trzymała się na dystans, przez co ostatnie wspólne dni były dla Gaëlle jeszcze smutniejsze.

Pod koniec sierpnia pojechały do Bostonu furgonetką, z torbami i kartonami, adapterem, nowym rowerem i nowymi ubraniami, które kupiła na studia. Przez cały miesiąc Gaëlle pomagała jej się przygotować, w końcu nadszedł wielki dzień. Poprosiły kierowcę, którego zatrudniły, żeby pomógł im wszystko wnieść i rozłożyć. Dominique została zakwaterowana w Cabot House w Radcliffe Quadrangle. Będzie mieszkać na terenie kampusu Radcliffe, ale na niektóre zajęcia miała chodzić z mężczyznami na Harvardzie. W czasie wakacji zamierzała pracować w firmie ojca, zajmującej się bankowością inwestycyjną, o ile ją przyjmą, żeby jak najszybciej dostać się na uczelnię ekonomiczną, zaraz po otrzymaniu stopnia licencjata. Chciała zdobyć tytuł magistra na Harvardzie i nie musieć pracować kilku lat, zanim skończy studia. Cele i przyszłość miała już zaplanowane.

Gaëlle była smutna, gdy wieszala jej ubrania w szafie i układała rzeczy. Dominique poznawała kampus z koleżanką z pokoju. Przywiozła ze sobą mnóstwo spódniczek mini i przed wyjazdem na studia ścięła włosy na boba. Wyglądała słodko i niewinnie, gdy Gaëlle ją całowała na pożegnanie. Wiedziała, że Dominique nie jest taka niewinna, na jaką wygląda, nie miała żadnych oporów, żeby karać matkę czy usiłować ją pozbawić życia osobistego. O wiele twardsza niż ojciec i o wiele mniej wyrozumiała. Ale Gaëlle obejmowała ją przez długą chwilę, z ciężkim sercem wsiadła do samochodu i wróciła do Nowego Jorku. Płakała, kiedy samochód ruszył. Dominique była wszystkim, co w tej chwili miała, a miały się nie widzieć przez cztery miesiące, aż do Bożego Narodzenia.

To było lato trudnych decyzji i pożegnań. Wyjazd Dominique był dla jej matki bardziej

bolesny niż się spodziewała. Gaëlle spotkała się z kilkoma dawnymi przyjaciółmi, ale teraz, bez Roberta, było już inaczej. Wszyscy byli starsi, ona mieszkała w Paryżu i nie czuła się z nimi związana. Rozmawiała często z Christophe'em, ale nie doszli do żadnych wniosków. Nie chciała o tym rozmawiać przez telefon, wołała stanąć z nim twarzą w twarz. Czuła się samotna, kiedy zamykała mieszkanie w Nowym Jorku i jechała na lotnisko.

Christophe czekał na nią po przylocie do Paryża. Nie widziała go ponad dwa miesiące i nie wiedziała, czego się spodziewać. Wziął ją w ramiona i tulił bez słowa. Nie sądził, że można za kimś tak tęsknić, jak on za nią, i bał się, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Napisał dla Gaëlle kilka utworów, które na pewno od razu ją uśpią. A potem spojrzał na jej twarz i pocałował ją. Wszystko, co musieli wiedzieć, zawierało się w ich uścisku.

– Myślałem, że cię straciłem – powiedział głosem ochryłym ze wzruszenia. I może stracił. Jeszcze tego nie wiedział. Może się z nim pożegna. Starał się na to przygotować i bał się, że się rozplacze, jeżeli ona go odrzuci.

Położył walizki na wózku i ruszyli do jego auta. Wsiadła i spojrzała na niego z długim, leniwym uśmiechem.

– Jak było w Radcliffe? – spytał.

– Ciężko. Ale wyjechała i musi sobie radzić. Jej ojciec był z nią tak związany, że chyba by nie przeżył, że musi ją tam zostawić. Nie mogła się doczekać, aż wyjadę.

– A co z nami? – Nie mógł się dłużej powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Musiał wiedzieć, jakkolwiek miała brzmieć odpowiedź. Gaëlle wydawała się jakaś inna, spokojniejsza. Te dwa miesiące w Hamptons dobrze jej zrobiły i dały czas na zastanowienie.

– Jestem – powiedziała po prostu. To było widać. Nie unikała go ani nie odmówiła mu spotkania po powrocie.

– Co to znaczy? – dopytywał niespokojnie.

– Wróciłam do ciebie. Dominique ma teraz swoje życie. Ja mam swoje. Nasze, jeżeli nadal tego chcesz. – Przez chwilę nie był w stanie uwierzyć w to, co słyszy. – Kocham cię, Christophe.

– Ja ciebie też kocham – powiedział, a potem pocałował ją. Pojechali do Paryża. Najpierw do jego mieszkania. Była tam wcześniej tylko raz, kiedy musiał coś zabrać. Wtedy czuła się tam niezręcznie, ale teraz nie. Miał mały, uroczy apartament w starym budynku lewobrzeżnego Paryżu. Ubrania zaczęli z siebie zrzucać już w przedpokoju, pociągnął ją do sypialni, zadowolony, że rano była u niego sprzątaczką, zmieniła pościel i posłała łóżko. Ale żadne z nich się tym nie przejmowało, byli płątaniną ciał i pościeli, kiedy chwilę później leżeli w łóżku. Wróciła. Zaczęło się dla nich nowe życie, nowy wspólny początek, cokolwiek się później okaże. Nie mieli siebie dość, on czuł jej jedwabiste długie jasne włosy na twarzy, kiedy ją całował. Marzył o tej chwili od stycznia, z początku nieświadomie, tak jak ona. Teraz świat należał do nich. Nadszedł ich czas, a ona należała do niego. Nigdy w życiu nie był szczęśliwszy niż wtedy, kiedy wtuliła się w niego i zasnęła, zmęczeni miłością.

Dwa tygodnie po powrocie Gaëlle urządzili przyjęcie w jej mieszkaniu, zaprosili André i Geneviève, która upiekła z tej okazji swoją znakomitą tartę jabłkową i ciasto czekoladowe. Zjawili się kilku przyjaciół Christophe'a ze świata muzyki, jakiś znany kompozytor, Louise, i parę osób, z którymi Gaëlle spotykała się ze względu na muzeum. Przy kuchennym stole siedziało dwanaście osób i było to jak przyjęcie na cześć ich nowego życia. André cieszył się szczególnie, wiedział, jak szaleńczo zakochany jest w niej Christophe, Gaëlle wyglądała na równie szczęśliwą. Obaj zauważyli, że po powrocie z Nowego Jorku nie nosiła już obrączki. Była wolna.

Wszyscy rozmawiali o grudniowym otwarciu muzeum. Czekali na to z niecierpliwością, a

Christophe w czasie nieobecności Gaëlle dokończył pracę nad muzyką do najnowszego filmu. Oszałałby, gdyby nie miał się na czym skupić. Niedawno podpisał umowy na muzykę do kolejnych dwóch filmów i na płytę. Na gruncie zawodowym wiodło mu się znakomicie, zaczynał odnosić coraz większe sukcesy. Gaëlle była z niego dumna.

Większość czasu spędzali w jej mieszkaniu. Było większe i wygodniejsze, a on czasami żartował, że jest jej utrzymaniem, chociaż nim nie był. Przeciwnie, był dla niej hojny, na swój sposób płacił za wszystko i pokrywał część wydatków. W październiku mieszkał już u niej właściwie oficjalnie, co im odpowiadało, bo mieli swój własny świat i z każdym dniem czuli się coraz swobodniej.

W listopadzie Gaëlle skończyła czterdzieści lat i narzekała, że jest stara. On był trzy lata od niej starszy i mówił, że ona cały czas wygląda jak dziecko. Stanowili ładną parę, oboje wysocy, jasnowłosi. Jego film miał premierę tuż przed jej urodzinami, muzyka spotkała się z doskonałym przyjęciem. Świat się do nich uśmiechał. Ona miała miesiąc do otwarcia muzeum Straussów. Wszystkie pokoje były właściwie ukończone, a rodzina zachwycona tym, co udało się osiągnąć jej i André. Gaëlle oprowadziła po muzeum redaktorów kilku przewodników i czasopism, żeby zwrócić na nie uwagę. Miał się ukazać duży artykuł w „Le Figaro”. Kurator muzeum Nissim de Camondo zadzwonił, żeby jej pogratulować. Jedna ze stacji telewizyjnych chciała nakręcić program o muzeum Straussów. Każdy nowy dzień okazywał się lepszy od poprzedniego, a oni mieli na co czekać. Przyjęcie z okazji Święta Dziękczynienia urządzili w jej jadalni i Christophe doskonale sprawdził się w roli gospodarza. Gaëlle tęskniła za Dominique, ale rozmawiała ze sobą rano. Córka spędzała świąteczny weekend w domu jednej z przyjaciółek z Radcliffe.

– Wyglądasz na szczęśliwego, przyjacielu – powiedział André do Christophe’a, kiedy razem dekantowali wino.

– Bo jestem szczęśliwy. – Christophe uśmiechnął się do niego. Nigdy w życiu nie był szczęśliwszy. A od paru dni spokoju nie dawała mu nowa myśl. Chciał wtajemniczyć André, ale przemyślał sprawę. Wolał, żeby najpierw usłyszała o tym Gaëlle.

Leżeli w łóżku w niedzielny poranek, odpoczywając po pracowitym tygodniu. Christophe obrócił się na łóżku z baldachimem w stylu Marii Antoniny i spojrzał na Gaëlle z uśmiechem.

– Mam trochę szalony pomysł – szepnął, zastanawiając się, jak zareaguje. Ale życie jest krótkie. Oboje przeżyli w młodości wojnę, jej jedyne dziecko opuściło dom, a strata Roberta uświadomiła jej, jak ulotny jest czas. Nie mówił nic przez chwilę, aż w końcu spojrzała na niego pytająco.

– Co to za pomysł? – spytała, błędząc długimi szczupłymi palcami po jego piersi. Ich życie seksualne też było cudowne.

– Wyjdiesz za mnie? – Powiedział to bez żadnych wstępów, nie spodziewała się tego.

– Mówisz poważnie? – spytała, otwierając szeroko oczy. – A co z Dominique? – Zmarszczyła brwi, kiedy o niej pomyślała.

– To zależy tylko od ciebie. – Pewnie nie będzie z tego powodu szczęśliwa, ale się przyzwyczai, jeżeli nie będzie miała wyjścia. I tak krytykowała matkę, niezależnie od tego, co robiła. Gaëlle nie powinna rezygnować z własnego szczęścia, tylko po to, żeby ją zadowolić i pozwalać jej sterować swoim życiem. – Zrobię, co będziesz chciała.

Chciała, żeby ją kochał na zawsze i obiecał, że nigdy nie umrze, chociaż wiedziała, że tej obietnicy nie jest w stanie dotrzymać.

– Nie sądzisz, że jestem za stara na ślub? – Wsparła się na łokciu i uśmiechnęła do niego.  
– Przy tobie znów czuję się młodo.

– Jesteś młoda. A dlaczego mamy się nie pobrać, skoro oboje tego chcemy?

– Tak? – spytała, speszona. – Tego właśnie chcesz, Christophe?

– Tak. – Był tego pewien, nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnął. Chciał spędzić z nią resztę życia, oficjalnie. Teraz już wiedział, że przez te wszystkie lata czekał na odpowiednią kobietę. Po chwili zaskoczył ją znowu. – Chcesz mieć jeszcze dzieci? – Była zdumiona. Wiedziała, że to on nie chce i nigdy nie chciał mieć dzieci. Mówił to kilka razy.

– Nie zastanawiałam się nad tym.

– A mogłabyś?

– Nie wiem – powiedziała szczerze. – Kobiety w moim wieku rodzą dzieci, ale nie później. – Wiedziała, że po czterdziestce dla niektórych kobiet staje się to trudniejsze, a nawet niemożliwe.

– Nie chciałbym niczego wyjątkowego ani heroicznego, leków czy nowych technik zapłodnienia. Nie chcę cię na to narażać. Ale może spróbujemy, gdy już się pobierzemy. – Uśmiechnęła się, widząc czułość w jego oczach. Wyglądał jak inna osoba, lepsza wersja człowieka, którego poznała dziesięć miesięcy wcześniej na kolacji na Montartrze u André.

– Jeszcze nie powiedziałam: tak – przypomniała z szelmowskim błyskiem w oku.

– Nie? To na co czekasz, kobieto? Chcę się z tobą ożenić! – Teraz, skoro się zdecydował, chciał to zrobić jak należy.

– Kiedy? – Zastanawiała się przez chwilę. – Najpierw będę musiała powiedzieć Dominique. Nie chcę jej informować po fakcie. – Zraniłaby ją i córka poczułaby się odrzucona, a tego Gaëlle nie chciała. – Chcesz wielkiego wesela?

– Nie, tylko paru przyjaciół. – Jej też to odpowiadało. – I oczywiście, moja siostra z rodziną.

– Dominique przyjedzie na ferie wiosenne – powiedziała po namyśle. – Możemy to zrobić wtedy, w marcu. – Cztery miesiące wydawały się wystarczającą ilością czasu, żeby każdy zdążył przywyknąć do tej myśli. Nikt zresztą nie będzie stwarzał problemu, z wyjątkiem Dominique. – Powiem jej, kiedy zobaczę się z nią w święta. Mogłaby być moją druhną. – Uśmiechnęła się, bo pomysł jej się spodobał. Małżeństwa nie planowała, ale kochała Christophe’a i była przejęta tym, że ma zostać jego żoną.

– Właściwie mamy datę, druhnę, wiemy, ilu gości... A pana młodego mamy? – spytał wyczekująco, a ona roześmiała się.

– Prawie zapomniałam... Chyba tak... Chcesz być panem młodym, panie Pasquier? – Wyciągnęła do niego ręce.

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz. – Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Pobierzemy się w marcu – powiedziała rozmarzonym tonem, kiedy zaczął się z nią kochać, a ona myślała o tym, jak bardzo podoba jej się myśl, że zostanie jego żoną.

– Szkoda, że nie możemy szybciej.

– Szkoda – wyszeptała i w jego objęciach zapomniała o ślubie, o Dominique i innych szczegółach. Nie wspominał więcej o dziecku. Myśleli tylko o sobie, jak słodkie będzie życie od tej pory. Już było.

Powiedzieli o swoich planach najbliższym przyjaciołom. André i Amandine, siostra Christophe mieli być świadkami. Louise była przejęta ich ślubem.

Muzeum zostało otwarte, zebrano świetne opinie i miało doskonałą prasę tydzień przed wyjazdem Gaëlle do Nowego Jorku na święta. Miała zamiar przekazać Dominique wiadomość po świętach, żeby uniknąć ewentualnych dramatów, i spodziewała się jakiejś reakcji, ale z pewnością nie takiej.

Najprościej, jak mogła, oznajmiła jej, że pobierają się z Christophe’em i że poczekają do marca na jej przyjazd. Wydawało im się, że to idealny plan i Gaëlle spodziewała się, że

Dominique będzie protestować, ale w końcu niechętnie się pogodzi z ich decyzją. Ona została podjęta.

– Żartujesz sobie, prawda? – Dominique wpatrywała się w matkę z niedowierzaniem. – Nie mówisz poważnie. Nawet go nie znam. Minęłam się z nim raz w korytarzu. Nie możesz wychodzić za kogoś, kogo właściwie nie znam.

– Powiedziałaś, że nie chcesz go więcej widzieć – odparła spokojnie Gaëlle.

– A ty mówiłaś, że nie jest twoim chłopakiem. Okłamałaś mnie.

– Nie. Wtedy nim nie był – powiedziała cicho Gaëlle. Wiedziała, jakie to ważne, żeby nie stracić panowania nad sobą, żeby poradzić sobie z córką, nie połknąć haczyka.

– Czyli wskoczyłaś mu do łóżka, kiedy tylko poszłam na studia? To odrażające. I dlaczego on się chce z tobą żenić? Dla pieniędzy, które zostawił ci ojciec? Chyba jest jakimś głodującym muzykiem? Z pewnością się cieszy, że będziesz finansować jego karierę. Ale nie po to tata zostawił ci te pieniądze.

Gaëlle była wstrząśnięta tym, że dla córki wszystko wiązało się z pieniędzmi. I że może być tak skandalicznie niegrzeczna, na granicy okrucieństwa.

– Chce się ze mną ożenić, bo się kochamy. Jest kompozytorem, a nie głodującym muzykiem. Nie chce pieniędzy twojego ojca ani moich. I nie chce, żebym cokolwiek finansowała. Na świecie nie chodzi tylko o pieniądze. Przykro mi, że tak uważasz. To, co mówisz, jest odrażające.

– A mnie jest przykro, że nie kochałaś ojca na tyle, żeby pozostać mu wierną. Widzę, że zdjęłaś obrączkę. Co z nią zrobiłaś? Wyrzuciłaś? – Była taka niesprawiedliwa.

– Jest w mojej szkatułce z biżuterią, czekałam dwa lata, zanim ją zdjęłam – powiedziała Gaëlle zdławionym głosem. Dominique chciała ją zranić, w zemście za to, że wychodzi za męża i kocha innego mężczyznę. Gaëlle nie porzucała córki ani nawet Roberta. Zawsze będzie go kochać. Włączała innego cudownego mężczyznę do rodziny.

– Możesz robić, co chcesz, ale ja nie mam zamiaru przyjeżdżać na ślub. Na ferie pojedę z koleżanką do Palm Beach. Moim zdaniem odrażające jest to, co robisz. I żałosne.

– Skończyłam czterdzieści lat, nie sto. Mam prawo do życia po śmierci twojego taty. Kochałam go, ale jego już nie ma. Nie muszę być sama do końca życia, żeby udowodnić, że go kochałam. A ty jesteś moją córką. Nie zostawiam cię dla niego, Dominique. – Powiedziała to, na wypadek gdyby to też stanowiło problem.

– Może powinnaś zostać sama do końca życia, żeby udowodnić, że naprawdę kochałaś tatę – stwierdziła Dominique lodowatym głosem. – Ślub z kimś innym z całą pewnością nie jest dowodem lojalności wobec niego ani wdzięczności za to, co ci zostawił.

Gaëlle czuła, że Dominique nigdy jej nie wybaczy, że wychodzi za Christophe'a, bez względu na to, jak by jej to tłumaczyła i co by zrobiła. Zawzięcie chciała potępić matkę i Christophe'a za to, że pragną nowego wspólnego życia, chociaż chcieli ją w nie włączyć. A gdyby to ona zmarła, a nie Robert, kto wie, czy by się ponownie nie ożenił? Pewnie tak. Był zdrowym, normalnym facetem, który lubił dzielić z kimś życie. Tak jak ona. Ale nie poruszyła tego tematu z córką, skupiła się na najbliższej przyszłości.

– Bardzo bym chciała, żebyś przyjechała na ślub. – Matka znów starała się do niej dotrzeć, ale Dominique miała zimny, nieobecny wzrok i zaciętą minę.

– Wykluczone. Jestem winna tacie to, żeby mnie tam nie było. Nie wiem, jak możesz żyć ze sobą. Dostałaś cholernie dużo pieniędzy ojca, i zachciało ci się zabawić. – Nazywała swoją matkę dziwką, nie mówiąc tego wprost, ale przesłanie było jasne.

– Przykro mi, że tak czujesz. – Gaëlle z całej siły starała się nad sobą zapanować. Ale nie miała zamiaru pozwolić obrażać jej i Christophe'a. Wobec niego też była teraz lojalna. –



Naprawdę chcemy, żebyś przyjechała, ale decyzja należy do ciebie. – Jeżeli nie chce przyjechać na ich ślub, nie będzie jej błagać. Zrobiła, co mogła. Dominique chciała ją tylko odepchnąć. Jak zawsze.

Dwa dni później Dominique oznajmiła, że nie pojedzie z matką na Nowy Rok do Palm Beach. Wybierała się na narty do New Hampshire z przyjaciółmi z uczelni, a potem wróci prosto do Cambridge. Gaëlle została wyeliminowana, surowo ukarana, a Dominique dołożyła jeszcze wiele okrutnych słów i zniewag, kiedy informowała o tym matkę.

– Nie myśl, że ci wybaczę, że zdradziłaś ojca. Ani tego darmozjada, za którego wychodzisz. Tata prawie wszystko zostawił mnie. Jestem jego krwią i ciałem. Ty nie. To ja jestem teraz głową rodziny. Będę mieć władzę, kiedy odziedziczę całą resztę. Nie możesz mi już dyktować, co mam robić. Nazywam się Bartlett, ty nie. Wszystko jest moje. A ty będziesz niczym i nikim, gdy wyjdiesz za Christophe’a. – Jej słowa przeszyły Gaëlle jak miecz.

– Zawsze będę twoją matką – odparła lodowatym tonem. – Pieniądze tego nie zmieniają. Twój ojciec byłby zawstydzony, gdyby słyszał to, co mówisz.

– Mój ojciec byłby zawstydzony tym, co wyprawiasz. Tak jak ja.

Gaëlle bez słowa wyszła z pokoju. Rano w dniu wyjazdu Dominique objęła matkę chłodno i życzyła jej bezpiecznego powrotu. Gaëlle nadal czuła się zraniona wszystkim, co powiedziała Dominique. Pieniądze, jakie miała odziedziczyć, zniszczyły jej córkę.

– I żeby było jasne, nie przyjadę na twój ślub. Jestem pewna, że tata by tego nie chciał.

Gaëlle nie miała zamiaru na nowo podejmować tej kwestii. Dominique nadal przecież była jej córką.

Odmowa przyjazdu na ślub była dla Gaëlle wielkim rozczarowaniem.

– W takim razie ja przyjadę w kwietniu na twoje urodziny – powiedziała z przekonaniem, bo nie chciała okazać, że jest tak bardzo dotknięta, jak chciała tego Dominique, chociaż córka zamieniała się w kogoś, kogo nie znała.

– Nie kłopotz się. Tata na pewno zostawił mi tyle, że będę miała się za co zabawić. – Wiedziała, że po skończeniu osiemnastu lat otrzyma pierwszą wypłatę z funduszu. – Wolę spędzić urodziny z przyjaciółmi. – To, co insynuowała w kwestii pieniędzy z funduszu, brzmiało obraźliwie i wulgarnie. Słowa skierowane do matki ociekały jadem.

– O urodzinach możemy porozmawiać później. – Gaëlle nie dała po sobie poznać, jak bardzo córka ją rani. W oczach miała łzy, Dominique udawała, że ich nie widzi.

– Zobaczymy się za rok, jeśli przyjedziesz, ale nie przywoź go ze sobą – powiedziała do matki obcesowo.

– Będzie moim mężem – odpowiedziała wyraźnie Gaëlle. – A dom jest mój – przypomniała.

– Na razie. Możesz tylko z niego korzystać. Kiedyś będzie mój, a ja go tu nie chcę. Nie pokażę się, jeżeli on tu będzie.

– Nie musisz być niegrzeczna ani okrutna, Dominique – stwierdziła Gaëlle ze smutkiem. – Dla żadnego z nas. Kocham cię. Nie chcę cię zranić, wychodząc za Christophe’a. Ale ja też mam prawo do własnego życia. – Usiłowała przemówić jej do rozsądku, ale widziała, że na próżno próbuje ją powstrzymać, żeby nie niszczyła, czy wręcz nie zabiła więzi matki z córką. Dominique chciała tylko tego. To był jej główny cel.

– Powiedz to komuś innemu – rzuciła i wyszła z pokoju bez pożegnania.

Gaëlle usłyszała parę minut później jak drzwi mieszkania zamykają się z hukiem. Godzinę potem, kiedy nieszczęśliwa snuła się po mieszkaniu, wstrząśnięta brutalnymi słowami Dominique i reakcją na jej powtórne małżeństwo, zobaczyła, że Dominique odniosła wszystkie prezenty od matki do pokoju Gaëlle z liścikiem, że ich nie chce. Była konsekwentna do końca.

Gaëlle położyła je z powrotem na jej łóżku i czekała kilka dni, żeby zobaczyć, czy wróci, ale Dominique nie zadzwoniła ani nie zmięła. Gaëlle nie wiedziała, gdzie do niej dzwonić. Zostawiła jej wiadomość w akademiku, życząc szczęśliwego Nowego Roku. Zastanie ją po powrocie.

Czuła się, jakby straciła córkę, ale wiedziała, że nie może się poddać. Gdyby to zrobiła, już nigdy nie miałyby swojego życia, a kochała Christophe'a. Teraz on był jej przyszłością. Zadzwoniła do niego i powiedziała, że wraca następnego dnia, dzień przed sylwestrem. Nie odzywała się do niego od dwóch dni, bo miała nadzieję, że będzie miała mu coś miłszego do powiedzenia, ale nie zanosilo się na to. Nie chciała mu opowiadać, jak brutalnie zachowała się Dominique i jak ją zraniła.

– Jak poszło? – spytał, ale słyszał w głosie Gaëlle, że jest zawiedziona i smutna, o wiele bardziej niż był sobie w stanie wyobrazić.

– Niedobrze. – Słysząc było, że jest zmęczona. To była męcząca podróż, i zepsuła jej święta. A on nie był wcale zaskoczony tym, co usłyszał. O wiele mniej wierzył w Dominique niż jej matka. Była dziwnym, zgorzkniałym człowiekiem, i cały swój żal usiłowała przelać na matkę. Chciała ranić innych. Czegós jej brakowało, już w tak młodym wieku: chyba serca. Jedyńa osobą, jaką w życiu kochała, był jej ojciec. Nie znalazła miejsca dla nikogo innego, zraniona i zła z powodu jego śmierci. Nie była to normalna reakcja i Christophe wątpił, czy kiedykolwiek się pozbiera, chociaż Gaëlle miała nadzieję, że córce się to uda.

– Wracaj do domu – powiedział łagodnie. – Tęsknię. – Tak bardzo chciałby ją objąć i pocieszyć.

– Ja też za tobą tęsknię. – Uśmiechnęła się i powiedziała mu, że go kocha, zanim się rozłączyła. Później zmieniła rezerwację i poleciała do Paryża tego samego wieczoru.

Kiedy niespodziewanie weszła do mieszkania następnego dnia, Christophe ucieszył się bardzo. Tulił ją i mówił, że wszystko będzie dobrze. Nie wierzyła w to, ale miło było to słyszeć. Ona też marzyła, żeby to było prawdą. Starala się nie myśleć o Dominique i rzeczach, które powiedziała córka. Skupiła się na tym, jak bardzo kochają się z Christophe'em, i jakie to szczęście, że go poznała. Dwa razy spotkała ją w życiu wielka miłość, z dwoma cudownymi mężczyznami. Może kochająca córka to zbyt wielkie oczekiwanie. Miała nadzieję, że Dominique zmądrzeje i kiedyś zaakceptuje Christophe'a, ale może tak się nie stanie. Do Gaëlle zaczynało to docierać. Na razie czuła się, jakby byli z Christophe'em sami na świecie. I jeżeli ma tak być, to będzie. Nie pozwoli, żeby Dominique zniszczyła im życie.

Przeżyła ogromną stratę i wojnę – nie da się teraz zniszczyć własnemu dziecku. To by było niesprawiedliwe.

Ponieważ Dominique nie miała zamiaru przyjechać na ich ślub w marcu w czasie ferii wiosennych, postanowili, że pobiorą się w lutym. Na co czekać? Jej miejsce świadka u boku Gaëlle zajęła Louise. Dominique miała jeszcze czas, żeby zmienić zdanie co do przyjazdu. Gaëlle wysłała jej list z informacją o nowych planach, ale córka nie odpisała. Gaëlle nie miała od niej żadnych wiadomości, zaczęli więc przygotowania do uroczystości.

Spędziła z Christophem spokojny sylwestrowy wieczór. Wybrali nową datę, a więc do ślubu zostało sześć tygodni. Miał być skromny, żona André, Geneviève, zgodziła się przygotować weselny obiad dla dwudziestu osób po krótkiej ceremonii w merostwie szesnastej dzielnicy, gdzie mieszkała Gaëlle. Dla władz nadal była Francuzką, choć miała podwójne obywatelstwo, bo Robert wyrobił jej amerykański paszport, gdy urodziła się Dominique. Był zdania, że wszyscy powinni mieć to samo obywatelstwo, na wypadek wybuchu kolejnej wojny, a Gaëlle uznała, że to rozsądne. Ale bez trudu mogła wziąć ślub we Francji.

Była bardzo zajęta, codziennie chodziła do muzeum. Razem z André zatrudnili młodą praktykantkę, która zajęła się papierkową pracą i oprowadzała zwiedzających, informowała ich także o wspaniałych reakcjach gości. Powiedziała, że ludzie płaczą, zwłaszcza kiedy oglądają pokoje dzieci. Muzeum czarno na białym ukazywało, co się działo we Francji w czasie wojny. Na koniec wizyty zwiedzający otrzymywali zdjęcie rodziny. Ich krewni chcieli, żeby oni i inni nigdy nie zostali zapomniani.

Gaëlle nadal spotykała się z przedstawicielami prasy, wydawcami przewodników i czasopism. Centrum Badań nad Zagładą Żydów w Jerozolimie sfilmowało ich zbiory i podziękowało Gaëlle za jej wkład w upamiętnianiu ważnego rozdziału historii. RTF nakręciła materiał o muzeum, miał być pokazany w wiadomościach telewizyjnych.

Tydzień przed ślubem wybrała się do Faubourg St. Honoré i kupiła piękną białą jedwabną garsonkę i dobrany do niej kapelusz. Wyglądała jak Jackie Kennedy, kreacja świetnie na niej leżała, w dniu ślubu miała też bukiet z drobnych orchidei falenopsis, a na nogach białe jedwabne szpilki. Poprzedniego wieczoru zadzwoniła do Dominique, ale jak zwykle nie udało jej się do niej dodzwonić, wysłała jej więc telegram mówiący o tym, jak bardzo chciałaby, żeby tu była. Córka знаła nową datę ślubu, ale nie przyjęła jej do wiadomości. Gaëlle marzyła, że zjawi się w ostatniej chwili, ale wiedziała, że tak się nie stanie. Dominique nie potrafiła wyzbyć się złości i pretensji. Trawiły ją.

Tego dnia André i Geneviève zawieźli ją do merostwa razem z Louise. A Amandine z rodziną przywiozła Christophe'a. Zgodnie z przesądem nie chciała, żeby Christophe zobaczył ją przed ślubem. Pan młody był zdenerwowany i elegancki, Gaëlle przed ceremonią przyczepiła do toczka woalkę i wyglądała zjawiskowo.

Złożyli przysięgę. Mer szesnastej dzielnicy ogłosił ich mężem i żoną, a godzinę później weszli do jej mieszkania, gdzie Christophe nazwał ją madame Pasquier i pocałował. Przyjaciele i rodzina już czekali, Geneviève zostawiła wcześniej ugotowany obiad w piekarniku i miała go tylko podgrzać, gdy już André, Christophe i kelner, którego zatrudniła Gaëlle, podadzą szampana. Postanowili, że uroczystość będzie skromna, ale mieszkanie wyglądało pięknie, pełne słońca i kwiatów. W tle grała muzyka Christophe'a, także te trzy utwory, które napisał dla niej. To był cudowny dzień.

– No, madame Pasquier – powiedział Christophe z uśmiechem, kiedy wieczorem leżeli w łóżku. Był zachwycony brzmieniem tych słów. – To był miły dzień, prawda? – Wyglądał na zadowolonego i szczęśliwego, Gaëlle też. Smuciło ją tylko to, że Dominique wcale się do niej nie

odezwała. Nie doczekała się od niej najmniejszego gestu ani słowa. Ani kwiatka. Właściwie na to nie liczyła po tych wszystkich obrzydliwych rzeczach, które powiedziała Dominique, kiedy Gaëlle widziała ją ostatnio. Mimo wszystko, miała nadzieję.

– Było pięknie – powiedziała i pocałowała go, oszołomiona tym, że są małżeństwem. Wszystko stało się tak szybko. Znali się od trzynastu miesięcy i byli szczęśliwi.

To życie było zupełnie inne niż tamto wcześniejsze z Robertem. Mieli podobny status społeczny, byli niemal w równym wieku, mieli te same cele i podobny styl życia. Świat Roberta był o wiele bardziej luksusowy, a ona była w nim zanurzona jak w ciepłym kocu: domy, apartament, w którym mieszkali, wszystko należało do niego, pieniądze też. Weszła do jego już urządzonego życia. Okazał się dla niej hojny po śmierci, tak jak przez wszystkie spędzone wspólnie lata, ale nie pragnęła tak wystawnego życia z Christophe'em. Zamierzali od początku budować je wspólnie. Chciała, żeby było o wiele skromniejsze. Jeżeli się uda, chciała też mieć dziecko, chociaż za bardzo na to nie liczyła. Zasięgnęła porady lekarza, który powiedział, że może się tak zdarzyć, a może nie, ale w jej wieku nie ma żadnej pewności ani nawet prawdopodobieństwa. Przyjęli wobec tego postawę filozoficzną i czekali, co będzie, gdy przestaną stosować antykoncepcję. Zaczęli od razu w noc poślubną. Oboje byli szczęśliwi i zmęczeni po wspaniałym dniu. Mieli zamiar spędzić kilka dni na południu Francji w maju, po festiwalu filmowym w Cannes, miał to być ich spóźniony miesiąc miodowy. Jeden z filmów Christophe'a otwierał festiwal, a niedawno zaczął on pracę nad przedprodukcją nowego, z kilkoma słynnymi aktorami. Ten projekt go pochłaniał, wkładał w niego całe serce, jak zawsze. Czasem zabierał Gaëlle do studia, żeby posłuchała, co do tej pory zrobił i żeby powiedziała, co o tym myśli. Cenił jej opinię we wszystkich sprawach, również zawodowych. Ona zaś była zafascynowana samym procesem twórczym i intensywnością, z jaką mąż angażował się we wszystko, co robił. Był bardzo utalentowany.

Gaëlle poszła go odwiedzić w studiu w następnym tygodniu. Uwielbiała przyglądać się, jak pracuje na swoich syntezatorach i gra dla niej na pianinie. Prosił, żeby wysłuchała utworu, który właśnie skończył, i cieszył się, że ma najnowszy sprzęt, na którym może eksperymentować.

Udało jej się porozmawiać z Dominique tydzień po ślubie. Nie spytała matki, jak było ani jej nie pogratulowała. Powiedziała tylko:

– Wyszłaś za mąż?

A kiedy Gaëlle odpowiedziała twierdząco, nie powiedziała już nic więcej i zmieniła temat. Gaëlle poczuła się tak, jakby córka zatrzasnęła jej drzwi przed nosem. Znała to uczucie, było tak wymowne jak jej słowa. Nadal słyszała echo ostatniej kłótni.

W marcu Gaëlle zaprosiła córkę, żeby przyjechała do Francji na ferie wiosenne, ale ona odmówiła kategorycznie. Nadal wybierała się do Palm Beach z przyjaciółką.

Muzeum działało już na pełnych obrotach i przyjmowało wielu zwiedzających. W kwietniu Gaëlle zadzwoniła do Dominique w dniu jej osiemnastych urodzin i usłyszała coś dziwnego w jej głosie. Gaëlle chciała wcześniej z okazji urodzin odwiedzić ją na uczelni, ale Dominique powiedziała, że ma egzaminy i nie będzie miała czasu się z nią zobaczyć.

– Coś się stało? – Martwiła się o nią i nienawidziła tej chłodnej rezerwy, jaką wprowadziła między nie córka, protestując przeciwko małżeństwu Gaëlle.

– Właściwie nie. – Zapadła długa cisza. – Tylko dostałam dzisiaj informację o pierwszej transzy z funduszu. – Widać było, że jest wstrząśnięta, i nie bez powodu, bo Gaëlle wiedziała, o jaką kwotę chodzi. Pierwszą częścią wypłaty w dniu osiemnastych urodzin było pięć milionów dolarów, zdecydowanie więcej niż Dominique się spodziewała. Myślała, że otrzyma milion, a nie pięć razy tyle. Teraz to, co miała odziedziczyć, stało się o wiele bardziej realne i nadawało większego znaczenia i wiarygodności paskudnym słowom, jakie wykrzyczała matce przed

ślubem. Z dnia na dzień stała się bogatą niezależną kobietą i mogła robić, co tylko chce. Wtedy była to nieodległa perspektywa, teraz rzeczywistość. Zarządcy funduszu powiedzieli jej, że otrzyma dziesięć milionów w dniu dwudziestych pierwszych urodzin, taką samą kwotę na dwudzieste piąte, dwadzieścia pięć na trzydzieste, po sto milionów na trzydzieste piąte i czterdzieste, i ostatnie dwieście pięćdziesiąt w dniu pięćdziesiątych urodzin. Kiedy skończy pięćdziesiąt lat, będzie warta pół miliarda dolarów, i to bez inwestycji, które powiększają kapitał. Robert był niezwykle hojny dla Gaëlle, ale Dominique zostawił fortunę, o wiele większą niż przypuszczała i niż mogła pojąć. Był to olbrzymi majątek. Gaëlle zawsze się martwiła, że Dominique miała otrzymać aż tyle pieniędzy, chociaż miała doradców, i jeżeli będą dobrze inwestować w jej imieniu, z czasem fortuna się powiększy. Nie można było tego zmienić, nie było też potrzeby. Ale to dużo dla osiemnastolatki, żeby to pojęła i zrozumiała, nawet jeżeli była rozgarnięta jak na swój wiek i od zawsze wiedziała, że odziedziczy fortunę. O wiele większą niż przypuszczała i niż sugerowały domysły prasowe, co ją zaskoczyło. Przez resztę życia będzie musiała dźwigać ciężar odpowiedzialności, jaka się z nią wiąże.

– Nie myślałam, że będzie taka wielka – powiedziała do matki oszołomiona.

– Musisz się nauczyć zarządzać nią razem z doradcami taty, i mądrze z niej korzystać. – Największą nadzieją Gaëlle było to, że córka nauczy się współczucia. Na razie miała do tego daleką drogę. Nigdy w życiu niczego jej nie brakowało, Gaëlle zaś martwiła się, że olbrzymi majątek nieodwracalnie skrzywi jej psychikę, a Dominique nabierze przekonania, że może źle traktować innych, jak robiła to teraz.

Już była na tej drodze i czekało ją samotne życie, jeżeli na niej pozostanie, używając swojej władzy do krzywdzenia ludzi, tak jak robiła to ze swoją matką. W głosie Dominique słychać było, że jest zagubiona i oszołomiona, rozłączyła się po kilku chwilach, bo była umówiona z przyjaciółmi. To były pierwsze urodziny, których Gaëlle z nią nie spędzała, i czuła się z tego powodu strasznie, ale Dominique nie chciała, żeby przyjechała i chyba było jej to obojętne. Gaëlle nie umiała jej zmusić, żeby z nią była, skoro tego nie chciała. Miały się zobaczyć w lipcu, kiedy pojedzie z Christophem do Southampton, jeżeli Dominique zechce ich odwiedzić. Gaëlle była pewna, że tak, Christophe mniej. Dominique najwyraźniej realizowała swoją żądzę zemsty na matce i wiedziała, jak to robić, bo Gaëlle kochała ją. Christophe cierpiał, kiedy patrzył na bezbronność Gaëlle i brak serca Dominique.

Gaëlle w maju zachorowała na grypę i przez tydzień nie pracowała w muzeum. Spędziła czas w łóżku, nadrabiając zaległości w czytaniu, ale nadal czuła się osłabiona, kiedy wróciła do biura i dzień później poszła do lekarza. Christophe był zajęty w studio, nie chciała zawracać mu głowy i skarżyć się, bo się o nią martwił. Po długiej rozmowie lekarz zalecił jej witaminy i kazał przytyć. Uśmiechała się tajemniczo, wychodząc z gabinetu. Christophe wrócił tego wieczoru późno, prawie już spała, ale obudziła się, kiedy usłyszała, jak wchodzi. Chwilę potem położył się do łóżka, jak zwykle nagi, przytulił do niej i pocałował ją w kark. Wiedział, że nie śpi.

– Tęskniłaś za mną dzisiaj? – szepnął, a ona odwróciła się do niego.

– Strasznie. Zmieniły nam się dziś plany na święta.

– Dominique nie będzie? – Zamierzali polecieć do niej do Nowego Jorku, choć do tego czasu było jeszcze kilka miesięcy.

– Nie, musi przylecieć tutaj, czy jej się to podoba, czy nie.

– Nie będzie zachwycona – ostrzegł, ale Gaëlle doskonale o tym wiedziała.

– Może nie, ale nie mamy wyjścia. – Zabrzmiało to stanowczo.

– Coś się dzieje w muzeum? – W listopadzie miał premierę filmu, ale na początku grudnia był wolny. Starannie zaplanowali ten wyjazd, a tu plany Gaëlle nagle się zmieniły.

– Nie, czeka nas spotkanie, którego nie możemy odwołać – powiedziała z przekonaniem.

– Jakie?

– Pierwszego grudnia urodzi się nam dziecko. – Z uśmiechem przyglądała się, jak dociera do niego ta wiadomość. Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem i usiadł na łóżku.

– Co? Powiedz to jeszcze raz. – Powtórzyła, a on wyciągnął ręce i objął ją z taką miną, jakby właśnie dokonał się cud.

– Jestem w połowie trzeciego miesiąca ciąży. – Stało się to tak, jak chcieli, bez interwencji lekarskiej i nadludzkich wysiłków.

– Dobrze się czujesz?

– Bardzo. – Nie miała żadnych dolegliwości i czuła się dobrze. W dodatku nawet nie podejrzewała, że jest w ciąży, bo miesiączki miała zawsze nieregularne z powodu diety. – Tyle tylko, że będę staruszką, jak się urodzi. Będę miała czterdzieści jeden lat.

– Kiedy powiesz o tym Dominique? – Wyobrażał sobie, jak zareaguje dziewczyna, kiedy usłyszy, że dziecko jest w drodze. Ale nie chciał denerwować Gaëlle. Ostatni cios, jaki Dominique zadała matce, był zbyt bolesny, chociaż Gaëlle nie zdradziła mu szczegółów i twierdziła, że wcale się nie przejmuje. Ale wiedział, że Dominique zraniła ją głębiej, mocniej niż to dostrzegał i niż Gaëlle dawała po sobie poznać. Miała wrażenie, że traci córkę, a może już ją straciła.

– Powiemy jej latem, w czwartym miesiącu ciążę będzie już widać, więc nie ma wyjścia. Na święta musi przyjechać tutaj. – Od rozpoczęcia studiów Dominique nie wróciła do Paryża ale tutaj też miała przyjaciół. Gaëlle nie będzie mogła podróżować przez kilka tygodni po porodzie.

Położyli się z powrotem i rozmawiali o dziecku. Gaëlle chciała syna, on twierdził, że mu wszystko jedno, byle ona i dziecko byli zdrowi. Nagle spojrzął na nią przepaszająco i spytał o to, co go martwiło.

– Czy zdaniem lekarza w twoim wieku to dla ciebie niebezpieczne? – Był speszony, że ją o to pyta.

– Dziękuję. Nie, będzie dobrze. – Tej nocy zasnęła z uśmiechem w jego ramionach, myśląc o dziecku. Nie mogła się doczekać. Nie wierzyła, że się jej to przydarzy. Życie było nieprzewidywalne, i w dobrym, i w złym znaczeniu.

Powiedzieli André i Geneviève następnego dnia. Gaëlle zadzwoniła do Louise, przyjaciółka była zachwycona. Christophe zadzwonił do siostry i Amandine też bardzo się ucieszyła.

– W końcu może przestaniesz narzekać na moich synów. Będziesz miał własnego małego potwora – powiedziała, a Christophe się roześmiał.

Był w siódmym niebie. Nie mógł się doczekać grudnia, Gaëlle także była szczęśliwa. Miała tylko nadzieję, że Dominique nie zdenerwuje się zbyt, gdy usłyszy wiadomość. I po cichu modliła się, żeby jej drugie dziecko miało łatwiejszy charakter i więcej uczuć niż pierwsze.

Po przylocie do Nowego Jorku na początku lipca pojechali prosto do mieszkania. Było sterylnie czyste. Jakiś czas temu zatrudnili nową gosposię, której Gaëlle jeszcze nie poznała, ale wyglądało na to, że jest bardzo skrupulatna. Gaëlle była tu po raz pierwszy od pół roku. Dominique zakończyła rok akademicki dwa tygodnie temu, ale została w Bostonie i miała się z nimi spotkać w Southampton w weekend czwartego lipca. Dzięki temu Christophe i Gaëlle mogli spędzić razem parę dni w Nowym Jorku.

Tym razem brzuch zaczął być widoczny wcześniej. Była starsza, ale zdrowa i czuła się świetnie, a dziecko zaczęło się ruszać kilka dni temu. Położyła dłoń Christophe'a na brzuchu i poczuł je. Nigdy w życiu nie doświadczył niczego tak cudownego. Gaëlle miała tylko nadzieję, że Dominique ucieszy się ich szczęściem i teraz pogodzi się z jej małżeństwem.

Przyjechali do Southampton i zajęli dawny pokój Gaëlle, główną sypialnię, a Christophe

podziwiał, jaka jest piękna. Nastawił swoją muzykę i wyrzwał na plażę. Stali na tarasie, trzymając się za ręce, kiedy do środka weszła Dominique i postawiła swoje rzeczy. Gaëlle odwróciła się z radością, żeby przywitać się z córką, weszła z powrotem do domu i podeszła do niej, ale Dominique cofnęła się i przyglądała jej z odrazą. Nie widziały się od Bożego Narodzenia i fatalnej kłótni o ślub Gaëlle z Christophe'em. Gaëlle miała na sobie luźną koszulkę, różowe bawełniane spodnie i złote sandaalki.

– O, mój Boże, jesteś w ciąży. Dlaczego mi nie powiedziałaś? – odezwała się Dominique z miną pełną niedowierzania i przerażenia.

– Chciałam powiedzieć ci osobiście – wyjaśniła łagodnie Gaëlle i objęła ją, ale Dominique nie odwzajemniła uścisku. W uszach miała diamentowe kolczyki, których matka nigdy wcześniej nie widziała. Były od Van Cleef and Arpels i wyglądały na bardzo drogie. Nie marnowała czasu i wydawała pieniądze, na co tylko miała ochotę. Wyglądała na oburzoną ciążą matki, ale nie powiedziała nic.

– To było planowane czy przypadek? – spytała obcesowo, jakby miało to jakieś znaczenie. Jednak, jak widać, miało.

– Jedno i drugie – przyznała matka. – Postanowiliśmy, że zobaczymy, co będzie. – Pogłaskała się po brzuchu i poczuła, że dziecko znów się rusza. Zdaniem Christophe'a Gaëlle nigdy nie wyglądała lepiej, ale Dominique nie zrobiła już żadnej uwagi na temat ciąży ani nie wspomniała o niej. Przez cztery następne tygodnie w Southampton ignorowała ten fakt. Często wychodziła i unikała matki, ale przynajmniej przyjechała. Od czasu do czasu, choć rzadko, odkładała złość na bok i żartowała z matką. A kiedy nie miała wyjścia, zamieniła nawet parę słów z Christophe'em, ale wobec żadnego z nich nie była ciepła. Zrobiła się wyniosła i pewna siebie w czasie tego roku w Radcliffe, Gaëlle podejrzewała, że to przez pieniądze. Była inna, doroślejsza, ale nie cieplejsza.

Sztywniała zawsze, kiedy ktoś zauważył, że Gaëlle jest w ciąży i wspominał o tym. Był to dla Dominique bolesny temat i Christophe powiedział Gaëlle na osobności, że dziewczyna jest potwornie zazdrosna o matkę i dziecko. Nie dogadywała się z matką, ale najwyraźniej nie chciała, żeby miała jeszcze jedno dziecko. Była jedynaczką przez osiemnaście lat, a teraz w jej życiu miał się pojawić intruz, który zabierze część uwagi i uczuć matki. Powiedziała, że ma nadzieję, że urodzi się chłopiec, przez co jeszcze bardziej ujawniała, co czuje. Nie tylko nie akceptowała Christophe'a, ale także dziecka, które miało się pojawić za jego przyczyną.

Mimo wstrząsu, jakim była wiadomość, miesiąc minął bez przykrych niespodzianek i bez większych wybuchów, wyczuwało się jedynie napięcie i chłód pomiędzy nimi, czasem Dominique rzucała uszczypliwą uwagę, którą Gaëlle i Christophe ignorowali, żeby nie mącić spokoju.

Christophe i Gaëlle wyjechali pod koniec miesiąca, Dominique zamierzała spędzić w domu sierpień, zapraszać w weekendy znajomych, a w tygodniu pracować w biurze ojca w mieście. Zabrzmiało to bardzo poważnie dla jej matki i było poważne jak na osiemnastoletnią dziewczynę. Ale nie bała się zostawić jej samej w domu ze służbą. Ona i Christophe wybierali się w sierpniu na południe Francji. Zasłużył sobie na spokojne wakacje po miesiącu z Dominique.

Gaëlle znacznie się zaokrągliła podczas pobytu w Nowym Jorku i ładnie opaliła, jej mąż też. Wyglądali na wypoczętych i szczęśliwych, kiedy wsiadali do samolotu do Paryża. Dominique obiecała nawet, że przyleci na święta. Zrobiła wielki postęp od czasu protestu z powodu ślubu, na którym się nie pojawiła. Nie chciała być w święta z dala od matki, mimo obiekcji co do Christophe'a i złości z powodu dziecka. A wiadomo, że oni nie mogą przylecieć do Nowego Jorku z noworodkiem.

– Termin mam na pierwszego grudnia. Chcę, żebyś je zobaczyła, gdy się urodzi –

powiedziała do niej ciepło Gaëlle.

Spędzili tydzień w paryskim mieszkaniu, nadrabiając zaległości w korespondencji i pracy, a potem pojechali na trzy tygodnie do przyjaciół do St.Tropez, gdzie odpoczęli bardziej niż w Southampton z Dominique. Do końca lata brzuch Gaëlle zdążył urosnąć imponująco, była w szóstym miesiącu ciąży i narzekała, że czuje się olbrzymia. Mówiła, że jest o wiele grubsza niż wtedy, kiedy rodziła Dominique, a miała przed sobą jeszcze trzy miesiące. Byli pewni, że wielkość brzucha wskazuje na to, że będzie to chłopak, chociaż lekarz powiedział, że i dziewczynki bywają dużymi noworodkami. Dominique ważyła cztery kilogramy i była tego jawnym dowodem.

Przez ostatni trymestr ciąży Christophe rozpieszczał Gaëlle jeszcze bardziej niż przedtem. Tak długo zwlekał z posiadaniem dzieci, że teraz bał się panicznie, że coś może pójść nie tak. Gaëlle była mniej spięta, wieczorami leżeli w łóżku godzinami, patrzyli, jak dziecko się rusza i przemawiali do jej brzucha. Za każdym razem, kiedy się poruszyło, Christophe był zachwycony. Nie mógł się doczekać, kiedy się urodzi. Gaëlle też była podekscytowana i coraz bardziej zakochana w Christophe. Po wakacjach niewiele miała wiadomości od Dominique. Gaëlle dzwoniła do niej na uczelnię, jak zwykle, i zostawiała wiadomości w akademiku. Dominique często zwlekała z oddzwanianiem całe dni. Rozmowy były chłodne, kiedy matce w końcu udało się z nią skontaktować.

Nigdy nie pytała o dziecko, uważała je za kolejną zdradę matki.

Jedną z gościnnych sypialni zamienili na pokój dziecięcy. Gaëlle nie zdecydowała się jeszcze, czy zatrudni nianię. Grudzień i styczeń zamierzała spędzić w domu i zajmować się dzieckiem, chciała opiekować się nim sama, przynajmniej na początku. Christophe obiecał, że jej pomoże. Byli już oddanymi rodzicami, chociaż dziecko jeszcze się nie urodziło.

W listopadzie, kiedy premierę miał najnowszy film Christophe'a, do którego napisał muzykę, Gaëlle czuła, że ledwie się rusza. Recenzje podkreślały, że szczególnie muzyka jest niezwykła. W radiu bez przerwy leciał jego wielki przebój – temat wiodący. W ten weekend Gaëlle skończyła czterdzieści jeden lat.

– Jestem brzydka, gruba i stara – poskarżyła się, leżąc w łóżku tego ranka, zła, że tym razem tak bardzo przytyła, o wiele więcej niż przy Dominique. Ktoś w muzeum spytał ją nawet, czy będzie mieć bliźniaki, a ona rozplakała się, ale dziecko rosło. Tego wieczoru wydawało jej się, że eksploduje. Nie chciała nawet iść na kolację, uparła się, że zostanie w domu. Christophe był rozczarowany. Obiecał, że z okazji urodzin zabierze ją do miłej restauracji, ale ona powiedziała, że ostatnią rzeczą, o jakiej myśli, jest jedzenie, poszli więc do kina na Pola Elizejskie, i wcześniej się położyli. Każdej nocy leżała przy nim w łóżku i czuła się jak wieloryb. Miała skurcze zwiastunowe, o wiele bardziej bolesne niż to zapamiętała. Jej ciało reagowało inaczej niż dziewiętnaście lat temu, kiedy miała dwadzieścia dwa lata. Tym razem czuła się bardziej zmęczona i było jej niewygodnie, ale lekarz stwierdził, że to normalne.

Poród też miał być całkiem inny. Osiemnaście lat po narodzinach Dominique, we Francji w 1965 roku zalecano porody naturalne, i zapisali się na kursy oddychania Lamaze'a, żeby łatwiej poradzić sobie z bólem. Obejrzel film z rodzącą kobietą, która w końcu wydała na świat dziecko. Christophe uznał, że wygląda to strasznie, ale Gaëlle upierała się, że chce, żeby z nią był, a on obiecał, że to zrobi.

– Kiedy rodziła się Dominique nie chcieli pozwolić Robertowi być ze mną na sali, ale siedział przy mnie, dopóki mógł. Głupia pielęgniarka nie zorientowała się, jak daleko posunął się poród, był więc przy narodzinach Dominique. Pielęgniarki twierdziły, że to strasznie głupi pomysł, żeby ze mną był, ale ja tego chciałam. A teraz wszyscy tak robią. – Uśmiechnęła się do Christophe'a, a on przyznał, że się denerwuje, ale chce jej pomóc przez to przejść. Nie była



pewna, czy poradzi sobie bez środków przeciwbólowych, ale lekarze stanowczo twierdzili, że dla dziecka jest lepiej, kiedy matka nie jest znieczulona. We Francji byli w tej kwestii bardziej kategoryczni niż w Stanach.

Miała pójść do prywatnej kliniki i spędzić w niej tydzień. Nie była tak luksusowa jak Doctors Hospital w Nowym Jorku z wielkim apartamentem, ale na dobrym poziomie medycznym i wystarczająco komfortowa. Christophe miał być z nią i uczył się, jak pomagać zajmować się noworodkiem. Chciała karmić piersią tak długo, jak tylko będzie mogła. Przez miesiąc albo dwa, kiedy wróci do pracy, będzie zabierać ze sobą dziecko. Karmienie naturalne było odradzane, kiedy rodziła Dominique, i niemodne, ale znów stało się popularniejsze. Gaëlle postanowiła karmić, a i siostra Christophe'a twierdziła, że to dobre dla dziecka, był więc do tego całkowicie przekonany i wspierał żonę.

Ostatnie zajęcia z oddychania Lamaze'a mieli trzy dni przed terminem porodu. Gaëlle mówiła, że skurcze przepowiadające stały się silniejsze, ale wiedziała, że to nic w porównaniu z prawdziwymi.

Spakowali torbę do szpitala i co wieczór czekali, aż zacznie się poród. Tydzień po terminie czekali nadal. Mówiono o sztucznym wywoływaniu porodu, jeżeli nie urodzi w następnym tygodniu. Położna w klinice uprzedziła, że poród może być wtedy trudniejszy. Gaëlle nie cieszyła się z tego, nie chciała, żeby poród wywoływano, Christophe z każdym dniem denerwował się coraz bardziej i chciał siedzieć z nią w domu. Ale ona wysyłała go do pracy i przykazywała, że ma się nie martwić. Któregoś wieczoru pracował do późna nad muzyką do nowego filmu. Gaëlle oglądała w domu telewizję, kiedy odeszły jej wody. Pobiegła do łazienki i zobaczyła, że krwawi, bóle zaczęły się tym razem w ciągu kilku sekund. Nie przybierały powoli na sile i częstotliwości, uderzyły od razu z całą siłą i pięć minut później ledwie mogła oddychać i mówić. Zadzwoiła do Christophe'a, ale nie odebrał. Zadzwoiła do kliniki, kazali jej przyjechać jak najszybciej. Zadzwoiła do niego znowu, znowu nie odebrał, domyśliła się, że jest w drodze do domu i skończył pracę. Włożyła płaszcz i usiadła na krześle w korytarzu z ręcznikiem pod pupą, żeby być gotowa, gdy tylko wejdzie.

Dwadzieścia minut później nadal go nie było, nie odbierał telefonu w studiu, a ona pomyślała, że pewnie ma słuchawki na uszach i go nie usłyszy. Bóle były tak silne, że ledwie mogła wstać, przy każdym skurczu czuła potworne napieranie i wiedziała, że dziecko zaraz się urodzi. Zadzwoiła po taksówkę, żeby zawiozła ją do kliniki, ale nie chciała jechać bez Christophe'a. Oboje chcieli razem przeżyć narodziny dziecka, nie dopuści, żeby go ominęły. Zeszła zgięta wzdłuż schodów, ciągnąc za sobą torbę, i kazała taksówkarzowi zawieźć się do studia, które znajdowało się w zupełnie innym miejscu niż klinika.

– Czy to szpital? – spytał ją nerwowo kierowca. Widział, jak cierpi.

– Nie, to biuro mojego męża – powiedziała przez zaciśnięte zęby, a on ruszył tak szybko jak mógł.

– Chyba nie będzie pani teraz rodzić? W mojej taksówce?

– Nie, jeśli będzie pan szybko jechał. – Obiecała mu za to spory napiwek, ale kiedy dotarli do studia, nie mogła się ruszyć, podała mu klucze i poprosiła, żeby sam powiadomił Christophe'a. Pięć minut później Christophe wybiegł za taksówkarzem jak szalony i wsiadł do taksówki obok niej z przerażoną miną. Taksówkarz powiedział, że rodzi w samochodzie, i rzeczywiście tak wyglądała. Dyszała, sapała i oddychała tak, jak jej kazali, kiedy bóle staną się naprawdę silne, a Christophe trzymał ją za rękę.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Dzwoniłam – powiedziała, dysząc. – Nie odbierałeś.

– Byłem w słuchawkach.

– Domyśliłam się. Zaraz urodzę – uprzedziła. – Może nawet w tej chwili – powiedziała, kiedy taksówkarz zajeżdżał przed klinikę. Pamiętała, że dokładnie takie samo parcie czuła tuż na chwilę przed tym, jak Dominique przemknęła przez nią jak pociąg ekspresowy. Christophe dał taksówkarzowi ogromny napiwek i pobiegł zawołać pielęgniarkę, lekarza czy kogokolwiek, kto będzie mógł jej pomóc.

– Zaczekaj, aż wrócę! – krzyknął, jakby miała na to wpływ. Po chwili wybiegło dwóch sanitariuszy z wózkiem i pielęgniarka. Gaëlle ścisnęła Christophe’a za rękę, kiedy sadzali ją na wózku i wieźli ją do środka. Na porodówce znalazła się w niecałe dwie minuty, rozebrali ją, przykryli i zbadali, a zaraz potem na salę wszedł lekarz. Pielęgniarka mówiła mu, że główkę dziecka właściwie już widać, że jest pełne rozwarcie, kiedy Gaëlle krzyknęła i poprosiła, żeby dali jej coś przeciwbólowego, bo nie mogła już wytrzymać.

– Nie robi pani tego dziecku – odezwała się do niej kojącym głosem pielęgniarka, a Gaëlle odpowiedziała jej krzykiem.

– Owszem, zrobię! Muszę coś dostać... To idiotyczne oddychanie nie działa! – Skurcze były męczarnią. Położyli monitor na jej olbrzymim brzuchu, przymocowali go szerokim elastycznym pasem, a ona od razu go straciła. – Nie mogę z tym czymś oddychać!

Christophe wyglądał na przerażonego. Zanim lekarz cokolwiek powiedział, Gaëlle zaczęła przecę. Dla Christophe’a była to męczarnia, żałował, że zdecydowali się na dziecko. Teraz wydawało mu się, że to bardzo głupi pomysł, a Gaëlle wysilała się, żeby przecę przy każdym skurczu i krzyczała z bólu.

Dziesięć minut później pomiędzy jej nogami pojawiła się mała twarzączka i zakwiliła. Christophe nigdy nie wyobrażał sobie, że tak to będzie wyglądać, przerażająco i pięknie jednocześnie, a Gaëlle nadal parla. Potem wyszły ramionka dziecka, a potem wydostało się całe, płynnie się wyslizgując. Pielęgniarka oznajmiła:

– Dziewczynka!

Była duża i długa. Przestała płakać i patrzyła na rodziców, kiedy lekarz przeciął pępowinę. Pielęgniarka położyła dziecko Gaëlle na piersi, a ona i Christophe płakali, patrząc na córeczkę, która przyglądała się im tak, jakby się zastanawiała, co tu robi. Nagle do Christophe’a dotarło, że na sali jest kolejny człowiek. Dar życia nigdy nie wydawał mu się równie mistyczny.

– Jest podobna do ciebie – powiedział, oszołomiony tym, czego przed chwilą był świadkiem.

– Jest podobna do nas obojga. – Dziewczynka miała jasne włosy, niebieskie oczy tak jak oni, i Gaëlle delikatnie przystawiła ją do piersi, a ojciec maleństwa przyglądał się, jak karmi je po raz pierwszy. To było takie proste i naturalne, chociaż Gaëlle wymagała interwencji lekarskiej, kiedy już zabrali dziecko, żeby je zbadać i zważyć. Christophe poszedł z dzieckiem i wrócił po kilku minutach. Gaëlle urodziła łożysko, dali jej jakieś środki przeciwbólowe. Christophe powiedział, że mała waży pięć kilo.

– Jest jeszcze większa niż Dominique – stwierdziła Gaëlle oszołomiona. – Musimy do niej zadzwonić. – I zrobiła to, jak tylko zawieźli ją do pokoju, a Christophe bujał dziecko w kołysce obok niej. Nagle byli rodziną. To prawdziwy cud.

– Masz siostrę. – To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziała do starszej córki. Zadzwoniła do niej do akademika i, na szczęście, ją zastała, bo uczyła się do egzaminów. – Jest piękna, taka jak ty, gdy się urodziłaś. – Chciała, żeby poczuła się częścią tego wydarzenia. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczysz. – Słysząc było, że jest szczęśliwa i wyczerpana. Poród był ciężki, ale szybki, jeszcze szybszy niż poprzednio.

Dominique, zdystansowana i chłodna, ukrywała lawinę emocji.

– Wszystko w porządku, mamó? – Mimo wszystko martwiła się o nią, w jej głosie

pojawił się promyk przeszłości, który Gaëlle przyjęła ze wzruszeniem i nadzieją.

– Wszystko w porządku. Jestem trochę śpiąca, ale niedługo się zobaczymy. Kocham cię.  
– Christophe odłożył za nią słuchawkę, Gaëlle drzemała przez kilka minut, a potem otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego. – Dziękuję ci za to cudowne dziecko i za naszą rodzinę – wyszeptała, a on się pochylił, żeby ją pocałować.

– To ja ci dziękuję. – Wiedział, że nigdy nie zapomni tej chwili, którą przeżyli wspólnie.  
– Jak ma na imię? – Zanim się urodziła, ustalili, że dadzą jej na imię Daphne, i nadal im się podobało. A na drugie dostała Rebeka, po ukochanej przyjaciółce Gaëlle.

Ustawili łóżko dla Christophe'a, dziecko na chwilę zabrano na oddział noworodków, żeby ponownie je zbadać i zakropić oczy. Christophe patrzył na żonę z miłością większą niż kiedykolwiek czuł do jakiegokolwiek ludzkiej istoty, Gaëlle zasnęła z uśmiechem. Pomyślał, że wygląda jak Madonna, kiedy przyglądał się jej ze łzami w oczach.

Tego wieczoru, kiedy Dominique przyjeżdżała z Nowego Jorku, Gaëlle ubrała córeczkę w białą flanelową koszulę nocną i maleńki różowy sweterek i położyła ją w łóžeczku, żeby na przyjazd siostry wyglądała jak mały aniołek. Daphne miała dwa tygodnie, z kliniki wrócili tydzień wcześniej. Gaëlle była jeszcze obolała i z trudem chodziła po domu, ale obie kwitły, a Christophe pomagał jak umiał. Ani razu nie poszedł do studia, chciał siedzieć z nimi w domu. Był zakochany w żonie i córce.

Gaëlle nie mogła się doczekać, aż Dominique zobaczy małą, a ona uściska starszą córkę. Cieszyła się, że spędzi z nią święta, choć ich życie było nadal dezorganizowane z powodu pojawienia się dziecka. Ale Christophe postawił choinkę, a Gaëlle pomogła mu ją ubrać. Czowała się dobrze i była strasznie przejęta pojawieniem się Daphne.

Po przyjeździe z lotniska Dominique wpatrywała się długo w kołyskę i ostrożnie dotknęła palcem policzka małej. Daphne była dużym pięknym dzieckiem o słodkiej twarzyczce, wielkich niebieskich oczach, skórze jak aksamit, i usteczkach jak pączek róży.

– Jest bardzo ładna – powiedziała Dominique, jakby nic jej z nią nie łączyło i Gaëlle widziała, że nie czuje jeszcze żadnej więzi. Starsza córka wyglądała ładnie i elegancko, i bardzo dorosła w czasie drugiego roku na Radcliffe, wydawało się, że ma więcej niż osiemnaście lat. Jakie to ekscytujące, że zaczynam wszystko od nowa z małym dzieckiem, pomyślała Gaëlle. Dominique była już kobietą, miała swoje życie i własną przyszłość. Daphne będzie z nimi jeszcze długo, chociaż Gaëlle wiedziała, że czas szybko płynie.

– Chcesz ją potrzymać? – zaproponowała, ale Dominique pokręciła głową.

– Jestem wykończona, chyba pójdę się położyć. – Chwilę później schroniła się w swoim dawnym pokoju, a Gaëlle karmiła małą, czemu przyglądał się Christophe. Zostawił je same, kiedy w pokoju była Dominique.

– Jak poszło? – Wiedział, jak rozpaczliwie Gaëlle chciała nawiązać na nowo kontakt z córką i być z nią bliżej.

– Na początku jest chyba trochę przytłoczona – odparła Gaëlle z nadzieją. Z jej punktu widzenia, nikt nie był w stanie oprzeć się noworodkowi, zwłaszcza tak słodkiemu jak jej córeczka. Była w niej zakochana po uszy, podobnie jak Christophe. Siedzieli i patrzyli na nią godzinami. Była pewna, że Dominique też się w niej zakocha przed wyjazdem.

– Wzięła ją na ręce? – spytał, kiedy mała spokojnie ssała pierś matki.

– Jeszcze nie. Pogłaskała ją po policzku. – Gaëlle uśmiechnęła się do niego. Uznała to za obiecujący znak. On jednak nie był o tym przekonany.

Następnego dnia rano Dominique wyszła się spotkać z dawnymi znajomymi i wróciła po południu. Gaëlle karmiła małą, kiedy wróciła, nakrywając pierś różowym kaszmirowym kocem kocykiem. Dominique, gdy tylko się zorientowała, co robi matka, wyszła z pokoju i wróciła godzinę później. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na śpiące niemowlę i zaczęła rozmawiać z matką o szkole. Uwielbiała Cambridge i nadal była podekscytowana tym, że tam studiuje. Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Wspomniała, że w czasie ferii wybiera się do Argentyny do koleżanki. Paryż już chyba zniknął z jej mapy jako cel wakacyjnych wyjazdów, miała inne plany. Gaëlle wiedziała, że na studiach to normalne, a Dominique ma więcej sposobności do podróżowania niż jej znajomi i więcej możliwości. Wyglądało to rzeczywiście tak, jakby wyfrunęła z gniazda. Gaëlle cieszyła się, że córka przyjechała na święta do Paryża, ale kiedy jej słuchała, wyczuwała, że nie zobaczy jej znowu aż do lipca w Hamptons. W tym roku mieli zamiar zabrać ze sobą dziecko. Dominique było chyba wszystko jedno, ale Gaëlle posmutniała na

myśl, że widuje ją teraz tylko dwa razy do roku, na święta i w lipcu.

Tym razem Dominique była grzeczna dla Christophe'a, ale odnosiła się do niego z obojętnością. Zachowywała się, jakby był gościem i za każdym razem, kiedy zastawała ich w pokoju we trójkę, wychodziła, jakby ich widok był dla niej zbyt bolesny, mimo wysiłków matki, żeby włączyć ją do rodziny i żeby czuła się kochana. Odrzucała te próby i nigdy więcej nie podeszła już do małej.

– Wiesz, że cię kocham tak jak zawsze, prawda? – powiedziała łagodnie matka, kiedy Dominique odwróciła się do wyjścia, widząc, że Gaëlle karmi. – Mam miejsce w sercu dla was obu i dla Christophe'a.

Dominique kiwnęła głową i bez słowa wyszła z pokoju. Nic się nie zmieniło. Była jeszcze bardziej zamknięta w sobie i obrażona na matkę. A dziecko nie było mile widzianym nowym członkiem rodziny. Tym razem nie było wybuchów złości, jedynie chłód. I bez względu na to, co Gaëlle robiła czy mówiła, Dominique udawała, że nie należy do rodziny. Postanowiła, że będzie czarną owcą.

Wyjechała po tygodniu, pojechała na narty do Val d'Isère z dawnymi przyjaciółmi. Nie przyszło jej do głowy pytać matkę o pozwolenie ani czy nie ma nic przeciwko temu. Podejmowała decyzje samodzielnie, miała na to pieniądze. Po jej wyjeździe Gaëlle czuła się rozczarowana. Odwiedziny nie były takie, jak liczyła. Dominique nie ułatwiała sprawy, cały czas była oficjalna, powiedziała, że do Nowego Jorku wróci z Genewy. Tydzień minął za szybko, Dominique ucałowała matkę na pożegnanie, ale do Christophe'a się nie odezwała i nie zajrzała do małej. Christophe nie powiedział nic na ten temat, ale widział smutek Gaëlle. Dziecko wcale ich do siebie nie zbliżyło, ale jeszcze bardziej oddaliło.

– Ona nie chce naprawić naszej więzi ani być częścią naszej rodziny – powiedziała do Christophe'a.

Dominique tolerowała matkę, ale nie chciała mieć nic wspólnego z jej mężem i ich dzieckiem. Gaëlle dała jej na święta ładną bransoletkę, sama dostała od niej jedwabną apaszkę Hermèsa, niemal identyczną jak ta, którą podarowała swojej asystentce z muzeum. I ani razu Dominique nie spytała matki o jej pracę. Wydawała jej się staroświecka i nieważna, urządzenie domu ludzi, którzy nie żyją od co najmniej dwudziestu lat. Nie interesował jej cel muzeum ani rodzina Straussów, ani nic, czym pasjonowała się jej matka. Wojna nie miała dla niej żadnego znaczenia, tak jak nowa rodzina matki. Dominique stała się wyobcowana, niezwiązana z nikim. Jediną osobą, która ją interesowała, była ona sama. Gaëlle też to widziała. Było jej coraz trudniej wynajdować dla niej usprawiedliwienie. Córka najwyraźniej miała wstręt do wszelkiej bliskości. Nie czuła potrzeby, żeby zakopać dzielącą je przepaść.

Gaëlle wróciła do pracy w lutym i do tego czasu prawie udało jej się odzyskać dawną figurę, chociaż nadal miała parę kilo więcej. Christophe uważał, że jej z tym dobrze. Zabierała ze sobą dziecko i karmiła, kiedy mała była głodna. Zajmowała się nią praktykantka, kiedy Gaëlle odbywała ważną rozmowę, a Daphne spała w koszyku w rogu gabinetu matki.

Kiedy Gaëlle patrzyła na nią któregoś dnia, przypominała sobie niemowlaki, które przewoziła w czasie wojny. Nie mogła pojąć, jak matki były w stanie się z nimi rozstać. Oddawanie ich w bezpieczne ręce nieznanym było aktem największej miłości.

W marcu wyjechali na weekend ze znajomymi Christophe'a, znanym producentem, z którym Christophe pracował, i jego żoną. Panowie rozmawiali na temat nowego projektu z amerykańską wytwórnią filmową. Christophe cieszył się już we Francji rosnącym poważaniem i w zeszłym roku otrzymał najważniejszą nagrodę za muzykę filmową. Gaëlle była z niego bardzo dumna. Był wręcz zasypywany propozycjami.

Nadal mieszkali w tym samym apartamencie, właściciele cały czas przedłużali im najem.

Nie mieli powodu się wyprowadzać, mieli wystarczająco dużo przestrzeni, zabawki Daphne były wszędzie, kołyska w każdym pokoju. To był ich szczęśliwy dom. W końcu Gaëlle zatrudniła nianię, mogła wrócić do pracy na pełen etat i nie musiała zabierać ze sobą dziecka. Daphne spała już mniej i w pracy ciężko się było nią zajmować.

W kwietniu czekała ich niespodzianka, na którą Gaëlle miała nadzieję, ale na nią nie liczyła. Zorientowała się, że znów jest w ciąży, w listopadzie miało się urodzić ich kolejne dziecko, tuż po czterdziestych drugich urodzinach Gaëlle.

– Będę najstarszą matką w szkole – powiedziała do Christophe’a, który znów był w siódmym niebie. Gaëlle tym razem chciała chłopca, żeby rodzina była w komplecie.

Ochrzcili Daphne kilka dni później, Amandine była chrzestną, a jej dwaj synowie, zafascynowani nową kuzynką, chcieli ją brać na ręce, gdy tylko ją widzieli. Gaëlle czuła, że należy do rodziny Christophe’a, szczerze lubiła swoją szwagierkę i bardzo się do niej zbliżyła. Rozmawiała z nią czasem o Dominique i o tym jak trudno do niej dotrzeć. Ich więź, a raczej jej brak, był dla Gaëlle bolesny.

– Jest wycofaną, pozbawioną uczuć osobą – usiłowała wyjaśnić Gaëlle – a stała się taka jeszcze bardziej, kiedy dorosła. – Mądrej szwagierce Gaëlle wydawało się to proste.

– Na pewno jest zazdrosna o dziecko i o twoją nową rodzinę. Czuje się wykluczona.

– Sama się wyklucza – powiedziała z żalem Gaëlle. – Wydaje jej się, że zdradziłam jej ojca, wychodząc ponownie za mąż. Mam wrażenie, że prędzej zrozumiałby mnie on niż ona. – Dominique miała już dziewiętnaście lat, kończyła drugi rok na Radcliffe i bardzo dobrze sobie radziła.

– Powiedziałas jej o dziecku? – Gaëlle pokręciła głową i poczuła się winna.

– Pomyślałam, że poczekam, aż zobaczymy się w lecie. – Podejrzewała, że kolejne dziecko jedynie pogorszy ich stosunki. – Znów będzie musiała przyjechać tutaj na święta. Ja nie będę mogła podróżować z noworodkiem. – Wiedziała, że Dominique się to nie spodoba. Widać było, że marzy o wyjeździe przez cały czas, kiedy tu była po narodzinach Daphne. Przy dzieciach czuła się wyraźnie nieswojo i zawsze mówiła, że nie chce ich mieć. Pochłaniała ją kariera. Bez przerwy się uczyła, dostawała świetne stopnie i rzadko chodziła na randki. Jediną jej pasją był biznes. Teraz prawie ze sobą nie rozmawiały. A rozmowy były krótkie i płytkie, kiedy już zdarzyło im się rozmawiać. Dominique była zajęta na uczelni i ze znajomymi. Gaëlle biegała między Christophe’em, dzieckiem i pracą. A zajęć będzie jeszcze więcej, gdy urodzi się drugie dziecko. Gaëlle nigdy nie była szczęśliwsza, ale bardziej niż kiedykolwiek czuła, że Dominique postawiła między nimi mur i nie dało się do niej dotrzeć. Przerazało ją to, ale Dominique najwyraźniej odpowiadało.

Kiedy jechali w lipcu do Southampton, Gaëlle była jeszcze grubsza niż w poprzedniej ciąży. Gdy Dominique przyjechała, zobaczyła matkę trzymającą na rękach siedmiomiesięczną Daphne i od razu zauważyła, że kolejne dziecko jest w drodze. Gaëlle była symbolem macierzyństwa i płodności. Dominique wyglądała na zdenerwowaną tym widokiem.

– Nie sądzisz, że to lekka przesada, rodzić co roku w twoim wieku? – wypaliła brutalnie, nim zdążyła się przywitać. – Co próbujesz udowodnić? Że jesteś młoda? Masz czterdzieści jeden lat. Ile jeszcze masz zamiar urodzić dzieci? – Nie objęła matki, kiedy Gaëlle podeszła, żeby ją uściskać.

– W moim wieku nie mam czasu czekać. To na pewno będzie ostatnie. – Zdawkowy uścisk Dominique z pewnością nie był ciepły.

– Stałaś się maszynką do rodzenia dzieci – skwitowała zde gustowana Dominique. Pamiętała matkę jako olśniewającą i elegancką kobietę, kiedy była żoną jej ojca. Często wychodzili, ładnie się ubierała. Teraz nosiła dzinsy, bluzy, botki i adidasy, i ciągle ma dziecko w

brzuchu albo na rękach. Christophe przyjął styl cyganerii. Włosy miał długie i potargane, kiedy pracował. I jak większość mężczyzn w jego wieku, zwłaszcza muzyków, rzadko się golił, w przeciwieństwie do Roberta, który był zawsze starannie ogolony. Dla Dominique już to świadczyło o upadku matki.

A Gaëlle wydawało się, że Dominique stała się chłodniejsza, bardziej wyniosła i z każdym rokiem bardziej roszczeniowa. Kupiła sobie bardzo drogi zabytkowy sportowy samochód, starego jaguara, którym jeździła na uczelnię, co zdaniem Gaëlle było zbyt efekciarskie. Dominique uważała matkę i Christophe'a za niechlujów, chociaż tak nie było. Wyglądali jak odnoszący sukcesy intelektualiści po czterdziestce z małym dzieckiem i drugim w drodze.

Dominique uważała, że wszystko się zmieniło, odkąd matka wróciła do Francji. Już nie była szykowną mieszkanką Nowego Jorku, ale członkiem francuskiej burżuazji. I czuła, że dla niej nie ma miejsca w nowej rodzinie matki. Winiła za to Christophe'a. Lekceważyła też plany matki i uważała je za o wiele mniej interesujące niż to, czego sama uczyła się w Radcliffe. Za dwa lata zostanie magistrem. Uwielbiała spędzać czas w firmie ojca. Traktowali ją tam jak księżniczkę. Wiele się tam nauczyła. Dla niej pępkiem świata była Wall Street, nie Francja.

Christophe nie skarżył się na miesiąc spędzony w Southampton. Wiedział, że dla Gaëlle jest ważne, żeby spędzić trochę czasu z Dominique, ale nigdy nie było mu tam miło, bo nie lubił być ignorowany ani lekceważony przez rozwydrzoną pannicę i przyglądać się, jak jego żona staje na głowie, żeby odbudować relacje z córką, której na tym nie zależy. Ciężko było na to patrzeć i zawsze czuł ulgę, kiedy stamtąd wyjeżdżali.

W czasie pobytu w Southampton Christophe jeździł do miasta spotkać się z ludźmi ze świata muzyki i wracał z nową energią i pomysłami, którymi dzielił się z Gaëlle. Ale ona zawsze miała smutek w oczach. Nie mogła nawiązać z córką więzi, której nie było i pewnie nigdy nie będzie.

Po wyjeździe z Southampton pojechali na południe Francji, do domu wynajętego na sierpień w St. Jean Cap Ferrat, gdzie spotykali się z przyjaciółmi, spędzali czas z Daphne i bawili się o wiele lepiej. Gaëlle zaprosiła Dominique, ale ona nie chciała przyjechać. Woląла zostać w Southampton z przyjaciółmi. Za to przyjechała do nich na południe Louise i inni znajomi.

Pod koniec lata Gaëlle znów była wielka. I miała dużo zajęć pod koniec ciąży. Właśnie w październiku skończyli kolejny pokój w muzeum i otrzymali wiele pochwał za rekonstrukcję. Gaëlle stworzyła coś ważnego, żeby oddać cześć tym, którzy zginęli w Holokauście i spotkała się z uznaniem wszystkich muzeów Holokaustu w Europie.

Skończyła czterdzieści dwa lata tydzień przed terminem porodu, zajmowała się Daphne i pracowała. Wieczorami była wykończona.

Jedli kolację z André i Geneviève w restauracji, kiedy odeszły jej wody. Christophe chciał ją zawieźć prosto do kliniki, ale ona powiedziała, że to głupie i że nie ma jeszcze bólów. Chciała pojechać do domu po torbę, wziąć prysznic i poczekać, aż zaczną się skurcze. Twierdziła, że to może potrwać parę godzin.

– Mało brakowało, żebyś urodziła Daphne w taksówce – przypomniał.

– Dlatego, że siedziałeś w studiu w słuchawkach na uszach i nie mogłam się do ciebie dodzwonić. – Roześmiała się. Ale godzinę później, gdy byli w domu, już się nie śmiała. Było jeszcze gorzej niż poprzednio. Pół godziny po tym, jak się zaczęło, była już w zaawansowanej fazie porodu i Christophe musiał ją prawie nieść do samochodu. Znów popełniła ten sam błąd, nie przewidziała, że dziecko urodzi się tak szybko. Jechał najszybciej jak mógł, a ona z przerażoną miną trzymała go za rękę, kiedy pędził do kliniki. Nie wiedział, czy z powodu bólu, czy prędkości, ale nie pytał, nie spuszczał nogi z gazu.

– Tym razem jest o wiele gorzej – powiedziała ochryłym szeptem, zastanawiając się, co ją skłoniło do myśli, że to będzie dobry pomysł. Bóle były o wiele silniejsze niż poprzednio, kiedy przywieźli ją do szpitala i pielęgniarki szybko umieściły ją w sali porodowej, a Christophe zostawił pod szpitalem źle zaparkowany samochód.

– Nie dam rady – powiedziała do jednej z pielęgniarek, kiedy ją rozbierały i kładły jej nogi na oparciach. – Zatrzymajcie to, potrzebuję leków – sapnęła. – Jest naprawdę ciężko. – Trzymała się Christophe’a z całej siły i usiłowała usiąść. Nie chciała się położyć i zaczęła przeć, chociaż jej zabroniono. Nie było jeszcze nawet lekarza. – Christophe, nie dam rady! – krzyknęła, kiedy ją podtrzymywał, parla dwa razy i ich syn się urodził. Nie była w szpitalu nawet dziesięciu minut i znów uśmiechała się przez łzy, kiedy patrzyli z zachwytem na syna. Wyglądał dokładnie tak jak jego siostra Daphne i jak oni, z aureolą jasnych włosów. Jeszcze bardziej przypominał anioła niż Daphne, i gdy tylko pielęgniarka położyła go w ramionach matki, chciał jeść. Był dużym, silnym dzieckiem, głośno płakał i wyglądał na dwumiesięczne niemowlę, kiedy go trzymała, a potem podała ojcu, gdy mały zasnął.

– Nie będziemy mieć więcej dzieci – oznajmił Christophe stanowczo, trzymając czule śpiącego syna i pocałował go. – Następnym razem nie zdążysz wyjść z restauracji i będę musiał odbierać poród sam. – Wszyscy na porodówce się roześmiali i choć przez kilka minut było ciężko, Gaëlle mówiła potem, że poród był łatwy. Ale sama przyznała, że dwoje zdrowych dzieci wystarczy. Były błogosławieństwem. Dali synkowi na imię Pierre, po nieżyjącym ojcu Christophe’a, a na drugie Raphaël, po jej ojcu.

Gaëlle zadzwoniła do Dominique, żeby jej powiedzieć, ale się do niej nie dodzwoniła, wysłała więc telegram, że urodził się jej brat, Pierre. Córka odpisała po paru godzinach: „Gratulacje! Ściskam, D.” I to wszystko.

Kiedy po tygodniu przywieźli syna do domu, okazało się, że ma niesamowity apetyt i Gaëlle cały czas zajmowała się karmieniem. Daphne właśnie zaczęła chodzić i w ciągu tygodnia od powrotu do domu Gaëlle była zajęta nimi dwojgiem, a kiedy na święta przyjechała Dominique, Gaëlle albo karmiła, albo biegła za Daphne i była bez przerwy zmęczona i nieprzytomna. Niania odeszła. Christophe kończył muzykę do filmu i pracował nad kolejną do programu telewizyjnego, miał więc niewiele czasu, żeby jej pomagać. Dominique była przerażona chaosem w życiu matki, wywołanym urodzeniem się synka, małą córeczką, brakiem niani i wyczerpaną pracą.

Gaëlle usiłowała znaleźć czas dla starszej córki, ale jedno z dzieci zawsze płakało albo trzeba było je nakarmić i widać było, że Dominique jest rozdrażniona w czasie całej wizyty. Nie mogła się doczekać wyjazdu.

– Czy robisz jeszcze cokolwiek innego, mamó, czy tylko zmieniasz pieluszki i karmisz? – pytała uszczypliwie. Tak było już od ponad roku i przez to czuła się jeszcze bardziej oddalona od matki. Christophe’a uważała za nudziarza, który ciągle zmienia pieluszki. Zawsze nosili na rękach albo jedno, albo drugie dziecko, bo Gaëlle lubiła się nimi zajmować sama.

– Kiedyś dorosną, obiecuję – powiedziała przepraszająco, ale urodziła zaledwie przed miesiącem, a Dominique nie miała tyle cierpliwości. Powiedziała, że zastanawia się, jak Christophe to wytrzymuje i zasugerowała, że pewnie dlatego siedzi w studiu do drugiej w nocy.

– Kończy muzykę do serialu telewizyjnego i do filmu – wyjaśniła Gaëlle, i przy okazji unika Dominique, ale tego już nie powiedziała. Choć Dominique miała inne zdanie, Gaëlle i Christophe byli szczęśliwi i zakochani w dzieciach. Świąteczne odwiedziny Dominique były krótkie i jeszcze bardziej się skróciły, bo po pięciu dniach wyjechała do Londynu spotkać się ze znajomymi. Gaëlle przeproszała ją za chaos, kiedy wyjeżdżała. Małe dzieci potrafią wywrócić świat do góry nogami. Dominique miała wrażenie, że to nie mieszkanie, tylko przedszkole i



prawie wybiegła z domu.

– Mam nadzieję, że to ostatnie – powiedziała wymownie, całując Gaëlle na pożegnanie.

Christophe zastał Gaëlle siedzącą ze łzami w oczach, i próbował ją pocieszyć.

– Straciłam córkę – stwierdziła z żalem. Miała dwoje małych dzieci, a straciła najstarsze.

– Może nigdy jej nie miałas. Bardzo się od siebie różnicie – powiedział łagodnie, ale Gaëlle nie chciała w to wierzyć. Ciągle miała nadzieję, że kiedyś się zrozumieją. Ale było coraz gorzej i dlatego płakała. Ze względu na nią, Christophe chciałby, żeby ich dzieci były zupełnie inne niż jej najstarsza córka. Któregoś dnia Daphne i Pierre obdarzą ją miłością i szacunkiem, na jakie zasługuje. Dominique do tej pory tego nie zrobiła i prawdopodobnie nigdy nie zrobi.

Okazało się, że dwoje małych dzieci, między którymi jest rok różnicy, wymagało większej ekwilibrystyki niż przypuszczali Gaëlle i Christophe. Jego kariera nabrała gwałtownego rozpędu po narodzinach Pierre'a, Gaëlle była zajęta w muzeum i starała się spędzać czas z dziećmi. Miała wrażenie, że jej życie przypomina wyścig samochodowy, zawsze z czymś nie nadążała. Ale był to szczęśliwy okres, najlepszy w jej życiu, jak zawsze powtarzała. Kolejne etapy miały szybko i po roku oba maluchy chodziły, biegały. Pojechali w lipcu do Southampton, a Dominique zrezygnowała ze spędzania z nimi świąt. W tym czasie była na jachcie w St. Bart z przyjaciółmi, a Gaëlle i Christophe przeżywali rodzinne Boże Narodzenie z dziećmi i z Louise w ich paryskim domu. Chociaż Gaëlle brakowało najstarszej córki, starała się z tym pogodzić.

Czas płynął i nagle okazało się, że Dominique kończy studia. Gaëlle i Christophe byli przejęci, że mają wziąć udział w uroczystości i postanowili, że zabiorą do Radcliffe Pierre'a i Daphne, i ich podwójny wózek. Daphne miała trzy i pół roku, Pierre dwa i pół. Louise uważała, że Gaëlle podejmuje odważną decyzję, chcąc zabrać ze sobą dzieci, ale ona chciała, żeby wszystkie jej dzieci były w końcu razem. Dominique właściwie nie widywała młodszego przyrodniego rodzeństwa i Gaëlle zapewniła Louise, że wspólnie z Christophe'em dadzą sobie radę z maluchami. Dominique powinna je zobaczyć.

Gaëlle zabrała przekąski i sok dla dzieci, żeby siedziały cicho w czasie uroczystości, a wszystko, czego potrzebowali, niosła w olbrzymiej torbie; było w niej jedzenie, pieluski i ubranka na zmianę dla każdego dziecka. Christophe zabawiał je i uciszał, kiedy Gaëlle robiła zdjęcia Dominique w bircie i w todze. To była niezapomniana chwila, Christophe zrobił wspólne zdjęcia Gaëlle i Dominique. Pierre zdjął jeden bucik i zgubił go w tłumie, przez pół godziny szukali go, a potem poszli na lunch do Elsie, tuż przy Harvard Square. Dominique dołączyła do przyjaciół, ale zabrali ją tego wieczoru na kolację do Henry'ego IV. Następnego dnia wyjeżdżała na letni staż do San Francisco w spółce z kapitałem podwyższonego ryzyka, została już przyjęta na studia MBA na uniwersytecie Harvarda, które zaczynała od września. Każdego lata pracowała tak sumiennie w firmie ojca, że zrobili dla niej wyjątek i pozwolili jej podjąć studia bez wymaganego doświadczenia zawodowego.

Wpadła na jednego ze swoich znajomych, kiedy oddawała bilet i tokę.

– Nie wiedziałem, że jesteś Francuzką – powiedział, bo usłyszał, jak Christophe i Gaëlle rozmawiają po francusku z nią i z młodszymi dziećmi.

– Nie jestem. Moja matka jest Francuzką. Ja jestem Amerykanką – sprostowała natychmiast. Nie czuła żadnej więzi z Francją, a w ostatnich latach także z matką, ale oszczędziła mu szczegółów. Była potwornie zła, że matka przywiozła na uroczystość młodsze dzieci. – Jesteś adoptowana? – spytał, zdezorientowany.

– Nie. Moja matka wróciła do Francji i porwali ją obcy – wyjaśniła, mając na myśli Christophe'a i ich mieszczański styl życia, który dla niej był męczarnią. Chłopak się roześmiał.

– Interesujące. Gratulacje. – Miał na myśli dyplom.

– Nawzajem – odpowiedziała i zniknęła w tłumie.

Z ulgą wyjeżdżała następnego ranka do San Francisco. Nie miała czasu, żeby spotkać się znowu z rodziną po kolacji poprzedniego wieczoru. Cieszyła się, że zostawili Pierre'a i Daphne w hotelu z nianią i że spędzili ten wieczór w gronie dorosłych. Nie przyjeżdżali w tym roku do Southampton, bo jej tam nie będzie, i całe dwa miesiące mieli odpoczywać w St. Jean Cap Ferrat. Nie zobaczy się z nimi do świąt. Ale przynajmniej przestali płodzić kolejne dzieci. Zdaniem Dominique ledwie radzili sobie z dwójką – dzieci ciągle krzyczały, płakały, biegały, trzeba je

było karmić, zmieniać pieluszkę. Nie rozumiała, jak matka może to znieść. Za każdym razem, kiedy je widziała, utwierdzała się w przekonaniu, że nigdy nie wyjdzie za mąż i nie będzie mieć dzieci. Kiedy jechali na lotnisko, Gaëlle powiedziała Christophe'owi, że nie sądzi, aby Dominique zdecydowała się na dzieci, nie miała do tego cierpliwości i prawie nie zwracała uwagi na przyrodniego brata i siostrę.

– Jej chyba wystarczy kariera – powiedziała za smutkiem, pochyliła się i pocałowała Daphne, która zaśmiała się radośnie do matki i zaczęła szczebiotać po francusku. Gaëlle była szczęśliwa, że ma tych dwoje. Kochała Dominique, ale w końcu do niej dotarło, że bez względu na to, jak się będzie starać, nigdy nie staną się sobie bliskie, zawsze będą dla siebie obce. Mogła jedynie mieć nadzieję, że kiedyś, kiedy Dominique będzie starsza, zrodzi się między nimi przyjaźń. Ciężko było jej się pogodzić z tym, że nie zawsze rozumiała własną córkę, że nie mogła się do niej zbliżyć, bo Dominique jej na to nie pozwalała, i że mają ze sobą tak niewiele wspólnego. Czasami nawet się nie lubiły. Przestała udawać, że jest inaczej. Dominique była po prostu zbyt szorstka i zbyt się od niej różniła.

Gaëlle była wdzięczna za życie z Christophe'em i za dzieci. Każdy rozdział jej życia i każdy wiek był inny, a teraz, kiedy miała czterdzieści cztery lata, takie życie jej odpowiadało i jedynie takiego chciała. Życie w Nowym Jorku wydawało się teraz odległym snem, a Robert dobrym duchem z przeszłości. A Dominique była córką-zjawą, za którą zawsze będzie gonić i może nigdy nie uda się jej złapać.

Wakacje w St. Jean Cap Ferrat po absolutorium Dominique w Radcliffe były idealne dla Gaëlle, Christophe'a i dzieci, i o wiele swobodniejsze i zabawniejsze niż w Southampton. Uwielbiali wynajęty dom, odwiedzali ich przyjaciele z Paryża, Christophe czuł ulgę, że nie musi znosić zgryźliwych uwag Dominique, a Gaëlle czuła się teraz bardziej swojsko we Francji. Mieszkała tu już od sześciu lat i czas spędzony w Stanach wydawał jej się częścią innego życia. Przez dwa miesiące w południowej Francji chodzili na plażę, jedli kolacje w restauracjach na świeżym powietrzu z Daphne i Pierre'em śpiącymi w wózku, rozmawiali do późnej nocy z przyjaciółmi. Typowe francuskie lato. Dzięki Robertowi Gaëlle była w stanie zapewnić im dodatkowe wygody, których inaczej pewnie by nie mieli, choć Christophe również dobrze sobie radził. Dom, który wynajmowali, był przestronny, luksusowy i miał basen. Prowadzili wygodne życie.

Przed rokiem kupili apartament przy Avenue Foch i wyremontowali go, na lato wynajęli łódź motorową. Korzystali z tych wygód jak najczęściej.

Gaëlle rozmawiała z Dominique kilka razy w czasie jej pobytu w San Francisco – uwielbiała swoją pracę, miasto też jej się podobało. Zaprzyjaźniła się z kilkoma absolwentami, którzy rozpoczęli program MBA na uniwersytecie Stanforda. Ale nie mogła się doczekać powrotu na Harvard. Miała wspaniałe wakacje. Oni też.

Wrócili do Paryża pod koniec sierpnia i Daphne poszła do przedszkola. W grudniu kończyła cztery lata. Pierre miał prawie trzy i jeszcze był w domu. Niania zabierała go codziennie do parku, a Christophe i Gaëlle weekendy i wieczory spędzali z dziećmi i z innymi rodzinami z dziećmi w podobnym wieku. Myśleli o kupnie domu letniskowego w Normandii i niedługo mieli zamiar zacząć się za nim rozglądać.

Pod koniec września, miesiąc po powrocie z wakacji, Pierre dostał wysokiej gorączki i Gaëlle podejrzewała, że ma zapalenie ucha. W nocy obudził ją jego płacz, zmierzyła mu temperaturę. Miał czterdzieści stopni i pięć kresiek, o piątej rano zadzwoniła więc do lekarki, która kazała przywieźć go rano do przychodni. Gaëlle dała mu dwie aspiryny dla dzieci i tuliła, aż usnął, ale rano, kiedy się obudziła, nadal trzymając go w ramionach, gorączka podskoczyła mu jeszcze o stopień. Owinęła go w koc i zawiozła do szpitala, Christophe został w domu z Daphne.

Niania i gosposia jeszcze nie przyszły. Kiedy dotarła do szpitala, błękitne oczy Pierre'a były szkliste, pół godziny później zapadł w śpiączkę. Zabrali go natychmiast, żeby zrobić nakłucie lędźwiowe, Gaëlle, rozhisteryzowana, zadzwoniła do Christophe'a, a lekarz przyszedł jej powiedzieć, że Pierre ma zapalenie opon mózgowych. W południe, kiedy stała sama na korytarzu szpitala dziecięcego Necker, było po wszystkim. Nie odzyskał przytomności, powiedzieli jej, że takie rzeczy się zdarzają i że ta choroba postępuje u dzieci bardzo szybko. Wyglądała na zamroczoną, kiedy czekała na parkingu na przyjazd Christophe'a, który zostawił Daphne z nianią. Gaëlle odchodziła od zmysłów z bólu, stali i płakali razem, tuląc się z całej siły, zrozpaczeni.

Pogrzeb był dwa dni później, chowali syna w małej białej trumience ozdobionej niebieskimi kwiatami. To, co się wydarzyło, było nie do pojęcia, a Daphne była za mała, żeby Gaëlle mogła jej to wytłumaczyć. Cały czas pytała o Pierre'a, dzieci w przedszkolu zrobiły dla nich rysunki Pierre'a idącego do nieba. Gaëlle nie była w stanie nawet spojrzeć na nie. Siedziała w mieszkaniu sztywna z bólu, nie mogła się ruszyć ani zaopiekować córką. Z Christophe'em nie było lepiej.

Gaëlle zadzwoniła do Dominique, szlochając niepokohamowanie i poprosiła, żeby przyjechała do Paryża na pogrzeb. Nastąpiła chwila ciszy, głos Dominique był pełen współczucia, ale jej decyzja jasna.

– Nie mogę, mam. Dopiero co zaczęłam studia. Tutaj nie dostaje się wolnego. Nie mogę polecieć do Paryża na parę dni.

– Na pogrzeb brata? – spytała ze złością matka. A Dominique nie powiedziała, że nie uważała go za brata. To tylko głupi błąd matki. Oboje dzieci nim było. Żałowała matki, a nawet Christophe'a, ale dawno temu postanowiła, że on i ich dzieci nie są jej rodziną. Byli rodziną jej matki, a ona nie mogła zrobić sobie wolnego zaraz na początku semestru. Nie przyjechała. Gaëlle wiedziała już, że chociaż ją kocha, nigdy jej tego nie wybaczy.

Żyła jak odurzona w milczącym, zamartwym świecie przez kilka miesięcy po tym wydarzeniu. Ona i Christophe opłakiwali syna na zmianę, a czasem siadali i płakali razem. Wiedzieli, że życie już nigdy nie będzie takie samo. Stracili połowę rodziny, jedyne go syna. Wiosną Gaëlle w końcu mogła o nim rozmawiać bez płaczu, ale stratę będzie nosiła w sobie już zawsze. Jej kontakty z Dominique były rzadkie i oschłe. Gaëlle przestała próbować.

Pewnego dnia, spacerując po parku, usiedli nad stawem pełnym łąbędzy i gęsi i znów zniemacka wspomniła Christophe'owi o Rebecce. Nie mówiła o niej od dawna, ale myślała o niej, a Christophe pamiętał, że właśnie z powodu straty przyjaciółki zgodziła się zostać kuratorem muzeum Straussów. I wtedy po raz pierwszy opowiedziała mu o Jacobie, który wyszedł przez okno i ukrył się za rurami, o tym, jak go schowała w szopie i zawiozła w bezpieczne miejsce. Mąż słuchał zdumiony, w milczeniu. Nigdy mu tego nie opowiadała, a po stracie Pierre'a bardzo go to wzruszyło.

– Dowiedziałaś się kiedyś, co się z nim stało? – Mały chłopiec, którego jego żona uratowała dwadzieścia siedem lat temu, nie dawał mu spokoju. Teraz był już mężczyzną, o ile żył.

– Nie, nie wiem – powiedziała cicho. – Ale po nim byli inni. – Opowiedziała mu o Isabelle, dziewięcioletniej dziewczynce, którą przewiozła na traktorze, i o niemowlętach. – Nie liczyłam, ale było ich wiele. Nigdy nie rozumiałam, jak ludzie mogli oddawać dzieci obcym, ale tylko w ten sposób mogli zapewnić im bezpieczeństwo. – Opowiedziała mu o odważnych ludziach z Le Chambon sur Lignon, o hugenotach i o pracownikach OSE. – Pracowałam dla OSE do końca okupacji. Przewiozłam pewnie setkę dzieci, może więcej. Zrobiłam to dla Rebeki, bo jej nie mogłam uratować, ani Lotte, ani jej braci.

To było zupełnie nowe oblicze żony, jakiego nie znał. Niektóre jej wojenne doświadczenia były zbyt bolesne, żeby o nich rozmawiać, między innymi to, że po wojnie została uznana za kolaborantkę.

– Wszyscy działaliśmy potajemnie, a komórki ruchu oporu rozwiązały się po wyzwoleniu. Wszyscy wrócili tam, skąd byli. Zrobiliśmy, co można. Nigdy więcej nikogo z nich nie widziałam. Byliśmy anonimowymi nieznajomymi, którzy robili to dla dzieci. Mieliśmy swoje powody. Dla mnie była nim Rebeka.

– Dlaczego nigdy nie opowiedziałas mi o dzieciach? – spytał, oszołomiony tym, co mu właśnie powiedziała. Wiedział o obrazach, które uratowała, ale nie znał reszty.

– Nie wiem. Nie mogę mówić o wojnie. To zbyt trudne... – Głos jej się urwał na chwilę.

Objął ją i tulił, a ona znów się rozplakała.

– Tak długo ratowałam te wszystkie dzieci, a nie mogłam uratować własnego.

– Nic nie mogłaś zrobić. Słyszałaś, co powiedzieli lekarze. Dzieci w jego wieku prawie nigdy z tego nie wychodzą.

– Z wojny też nie wychodziły, a jednak uratowaliśmy wiele. – Skinął głową, myśląc o tym, jak wyjątkową jest kobietą. Potem opowiedziała mu, jak po wojnie została oskarżona o kolaborację i że nie mogła udowodnić, że to nieprawda. Powiedziała, że teraz liczy się jedynie życie dzieci, które uratowali, a nie to, co kto myśli czy o co ją fałszywie oskarża. Długo siedzieli i rozmawiali, opowiedziała mu wiele historii. A potem wrócili do domu do Daphne. Christophe cieszył się, że ona im została, ale wiedział, że do końca życia nie przestaną tęsknić za Pierre'em, w każdej chwili dnia. A teraz wiedział też, jakim bohaterstwem w czasie wojny wykazała się Gaëlle i poczuł, że kocha ją jeszcze bardziej.

Ponieważ była matką Dominique, uznała, że powinna pojechać na zakończenie nauki córki w Harvard Business School. Nie zabrała ze sobą Daphne, a Christophe nie chciał lecieć. Nadal nie wybaczył Dominique tego, że nie przyjechała na pogrzeb Pierre'a. Jego zdaniem przekroczyła granicę, już więcej nie jeździli do Southampton. Gaëlle latała do Bostonu kilka razy w roku, kiedy Dominique na to pozwalała. Ale Święto Dziękczynienia spędzała co roku z przyjaciółmi i wynajdowała wymówki, żeby nie przyjeżdżać do Paryża na święta Bożego Narodzenia. Nie znosiła chaosu, jaki wówczas panował w ich domu. Dla Gaëlle i Christophe'a o to właśnie chodziło w święta. Dominique jeździła z przyjaciółmi z uczelni na narty do Aspen. Teraz kończyła MBA, było to jej największe osiągnięcie i Gaëlle była z niej dumna. Rozplakała się, kiedy ją zobaczyła w orszaku absolwentów i przypomniał jej się Pierre w Radcliffe, i znów serce zaczęło jej krwawić z bólu.

Dominique ucieszyła się, że matka przyjechała na zakończenie, zwłaszcza że była sama. Od poniedziałku zaczynała pracę w firmie ojca i Gaëlle wybrała się z nią na kolację w wieczór przed odlotem do Paryża. Dominique miała wielkie plany, zamierzała spełnić obietnice złożone ojcu. Chciała być taka jak on, ale Gaëlle widziała, jak bardzo się od niego różni. Robert był dobrym człowiekiem, pełnym współczucia. Jego córka nie. Była twarda, genialna i miała ostry język. Ale macierzyństwo nie zależy od dobrego zachowania dzieci. Matką się jest bez względu na wszystko, na dobre i złe. Po studiach, z fortuną ojca, Dominique czuła się ważna. Siłą jej matki było to, że nigdy nie uważała, że jest ważna. Była częścią sieci nieznajomych, którzy połączyli siły w najczarniejszej godzinie, bo żadne z nich nie byłoby w stanie zrobić tego samodzielnie, potrzebowali się nawzajem. Gaëlle wiedziała, że Dominique w ogóle nie ma pojęcia o życiu. Myślała, że poradzi sobie sama, ale nikt nie jest w stanie poradzić sobie sam. Bez sieci wrażliwych ludzi nie uratowaliby tych wszystkich dzieci.

Dominique opuszczała uniwersytet przekonana, że czeka ją sława na Wall Street. Gaëlle miała nadzieję, że kiedyś odnajdzie marzenia i ludzi, którzy pomogą je spełnić. Ale poświęcanie

tych, których się kocha, było drogą do samotności i złym początkiem podróży w dorosłe życie. Czuła z powodu córki przede wszystkim smutek. Dominique nadal miała przed sobą długą drogę i musiała się wiele nauczyć, żeby być szczęśliwym człowiekiem. Będzie musiała coś z siebie dać, a nie tylko zaszczycać świat swoją obecnością. Ale musi dojść do tego sama. Nikt nie był w stanie jej tego nauczyć ani zamienić w kogoś, kim być nie chciała.

Kiedy wyjeżdżała dzień po uroczystości, powiedziała córce, że ojciec byłby z niej dumny, co było prawdą, a potem pocałowała ją na pożegnanie i obiecała, że odwiedzi ją jesienią w Nowym Jorku. Nie zapraszała jej do Paryża, bo wiedziała, że nie przyjedzie. W czasie lotu myślała o niej i o tym, czy kiedykolwiek staną się sobie bliskie. Nie sądziła. Nie rozpaczała nad tą więzią w ostatnich latach i nad tym, czego nie ma. Ale była przy niej, bo jest jej matką. Zrobiła, co do niej należało. Teraz od Dominique zależało, kim się stanie.

W wieku trzydziestu lat, sześć lat po tym, jak uzyskała tytuł MBA, Dominique robiła karierę na Wall Street i jej zawodowe marzenia się spełniały, w każdym razie tak się wydawało. Matka cieszyła się, chociaż nie sądziła, że córka zmądrzała w kwestiach, które liczyły się naprawdę.

Dziesięć lat później, kiedy Dominique miała czterdzieści lat, osiągnęła właściwie wszystko, a jej matka zastanawiała się, czy te sukcesy nie są puste. Nie wyszła za męża, nie miała dzieci. Oficjalnie nie była z nikim związana, chociaż dwa lata wcześniej zwierzyła się matce w czasie jednej z wizyt w Nowym Jorku, kiedy Gaëlle pojechała ją odwiedzić, że od dwunastu lat ma żonatego kochanka. Obiecał, że zostawi żonę, ale tego nie zrobił, ale ona nadal miała nadzieję, że tak się stanie, kiedy jego najmłodszy syn wyjedzie na studia, co miało nastąpić za sześć lat.

– Naprawdę chcesz tak długo czekać? Będziesz z nim wtedy od osiemnastu lat – powiedziała rozsądnie Gaëlle, poruszona tym, że Dominique się jej zwierzyła po dwóch kieliszkach wina. – A na jakiej podstawie uważasz, że wtedy od niej odejdziesz? Poświęciłaś mu najlepsze lata. – Dominique spędziła dwanaście lat w poczekalni życia z nadzieją, że żonaty kochanek odejdzie od żony, Gaëlle natomiast przypuszczała, że nigdy tego nie zrobi. Do Dominique jeszcze to nie docierało, w życiu osobistym skazywała się na porażkę na każdym polu.

Przyniosła chlubę firmie ojca świetnymi inwestycjami, miała instynktowną smykałkę do biznesu. Ale kiedy się spotykały, Gaëlle widziała, że jest samotna i nie ma pojęcia o tym, co w życiu ważne. Myślała tylko o robieniu interesów. Jej życie wydawało się puste, ale takiego właśnie chciała i teraz je miała. Nie było w niej nic z dobroci ojca ani ciepła matki. Miała prawie czterdzieści lat, jej żonaty kochanek nadal nie odszedł od żony, a gorycz, która była w jej życiu, wylewała się z niej każdym porem. To była jej aura, obecna wokół niej od śmierci jej ojca. Czuła się oszukana przez życie od czasu, kiedy go straciła we wczesnej młodości. Gaëlle cierpiała, widząc, że córka jest nieszczęśliwą kobietą. Nadal myślała tylko o sobie.

W tym czasie Daphne skończyła dwadzieścia dwa lata i zaczęła naukę na akademii medycznej. Siostry nie widziały się od dziewiętnastu lat, Daphne była radością życia rodziców. Wyszła za męża za kolegę ze studiów rok później, a po roku, kiedy miała dwadzieścia cztery lata, urodziło się ich pierwsze dziecko, Delphine. Gaëlle miała sześćdziesiąt pięć lat, gdy doczekała się pierwszej wnuczki i już parę chwil po jej urodzeniu wiedziała, że jest wyjątkowa. Christophe też to widział. Kochał ją, uwielbiał spędzać z nią czas i zabierać do zoo. Zawsze mówił, że jest nadzwyczajnym dzieckiem. Kochał też jej braci bliźniaków, którzy urodzili się dwa lata później. Wnuki były radością jego życia, tak jak kiedyś Daphne i Pierre.

Delphine miała cztery lata, kiedy jej dziadek zachorował. Odwiedzała go, jak tylko matka jej pozwalała, miała pięć lat, kiedy poddał się chorobie, z Daphne i Gaëlle u boku. Powiedział

Gaëlle, że bardzo ją kocha, zamknął oczy i zasnął. Przeżyli razem cudowne życie do samego końca.

Daphne zawiadomiła o tym Dominique i była zdumiona, kiedy siostra przyjechała na pogrzeb. Przyleciała do Paryża i zatrzymała się w Ritzu. Widziały się wtedy po raz pierwszy od dwudziestu pięciu lat. Daphne miała lat dwadzieścia dziewięć, a Dominique czterdzieści siedem. Gaëlle skończyła niedawno siedemdziesiąt. Dominique spędziła w Paryżu dwa dni, z szacunku dla matki. Widać było, że czuje się nieswojo w otoczeniu rodziny, której unikała przez więcej niż połowę życia. Otaczała ją aura sukcesu i władzy, ale wyglądała na samotną, nieszczęśliwą kobietę. Nigdy nie zaznała miłości mężczyzny takiego jak Robert czy Christophe, ani dziecka takiego jak Delphine czy jej matka.

Delphine wsunęła dłoń w rękę babci na pogrzebie i podała jej różową różę na cmentarzu. Miała w oczach mądrość świata. Gaëlle widziała takie oczy w czasie wojny. To były oczy dzieci, które urodziły się, żeby zmienić świat, przeżyły, i ona zapamiętała je na zawsze.

Po pogrzebie Delphine wróciła do miasta samochodem z babcią, matką i cicią Dominique, której wcześniej nie знаła.

– Ma smutne oczy – powiedziała później do babci i pobiegła do taty i braci, a jej mama rozmawiała z cicią. Miały niewiele czasu, żeby opowiedzieć sobie te wszystkie lata, bo Dominique następnego dnia wracała do Ameryki, ale obiecała, że niedługo przyleci w odwiedziny. Była zaskoczona, jaką inteligentną i interesującą kobietą okazała się Daphne. Kończyła właśnie staż w szpitalu.

Dominique uściskała matkę przed wyjazdem – musiała wracać do Nowego Jorku na ważne spotkania. Gaëlle cieszyła się, że przyjechała chociaż na dwa dni.

A potem zaczęło się życie bez Christophe’a. Wszystko się zmieniło, Gaëlle znów musiała się nauczyć żyć sama. Nie chciała być ciężarem dla Daphne i cieszyła się, że ma pracę w muzeum, przyjaciółkę Louise i wspomnienia trzydziestu szczęśliwych lat z Christophe’em.

Lata płynęły zbyt szybko, Daphne rozpoczęła praktykę lekarską i wychowywała dzieci, Delphine i jej bracia dorastali, Gaëlle pracowała w muzeum i często spotykała się z córką i jej rodziną. Zawsze były sobie bliskie, a śmierć Christophe’a zbliżyła je do siebie jeszcze bardziej. Mimo odnowienia kontaktów w czasie wizyty z okazji pogrzebu, Dominique nie przyjechała więcej do Paryża. Nie mogła. Była zajęta interesami. Gaëlle nadal latała do Nowego Jorku, żeby się z nią zobaczyć, ale już nie tak często, bo sama też miała wiele zajęć.

Trzy lata po śmierci Christophe’a kochanek Dominique zostawił ją dla innej kobiety, rozwiódł się i ożenił z tą drugą. Dominique czekała na niego dwadzieścia cztery lata. W pewnym sensie, jak zauważyła jej matka, o czym powiedziała później Daphne, Dominique dostała tyle, ile sama dała. Jedynym miłym gestem wobec matki przez te wszystkie lata był jej przyjazd na pogrzeb Christophe’a.

Do przyjemności Gaëlle teraz, już bez Christophe’a, należały wypadki z Delphine. Świetnie się razem bawiły. Były w Deauville tego lata, kiedy Delphine skończyła siedemnaście lat i Gaëlle opowiedziała jej o Rebece.

– To dlatego pracujesz w muzeum Straussów? – spytała Delphine. Zawsze podziwiała ducha, mądrość i energię babci.

– Tak, i dla innych dzieci, takich jak ona. – Opowiedziała o strzępku błękitnej satynowej wstążki i o tym, że nadal ją ma w szufladzie. A potem o wszystkich innych dzieciach, o miejscach, do których je zawoziła, żeby je uratować, o niezliczonej liczbie ludzi, którzy ryzykowali życiem, żeby zmienić świat. – Zawsze musisz zmieniać świat, Delphine. Nie dla siebie, ale dla innych, którzy nie mogą tego zrobić bez ciebie.

– Chcę napisać kiedyś książkę o tobie – powiedziała poważnie Delphine. – Ludzie

powinni się dowiedzieć o tym, co zrobiłaś.

– Byłam tylko jedną z wielu. Nikt z nas nie zrobił niczego sam, ale razem nam się udało.  
– To był prawdziwy sens jedności.

– Dostałaś za to jakąś nagrodę? – chciała wiedzieć Delphine.

– Nie. – Opowiedziała jej, że została uznana za kolaborantkę i o tym, jak ocaliła obrazy przed kradzieżą przez Niemców. Była żywą historią swojego kraju, a słuchając jej, Delphine postanowiła, że kiedyś odda cześć babci i opowie jej historię. Gaëlle miała wtedy osiemdziesiąt dwa lata, nadal ciekawiło ją życie i wciąż pracowała w muzeum.

Po powrocie do domu Delphine porozmawiała z matką o tym, czego dowiedziała się od babci. Daphne powiedziała, że jak przez mgłę pamięta niektóre opowieści mamy z czasów wojny, ale nie zna ich wszystkich.

– Nie lubi o tym mówić, ale tata opowiedział mi trochę, gdy byłam mała. – Wtedy nie zwróciła na nie większej uwagi i teraz tego żałowała, bo matka nigdy o tym nie mówiła, z wyjątkiem rzadkich okazji, takich jak ta z Delphine.

Delphine w końcu sama napisała do kapituły Legii Honorowej, ze szczegółami opisując historię babci. Odpisali, że Gaëlle de Barbet została oskarżona o kolaborację, nigdy po wojnie nie została zrehabilitowana i dlatego nigdy nie otrzymała odznaczenia. Odpowiedź była rzeczowa, zgodna z tym, co mówiła babcia.

Napisała do nich ponownie pięć lat później, kiedy w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat babcia odeszła z muzeum, i poprosiła, żeby jeszcze raz przyjrzeni się sprawie. Dostała taką samą odpowiedź. Kończyła wtedy studia na wydziale literatury i historii na Sorbonie. Nadal uparcie badała historię babci, poprosiła ją, żeby podała jej nazwisko dowódcy, który przekazał jej obrazy, prosząc o zwrócenie ich do Luwru, i Gaëlle jej powiedziała. Pamięć nadal miała doskonałą. Ale uprzedziła Delphine, że to nic nie zmieni i że nie ma dla niej znaczenia. Nie potrzebowała wyróżnienia. Wystarczyło jej życie dzieci, które uratowała.

Delphine odszukała w Internecie nazwisko niemieckiego dowódcy i odnalazła jego rodzinę. Od dawna już nie żył, ale rodzina знаła tę historię. Delphine spytała, czy kiedykolwiek wspominał, że miał romans z jej babką albo był w niej zakochany, a oni zaprzeczyli. Ożenił się po wojnie po raz drugi i miał drugą rodzinę, bo pierwszą stracił. Delphine poprosiła, żeby napisali do kapituły o tym, co jej powiedzieli, a oni obiecali, że to zrobią.

Opisała historię babci w Internecie. Gaëlle była wstrząśnięta i lekko zawstydzona. Wspomniała Louise, że Delphine obsesyjnie chce oczyścić jej nazwisko po tylu latach.

– To dobrze. Może zrobi dla ciebie to, czego nigdy nie chciałaś zrobić sama.

Później zaczęły napływać maile od dzieci, które uratowała. Niektóre z nich nadal żyły i pamiętały Gaëlle, chociaż wtedy nie wiedziały, jak się nazywa albo znały ją pod przybranym imieniem Marie-Ange. Napisało ich do Delphine dwadzieścioro czworo, a ona załączyła także ich listy.

Pisała do kapituły przez trzynaście lat, ale nic się nie wydarzyło. Bez względu na to, czy odznaczą Gaëlle, czy nie, Delphine wiedziała, że napisze o niej książkę. Musiała to zrobić. Jej historia była zbyt ważna, żeby ją przemilczeć. A babcia zasługiwała na rehabilitację, chociaż sama twierdziła, że to bez znaczenia. Że wystarczy jej życie dzieci, które uratowała. Niczego więcej nie potrzebowała i bardzo ją wzruszyli wszyscy ci, którzy napisali o niej w Internecie dzięki Delphine i temu, co zrobiła, żeby ich odnaleźć.

I oto jej nazwisko znalazło się na liście w Nowy Rok. Tyle lat po tym, jak Delphine zaczęła pisać do kapituły i obiecała, że oczyści nazwisko babci.

Był wieczór, gdy Delphine w końcu się do niej dodzwoniła.

– I co? Widziałaś? – spytała z przejęciem w głosie.



– Co? – Gaëlle udawała, że nie wie, ale Delphine ją znała.  
– Twoje nazwisko na liście. – Babcia roześmiała się.  
– Jesteś uparta – powiedziała z dumą. Delphine nie ustawała w wysiłkach przez te wszystkie lata i dorosła w tym czasie. – Zawsze powtarzałam twojej mamie, że jesteś wyjątkowa.  
– Nie tak wyjątkowa jak ty, babciu. Nie uratowałam setki dzieci.  
– Zrobiłam tylko to, co powinnam.  
– Tak jak ja – powiedziała z radością Delphine. – Kiedy odbędzie się ceremonia?  
– Chyba mi powiedzą, co i jak. Skoro czekałam na to aż skończyłam dziewięćdziesiąt pięć lat, nie umrę, jeśli poczekam jeszcze chwilę. – Szybko nazwali ją zdrajczynią i kolaborantką, ale nikomu się nie spieszyło, żeby nazwać ją bohaterką. Poza jej wnuczką.  
– Będziemy z tobą wszyscy – obiecała Delphine. Wiedziała, że informacja zostanie opublikowana w prasie i w Internecie.

Czekali kolejny miesiąc, aż wyznaczą datę. Gaëlle otrzyma odznaczenie w Pałacu Elizejskim z rąk prezydenta Republiki. Tym razem informację pierwsza zobaczyła Daphne i zadzwoniła do siostry do Nowego Jorku. Nie rozmawiały ze sobą przez kolejnych dwadzieścia pięć lat, od śmierci ojca Daphne, kiedy Dominique przyjechała do Paryża na pogrzeb, później kontakt znowu się urwał.

– Nasza mama zostanie odznaczona Legią Honorową – powiedziała, gdy, Dominique odebrała prywatny telefon. Przez chwilę myślała, że to wiadomość o śmierci matki.

– Imponujące – przyznała z uznaniem, zastanawiając się, dlaczego właściwie Daphne do niej zadzwoniła. Dominique miała siedemdziesiąt trzy lata, a Daphne pięćdziesiąt pięć.

– Musisz tu być – powiedziała Daphne stanowczo. – Nie możesz jej zawieść. – Z gazet wiedziała, że siostra nadal jest ważnym graczem na Wall Street i jeszcze pracuje. To było całe jej życie i wszystko, co miała.

– Dopiero co założono mi protezę w kolanie i raczej nie powinnam podróżować. – Dominique nagle miała głos schorowanej osoby, wyraźnie nie chciała przyjechać. Wołała trzymać się z daleka, bo tak było wygodnie.

– Nie obchodzi mnie to – powiedziała ostro Daphne. – Ona ma dziewięćdziesiąt pięć lat. Ile ważnych dla niej wydarzeń masz jeszcze zamiar opuścić? Ważniejszego niż to już nie będzie. – Wiedziała, że odrzucenie było przez całe życie ulubioną bronią jej siostry. Nigdy nie było jej przy matce, kiedy ona tego potrzebowała, z wyjątkiem pogrzebu Christophe’a, ale poza tym nigdy się nie pojawiała. Gaëlle nie mówiła o tym, ale Daphne domyślała się, jak bardzo ją to bolało i jakim było rozczarowaniem. – Moja córka dzielnie walczyła, żeby zdobyć dla niej to odznaczenie. Możesz wysilić się chociaż na to, żeby tam być. To chyba nie jest zbyt wielka prośba? – powiedziała surowo, a Dominique nie odpowiedziała.

– Kiedy to jest? – spytała zbolalym głosem i gdy Daphne podała jej datę, obiecała, że się postara. Ale Daphne wiedziała, że w ustach siostry to nic nie znaczy. Nigdy się nie starała. Starala się jedynie matka. Ale i ona, nie licząc rozmów telefonicznych, dawno poddała się w kwestii Dominique. Odwiedzała ją w Nowym Jorku przez tyle lat, teraz już tego nie robiła, a Dominique zawsze była zbyt zajęta, żeby przyjechać do Paryża.

– Po prostu tam bądź. Nie musisz z nami rozmawiać. Zrób to dla niej – powiedziała Daphne z wściekłością, co było do niej niepodobne. Ale ktoś musiał to zrobić.

– Prosiła cię, żebyś do mnie zadzwoniła? – chciała wiedzieć Dominique.

– Nie – odparła Daphne. A kiedy to powiedziała, Dominique wiedziała już, że musi pojechać, bez względu na to, jak to będzie dla niej bolesne. Tak jak na pogrzeb Christophe’a. Tym razem też nie miała wyjścia. Nigdy nie umiała okazać czułości, nigdy nie próbowała, i nigdy nie wiedziała, dlaczego. Później, w dorosłym życiu dotarło do niej, że za bardzo kochała

ojca, dla matki nic nie zostało. Daphne ma rację. To jej ostatnia szansa. Jeden ostatni serdeczny gest za całe życie porażek.

Poranek był jasny i słoneczny. Order, jaki miała dostać Gaëlle, był to krzyż maltański, pokryty granatową i białą emalią, z zielonymi emaliowanymi liśćmi, dużą białą emaliowaną gwiazdą i złotem na środku. Był zamocowany na purpurowej taśmie, którą mieli przyczepić jej do garsonki albo sukienki. Od tego dnia będzie nosić w klapie dyskretną czerwoną baretkę, a na szczególne okazje miniaturę orderu.

Delphine przyjechała po babcię swoim małym samochodem, a pełna energii Gaëlle wsiadła do niego bez trudu. Georges powiedział, że przyjdzie prosto z biura.

Daphne z mężem mieli przyjechać swoim samochodem. Jej bracia mieli się zjawić na motorach. A Louise przywoził kierowca. Nowy dyrektor muzeum Straussów obiecał, że będzie na ceremonii, poprzedni również, i przedstawiciel rodziny Straussów. Miał też być André, najbliższy przyjaciel Christophe'a – jego żona Geneviève zmarła dziesięć lat temu. Dziewczyny braci Delphine także obiecały, że przyjdą. Chłopcy też byli dumni z babci, ale spędzali z nią mniej czasu niż ich siostra.

Delphine skontaktowała się z Luwrem, opowiedziała historię jednemu z kuratorów, a on sprawdził ją, i Luwr wysyłał na ceremonię swojego przedstawiciela, żeby uhonorować Gaëlle.

Kiedy weszli do holu Pałacu Elizejskiego, gdzie zbierali się goście i grała orkiestra, Delphine zobaczyła grupę osób, która się z nią wcześniej skontaktowała. Pięćdziesiąt lat temu utworzyli stowarzyszenie o nazwie Ocaleni. Były to dzieci, które przewoziła Gaëlle wraz z członkami OSE. Wtedy byli małymi dziećmi albo niemowlętami, a teraz dorosłymi ludźmi. Przyjechali oddać cześć Gaëlle i podziękować jej za bohaterskie czyny, których znaczenia kiedyś nie rozumieli, bo byli za mali.

Delphine wyjaśniła babci, kim są, a Gaëlle uścisnęła każdemu dłoń i podziękowała za przybycie. Wielu z nich płakało, kiedy jej dziękowali. Isabelle, dziewczynka, którą wiozła na traktorze, również się zjawiła, razem z dwudziestoma innymi osobami. Jedna z nich uśmiechnęła się szeroko do Gaëlle, wyglądała niemal na tyle lat, co ona.

Isabelle miała osiemdziesiąt sześć lat i była przejęta, że ją widzi.

– Pamiętam cię. Wiozłaś mnie na pożyczonym traktorze. Przejeżdżałyśmy pod nosem żołnierzy, a ty mi mówiłaś, żebym się nie martwiła. Byłaś niewyobrażalnie spokojna. Nigdy tego nie zapomniałam. – Przywiozła ze sobą wnuki i prawnuki, one również podziękowały Gaëlle. Isabelle powiedziała, że ma sześcioro dzieci.

Aż nagle, gdy Gaëlle się z nimi witała, Daphne i Delphine dostrzegły ją. Była wysoka i szczupła, ale od pogrzebu Christophe'a niewiele się zmieniła. Wyglądała tylko na starszą, miała na sobie czarną garsonkę od Chanel, nosiła krótkie siwe włosy. Weszła o lasce, ale już w środku przewiesiła ją sobie przez rękę. Nie była podobna do matki, ale dystygowana i elegancka jak ona, chociaż różniły się kolorem oczu, włosów i rysami twarzy.

Dominique od razu rozpoznała Daphne, pamiętała ją z pogrzebu jej ojca, i podeszła do niej, a wtedy zauważyła ją matka.

– Co ty tu robisz? – spytała zdumiona. Nie mówiła córce o odznaczeniu. Była pewna, że i tak by nie przyjechała.

– Podobno odbierasz dziś order – powiedziała Dominique uroczystym głosem, spojrzała matce w oczy i zobaczyła coś, czego nie pamiętała. Współczucie i przebaczenie, które pozwoliły jej przetrwać wojnę i prowadzić po niej dobre życie. Nie nosiła w sobie urazy. Dominique poczuła się winna na sam widok Gaëlle. Obwiniła matkę o tyle rzeczy, o śmierć ojca, o to, że urodziła Daphne i Pierre'a, że wyszła za Christophe'a, nawet o to, że odziedziczyła pieniądze po ojcu Dominique. Przez większość życia, a może i całe, twierdziła, że wszystkiemu jest winna

matka. To był ogromny ciężar, który nie pozostawiał w jej sercu miejsca na nic innego. I wszystko to było widać na jej twarzy. Wyglądała na zgorzkniałą, zmęczoną i starszą od matki, wciąż pełnej życia, optymistycznej i radosnej.

– Miło cię widzieć – powiedziała Gaëlle cicho. – Dziękuję, że przyjechałaś. – Objęła ją, a znajomy uścisk sprawił, że w oczach Dominique pojawiły się łzy, kiedy dotarło do niej, ile bólu sprawiała jej przez cały ten czas, a ze sposobu, w jaki matka się z nią przywitała, Dominique wiedziała, że jej wybaczyła.

– Nie mogło mnie tu zabraknąć – wyznała głosem pełnym wzruszenia. Cieszyła się, że przyjechała, i uśmiechnęła się z wdzięcznością do Daphne za to, że do niej zadzwoniła, przedstawiła się Delphine, której nie widziała, odkąd ta miała pięć lat. Pogratulowała jej wytrwałości, dzięki której to wszystko się stało.

Kiedy drzwi się otworzyły, tłum przeszedł do sali, w której odbywała się ceremonia, a Delphine chwyciła babcię pod rękę.

– Chcesz się przytrzymać czy pomóc mnie? – zażartowała Gaëlle i puściły do siebie oko z Louise. – Jestem chyba najstarszą osobą na tej sali – powiedziała zdeglustowana, a Delphine się roześmiała.

– I najodważniejszą. Dlatego tu dziś wszyscy jesteśmy. Z powodu bohaterskich czynów na polu walki. – Odznaczenie było teraz przyznawane z innych powodów, ale pierwotnie order z czasów napoleońskich nadawano żołnierzom za bohaterskie dokonania na polu walki. A babcia była bohaterką.

Prezydentowi wystarczyło kilka minut, żeby wpiąć order w jej żakiet. Miała na sobie czarny kostium, żeby odznaczenie się wyróżniało. Później prezydent przypiął order do pozostałym, a tłum gości oklaskiwał każdego po kolei. Wygłosił też przemówienie na temat ich osiągnięć, a później krótko przemawiał każdy z odznaczonych. Gaëlle mówiła – jak zwykle skromnie i rzeczowo, na końcu podziękowała rodzinie i przyjaciółom za przybycie, a zwłaszcza Delphine, która tak zaciekle walczyła o nagrodę dla niej.

Słuchając przemówienia prezydenta, cofnęła się pamięcią do przerażających dni wojny, kiedy każdy myślał, że lada moment zginie, i wielu rzeczywiście zginęło. Ona i jej towarzysze wyrwali dzieci ze szponów wroga i uratowali je, nie zważając na niebezpieczeństwo, jakie na siebie ściągają i ryzyko, jakie podejmują. Dzieci te mogły przeżyć i wieść dobre życie, a ona miała nadzieję, że tak się stało. A skoro tak, było warto. Jej życie było również warte smutku, jakiego doświadczyła. Kochała ją dwóch dobrych mężczyzn, uwielbiała swoje dzieci. Uśmiechnęła się do Dominique i podziękowała, że przyjechała. Wiedziała, że nie było jej łatwo stanąć z nimi znowu twarzą w twarz.

A tym wszystkim, którzy ją skrzywdzili, dawno wybaczyła. Mieszkańcom miasteczka, którzy nazwali ją zdrajczynią, Niemcom, którzy zabili jej ojca. I jeżeli ona sama ocalała choć jedno życie, było warto. Reszta się nie liczyła. A tych, których nie udało się ocalić – Rebeki, Lotte, Feldmannów i wielu innych – nigdy nie będzie można zapomnieć.

Opuszczała salę dumna, pod rękę z wnuczką, z orderem w klapie kostiumu.

– Kiedy zaczynamy książkę, babciu? – wyszeptła Delphine, a babcia roześmiała się i poklepała ją po ręce.

– Jutro. – Delphine na to zasłużyła, a Gaëlle też się z tego cieszyła. Tyle jeszcze miała do powiedzenia. I w końcu była gotowa, żeby to powiedzieć.

